Sandra Heath

Błękit lawendy

Tytuł oryginału: „Lavender Blue"

Mojej drogiej przyjaciółce Kelly Ferjutz

RS

1

- Nie mogę w to uwierzyć! Papa powtórnie się ożenił, nie uprzedzając nas o tym ani słowem! Ach, ciociu Letty, jak mógł zrobić coś takiego?

Lady Anthea Wintour z osłupieniem wpatrywała się w list, który właśnie nadszedł z Irlandii. Jej ojciec, hrabia Daneway, przebywał w hrabstwie Fermanagh u lorda Lisnerne, starego przyjaciela z czasów oksfordzkich, Anthea otworzyła więc list, spodziewając się znaleźć w nim kolejne awanturnicze wspomnienia z okresu ich burzliwej młodości. Zamiast tego otrzymała zdumiewające wieści o tym, że oto zyskała macochę.

Wszelkie odgłosy za oknem na piętrze Daneway House nagle jakby zamarły. Był koniec października 1813 roku, a słoneczny Berkeley Square wprost jaśniał odcieniami jesieni. Nic nie zapowiadało nadejścia dokuczliwie chłodnej zimy.

Niezamężna siostra nieobecnego hrabiego, lady Letitia Wintour, która siedziała w swoim ulubionym fotelu z twarzą zaróżowioną od ciepła ognia płonącego na kominku, była do tego stopnia wstrząśnięta nowinami, że ciężki tom Pełnego herbarium Culpepera zsunął się z jej kolan i z hukiem wylądował na podłodze bawialni.

- Proszę, nie drażnij się tak ze mną, Antheo, przecież wiesz, że mam słabe serce! - wykrzyknęła.

- Wcale się z tobą nie drażnię, ciociu Letty. Ojciec pisze, że miesiąc temu poślubił pewną panią Pranton.

Lady Letitia wpadła w oszołomienie, jakby poraził ją piorun.

- A któż to jest? - spytała. Zaraz przyszła jej do głowy straszna możliwość i dodała: - Mam nadzieję, że to dama?

- Cóż... - zawahała się Anthea. - Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. W liście znalazła się jedynie informacja, że ta pani była guwernantką dzieci sąsiadów lorda Lisnerne.

- Guwernantką? - Lady Letitia przerażona wstała z fotela. Była niewysoką pięćdziesięcioletnią kobietą o raczej pulchnych kształtach, miłych jasnoniebieskich oczach i ciemnych, lecz przetykanych siwizną włosach, schowanych teraz pod koronkowym dziennym czepkiem. Ubrała się w suknię z wełny merynosowej w kolorze indygo, a na ramiona narzuciła różowo kremowy szal w „tureckie" wzory, na końcu zaś jej zadartego nosa tkwiły okulary. Przez całe życie zbyt absorbowały ją cuda botaniki, by poświęcić cenny czas na sprawy matrymonialne. Tak przynajmniej sama twierdziła, lecz Anthea miała swoje podejrzenia, że ciotka przeżyła kiedyś naprawdę wielki romans, który już dawno zmienił się w głęboko pogrzebany sekret.

Lady Letitia podeszła do okna, by wyjrzeć na Berkeley Square. Pod platanami naprzeciwko Guntera, ekskluzywnej cukierni, której lokal mieścił się zaledwie o dwoje drzwi od Daneway House, stały eleganckie powozy. Łagodna jesień przedłużyła modę na lody, które damom przynosili grzeczni dżentelmeni. Na hotelu „U Thomasa", położonym w północno-wschodnim rogu placu, powiewała brytyjska flaga, a na pobliskiej Berkeley Street grała orkiestra wojskowa. W stolicy dawało się wyczuć podniecenie, gdyż po latach propagandy

wojennej w całej Europie gwiazda Francji zaczęła blednąc. Napoleon najwyraźniej tracił styl, ponieważ zaledwie przed tygodniem do Anglii dotarły wieści o jego przegranej w wycieńczającej bitwie pod Lipskiem. Nareszcie zarysowała się szansa trwałego pokoju.

W obecnej chwili jednak sprawy polityki zajmowały w myślach lady Letitii zaledwie drugorzędne miejsce.

- Pozostaje jedynie nadzieja, że nie będzie potrzeby znoszenia ze strychu starej kołyski żenująco wcześnie po zaślubinach - mruknęła.

- O, z pewnością nie, ciociu Letty! - odpowiedziała skonsternowana Anthea.

- Cóż, należy to wziąć pod uwagę, moja droga. Mężczyźni zawsze pozostaną mężczyznami, guwernantki zaś, obawiam się, zawsze chętnie pochwycą w szpony majątek i tytuły. - Lady Letitia zacisnęła usta. - Ciekawe, co Lisnerne o tym wszystkim myśli.

- Z tego, co pisze papa, można wnosić, że lord pochwala to małżeństwo.

- Doprawdy? - Myśli lady Letitii zwróciły się ku czemu innemu. - Wiesz, Antheo, im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej nazwisko „Pranton" wydaje mi się znajome, lecz chociaż z całej siły się staram, nie mogę skojarzyć, gdzie też mogłam je wcześniej słyszeć.

- Mnie ono nic nie mówi - odparła Anthea.

- Jestem pewna, że wkrótce sobie przypomnę. - Lady Letitia dalej wyglądała na plac, na którym kilkoro ludzi spacerowało po wysypanych żwirem alejkach skweru. Brzydki spiżowy posąg króla Jerzego na koniu, przebranego za Marka Aureliusza, prezydował na

środku. Pomnik ten nie podobał się nikomu, włącznie z małym terierem, którego na przechadzkę wyprowadził akurat lokaj w kasztanowo-złotej liberii. Terier najwyraźniej nie żywił wielkiego szacunku dla władzy królewskiej, podniósł bowiem łapę przy cokole jego wysokości i pozostawił łatwo dostrzegalną kałużę. Piesek nie przejął się ani trochę tym, że właśnie dopuścił się obrazy majestatu, i pobiegł naprzód, niecierpliwie ciągnąc za smycz.

Nagle gdzieś wysoko przetoczył się huk grzmotu. Jak to możliwe, skoro niebo było niebieskie, bez jednej chmurki? Lady Letitia zdumiona zadarła głowę, by spojrzeć w górę, gdyż doprawdy bezchmurne niebo trudno kojarzyć z grzmotem. Zadziwiające!

Anthea również usłyszała huk.

- Wielkie nieba, czy to grzmi?

- Na to wygląda, moja droga, chociaż jak to możliwe i dlaczego, naprawdę nie wiem. Pogoda jest wprost idealna. - Lady Letitia westchnęła. - Ach, cóż, bez wątpienia dziwniejsze rzeczy zdarzały się już na świecie!

- Bez wątpienia.

Uwaga lady Letitii ponownie skierowała się na skwer, gdyż coś w jego odległym rogu tak podnieciło teriera, że zaczął szczekać ze złością i szarpać się na smyczy. Dama zmrużyła krótkowidzące oczy, by wyraźniej zobaczyć, co to takiego, i wreszcie w trawie przy ligustrowym żywopłocie dostrzegła jakieś brązowe zwierzątko. Nie wyglądało na innego psa ani też na kota, lecz nawet biorąc pod uwagę jego rozmiar, lady Letitia nie potrafiła stwierdzić, co to takiego. Nagle zwierzę nastawiło uszu... uszu tak długich, że mogły należeć jedynie

do zająca. To śmieszne. Stworzeń z gatunku Lepus capensis nie spotyka się w miastach, a już zdecydowanie nie w środku dzielnicy Mayfair.

Na oczach lady Letitii terier wyrwał smycz z zaciśniętej ręki lokaja i pobiegł ku brązowemu stworzonku, które z głośnym piskiem wyskoczyło w powietrze i uciekło za żywopłot. Mały piesek uparcie je ścigał. Lady Letitia stwierdziła zdumiona, że nie może być mowy o pomyłce, poruszające się skokami długonogie stworzenie, wymachujące krótkim białym ogonkiem, to bez wątpienia Lepus capensis. Za nisko przyciętym żywopłotem wybuchło zamieszanie. Czyżby terier mimo wszystko zdołał złapać zająca? Jednak nie. Nieoczekiwanie zza żywopłotu wyłoniła się kobieta w jasnokasztanowym jedwabnym stroju i co sił w nogach wybiegła z ogrodu, ścigana przez teriera.

Lady Letitia nie potrafiła sobie wyobrazić, skąd ta pani mogła się wziąć, bo jeszcze przed momentem nikogo w tym miejscu nie było. Tak czy owak, teraz nieszczęsna dama musiała, przytrzymując aksamitny czepek, przyspieszyć jak tylko mogła, żeby uciec czworonożnemu prześladowcy. Za nimi pędził lokaj. Komiczny pościg wkrótce zniknął za hotelem „U Thomasa", dopingowany przez grupkę zuchwałych uliczników, obijających się na rogu.

Na krótką chwilę lady Letitię rozbawiła ta scena, zaraz jednak przypomniała Sobie o bulwersujących nowinach z Fermanagh. Znów spojrzała na bratanicę.

- Bądź tak miła i przeczytaj mi ten list - poprosiła.

Anthea odchrząknęła.

Zamek Lisnerne, hrabstwo Fermanagh. 29 września 1813 roku.

Moja najdroższa córko, spieszę powiadomić Cię o pewnym zdarzeniu, dzięki któremu czuję się ogromnie szczęśliwy, jak bardzo - nie potrafisz sobie nawet wyobrazić. Mam nadzieję, że ta wiadomość uszczęśliwi również Ciebie. Powiem wprost: Znów jestem człowiekiem żonatym. Moja wybranka to pani Pranton, jest Angielką, lecz od dawna już mieszka tutaj, w Irlandii. Jej mąż był oficerem marynarki, lecz niestety zmarł w roku 1795 wkrótce po ich ślubie. Pozostawił ją w niezwykle trudnej sytuacji finansowej, musiała więc podjąć pracę jako guwernantka. Na imię ma Chloe - tak, moje kochane dziecko, dziwnym zbiegiem okoliczności nosi Twoje drugie imię, które przez to stało się teraz dla mnie po dwakroć droższe.

Poznaliśmy się kilka miesięcy temu, kiedy jej chlebodawcy, sąsiedzi i przyjaciele Lisnerne'a, sir Montague i lady Fisher, przybyli do zamku z wizytą. Przywieźli także dzieci, oczywiście pod opieką guwernantki. Chloe od pierwszego wejrzenia wzbudziła moje zainteresowanie. Uwierz mym słowom, to doprawdy cudowna osoba, pozbawiona przebiegłości i nie żywiąca żadnych ukrytych zamiarów, a Lisnerne ogromnie się cieszy, mogąc gościć ją u siebie jako lady Daneway.

Kochana córko, wiedz, że to małżeństwo w niczym nie zmieni mojej trwałej miłości, jaką zawsze będę żywił wobec Twej drogiej matki, nad której utratą boleję, odkąd influenca zabrała ją w 1804. Dziesięć lat samotnego życia to długo, a ja już w chwili, gdy zobaczyłem moją złotowłosą zielonooką guwernantkę, wiedziałem, że nie chcę dłużej być samotny. Jest idealną żoną dla mnie, a wierzę, że i

ja będę dla niej idealnym mężem. Zamierzamy powrócić do Londynu w Nowym Roku. Bądź szczęśliwa.

Twój kochający ojciec

Lady Letitia milczała. Jeśli miała nadzieję, że Anthea błędnie zrozumiała treść listu, nadzieja ta teraz umarła.

Anthea złożyła list.

- Jest jeszcze postscriptum z informacją dla mnie, że mam teraz osiemnastoletnią przybraną siostrę o imieniu Corinna.

- Anthea, Chloe, Corinna? Jakież to wszystko klasycznie greckie, doprawdy!

- Hm? Rzeczywiście chyba masz rację, z tym jednym wyjątkiem, że zarówno te nowe panie, jak i ja jesteśmy zdecydowanie angielskie.

- Cóż, pani Pranton może być Angielką, lecz skoro musiała przyjąć posadę guwernantki, niemożliwe, aby pochodziła z dobrej rodziny. Dobre rodziny opiekują się swoimi członkami. - W głosie lady Letitii wyraźnie dał się słyszeć ton dezaprobaty.

- Lecz nawet w dobrej rodzinie zdarza się jakaś zła strona, ciociu Letty, no i na każdego mogą przyjść gorsze czasy. Bez względu na to, kim ta pani była przedtem, teraz jest lady Daneway, nie zaś panią Pranton.

I w zdecydowany sposób weszła do rodziny doskonałej pod każdym względem, posiadającej pokaźny majątek, dodała w myślach Anthea, ale natychmiast zawstydziła się swojej arogancji i wyniosłości. Jej ojciec nie był głupcem i nigdy by nie dopuścił do tego, aby zawróciła mu w głowie pierwsza lepsza awanturnica. Tak

przynajmniej uważała jego jedyna córka. Lady Letitia zmarszczyła czoło.

- W związku z moją uwagą o kołysce rozważmy możliwość pojawienia się dziecka. Skoro pani Pranton ma osiemnastoletnią córkę, wnoszę, że sama może liczyć około trzydziestu pięciu lat, na pewno ma nie więcej niż czterdzieści. Ten wiek nie wyklucza posiadania kolejnych dzieci. Nie chcę przy tym wcale sugerować, że spodziewała się dziecka już w chwili wypowiadania słów małżeńskiej przysięgi.

- Myślisz, ciociu, że papa pragnie mieć syna, dziedzica? - popatrzyła na ciotkę Anthea.

- Nigdy ze mną na ten temat nie rozmawiał, trzeba jednak spojrzeć prawdzie w oczy: wraz z jego śmiercią umrze także tytuł Daneway.

- Jestem pewna, że gdyby się tym przejmował, ożeniłby się już znacznie wcześniej. Wydaje mi się zresztą, że na razie nie warto tego rozważać, ponieważ wszystko i tak się wyjaśni, kiedy powrócą do Londynu.

Anthea wstała i przeszła przez elegancko urządzoną cytrynowo-biało-złotą bawialnię, żeby popatrzeć na portret ojca, wiszący we wnęce przy pozłacanym klawikordzie. Portret, namalowany przed około dwudziestoma pięcioma laty, a więc wkrótce po jej narodzinach, przedstawiał ciemnowłosego młodego człowieka, opierającego się w nonszalanckiej pozie o drzewo, z czarno-białym spanielem u stóp i strzelbą na ramieniu. W tle widać było wspaniałą

fasadę w stylu włoskiego architekta Andrei Palladia i piękny Daneway Park, wiejską posiadłość rodziny położoną w Yorkshire.

Lady Letitia z czułością obserwowała jedyną bratanicę. Anthea w sukni z długimi rękawami z wełny merynosowej w kolorze lawendy, przepasanej wysoko w talii złotą szarfą, wyglądała ślicznie i smukło. Ciotka stwierdziła, że Anthea ze swą jasną cerą, gęstymi czarnymi lokami i wielkimi oczami, niebieskimi, lecz o odcieniu lawendowym, niemal identycznym jak barwa jej sukni, jest nieodrodną potomkinią Wintourów. Zadziwiające, że panna tak wysokiego urodzenia, obdarzona wspaniałą urodą spadkobierczyni wielkiego majątku, uparcie pozostaje niezamężna. Problemu nie stanowił brak propozycji małżeństwa, po prostu Anthea niemądrze wszystkie je odrzucała.

Lady Letitii nigdy nie przyszło do głowy, że dama w średnim wieku, która sama nieugięcie odrzuca wszelkie propozycje zmiany stanu cywilnego, nie jest raczej uprawniona do tego, by pochwalać lub ganić podobną decyzję bratanicy. Lady Letitia jednak wyraźnie okazywała swoje niezadowolenie, gdyż w jej opinii Anthei było pisane małżeństwo. Zaledwie rok wcześniej idealny małżonek znajdował się w zasięgu ręki, niestety jednak okazało się, że istnieją poważne wątpliwości co do tego, czy istotnie nadaje się na męża Anthei.

Lady Letitia ze smutkiem spuściła oczy. Jovian Cathness, dwunasty książę Chavanage, siostrzeniec lorda Lisnerne, jeszcze nie tak dawno uważany był za najatrakcyjniejszego i najbardziej pożądanego na męża arystokratę, obdarzonego wdziękiem, dowcipem,

charakterem i pozycją. Wszystko to sprawiało, że panny zlatywały się do niego jak muchy do miodu. Młody człowiek uległ jednak skłonności do nadużywania alkoholu i rzadko widywano go trzeźwego. Chyba tylko niebiosa wiedzą, co go napadło w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy, wyglądał bowiem jak cień swej własnej osoby, a ponadto wydawało się, że ów niewytłumaczalny upadek nastąpił z dnia na dzień. Równie gwałtownie złamane zostało serce Anthei.

W wypadku Joviana nie było mowy o nagłej stracie bliskiej osoby i potrzebie utopienia nieznośnych smutków w winie. Jovian nigdy wcześniej też nie był uważany za pijaka, który teraz po prostu uległ czającemu się w nim demonowi. Nie dawało się znaleźć żadnej dostrzegalnej przyczyny, dla której nagle postanowił nie trzeźwieć. A z pewnością był to jego własny wybór, pomyślała lady Letitia cierpko, bo nikt siłą nie przykładał kieliszka do jego zaciśniętych ust.

Poczuła lekkie ukłucie wyrzutów sumienia, że ocenia go tak surowo. Mimo wszystko kiedyś darzyła go wielką sympatią i nikogo innego nie przyjęłaby z taką radością jako męża Anthei. Teraz jednak stał się zupełnie innym człowiekiem. Należy przy tym dodać, że młodzieniec ten zawsze sprawiał wrażenie przybysza jakby z innego świata, obdarzonego niezwykłą intuicją, i był jedyną osobą, o której lady Letitia mogła bez wahania powiedzieć, że posiada szósty zmysł.

W ubiegłym roku zaczęły o nim również krążyć wysoce nieprzyjemne historie. Podobno pewnej nocy, gdy był wyjątkowo pijany, widziano, jak wyfruwa z okna na piętrze swej miejskiej rezydencji w pobliżu Pałacu Świętego Jakuba. Przy innej okazji

przypisano mu moc przyciągnięcia do siebie spojrzeniem stojącej na stole butelki wina. To wszystko, rzecz jasna, nonsens...

- Oczywiście, że tak właśnie jest, Letty Wintour - mruknęła pod nosem, przestraszona, że za samo rozważanie takich pogłosek mogą uznać ją za wariatkę.

Anthea oderwała się od studiowania portretu ojca i usiadła przy klawikordzie. Zaczęła grać starą piosenkę, „Błękit lawendy", a na twarzy lady Letitii ukazał się uśmiech.

- Od bardzo dawna nie słyszałam tej melodii, kochanie, chociaż jest taka śliczna.

Zaczęła nucić zwrotkę:

Lawendy błękit, dili-dili-da.

Lawendy zieleń, dili-dili-di.

Kiedy królem będę, kiedy królem będę,

Królową będziesz ty.

Anthea skończyła grać i złożyła ręce na kolanach.

- Nagle odczulam nieprzepartą potrzebę, żeby ją zagrać. Bóg jeden wie, skąd mi przyszła do głowy.

W pokoju dał się niemal wyczuć zapach lawendy, tak świeży i żywy, jakby był czerwiec, a nie październik.

2

Nadszedł wyjątkowo chłodny grudzień, nieustający mróz sprawiał, że każde wychylenie nosa za drzwi stawało się ciężkim doświadczeniem. Mimo to w wigilijne popołudnie Anthea zdecydowała się stawić czoło pogodzie i wybrać na przechadzkę wokół placu. Z okapów i z gałęzi platanów zwisały lodowe sople, a każdą gałązkę i źdźbło trawy na skwerze inkrustował szron, lecz chociaż wyglądało to bardzo pięknie, dotkliwy chłód wkrótce zdołał przeniknąć przez kilka warstw ubrania. Nadciągała marznąca mgła. Surowa zima trzymała świat w tak mocnym uścisku, że Anthea była pewna, iż nie odpuści aż do wiosny.

Staranniej otuliła się szkarłatnym, podbitym futrem płaszczem, powtarzając w myślach, że przechadzka dla zdrowia w taki dzień to szaleństwo. O wiele bardziej rozsądne byłoby posiedzieć w bawialni razem z ciotką Letty przy filiżance gorącej czekolady, którą zawsze podawano o tej porze. Jednakże potrzeba rozprostowania nóg i zaczerpnięcia świeżego powietrza po całych dniach spędzonych z powodu zimna w domu okazała się silniejsza.

Antheę minął jakiś powóz i zatrzymał się przy sąsiednim domu. Dwaj na pół zamarznięci lokaje zeskoczyli z tylnej części pojazdu i roztarłszy zdrętwiałe dłonie, otworzyli drzwiczki i pomogli wysiąść jakiejś damie oraz jej trojgu dzieciom, rozemocjonowanym ostatnią wyprawą po sprawunki. Matka i jej potomstwo pospieszyli do kuszącego ciepłem wnętrza domu, służący natomiast, narzekając

wśród srebrnych oparów własnych oddechów, zaczęli wypakowywać mnóstwo świątecznych zakupów.

Światło popołudnia zaczynało już blednąc i w oknach domu zapłonęły jasne lampy, ukazując obfitość bożonarodzeniowej zieleni i innych świątecznych dekoracji w jego wnętrzu. Był tam piękny „pęk całusów", od którego Anthea musiała czym prędzej odwrócić wzrok z uwagi na bolesne wspomnienia, jakie w niej budził, gdyż jej ostatni pocałunek z Jovianem miał miejsce właśnie pod takim pękiem jemioły, oplecionym czerwonymi wstążkami. Odwrócenie głowy od tego domu oznaczało jednak przeniesienie spojrzenia na skwer pośrodku placu, a przede wszystkim na paskudny posąg króla Jerzego w przebraniu rzymskiego cesarza. Pomnik był tak okropny, że aż oczy bolały, i bardzo szpecił piękny, urokliwy plac.

Nagle jednak uwagę Anthei przyciągnęło coś niebieskiego, co leżało na żwirze u podstawy cokołu pomnika. W oczy rzuciła jej się wstążka, którą obwiązano coś, co wyglądało na bukiecik lawendy, w dodatku wcale nie suszonych, lecz świeżych niebieskich kwiatków na miętowo zielonych łodyżkach z szorstkimi listkami. Anthea na widok niezwykłego wspomnienia lata w tak mroźny zimowy dzień nie posiadała się ze zdumienia. No i dlaczego ten śliczny bukiet leży na ziemi?

Zaintrygowana, podeszła bliżej, by lepiej mu się przyjrzeć. Kwiatki lawendy miały taki sam kolor jak jej oczy, a teraz poczuła, że z pozoru porzucony bukiecik przyciąga ją z jakąś dziwną mocą. Nachyliła się powoli, by go podnieść, głęboko wciągając przy tym orzeźwiający aromat. Śliczna wstążka musnęła jej policzki, ten dotyk

był jak pieszczota kochających palców, jak palce Joviana... W chwili gdy to porównanie przyszło jej do głowy, zza posągu dobiegł jego miękki głos:

Lawendy błękit, dili-dili-da.

Lawendy zieleń, dili-dili-di.

Kiedy królem będę, kiedy królem będę,

Królową będziesz ty.

Zaraz potem usłyszała kroki, gdy przechodził na jej stronę pomnika. Był elegancko ubrany w wełniany, sięgający mu do kostek płaszcz koloru indygo, spod którego wyłaniały się niebieski surdut i obcisłe białe spodnie. Wyraziste szare oczy usiłowały przeniknąć gęstniejącą mgłę, w której zimowe światło bladło coraz bardziej. Jovian, trzydziestoletni mężczyzna, wysoki i dobrze zbudowany, miał jasne włosy i twarz o zdecydowanych rysach, które określano jako kwintesencję prawdziwej męskiej urody. Była to twarz niezwykle wyrazista, od dołeczka w brodzie, poprzez mocno zarysowane usta, aż do przyciągających uwagę oczu. Tego niezaprzeczalnie atrakcyjnego młodego człowieka wciąż można było uważać za wprost idealnego kandydata na męża, gdyby nie wyjątkowa skłonność do alkoholu, której nie potrafił się oprzeć.

Uchylił cylindra i ukłonił się, a jego gęste jasne włosy opadły w przód w ten lekko niesforny sposób, który Anthea zawsze tak bardzo lubiła.

- Dzień dobry, Antheo - powiedział miękko. Na mrozie jego oddech zmienił się w biały obłoczek pary. Zaraz potem uśmiech Joviana znów zdołał rzucić czar na jej głupiutkie serce.

- Dobry wieczór, książę - odparła sztywno, pełna obaw, że mógłby dostrzec jej słabość, chociaż starała się zachować wszelkie pozory. Bała się także, że Jovian zauważy pożądanie, jakie wciąż w niej budził, pomimo iż gdy był pijany, wydawał jej się po prostu wstrętny.

Jovian uniósł brew.

- Skąd taka formalność? Czy nie będziesz mnie już nazywać po prostu Jovianem?

- Uważam, że to wysoce niestosowne, a pan nie?

- A dlaczego? Wciąż mam wobec ciebie takie same uczucia.

Anthea odsunęła się do tyłu.

- Cóż, te uczucia nie są wzajemne, zwłaszcza w Boże Narodzenie.

Jovian miał w sobie dość wdzięku, by zrobić skruszoną minę.

- Wiem, że w poprzednie Boże Narodzenie zraniłem cię, Antheo, ale...

- Zachował się pan jak potwór, o czym przypomina mi każda girlanda ostrokrzewu i każda kolęda.

- Nie przyjmiesz więc mojego bukieciku Lavendula vera? - Jovian starał się złagodzić atmosferę, usiłując rozśmieszyć Antheę odwołaniem się do namiętności ciotki Letitii do łacińskich nazw roślin.

-Pańskiego bukieciku?

- Tak.

- Ale...

- Ale co? - dociekał.

- Skąd pan go wziął?

- Z pola lawendy w Cathness, oczywiście. Anthea popatrzyła na niego, potem na lawendę.

- Z pola? Och, proszę przestać! - powiedziała tonem niedowierzania, dopiero w tej chwili zdając sobie sprawę, że sądziła, iż krzaczek lawendy wyrósł pod szkłem.

- Te kwiatki pochodzą z poła, a zerwałem je zaledwie wczoraj.

Ogarniający Antheę gniew sprawił, że zmarszczyła czoło.

- To nonsens, dobrze pan o tym wie! Jovian sprawiał wrażenie rozbawionego.

- Skoro chcesz tak myśleć - mruknął.

- A poza wszystkim, bez względu na to, czy pochodzą z pola, czy z cieplarni, odniosłam wrażenie, że przebywa pan w Londynie od połowy listopada.

Jovian odwrócił wzrok.

- Może wstążka przypadkiem sama się zawiązała i bukiecik przyfrunął tu z własnej woli?

Anthea wpatrywała się w jego piękny profil.

- Z tego, co się słyszy, z własnej woli lata jedynie pan, sir.

- Nie mów, że wierzysz w takie bajki. - Znów spojrzał na nią, a w jego głosie pojawił się drwiący ton.

Anthea nie odpowiedziała, gdyż w odróżnieniu od ciotki Letty nie potrafiła całkowicie zlekceważyć plotek. Jak to zresztą możliwe, skoro gdy z rzadka przebywała w jego towarzystwie, natychmiast zaczynała podejrzewać istnienie drugiego świata, miejsca, którym rządzą czary, zaklęcia i cudowne nadprzyrodzone moce?

- Ejże, Antheo! - Surowo pogroził jej palcem w rękawiczce. - Jak możesz, ty, jedna z najrozsądniejszych i najmocniej stąpających po ziemi młodych dam w Londynie, przyznać się, że naprawdę wierzysz w to, że potrafię latać? Takie przekonania pozostawiłbym dżentelmenom, którzy lubią wypić dużo więcej niż poobiedni kieliszek porto.

Słysząc jego słowa, Anthea z trudem zapanowała nad drżeniem, ponieważ dopiero w tej chwili uświadomiła sobie, że Jovian jest chyba trzeźwy. W jego oddechu nie wyczuwało się alkoholu, mówił wyraźnie, nie bełkotał. Mimo wszystko jednak nie potrafiła się powstrzymać od następnej uwagi:

- Dużo więcej niż poobiedni kieliszek porto? Cóż, kto jak kto, ale pan chyba najlepiej to wie.

- Tak właśnie myślisz?

- Ja to wiem, i bez różnicy pozostaje dla mnie fakt, że wyjątkowo wydaje się, że dziś pan nie pił. Jeśli więc zamierza mi pan wmawiać, że unika wszelkich napojów mających związek z alkoholem, to proszę, niech pan nie obraża mojej inteligencji.

Jovian przygwoździł ją spojrzeniem.

- Antheo, nigdy z własnej nieprzymuszonej woli nie wypiłem więcej niż kieliszek albo dwa.

W Anthei zapłonął gniew.

- Kieliszek albo dwa? Jovianie, przecież to cud, że dzisiaj przynajmniej z pozoru wydajesz się trzeźwy!

- Cóż, przynajmniej znów jestem Jovianem, a skoro tak, możesz mnie dalej obrażać. A pomyśleć, że zamierzałem zachować się tak dwornie i nie tylko ofiarować ci lawendę, lecz także pogratulować.

- Pogratulować? Mnie?

- Nowej macochy.

Zagapiła się na niego.

- Skąd możesz...? Ach, oczywiście, zapomniałam już, że lord Lisnerne to twój wuj. Brat twojej matki, o ile się nie mylę.

- Rzeczywiście, i darzy mnie wielką sympatią bez względu na to, czy jestem wstawiony, czy nie. - Zaniósł się szczerym śmiechem, od którego Anthei w oczach zakręciły się łzy.

- Dlaczego musiałeś aż tak się zmienić? - szepnęła. -Dlaczego musiałeś zasłużyć na tak wielką pogardę, że nie mogę cię nawet szanować, a co dopiero kochać?

Śmiech zamarł Jovianowi na ustach. Wyciągnął do niej rękę.

- Ach, Antheo, moje najsłodsze kochanie... - urwał, bo nad ich głowami przetoczył się huk grzmotu.

Anthea zdumiona popatrzyła w górę. Grzmot? W mroźny grudniowy dzień, jakiego należałoby oczekiwać raczej na biegunie północnym?

Jovian bacznie rozejrzał się po parku, najwyraźniej spodziewając się, że coś dostrzeże, i zaraz potem jego wzrok zatrzymał się na niskim żywopłocie z bukszpanu, przy którym na białej zmarzniętej trawie przykucnął zając. Zwierzątko przypatrywało się im, jakby podsłuchiwało.

- Idź do diabła! - wybuchnął Jovian. W jego szarych oczach pojawił się chłód, jakby przeniknęła w nie zima.

- Jovianie, to tylko zając! - powiedziała Anthea, zdziwiona jego reakcją.

Tymczasem ku jej jeszcze większemu zdumieniu zając stanął na tylnych łapach i poruszył wargami, odsłaniając zęby, jak gdyby śmiał się z Joviana, który cisnął w niego garścią żwiru. Zając, pomachawszy ogonkiem w bardzo obraźliwym geście, skoczył za żywopłot, zostawiając na szronie odciski łap,

Anthea nie wierzyła własnym oczom, uświadomiła sobie także, że to doprawdy rzecz bardzo niezwykła ujrzeć zająca w stolicy, nawet na stosunkowo rozległym skwerze, jakim był Berkeley Square. Odwróciła się do Joviana, lecz on uprzedził jej słowa:

- Strzeż się, Antheo, bo wkrótce mogą dziać się rzeczy, których nie potrafisz objąć rozumem.

- Co to ma znaczyć? - spytała, nieco przestraszona, bo coś w tonie głosu Joviana nakazywało mu wierzyć.

- Modlę się o to, abyś nigdy się o tym nie dowiedziała - odparł, a potem nagle popatrzył gdzieś za nią, jak gdyby dostrzegł coś za jej plecami. Anthea odruchowo się obejrzała, lecz zobaczyła jedynie rozmaite odcienie szarości nadciągającej mgły. Kiedy znów odwróciła się do Joviana, okazało się, że on już odszedł.

Gwałtowny skurcz zmroził jej serce, nie usłyszała bowiem jego kroków na żwirze. Nagłemu odejściu Joviana nie towarzyszył żaden odgłos. Co miała o tym wszystkim myśleć? Że... że odfrunął?

Zawołała go po imieniu, lecz nie było żadnej odpowiedzi. Ogród wydał jej się nagle bardzo dziwnym miejscem, zwłaszcza że nadciągnęła mgła, która spowiła już okoliczne domy. Anthea poczuła się jeszcze bardziej nieswojo i z dreszczem, wywołanym nie tylko dojmującym zimnem, czym prędzej opuściła park. Gdy dotarła do chodnika, echo jej kroków poniosło się pomimo chłodnych oparów, była jednak pewna, że jeszcze ktoś za nią idzie. Jovian? Z nadzieją zatrzymała się przy ogrodzeniu z kutego żelaza, otaczającego wszystkie domy na placu.

- Jovian? To ty?

Nikt jednak nie odpowiedział. Mgła gęstniała, a kroki coraz bardziej się przybliżały.

W obawie przed rzezimieszkami Anthea ukryła się w łukowatej niszy z latarnią i znieruchomiała. Odgłos kroków stawał się coraz głośniejszy. Wstrzymała oddech, kiedy z mgły wyłoniła się jakaś postać. Ku uldze dziewczyny nie był to wcale żaden opryszek, lecz mniej więcej czterdziestoletnia kobieta w brązowym płaszczu. Ulga jednak wkrótce zmieniła się w zdumienie, gdyż kobieta, najzupełniej nieznajoma, obrzuciła ją bez wątpienia wrogim spojrzeniem, a potem, kierując się w stronę Berkeley Street, znów zniknęła we mgle.

Anthea poczuła się zagubiona. Z całą pewnością nie znała tej kobiety, tymczasem tamta okazała jej tak jawną niechęć, jakbym były z dawna zaprzysiężonymi wrogami. Najwidoczniej nieznajoma wzięła ją za kogoś innego. Tak, takie musiało być wyjaśnienie.

Anthea zebrała poły płaszcza i pospieszyła ku Daneway House, gdzie ciotkę Letty tak bardzo już martwiła nieobecność bratanicy, że służący mieli zaraz wyruszyć na jej poszukiwanie.

RS

3

Styczeń 1814 roku zmusił Napoleona do odwrotu, a przeważające części Wielkiej Brytanii i Europy wciąż pozostawały w nieubłaganych okowach najsurowszej zimy, jaka zapisała się w ludzkiej pamięci, spychając w cień nawet pamiętny rok 1795, który wspominano jako rok głodu. Spadły także masy śniegu, a Tamiza pokryła się lodem tak grubym, że utrzymywał prowizoryczny jarmark, odwiedzany przez tysiące ludzi.

Z początku enigmatyczne ostrzeżenie Joviana, wypowiedziane przy posągu króla, pozostawało w myślach Anthei, w miarę jednak, jak mijały dni i nic się nie działo, zaczęła wierzyć, że mimo wszystko musiał tamtego dnia być pijany, tyle że dobrze to ukrywał. Od tamtej pory nie widziała się z nim, a kiedy lawenda w wazoniku stojącym w jej sypialni miała już swoje najlepsze chwile za sobą, Anthea niemal całkiem zapomniała, co powiedział, chociaż od czasu do czasu słowa Joviana odzywały się w jej myślach. Strzeż się, Antheo, bo wkrótce mogą dziać się rzeczy, których nie potrafisz objąć rozumem.

W pewne wyjątkowo zimne popołudnie Anthea wraz z ciotką akurat znów siedziały w ciepłej bawialni, kiedy z Irlandii nadszedł kolejny list. Anthei serce ścisnęło się w piersi na widok czarnej obwódki na papierze. Ach, nie! Papa?

Lady Letitia również dostrzegła złowieszczy znak i zaniepokojona wychyliła się w przód, lecz Anthea zdążyła już się zorientować, że list napisany został ręką jej ojca.

- Uspokój się, ciociu Letty, to nie może chodzić o papę, bo to list od niego.

Lady Letitia straszliwie pobladła, ale teraz westchnęła z ulgą.

- Ach, dzięki Bogu, dzięki Bogu! - Zaraz jednak ściągnęła brwi. - Wobec tego, przypuszczam, musi chodzić o Lisnerne'a?

Anthea, przełamując pieczęć, zgodziła się z ciotką, lecz rzuciwszy okiem na linijki wiadomości, wiedziała, że nie chodzi również o wuja Joviana.

- Pani Pranton zmarła - oznajmiła niepewnie. -To znaczy... chciałam powiedzieć... zmarła nowa żona papy... lady Daneway.

Lady Letitia złapała się za gardło.

- Boże, miej litość nad nami - szepnęła. - Co się stało?

- Zmarła nieoczekiwanie, we śnie. Lady Letitia szeroko otworzyła oczy.

- Musiała być bardzo chora.

- Wcześniej nic o tym nie wiedziano, lecz teraz doktor przypuszcza, że miała słabe serce.

- Ach, mój biedny kochany brat... Czy wraca do domu?

- Nie. Jest tak zrozpaczony, że lord Lisnerne przekonał go, iż jedyną rzeczą, jaka być może wyrwie go z żałoby, jest od dawna planowana ekspedycja do Brazylii. Mówiąc zaś dokładniej, w górę Amazonki. Zamierzają wyjechać w kwietniu, a wcześniej papa nie przyjedzie do Londynu.

Lady Letitia wpatrywała się w bratanicę szeroko otwartymi oczami.

- Amazonka? Cóż, rzeczywiście obydwaj będą mieli myśli zajęte czym innym. Na przykład kajmanami, mięsożernymi rybami i boa głosicielami.

- Boa dusicielami - delikatnie poprawiła ciotkę Anthea.

- Mm? Wszystko jedno, jak się nazywają, i tak nie są cudownymi ozdobami z piór. O wiele bardziej wolałabym, żeby mój brat po prostu wrócił do domu, zamiast włóczyć się po świecie. Przypuszczam jednak, że żałoba dotyka każdego z nas w inny sposób. Kiedy ja... - Lady Letitia nie dokończyła zdania i czym prędzej zagłębiła się w swoje notatki z Culpepera.

Anthea popatrzyła na ciotkę z zainteresowaniem.

- Kiedy ty co, ciociu?

- To bez znaczenia, moja droga.

Anthea nie naciskała jej więcej, lecz znów zaczęła przypuszczać, że musi chodzić o jakąś smutną historię miłosną. Czy ukochany ciotki Letty zmarł? Na to by wyglądało, sądząc po łzach, które lady Letitia usiłowała przegonić mruganiem.

Lady Letitia otarła oczy na tyle w swoim mniemaniu dyskretnie, że ten ruch pozostał niezauważony, i znów się odezwała:

- Twój ojciec zawsze pragnął zbadać Amazonkę. Jako chłopiec był domatorem, lecz odkąd wysłano go w podróż po Europie, zmienił się w prawdziwego Egipcjanina.

- Egipcjanina? - powtórzyła osłupiała Anthea.

- No to Cygana - poprawiła się lady Letitia. - Czy list zawiera jeszcze jakieś inne wieści?

- Najważniejsza rzecz, dotycząca bezpośrednio ciebie, ciociu, i mnie, to informacja, że Corinna, moja nowa przybrana siostra, przyjedzie do Londynu i zamieszka z nami.

- Och! Ale cóż, Amazonka zdecydowanie nie jest miejscem odpowiednim dla młodych panien. Skoro ma z nami zamieszkać, przypuszczam, że będziemy musiały nosić żałobę, chociaż nigdy nie poznałyśmy jej matki.

Anthea pokiwała głową.

- Obawiam się, że tak, i to pełną czerń. Przynajmniej przez jakiś czas. - Jeszcze raz zerknęła na list i dopiero teraz zauważyła jedno zdanie, wyraźnie dopisane w pośpiechu na samym dole. - Zaraz, zaraz. Papa wspomina o noszeniu żałoby. Pisze, że mamy nie ubierać się na czarno ani nawet na szaro. Z jego słów wynika, że zmarła hrabina nie cierpiała żałoby i Corinna nie nosi nawet czarnej opaski, my więc także nie mamy takiego obowiązku.

- Muszę przyznać, że całkowicie się zgadzam w kwestii żałoby, która staje się niezwykle uciążliwym obyczajem. - Lady Letitia wygodniej usadowiła się w fotelu. - A więc tak. Teraz już nigdy się nie dowiemy, jaka była ta pani Pranton.

- Lady Daneway - odruchowo poprawiła ją Anthea.

- Rzeczywiście. Lady Daneway - mruknęła ciotka ze smutkiem. - Za to z pewnością poznamy Corinnę.

- Owszem - Anthea zmartwiona spuściła wzrok. -Biedny papa, jednak mimo wszystko przeznaczone mu jest samotne życie.

W słoneczny dzień pod koniec kwietnia, kiedy okrutna zima wreszcie minęła, a pokonany tyran Napoleon był w drodze na

wygnanie na Elbę, osiemnastoletnia Corinna Pranton szła przez park otaczający zamek Lisnerne, kierując się w stronę upstrzonego wysepkami Lough Erne, mieniącego się w słońcu pod bezchmurnym niebem hrabstwa Fermanagh. Już jutro jej nowy ojczym wyjedzie z lordem Lisnerne do dalekiej Brazylii, ona sama zaś jeszcze tego dnia wyruszy pod opieką dawnej chlebodawczyni jej matki, lady Fisher, w podróż do Anglii. Corinna w tym kraju się urodziła, lecz nie pamiętała go ani trochę.

Nowa przybrana siostra Anthei była złotowłosa i śliczna, miała zielone oczy, jakby odbijały się w nich tutejsze szmaragdowe okolice. Uroda Corinny sprawiała, że wszędzie się za nią oglądano, lecz niewinność dziewczyny nie pozwalała jej niczego takiego dostrzec. Starała się jak mogła być dzielna po stracie matki, której nagły zgon ogromnie ją osamotnił. Śmierć nadeszła nie wiadomo skąd, bo jeszcze poprzedniego wieczoru nic jej nie zapowiadało, lecz nazajutrz matkę znaleziono bez życia w łóżku u boku uwielbiającego ją świeżo upieczonego męża. Rozpacz hrabiego dorównywała żalowi Corinny, lecz przystał na zaproponowaną przez lorda Lisnerne wyprawę do Brazylii. Corinna nie mogła liczyć na podobną ucieczkę, musiała stawić czoło dwóm damom, które wcale nie muszą jej serdecznie powitać pod swoim dachem.

Aż trudno uwierzyć, aby hrabia Daneway potrafił w tak krótkim czasie sprawić, że Corinna poczuła, iż naprawdę się o nią troszczy, lecz stało się tak w istocie i dziewczyna serdecznie go za to pokochała. Żałowała, że hrabia nie pojedzie najpierw razem z nią do Londynu, zamiast od razu wyprawiać się tak daleko,ale jego ból po

utracie żony był naprawdę wielki i lord nie mógł się już doczekać, kiedy opuści te strony.

Jednak w taki dzień jak ten, gdy żonkile i kremowobiałe narcyzy kiwały główkami wśród srebrnych brzóz, rosnących nad brzegiem jeziora, Corinna jaśniej myślała o przyszłości. Idąc, nuciła pod nosem „Błękit lawendy". Kiedy była mała, matka często śpiewała jej tę piosenkę, która od tamtej pory stała się ulubioną piosenką Corinny.

Dziewczyna rozkoszowała się wiosennym ciepłem promieni słońca na twarzy, a zapach kwiatów był tak powabny, że pochyliła się, aby zerwać wyjątkowo ładnego narcyza z podwójną główką. Zaraz jednak wyprostowała się w poczuciu winy, słysząc głos, wyraźnie należący do Anglika:

- Co to ma znaczyć? Czyżby złodziejka kwiatów?

Ścieżką w pobliżu pędził jakiś dżentelmen w żółtym faetonie, ciągniętym przez kare konie. Ubrany w najlepszy strój, jakiego mogą dostarczyć londyńscy krawcy, był wysoki i przystojny, miał ciemne włosy, błyszczące oczy i ten rodzaj szelmowskiego uśmiechu, od którego całe zakłopotanie Corinny natychmiast minęło. Jak to możliwe, że podjechał tak blisko, a ona go nie usłyszała? Czy to przyjaciel lorda Lisnerne?

Młody człowiek lekko zeskoczył z faetonu, przywiązał lejce do gałęzi brzozy i podszedł do Corinny. Nachyliwszy się, zerwał dla niej narcyza.

- Może to nie lawenda i może ja nie jestem królem, lecz gdybym nim był, pani z pewnością byłaby moją królową - powiedział

ujmująco i podał jej kwiat. - Proszę go wziąć. Proszę pozwolić, abym to ja popsuł ten przepiękny zakątek ogrodu natury.

Corinna onieśmielona popatrzyła mu w oczy i niemądrze przyjęła kwiat z jego ręki, chociaż wiedziała, że nie wypada nawiązywać kontaktu z obcymi. Sądziła, że dostaje pachnącego narcyza, choć w rzeczywistości wręczono jej gałązkę jemioły. Ciemnowłosy i ciemnooki nieznajomy, ofiarowując jej mityczną złotą gałąź, rzucił na nią urok. Od tej chwili Corinna znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

RS

4

Nadszedł czerwiec i Londyn radośnie dziękował za pokój. Sprzymierzeńcy Brytanii, car Rosji Aleksander i król pruski Fryderyk Wilhelm, złożyli oficjalne wizyty, które zdecydowanie uświetniły radosne obchody.

Corinna mieszkała już w rezydencji przy Berkeley Square. Obie z Antheą ostrożnie starały się nawiązać siostrzane relacje. Nie było to łatwe dla żadnej z nich, lecz wspólna dla obu miłość do nieobecnego hrabiego ogromnie im pomogła. W sercu Anthei prędko pojawiły się ciepłe uczucia dla Corinny, a właściwie w tydzień po przyjeździe młodej damy na Berkeley Square Anthea stwierdziła, że jeśli przybrana siostra jest choć trochę podobna do matki, nietrudno zrozumieć, dlaczego guwernantka została hrabiną Daneway.

Zaraz po przybyciu na Berkeley Square Corinna była tak przejęta, że odpowiadała wyłącznie monosylabami, lecz stopniowo, dzięki wysiłkom Anthei, która za wszelką cenę starała się jej okazać, że jest tu mile widziana jako nowy członek rodziny, Corinna odprężyła się i powoli zaczęła znów być sobą. Strata ukochanej matki wciąż bardzo jej ciążyła, lecz w miarę jak dni mijały, a wiosna zmieniała się w lato, stawała się coraz bardziej pogodzona z losem.

Lady Letitii bardzo podobała się nowa podopieczna,która okazała się doskonale wychowaną osobą. Bez względu na to, jakie było pochodzenie zmarłej hrabiny, z całą pewnością zadbała o wszechstronną edukację córki. Corinna mówiła po francusku, całkiem

nieźle radziła sobie z łaciną, sprawnie i ładnie grała na pianinie, wykazywała także talent do rysunków i malowania. Krótko mówiąc, niemożliwe się wydawało, aby mogła przynieść wstyd rodzinie, a jej uroda pozwoliła lady Letitii mieć nadzieję, że dziewczyna będzie stanowić bardzo dobrą partię.

Oko zacnej lady wkrótce padło na wicehrabiego Heversham, młodego człowieka o włosach w kolorze piasku i orzechowych oczach,który, nie będąc wprawdzie najprzystojniejszym ani najbardziej wpływowym kawalerem do wzięcia w Londynie, był jednak dostatecznie zamożny i potrzebował dokładnie takiej żony jak Corinna. Ciotka Anthei zdecydowała, że skojarzenie tych dwojga wyjdzie na dobre obu stronom, i w swoich wysiłkach swatki przeszła od truchtu do galopu. Lady Letitia, gdy sprawa szła o kojarzenie innych, była w swoim żywiole. Anthea w tym względzie przyniosła jej ogromne rozczarowanie, Corinna więc okazała się nieoczekiwanym, lecz serdecznie witanym skarbem.

Przybrana siostra Anthei otrzymała kilka zaproszeń od tych z przyjaciół lady Letitii, którzy wiedzieli o jej istnieniu, zdecydowano jednak, że w tym sezonie żadnego z nich jeszcze nie przyjmie. Lady Letitia doszła do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli Corinna poświęci swoje pierwsze lato w Londynie na przyzwyczajenie się do nowego, jakże różnego od dotychczasowego życia, a w towarzystwie zadebiutuje w przyszłym roku. Corinna spotykała więc członków towarzystwa jedynie podczas obiadów wydawanych w Daneway House, na które od czasu do czasu zapraszano oczywiście wicehrabiego Heversham. Był to bardzo ostrożny i delikatny sposób

na przedstawienie Corinny elicie, do której młoda panna musiała teraz się przyłączyć, a lady Letitia otrzymała nagrodę w postaci kilku nieśmiałych uśmiechów, sekretnie wymienionych przez młodych ludzi, uznanych przez nią za parę wprost idealną.

Corinna więc wyprawiała się wraz z Antheą i lady Letitią na przejażdżki i chodziła z nimi na zakupy. Odwiedzała galerie sztuki i bywała na przedstawieniach w teatrze, gdzie miały swoją prywatną lożę, towarzyszyła też Anthei na przechadzkach wokół May-fair i do Hyde Park, lecz jej nazwisko nie figurowało na listach gości zaproszonych na żaden wielki bal czy inną podobną uroczystość. Lady Letitia z satysfakcją zauważyła, że dziewczyna dość często wspomina wicehrabiego Heversham. To dobrze wróżyło.

Anthea i Corinna wiele rozmawiały, zwłaszcza podczas długich spacerów, lecz gdy Anthea poruszyła temat rodziny Corinny, okazało się, że przybrana siostra niewiele potrafi o tym powiedzieć. Ojca nie znała wcale, zmarł bowiem przed jej urodzeniem, matka zaś odmawiała rozmowy o pozostałych krewnych, którzy wciąż mogli przebywać tu, w Anglii. Wspominała jedynie o swej siostrze bliźniaczce, która już nie żyła. Wyglądało na to, że Chloe Pranton pochodziła gdzieś z Zachodu, z jakiegoś powodu jednak uciekła do Irlandii, zabierając ze sobą nowo narodzone dziecko. Wiadomość o ojcu zmarłym przed urodzeniem córki i niewyjaśniona ucieczka matki z Anglii kazała Anthei zastanawiać się, czy przypadkiem nie miał tu miejsca jakiś skandal. Może Chloe wcale nie była mężatką i wyjechała do Irlandii, by uciec przed plotkami i tam rozpocząć życie od nowa? Oczywiście Anthea nie podzieliła się swoimi

przypuszczeniami z Corinną ani nawet z lady Letitią. Zachowała swoje myśli tylko dla siebie.

Corinna przyznała, że pragnęłaby dowiedzieć się czegoś więcej o swoich korzeniach, lecz nie miała pojęcia, jak się do tego zabrać. Za „Zachód" najogólniej uważano obszar rozciągający się od najdalszego zakątka Kornwalii po wschodnie granice Devon, na północ zaś aż do Gloucestershire. Był to rejon rozległy, z wieloma miastami, niezliczonymi wsiami i osadami, i miriadami farm i zagród. Znajdowały się tu również liczne rezydencje wiejskie, których właścicieli z pewnością nie dawało się wykluczyć jako przodków Corinny, zważywszy że Chloe zdołała tak dobrze wychować i wszechstronnie wykształcić córkę.

Rodzinne sekrety zajmowały jednak ostatnie miejsce w głowach Anthei i Corinny, kiedy w pewien śliczny czerwcowy dzień siedziały na łóżku Corinny. Elegancko urządzona w stylu greckim różowo-biała sypialnia miała okna wychodzące na plac. Był to bardzo piękny pokój, który właściwie powinien należeć do Anthei, ona jednak zawsze wolała mieć sypialnię na tyłach domu, skąd roztaczał się widok na przepiękny ogród lady Letitii, pełen kwiatów i krzewów, od których bił cudowny zapach.

Tego ranka Anthea ubrana była w niebiesko-białą muślinową sukienkę w roślinne wzory, która wyjątkowo podkreślała lawendowy odcień jej oczu, Corinna natomiast nosiła suknię z batystu w kolorze chłodnej zieleni. Dziewczęta rozłożyły się na łóżku i z głowami

opartymi na łokciach studiowały najnowsze fasony sukien w magazynie mód. Jeden z obrazków wywołał szczególny wybuch wesołości, gdyż - jak zauważyła Anthea - wyraz twarzy sportretowanej damy sugerował, że zmuszono ją do wypicia octu.

- Cóż za okropny pomysł! - śmiała się Corinna.

- Och, jeśli bawiła na obiedzie u lorda i lady Farnborough, to doprawdy można powiedzieć, że piła ocet, wiem bowiem z wiarygodnych źródeł, że wino, które podają, jest w istocie niewiele lepsze.

W zielonych oczach Corinny pojawił się wyraz niedowierzania.

- Naprawdę? Czy tylko sobie ze mnie żartujesz?

- Mówię prawdę. - Anthea uśmiechnęła się filuternie. - Spytaj wicehrabiego Heversham, kiedy go spotkasz następnym razem.

Corinna się zaczerwieniła.

- Nie widuję go częściej niż ty.

- Owszem, ale jego nazwisko pada z twoich ust o wiele częściej niż z moich. A mówiąc serio, Corinno, czy go lubisz?

Rumieniec na policzkach Corinny jeszcze się pogłębił.

- Tak, lubię. Jest taki miły i uprzejmy.

- To prawda.

- Lecz jeśli serce ma mi zabić mocniej, gdy jestem blisko niego, to obawiam się, że wcale się tak nie dzieje - westchnęła Corinna. - Żałuję, bo to naprawdę miły człowiek.

Anthea wiedziała wszystko o przyspieszonym biciu serca, gdyż osoba Joviana wywoływała u niej dokładnie taką reakcję, i to nawet teraz, kiedy ich związek się rozpadł. Bez względu jednak na sytuację

Anthea była przekonana, że przyspieszony puls to warunek konieczny szczęśliwego małżeństwa.

- Corinno, zdajesz sobie sprawę, że ciocia Letty pragnęłaby doprowadzić do twojego ślubu z wicehrabią, prawda?

- Trudno się nie zorientować - odparła Corinna.

- Czy taki związek ci nie odpowiada? Bo skoro tak, powinnaś uprzedzić o tym ciotkę Letty, dopóki nie posunie się za daleko w swoim zapale.

- Cóż, bardzo go lubię, naprawdę, lecz jeśli mam być szczera, to powiem, że właściwie jest jedynym młodym dżentelmenem, jakiego poznałam, odkąd tu przybyłam.

- Masz rację - Anthea zamyśliła się i dodała: - Chyba mądrze by było tak czy owak wspomnieć o stanie twoich uczuć. Na wszelki wypadek.

- Skoro tak uważasz, oczywiście to zrobię. Anthea się uśmiechnęła.

- Dobrze. Ale o czym to mówiłyśmy?

- O occie podawanym u lorda i lady Farnborough -odparła Corinna.

- Rzeczywiście. Zamierzałam ci powiedzieć, że jedyną osobą, która wypija go bez skrzywienia, jest książę Chavanage.

- Przypuszczam, że to cierpiący na podagrę staruszek, który zasypia, nim podadzą desery?

Anthea odwróciła wzrok.

- Nie. Prawdę mówiąc, jest młody i wyjątkowo przystojny.

- Naprawdę? Och, opowiedz mi o nim! - Corinna obróciła się na plecy, z ciekawością patrząc na przybraną siostrę.

- Nie ma nic do opowiadania.

- Owszem, jest. Widzę to po twojej minie. Jesteś w nim zakochana?

- Ach, ależ oczywiście, że nie! Jego wysokość książę Chavanage bywa stale podchmielony i tylko głupia gęś mogłaby go nadal kochać. - Anthea wstała z łóżka, świadoma, że policzki zarumieniły jej się jeszcze bardziej niż Corinnie.

- Nadal go kochać? A więc kiedyś go kochałaś? Anthea podeszła do kominka, na którym wśród kompletu biało-niebieskich chińskich wazonów stała waza pełna gałązek kapryfolium. Lady Letitia zerwała kwiaty specjalnie dla Corinny, która wzbudziła w starszej damie podziw swoją znajomością łacińskiej nazwy rośliny, Lonicera. Anthea przesunęła dłonią wzdłuż gzymsu kominka, koniuszkami palców dotykając rzeźbionego białego marmuru. Zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Tak, całym sercem kochałam Joviana, ale on zaczął pić. A nie ma nic obrzydliwszego niż pijak, bez względu na to, czy wywodzi się z plebsu, czy z najlepszej rodziny w kraju.

- Dlaczego tak się zmienił? Czyżby jakaś wielka tragedia złamała mu życie?

Anthea Znów się uśmiechnęła, jej wzrok padł na pięknie oprawiony tom powieści Rozważna i romantyczna, leżący na stoliku przy łóżku Corinny.

- Czyta pani zbyt wiele powieści, panno Pranton -skarciła ją czule.

- A pani, lady Antheo, czyta za mało - odcięła się Corinna.

Anthea, zauważywszy coś między stronicami książki, otworzyła ją, chcąc się przekonać, co to jest. Ku swemu zdziwieniu znalazła zasuszoną gałązkę jemioły.

- To twoje? - spytała, wyjmując ją.

- Chyba tak, chociaż nie pamiętam, żebym zrywała narcyza.

- Co takiego? Corinno, przecież to nie narcyz, tylko jemioła!

Corinna popatrzyła na nią.

- Jemioła? Nie bądź niemądra. Potrafię rozpoznać jemiołę, a to z pewnością nią nie jest.

Anthea nie chciała wszczynać kłótni, włożyła więc gałązkę z powrotem w książkę i nie powiedziała nic więcej, lecz w głębi ducha była wstrząśnięta. Corinna to przecież inteligentna i dobrze wykształcona osoba, znała nawet łacińską nazwę kapryfolium, a; pomyliła jemiołę z narcyzem? To bardzo dziwne.

Corinna, zakłopotana, usiadła na łóżku.

- Antheo, trochę się martwię, że nie pamiętam, jak zrywałam ten kwiat i jak go zasuszałam. Nie sądzisz, że jestem trochę za młoda na takie luki w pamięci?

- Może papa włożył go w książkę, zanim wyjechał z lordem Lisnerne do Brazylii. To bardzo do niego pasuje - odpowiedziała uspokajająco Anthea, chociaż to wcale nie tłumaczyło, dlaczego Corinna uważa jemiołę za narcyza.

- Nie pomyślałam o tym. - Corinnie rozjaśniły się oczy. Zaraz też zmieniła temat: - Co będziemy robić po południu? Wybierzemy się na przejażdżkę do Hyde Park?

- Wydaje mi się, że ciocia Letty na to nie pozwoli. Z pewnością ogromne tłumy przyjdą zobaczyć monarchów.

- Czy możemy wobec tego pojechać do Marylebone? Wypiłybyśmy po szklaneczce lemoniady w tym ogrodzie, do którego w ubiegłym tygodniu zabrała nas lady Letitia.

- Wydaje mi się, że tak.

Corinna uśmiechnęła się i znów położyła się na łóżku, z rękami pod głową. Zaczęła nucić pod nosem melodię „Błękit lawendy".

Anthea popatrzyła na nią.

- Lubisz tę piosenkę, prawda?

- Owszem, tak. Mama śpiewała mi ją, kiedy byłam mała.

- Moja też. Zapomniałam o niej na całe wieki, ale zeszłej jesieni przyszła mi do głowy i od tamtej pory pozostała w niej na stałe. Czasami budzę się i mam ją w uszach.

Z placu dobiegł odgłos końskich kopyt i Corinna natychmiast odwróciła głowę. Wstała i wyjrzała przez okno, a potem przez ramię uśmiechnęła się do Anthei.

- Przed cukiernią Guntera zatrzymało się dwóch dżentelmenów na koniach. Obaj są zbyt przystojni, aby ich urodę opisać słowami.

Anthea przyłączyła się do niej, lecz serce zaraz opadło jej w piersi, gdy przekonała się, że jednym z panów jest Jovian.

- Cóż, o wilku mowa - mruknęła.

- O co ci chodzi?

- Dżentelmen na tym srokatym siwku czystej krwi to książę Chavanage.

- Naprawdę? - Corinna przyjrzała mu się uważniej. -Ach, rzeczywiście, bardzo przystojny! - powiedziała z zapartym tchem.

- Owszem, i znów jest pijany, sądząc po tym, jak się kiwa w siodle - zauważyła Anthea ze wstrętem.

Jovian był ubrany z nieskazitelną elegancją w surdut do konnej jazdy, zielony, w odcieniu sosnowych igieł, musztardową kamizelkę i białe bryczesy. Lśniące sztylpy mogłyby rywalizować z niejednym lustrem, podobnie jak nonszalancko przekrzywiony cylinder. Na widok dwóch twarzyczek, wyglądających z okna Daneway House, Jovian uchylił kapelusza, by się ukłonić. Mógłby to być gest pełen wdzięku, gdyby nie musiał jednocześnie przytrzymać się łęku, żeby nie spaść z konia.

Anthea bliska była płaczu. Ach, Jovianie, Jovianie, co w ciebie wstąpiło?

5

Corinna z zasznurowanymi ustami patrzyła w dół na niewątpliwie pijanego księcia Chavanage.

- Hmm. Rozumiem już, o co ci chodzi. On jest wstawiony, prawda?

- Prawie nieustająco - odparła Anthea ze smutkiem. -Tak się dzieje od roku albo trochę dłużej. Przedtem...

-Tak?

- Przedtem naprawdę nie miał sobie równych. Corinna przez chwilę obserwowała ją w zamyśleniu, a potem znów wyjrzała przez okno.

- Och, a kim jest jego towarzysz? - spytała podniecona, gdy drugi z dżentelmenów uniósł kapelusz i ręką w brązowej rękawiczce przeczesał kruczoczarne włosy.

Anthea nie potrafiła nic o nim powiedzieć, ale też i nie znała kręgu przyjaciół, w którym Jovian ostatnio się obracał. Z niechęcią stwierdziła, że to zapewne kompan od kieliszka, chociaż wydawał się całkiem trzeźwy. Był mniej więcej w tym samym wieku co Jovian i bardzo przystojny - stąd nagły przypływ zainteresowania Corinny - a na jego nienagannie skrojony strój do konnej jazdy składał się obowiązkowy zielony surdut i kremowe bryczesy. Podobnie ubierali się wszyscy dżentelmeni z towarzystwa. Anthea pomyślała, że bez względu na to, kim jest ten człowiek, majątku mu nie brakuje, gdyż jego czarny arab wart był ładnych, kilku gwinei.

Spojrzała w dół, a wtedy on nieoczekiwanie podniósł wzrok do góry. Spodziewała się, że młody człowiek zauważy raczej złotowłosą urodę Corinny, lecz ku jej zdumieniu adresatką pełnego podziwu uśmiechu była ona sama.

Corinna poczuła się leciutko urażona.

- Cóż, wygląda na to, że to ty podbiłaś mu serce, Antheo. To niesprawiedliwe, bo uważam go za bardzo atrakcyjnego. O wiele bardziej niż...

- Niż wicehrabiego Heversham.

- Tak. - Corinna w poczuciu winy spuściła oczy. -Wiem, że powinnam widzieć jedynie wicehrabiego, lecz kiedy patrzę na tego nieznajomego...

- A więc, panienko, nieszczęsny wicehrabia nie jest źrenicą twego oka? - Głos lady Letitii, który rozległ się za ich plecami, sprawił, że obie podskoczyły. Starsza dama weszła do pokoju niezauważona i stanęła na palcach, żeby ponad ramionami dziewcząt wyjrzeć na plac. - Przypadkiem znam nazwisko tego dżentelmena. To sir Erebus Lethe, baronet, który od około dwunastu miesięcy jest sąsiadem księcia. Kupił Wycke Hall, posiadłość przylegającą do zamku Cathness, o ile dobrze zrozumiałam.

- Skąd go znasz, ciociu Letty? - zainteresowała się Anthea.

- Siedział obok mnie na obiedzie w ubiegłym tygodniu. Gdzie to było? Ach, tak, u lordostwa Farnborough. To niezwykle czarujący i zajmujący młody człowiek, jego towarzystwo oderwało moje myśli od tego okropnego wina.

- To Szkot, jak przypuszczam? - powiedziała Anthea. Ciotka popatrzyła na nią.

- A dlaczego tak sądzisz?

- No, skoro nosi nazwisko Leith...

- Ależ nie, pisze się je zupełnie inaczej. L-e-t-h-e, tak jak Rzeka Zapomnienia. I z całą pewnością ten pan jest Anglikiem.

- To bardzo dziwne nazywać się jak syn Chaosu i Rzeka Zapomnienia - mruknęła Anthea, zdumiona takim zestawieniem.

- Ja też mu o tym wspomniałam - uśmiechnęła się lady Letitia. - Imię „Erebus" to przekształcenie staro-germańskiej wersji „Herberta". Herebeorth, jak przypuszczam. Jego zdaniem „Lethe" mogło kiedyś pisać się „Leith" ale nic mu nie wiadomo o żadnych związkach rodzinnych za północną granicą.

Corinna westchnęła.

- Bez względu na to, jak się nazywa, nie dostrzega nikogo poza Antheą. Mnie nie zauważa.

- Bardzo w to wątpię - odparła nieco zakłopotana Anthea.

- Niczego sobie nie wmawiam, widzę to po sposobie, w jaki na ciebie patrzy. Prawda, lady Letitio?

- Z całą pewnością, moja droga, chociaż niewiele mu z tego przyjdzie, kiedy jest w towarzystwie Joviana.

Anthea się zapłoniła i odwróciła wzrok. Na twarzy lady Letitii utrzymywał się wyraz zamyślenia, kiedy podjęła temat sir Erebusa:

- Chyba poślę mu zaproszenie na obiad - stwierdziła. - Jeśli wicehrabia Heversham nie jest twoim wybrankiem, Corinno, to może sir Erebus, zobaczywszy ciebie, zapomni o Anthei.

Bratanica się obraziła.

- Bardzo ci dziękuję, ciociu Letty. To doprawdy wielka przyjemność słyszeć, że Corinna jest Złotowłosą, a ja jednym z trzech niedźwiadków!

- Wcale nie to chciałam powiedzieć, a ty dobrze o tym wiesz. Po prostu rzeczywiście wycofałaś się z targu małżeństw, Corinna natomiast nie popełniła jeszcze tego głupstwa. Sir Erebus to czarujący mężczyzna i dobra partia, zadbam więc o to, by się w odpowiedni sposób poznali.

Ta uwaga jeszcze mocniej ukłuła Antheę.

- Przyganiał kocioł garnkowi, ciociu. Czy ty sama również nie wycofałaś się z rynku małżeństw?

- Nic ci o tym nie wiadomo, panienko - odparła cierpko lady Letitia.

- Nie jestem głupia, ciociu Letty, i wiem wystarczająco dużo, aby domyślać się, że byłaś kiedyś bardzo zakochana, lecz z jakiegoś powodu nie mogłaś poślubić tego mężczyzny. Mam rację?

Teraz przyszła kolej na rumieniec ciotki Letitii.

- Dość już tego, Antheo.

- Mam takie samo odczucie, jeśli chodzi o twoje uwagi dotyczące mojego panieństwa.

Lady Letitię stać było na skruszoną minę.

- Dobrze już, dobrze, moja droga, obiecuję, że więcej o tym nie wspomnę.

- Wobec tego ja również złożę podobną obietnicę - odpowiedziała Anthea z drżeniem w głosie, a potem obróciła się na pięcie i wyszła z pokoju.

Corinna obserwowała ją ze zdumieniem.

- Nie miałam pojęcia, że Anthea jest taka przeczulona, jeśli chodzi o temat małżeństwa - mruknęła.

Lady Letitia kiwnęła głową, wskazując na Joviana.

- Tam, na tym siwym koniu, w pijackiej pozie, siedzi tego przyczyna. Zapamiętaj moje słowa, Corinno, prawdziwej upojnej miłości mogą towarzyszyć doprawdy bardzo bolesne uczucia. Wiem coś o tym, bo mnie również złamano kiedyś serce, tak jak teraz Anthei, chociaż stało się to z zupełnie innej przyczyny. Możesz nie odrywać oczu od sir Erebusa i zachwycać się jego wdziękiem i urodą, z pewnością nie bez racji, lecz niekiedy lepiej postawić na kogoś miłego i pewnego, jak wicehrabia Heversham. Tak czy owak, nie masz jeszcze dziewiętnastu lat i wciąż zostaje ci dużo czasu na zastanowienie.

Corinna skończyła dziewiętnaście lat w ostatnim dniu lipca, w wigilię święta Lammas. Następny dzień, samo święto Lammas, było starożytnym świętem zbiorów, a tegoroczne obchody zaplanowano z rozmachem, jaki Londyn rzadko widywał. Po wyjeździe europejskich koronowanych głów brytyjski lud miał zacząć własne świętowanie pokoju, które zamierzano uświetnić fajerwerkami, kiermaszami i rozmaitymi innymi rozrywkami w parkach. Mijało również sto lat, odkąd dynastia hanowerska objęła panowanie, było więc co świętować, a wielkie obchody zaplanowano na pierwszy sierpnia. W

przypływie tak emocjonujących rozrywek zdecydowano, że urodziny Corinny będą raczej ciche i niewyczerpujące.

Ciepłe bezchmurne popołudnie upłynęło na żeglowaniu po Tamizie w towarzystwie starego przyjaciela lady Letitii, biskupa Fairwells, który pochodził z rodziny oficerów marynarki i chlubił się doskonałą znajomością rzeki i żeglugi. Biskup był niewysoki, okrągły i łysy jak kolano, wykazywał mało odpowiednią jak na duchownego skłonność do rzucania wcale nieświątobliwych przekleństw, w czym zresztą dorównywał mu drugi z dżentelmenów obecnych w towarzystwie, lord Henley, inny z wielu przyjaciół lady Letitii. Jego lordowska mość był wysoki i szczupły, miał rzadkie, stale rozwichrzone włosy i stanowił całkowite przeciwieństwo biskupa. Panowie różnili się nie tylko wyglądem: lord Henley należał do radykalnego stronnictwa wigów, natomiast biskup był zagorzałym torysem. Za każdym razem, gdy się spotkali, spierali się o politykę.

Tym razem kłótnia rozpoczęła się już w chwili, gdy wynajęta żaglówka odbiła od Whitehall Stairs, i trwała przez większość dnia. Niemniej jednak trzy damy bardzo cieszyły się wycieczką w górę rzeki i niespiesznym piknikiem wśród wierzb. Kiedy o zmroku wyruszyli w powrotną podróż do domu, dwaj dżentelmeni dalej darli koty. Lady Letitia wyjaśniła Corinnie, że zawsze się tak zachowują i prawdopodobnie nie zmienią się nigdy. Uwielbiają swój nieustający konflikt i bardzo by im się nie podobało, gdyby pozbawiono ich tej przyjemności.

Ostatnie minuty lipca mijały wolno, a Corinna leżała w łóżku, nie śpiąc. Rozmyślała o swoich nieoczekiwanie miłych i pełnych

szczęścia urodzinach, pierwszych od śmierci matki. Czuła się trochę winna, że tak dobrze się bawiła, ale wiedziała, że matka pragnęłaby jej szczęścia. Nadzwyczaj miły dzień popsuło tylko jedno wydarzenie, a było nim spotkanie wicehrabiego Heversham, który w pobliżu Vauxhall płynął małą wiosłową łódką w towarzystwie ślicznej rudowłosej damy. Wicehrabia nawet nie zerknął na przepływającą obok żaglówkę i wyglądało na to, że oczu nie może oderwać od swej uroczej towarzyszki, która w żółtej muślinowej sukni w omdlewającej pozie tkwiła na rufie łódki, kręciła niebieską parasolką i wyglądała zjawiskowo.

Dla Corinny było to bardzo pouczające doświadczenie, które zmusiło ją do uświadomienia sobie, że wicehrabia mimo wszystko nie jest wcale jej niewolnikiem. Musiała spojrzeć na niego inaczej, lecz teraz, chociaż usiłowała przywołać w umyśle jego obraz, przed oczami stawał jej tylko niezwykle przystojny sir Erebus Lethe.

Noc była gorąca i okna podniesiono, zasłony falowały więc delikatnie, poruszane lekkim wietrzykiem, krążącym nad Berkeley Square. Przejechał jakiś powóz, turkocząc na kocich łbach, a od platanów docierało pohukiwanie sowy. Wszystko wydawało się takie spokojne i zwyczajne, nagle jednak Corinna zdała sobie sprawę z jakiegoś odgłosu, który dobiegł ze znacznie bliższej odległości, a ściślej mówiąc, zza drzwi jej sypialni. Zdziwiona uniosła się na łokciu i odgarnęła z twarzy lok złotych włosów. Zegar na kominku zaczął wybijać północ, a przy pierwszym uderzeniu drzwi miękko się uchyliły. Do środka wszedł dżentelmen, którego spotkała nad Lough Erne. Do tej chwili w ogóle go nie pamiętała, lecz gdy teraz się do niej

uśmiechnął, nie tylko go sobie przypomniała, lecz także rozpoznała w nim sir Erebusa.

Ubrany był we frak, a w fałdach fularu lśnił pojedynczy diament. Jakiż on piękny i jakiż porywający! Corinna poczuła, że serce uderza jej szybciej, lecz, o dziwo, nie czuła wcale strachu, i kiedy zbliżył się do jej łóżka,wyciągnęła do niego rękę. Ciepłe palce krzepiąco zacisnęły się na jej dłoni, gdy uważnie się jej przyglądał.

- Za miesiąc od dzisiaj cykl dziewiętnastu lat się dopełni - powiedział miękko.

- Dziewiętnastu lat?

- Twoja matka starała się ukryć cię przede mną, ale teraz odeszła, mam więc wolną drogę.

- Nie rozumiem. Dotknął dłonią jej policzka.

- Nie ma się czego bać, moja śliczna, bo przybędziesz do mnie. Będę twoim królem, a ty moją królową.

- Jak w lawendowej piosence?

- Tak, jak w piosence. Lawenda wciąż kwitnie, a pszenica rośnie wysoko. Cykl prędko się dopełni.

- Jaki cykl?

Nie odpowiedział jej na to pytanie, tylko wcisnął do ręki owoc granatu.

- Zjedz to, kiedy księżyc w pełni wzejdzie jutro o ósmej rano - dodał.

- Ale...

- Gdy zobaczysz księżyc w pełni i jego niebieski cień, musisz zjeść granat. Niebieski cień to zapowiedź drugiego księżyca, który

pojawi się w tym miesiącu, a drugi księżyc przynosi dopełnienie cyklu.

- Nie wiem, co to wszystko znaczy, i trochę się boję - przyznała Corinna cienkim głosem.

Uśmiechnął się uspokajająco.

- Nie musisz martwić swojej ślicznej główki, bo ja się tobą zaopiekuję. Teraz jednak nie zapamiętasz ani mnie, ani tego spotkania, z wyjątkiem instrukcji, które ci przekazałem. - Nachylił się i dotknął ustami czoła dziewczyny.

- Ale ja chcę cię zapamiętać! - szepnęła Corinna.

- Będziesz mnie pamiętać, lecz tylko wtedy, gdy będzie to konieczne, tak jak teraz.

Śliczne zielone oczy Corinny wypełniły się łzami.

- Zostaniesz ze mną? - spytała szeptem, nie myśląc wcale o tym, jak szokująco niestosowne jest to pytanie. Nie była jednak w tym momencie sobą, owładnęły nią uczucia i jakaś moc, której nigdy wcześniej nie zaznała. Mógł z nią zrobić, co tylko zechciał.

- Zostać teraz z tobą? - Powiódł wzrokiem po okrągłościach jej ciała, widocznych pomimo przykrycia. -Uwierz mi, niczego bardziej bym nie pragnął, lecz musisz pozostać nietknięta.

Odsunął się od niej, a ona rozpaczliwie sięgnęła po jego dłoń.

- Odchodzisz?

- Muszę.

- Czy wkrótce znów cię zobaczę?

- Jutro wieczorem, jeśli wciąż zamierzasz uczestniczyć w uroczystościach w Parku Świętego Jakuba.

Corinna prędko kiwnęła głową.

- O tak, biskup Fairwells wynajął prywatną barkę spacerową na jeziorze i zamierza wydać na niej uroczystą kolację, kiedy rozpocznie się pokaz sztucznych ogni.

- Wiem o tym, gdyż ja także będę wśród gości, lecz ty nie będziesz wiedziała, że już się spotkaliśmy.

Oczy Corinny zapłonęły tęsknotą.

- Dlaczego tak musi być?

- Ponieważ cykl nie będzie kompletny, jeśli misteria nie zostaną odprawione dokładnie w taki sposób, jak zawsze się to odbywało. - Ujął w palce kosmyk jej włosów. - Jesteś tak doskonała, że mam pewność, iż powiedzie się to, co muszę zrobić. A teraz śpij i zapomnij o mnie aż do następnego razu, kiedy zechcę, byś mnie zapamiętała.

Corinna zamknęła oczy, palce mocno zacisnęła na jabłku granatu i zapadła w głęboki sen, przepełniona miłością dla sir Erebusa Lethe.

Święto Lammas tradycyjnie przypadało na początek żniw, niezbędna więc była piękna pogoda, tymczasem tego dnia lał deszcz. Na wsi zbiory nie mogły się rozpocząć, lecz londyńskim hulakom deszcz nie przeszkadzał i już przed ósmą rano radosne okrzyki, a także odgłos wypuszczanych na placu rac poderwał Corinne ze snu. Święto się rozpoczęło, z innych miejsc Londynu również dochodził huk wystrzeliwanych fajerwerków, chociaż było jasno i wyjątkowo mokro.

Corinna zaspana leżała w łóżku, w głowie nie pozostało jej żadne wspomnienie tego, co wydarzyło się w nocy. Przez szparę w niedokładnie zaciągniętych zasłonach widziała niskie szare chmury i

serce ścisnęło jej się w piersi, gdy pomyślała o wspaniałych uroczystościach, które niewątpliwie popsuje taka pogoda. Nagle jednak w bezkresnej szarości pojawiła się szczelina i ukazał się w niej fragment bezchmurnego błękitnego nieba. Nisko nad szczytami dachów po przeciwnej stronie Corinna ujrzała bladą tarczę księżyca w pełni. A właściwie nie, zobaczyła dwa księżyce! Jeden blady, kremowy, drugi zaś, wyglądający zza pierwszego, o barwie zamglonego rozszczepionego błękitu, właściwie lawendowego fioletu, ledwie widoczny na tle prześwietlonych słońcem chmur.

Corinna nigdy wcześniej nie widziała podobnego cudu, chociaż znała wywodzące się jeszcze z szesnastego wieku powiedzenie: „Gdy o niebieskim księżycu mowa, wiedz, że to prawda, nie zaś jej połowa". Cóż, w istocie była to prawda, bo ujrzała go teraz na własne oczy. Lekko poruszyła głową, żeby lepiej widzieć, i pod policzkiem wyczuła coś twardego. Zdziwiona, sięgnęła ręką. Owoc granatu? To niesłychane. Kto, na miłość boską, mógł go tu położyć?

Gdy zobaczysz księżyc w pełni i jego niebieski cień, musisz zjeść granat. Polecenie rozbrzmiało w jej głowie i Corinna bez namysłu usiadła na łóżku. Sięgnęła po swoją torebkę, leżącą obok na stoliku, w środku miała parę maleńkich nożyczek, które z pewnością przydadzą się do otwarcia różowozłotej skórki owocu. Zawahała się przez chwilę, zanim ją rozcięła, wiedziała bowiem, że pocieknie różowy sok, który zostawi ciemne plamy na wszystkim, na co skapnie, zaraz jednak odrzuciła wszelkie wątpliwości. Po prostu musiała zjeść granat!

Nie zwlekając dłużej, głęboko nacięła skórkę. Pyszny sok spływał po jej palcach na pościel, lecz ona dalej obierała owoc. Wreszcie miała cząstkę gotową do zjedzenia i z radością zatopiła zęby w miękkim, pełnym ziarenek miąższu. Ogarnęło ją uczucie, którego nie potrafiłaby opisać.

Za oknem ktoś zaczął śpiewać:

Lawendy błękit, dili-dili-da.

Lawendy zieleń, dili-dili-di.

Kiedy królem będę, kiedy królem będę,

Królową będziesz ty.

RS

6

W innej sypialni na tyłach domu Antheę również obudziły huki petard. Do jej okien, wychodzących na wschód, na ogród i dalej, na South Bruton Mews, zawsze zaglądało wczesne poranne słońce, lecz w to ponure, mokre święto Lammas było inaczej. Deszcz bębnił o przylegający bezpośrednio do sypialni taras, na który prowadziły balkonowe drzwi. Ten odgłos przypomniał Anthei pewien letni wieczór w 1812, kiedy to dowiedziała się, że Jovian odwzajemnia jej sekretne uczucia.

Zdarzyło się to w ogrodach Carlton House, londyńskiej rezydencji następcy tronu. Jego królewska wysokość wydawał przyjęcie z jakiejś okazji, w tej chwili Anthea nie pamiętała już z jakiej, i po ogrodach krążyło wielu gości, gdyż letnia noc była nieznośnie gorąca i parna, a w Carlton House panowała duchota. Burza wisiała w powietrzu i wszyscy bardzo chcieli, aby wreszcie nadciągnęła i przyniosła choć trochę upragnionej świeżości.

Tego wieczoru Anthea nosiła suknię z roziskrzonej srebrnej koronki na białym spodzie, lekki, prześliczny strój, uszyty specjalnie na tę okazję, lecz i tak było jej niezwykle gorąco, gdy szła przez królewskie ogrody. Zmierzała ku ustronnej ławce w oświetlonej latarniami altance, oplecionej różami francuskimi czy też Rosa gallica officinalis, jak bez wątpienia powiedziałaby ciotka Letty.

Siedziała tam, obserwując ćmy i inne nocne owady, kołujące wokół kolorowych lampionów, sądząc, że jest zupełnie sama, gdy

nagle z drugiej strony altany doszły ją głosy. Niechętnie musiała przyznać, że oto podsłuchuje kochanków, czy też raczej jest świadkiem przypadkowego sam na sam, które uczestnicząca w nim dama pragnęła zmienić w coś więcej. Damą tą była pani McIntyre, trzydziestopięcioletnia piękność o kasztanowych włosach, której przypisywano całą serię przelotnych miłostek. Istniał również pan McIntyre, lecz ponieważ on także pozwalał sobie na liczne flirty, byli sobie równi w zawodach w niewierności. Tego wieczoru pani McIntyre postanowiła zarzucić sieci na nikogo innego jak na Joviana, do którego w sercu Anthei od dawna płonęła nieodwzajemniona miłość.

- Ach, proszę, książę - usłyszała drwiący głos pani McIntyre. - Czym może zaszkodzić wspólny spacer po ogrodach?

- Szkoda, pani McIntyre, może polegać na tym, że taki spacer mógłby zostać uznany za coś, czym nie jest.

Głos Joviana nie brzmiał wtedy bełkotliwie, nie było w nim zniecierpliwienia ani złości, tylko życzliwy ton, za który nie mogłaby się obrazić żadna kobieta.

- Być może byłoby intrygujące, gdybyśmy pozwolili mu stać się tym, czym nie jest - zasugerowała przymilnym tonem dama.

- Nie mam ochoty spotykać się z panem McIntyre o świcie.

- Z McIntyre'em? - roześmiała się dama. - Wielkie nieba, książę, jeśli wyobraża pan sobie, że mego męża choć trochę interesuje to, co robię, to jest pan w błędzie!

Nastąpiła chwila przerwy w rozmowie, podczas której Jovian najwyraźniej doszedł do wniosku, że musi okazać stanowczość.

- Obawiam się, madame, że uczucia pana McIntyre może pani przypisać również mnie.

Znów zapadła cisza, w której ostro zabrzmiał odgłos policzka. Po nim rozległ się szelest różowofioletowej tafty, kiedy pani McIntyre, głęboko urażona, wybiegła z altany.

Anthea przez cały czas trwania tej sceny siedziała cichutko jak myszka, wierząc, że nikt nie odkrył jej obecności, nagle jednak Jovian zwrócił się bezpośrednio do niej:

- Lady Antheo, wiem, że pani tu jest.

Anthea skonsternowana otworzyła usta, lecz nie odpowiedziała, Jovian tymczasem podszedł do niej. Stanął z założonymi rękami i uśmiechnął się, a nagły powiew wiatru rozwichrzył mu jasne włosy. Wiatr zwiastował nadciągającą burzę, lecz żadne z nich nie zdawało sobie z tego sprawy. Jovian we fraku, z pianą koronek przy mankietach i żabocie koszuli prezentował się wyjątkowo pięknie, aż dech zapierało w piersiach. W fular wpiętą miał prostą szpilkę z rubinem, subtelne, lecz wysoce wyrafinowane wykończenie, świadczące o doskonałym guście i poczuciu smaku.

Anthea z zakłopotaniem obracała w palcach swój wachlarz z kości słoniowej, ciesząc się, że nocny mrok i światło latarni przesłonią rumieniec, który wykwitł na jej policzkach. Nigdy wcześniej nie przebywała z Jovianem sam na sam, nigdy też nie musiała tak się zmagać z własnymi uczuciami.

- Nie podsłuchiwałam umyślnie, wasza wysokość.

- A czy ja coś takiego powiedziałem?

- Nie - przyznała Anthea. - Ale...

- Nic się nie stało, milady - przerwał jej. - I proszę nie nazywać mnie „waszą wysokością", nie znoszę tego.

- Jeszcze raz przepraszam.

- To ja powinienem przeprosić za to, że musiała pani być świadkiem takiej sceny.

- Wydaje mi się, że został pan do tego przymuszony - odparła Anthea.

- Być może, lecz pod koniec nie zachowałem się jak dżentelmen.

- Ona nie chciała pogodzić się z odmową. Niebo na zachodzie rozświetliła błyskawica, której towarzyszył niski huk grzmotu, zerwał się też silniejszy wiatr, ale Jovian wskazał wolne miejsce na ławce obok Anthei i spytał:

- Czy mogę się do pani przyłączyć?

- Oczywiście. - Serce Anthei uderzało tak mocno, że zastanawiała się, czy i on tego nie słyszy, a gdy usiadł przy niej tak rozpaczliwie starała się nie zdradzić swoich uczuć że z wielkim trudem zachowywała równowagę.

- Oczywiście nie chcę celowo obrazić pani McIntyre, ale muszę powiedzieć, że jeśli pani i ja będziemy tak tu razem siedzieć, nasza miła rozmowa może zostać potraktowana jako coś, czym nie jest - rzekł.

- Możliwe.

- Jakaż wymijająca odpowiedź - mruknął.

- A co by pan chciał ode mnie usłyszeć? Mam udawać rozhisteryzowaną panienkę i krzykiem wzywać ratunku?

Roześmiał się.

- A potrzebny pani ratunek? Popatrzyła na niego.

- Nie.

- Znam pani uczucia wobec mnie, lady Antheo -oświadczył nagle.

- Ja... Przepraszam? - Policzki Anthei musiały w tej chwili przybrać barwę buraka.

- Znam pani uczucia wobec mnie.

- Proszę, wobec tego, mi wyjaśnić, jakie one są - odparła Anthea, starając się nadać swemu głosowi figlarny ton.

Nastąpiła chwila ciszy, po czym Jovian powiedział miękko:

- Pani mnie kocha, lady Antheo.

Nie mogła podejmować bezsensownych działań w celu ratowania twarzy poprzez zaprzeczanie temu, co było oczywistą prawdą.

- Pochlebia pan sobie, skoro sądzi pan, że pana kocham, książę.

Roześmiał się cicho.

- Z tego, co się o mnie mówi, jedna rzecz jest prawdą. Rzeczywiście potrafię czytać w myślach. A z całą pewnością potrafię odczytać pani myśli i zajmuję się tym już od pewnego czasu. To naprawdę ogromna przyjemność obserwować, jak pani serce podskakuje z podniecenia za każdym razem, gdy nasze spojrzenia przypadkiem się spotkają.

Anthea, nie mogąc dłużej poradzić sobie z zawstydzeniem, zerwała się na nogi z zamiarem powrotu do Carlton House, ale on złapał ją za rękę i zmusił do pozostania.

- Proszę się nie obrażać, lady Antheo, bo wcale z pani nie drwię. Daleki jestem od tego. - Wstał, nie wypuszczając jej ręki z uścisku. - A gdyby pani potrafiła czytać w moich myślach, wiedziałaby pani, że moje uczucia wobec pani są takie same.

Uścisk jego palców palił poprzez wieczorowe rękawiczki, lecz Anthea jakoś zdołała przemówić.

- Czy... czy żartowanie ze mnie pana bawi?

- Uważa pani, że żartuję?

- A jakżeby inaczej? Nigdy dotychczas nie byliśmy sami we dwoje, pozostajemy raczej dalekimi znajomymi niż przyjaciółmi, a tymczasem pan mówi o głębokich uczuciach dla mnie.

- A dlaczego nie miałbym o tym mówić? Bez względu na wszystko pani uczucia wobec mnie wykraczają poza te, jakie zwykle panują pomiędzy znajomymi. A może dalej będzie pani temu zaprzeczać? - Kciukiem wodził po wnętrzu jej dłoni. Anthea czuła się tak, jakby ich ciała stykały się ze sobą.

Silniejszy z każdą chwilą wiatr na moment zamarł, zapadła cisza, w której z pewnością usłyszeć by się dało szpilkę upadającą w trawę, a zaraz potem burza znów dała o sobie znać kolejnym rozbłyskiem błyskawicy. Niemal natychmiast rozległ się towarzyszący jej grzmot i spadło kilka pierwszych kropel deszczu. Inni goście przechadzający się po ogrodzie czym prędzej pospieszyli z powrotem do Carlton House, Anthea jednak i Jovian nie ruszali się z miejsca.

- Co z tym zrobimy, Antheo? - szepnął Jovian. - Pozostaniemy tylko znajomymi, czy też usłuchamy głosów naszych serc?

Anthea nie mogła, nie chciała pogodzić się z jego szczerością. Wszak mimo wszystko był jedną z najlepszych partii, a z całą pewnością najbardziej atrakcyjnym kawalerem do wzięcia, dlaczego więc miałby się zakochać akurat w niej? Owszem, była córką hrabiego, miała pokaźny posag, lecz wiele innych tak samo pięknych panien mogło się z nią pod tym względem równać.

- Ja... ja panu nie pozwoliłam zwracać się do mnie po imieniu.

- To prawda. Wobec tego proszę, żebyś mówiła do mnie Jovian.

Anthei nie opuszczała jednak obawa przed tym, że zostanie zraniona i wystawiona na pośmiewisko.

- Pan jest doświadczonym kochankiem, książę...

- Jovianie - poprawił ją.

- I uwielbia pana połowa kobiet z towarzystwa. Jeśli więc oczekuje pan ode mnie, że uwierzę...

- W to, że cię kocham? - przerwał jej delikatnie, a jego głos niemal uleciał, porwany wiatrem. Palce splótł mocno z jej palcami. - Nigdy dotychczas nie powiedziałem żadnej kobiecie, że ją kocham, ani też żadnej więcej tego nie powiem, bo dla mnie istniejesz tylko ty.

- Proszę...

- Ty też powiedz, że mnie kochasz, Antheo, bo bardzo pragnę to usłyszeć.

Usta Anthei poruszyły się, lecz nie mogła wydobyć głosu.

- Powiedz to, Antheo.

Deszcz lunął z nieba, niemal w jednej chwili przeinaczając delikatną suknię Anthei do ostatniej nitki. Zmył też jakby z niej niemądrą powściągliwość.

- Kocham pana - szepnęła.

Jovian uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie, żeby pocałować w usta. Anthea prawie nie zdawała sobie sprawy z burzy, szalejącej teraz nad ich głowami. Wiedziała jedynie, że ten pocałunek przeszył jej ciało, jak gdyby przeleciała przez nie błyskawica. Wargi Joviana poruszały się powoli i delikatnie w pocałunku doświadczonego mężczyzny, który jednocześnie miał w sobie jakąś niewinność, jak gdyby po raz pierwszy w życiu pocałunek miał dla niego znaczenie. Spotkanie ich warg nie miało w sobie żadnej sztuczności czy wyrachowania, żadnego wrażenia, że to tylko środek do celu albo przemijająca fantazja; każde uderzenie serca, każdy oddech, każda pieszczota płynęła z głębi duszy i nie pozostawiała miejsca na jakiekolwiek wątpliwości. Obojgiem powodowała miłość, tylko miłość...

Burza uczuć w Anthei sprawiła, że jej stopy jakby oderwały się od ziemi. Miała wrażenie, że unosi się w powietrzu, że fruwa ponad dachami. Wrażenie to było tak bardzo niezwykłe, porywające i wspaniałe, że zadała sobie w duchu pytanie, co będzie, gdy otworzy oczy. Czy się okaże, że wznoszą się ponad Carlton House, Pall Mall, Parkiem Świętego Jakuba, Westminster Abbey, a później wzlecą ponad burzowe chmury i nad ich głowami rozpostrze się rozgwieżdżone niebo?

Wolała nie sprawdzać w obawie, że iluzja pryśnie. O wiele przyjemniej było wierzyć w czary, które uniosły ją ponad światem w objęciach Joviana. Tylko jego ramiona chroniły ją przed runięciem w dół, niczym nowego Ikara, którego skrzydła spalić mógł księżyc

zamiast słońca. Anthei z podniecenia dech zaparło w piersiach, miała mokre włosy, a przemoczona suknia lepiła się do jej ciała jak pajęczyna, w której zamiast cekinów błyszczą krople rosy. W żyłach dziewczyny krążyła radość, nie chciała, by ten czar kiedykolwiek się skończył, lecz musiała w końcu zejść na ziemię i pod satynowymi pantofelkami poczuć mokrą trawę.

Jego ramiona wciąż ją obejmowały. Ziemskie ramiona? Nie, pragnęła, aby wciąż było w nim coś z innego świata, coś zadziwiającego, magicznego, co sprawiłoby, że życie z nim zawsze byłoby baśnią.

- Powiedz mi, że wznieśliśmy się w powietrze -szepnęła. - Powiedz, że wzlecieliśmy ponad dachami do księżyca.

- Lataliśmy, kochana, lataliśmy - zapewnił miękko i schylił głowę, by pocałować ją jeszcze raz.

Zgadła, że jej ustąpił, lecz właśnie te słowa chciała usłyszeć.

- Czy będziemy latać znów? - spytała, kiedy oderwał wargi od jej ust.

- Oczywiście, obiecuję.

Dookoła nich trwał potop, czarne chmury raz po raz rozrywały błyskawice, a od grzmotów ziemia zdawała się trząść, lecz burza nie miała żadnego znaczenia, a tym bardziej mokre włosy i popsuta fryzura. Kiedy wargi Joviana po raz pierwszy dotknęły jej ust, była zieloną dziewczyną, lecz teraz jej uśpione dotąd zmysły się przebudziły. Niewinność odchodziła w dal, lecz podążała najsłodszą, najbardziej urzekającą ścieżką.

Oboje jednocześnie zdali sobie sprawę, że powinni wrócić do środka. Ze śmiechem, trzymając się za ręce, pobiegli do Carlton House, gdzie ich wygląd wywołał wiele komentarzy. Anthea jednak stała się nagle na nie obojętna, teraz zranić ją mógł jedynie Jovian.

Gdy lato przechodziło w jesień, jej radość nie znała granic. W towarzystwie oczekiwano nieuniknionych zapowiedzi ślubu, który, jak Anthea wiedziała, miał się odbyć na Boże Narodzenie, lecz gdy nadszedł okres świąteczny, w Jovianie nastąpiła jakaś zmiana. Ten Jovian, którego tak podziwiała, stał się zupełnie kimś innym, częściej bywał pijany niż trzeźwy, jego język potrafił być wręcz okrutny, a cały charakter uległ jakby kompletnej transformacji. Twarz pozostała ta sama, lecz wszystko inne się zmieniło. Serce Anthei zgasło, a potem pękło. Szczęście odeszło w Zapomnienie.

Teraz, w ten mokry i ponury dzień święta Lammas, rana w jej sercu była równie świeża, jakby czas zatrzymał się w miejscu. Nigdy nie pokocha innego mężczyzny tak, jak pokochała Joviana Cathnessa. Nikt nigdy nie zajmie jego miejsca, a z pewnością nie dokona tego ów pijaczyna, jakim się teraz stał.

7

Oczy Anthei wypełniły się łzami, gdy tak leżała, rozmyślając o tym, jak źle wszystko się ułożyło, w końcu jednak do drzwi sypialni zastukała pokojówka, więc Anthea czym prędzej otarła oczy i usiadła na łóżku.

- Proszę, wejdź, Dolly.

- Dzień dobry pani - powitała ją służąca i podała jej do łóżka filiżankę herbaty, a dopiero potem dygnęła. Dolly miała brązowe włosy i piegi, a także ten rodzaj szerokiego uśmiechu, który zawsze wprawia ludzi w dobry humor. Schludna, w jasnozielonej lnianej sukience i wykrochmalonym fartuszku, podeszła do okna, żeby rozsunąć zasłony, i rozpoczęła swoją zwykłą paplaninę. Jej najlepsza przyjaciółka Maisie, która służy u lady Farnborough na Curzon Street, zapadła na świnkę. Zaraziła się od swego młodego męża, lokaja w Landsdowne House, który z kolei złapał ją od swego brata w... W miarę jak Dolly opisywała przenoszenie się choroby od domu do domu, Anthea zaczęła się zastanawiać, czy cała dzielnica Mayfair wkrótce nie legnie złożona niemocą. Prawie się już zdecydowała, żeby powiedzieć to głośno, uznała jednak, że takie stwierdzenie może zranić uczucia Dolly.

Sprawozdanie medyczne z konieczności zostało przerwane, kiedy przez uchylone drzwi zajrzała Corinna.

- Czy mogę wejść, Antheo?

- Oczywiście.

Dolly wyszła, kiedy Corinna usiadła na łóżku. Pod niezawiązanym brzoskwiniowym jedwabnym szlafrokiem wciąż miała nocną koszulę, a złote włosy luźno spięte na czubku głowy, wyglądała bardzo świeżo i ślicznie... z wyjątkiem kilku ciemnych plam na palcach i na koszuli.

- Co ci się stało? - spytała Anthea.

- Stało?

- Chodzi mi o te plamy.

- Och, to tylko sok z granatu! - odparła Corinna.

- Z granatu?

- Tak, ktoś zostawił mi owoc na poduszce, więc go zjadłam.

- Któż, na miłość boską, mógł zostawić ci granat na poduszce? - zdziwiła się Anthea.

- Nie mam pojęcia.

- To bardzo dziwne.

Zdumienie Anthei nie miało granic, ponieważ, o ile dobrze wiedziała, w całym domu nie było granatów, gdyż ani ona, ani ciotka nie należały do szczególnych amatorek tych owoców.

Corinna wzruszyła ramionami.

- Owszem, dziwne, ale granat wyglądał tak smakowicie, że po prostu musiałam go spróbować. - Usiłowała wytrzeć poplamione palce, lecz bezskutecznie, bo sok z granatów nie tak łatwo daje się usunąć. - Znalazłam go tuż po tym, jak zobaczyłam dwa księżyce w pełni - dodała.

- Co takiego?

- Dwa księżyce. W chmurach na chwilę pojawił się prześwit i wtedy je ujrzałam. Drugi księżyc był niebieski.

Corinna mówiła o tym, jakby to była najbardziej naturalna rzecz pod słońcem, czym wprawiła Antheę w kompletne zdumienie.

- Corinno, jest tylko jeden księżyc i nigdy nie widziałam, żeby zmienił kolor na niebieski. Wiem, że mówi się o niebieskim księżycu w znaczeniu czegoś niezwykłego, ale...

- Ten drugi księżyc zdecydowanie widniał na niebie i zdecydowanie był niebieski - przerwała jej Corinna. - Ale zapewne masz rację, przypuszczam, że to jakaś sztuczka pogody i światła. Chodzi mi o to, że zwykle widać tylko jedną tęczę, ale czasami pojawiają się dwie.

- Zapewne tak właśnie musiało być.

Anthea cieszyła się, że mogą zakończyć ten temat logicznym wyjaśnieniem, lecz jednocześnie pomyślała, że Corinna tego ranka w ogóle jest jakaś dziwna. Jakby nie do końca była sobą. To z pewnością bardzo niepodobne do niej wychodzić z sypialni z poplamionymi palcami w pobrudzonej nocnej koszuli.

Corinna wstała, otworzyła balkonowe drzwi i wyjrzała na zalany deszczem taras i ociekający wodą ogród.

- Mam nadzieję, że wkrótce się przejaśni, bo inaczej popsuty będzie cały dzień. - Odetchnęła głęboko. -Ach, czuję zapach róż i lawendy.

- Lawenda już przekwitła, musisz więc czuć co innego. Może rozmaryn?

- Nie, to z całą pewnością zapach lawendy. I gdzieś musi jeszcze kwitnąć, ponieważ rano słyszałam, jak kwiaciarka o tym śpiewała. Ale może chodziło o suszone kwiatki.

- Najprawdopodobniej.

- Ubóstwiam lawendę - powiedziała Corinna z westchnieniem.

- Naprawdę? Nie wiedziałam.

- Musiałaś wiedzieć, Antheo, bo stale to powtarzam.

Anthea zrezygnowała z odpowiedzi, ponieważ najzwyczajniej w świecie nigdy nie słyszała, by Corinna wspominała cokolwiek o swym uwielbieniu dla lawendy.

Corinna odwróciła się i popatrzyła na nią.

- Szczęście ci sprzyja, bo masz oczy koloru lawendy. Żałuję, że ja takich nie mam.

- Masz za to najpiękniejsze zielone oczy, jakie można sobie wyobrazić, Corinno, i bardzo ci ich zazdroszczę.

- Nie rozumiem, dlaczego. - Corinna zamknęła balkonowe drzwi i wróciła na łóżko. - Wszyscy Prantonowie są blondynami o zielonych oczach- Mama mawiała, że zostaliśmy pobłogosławieni zielenią wiosny i złotem pełni lata.

- I miała całkowitą rację.

Deszcz ustał pomiędzy pół do jedenastej a jedenastą i słońce zaświeciło nad stolicą, która po obfitej ulewie sprawiała wrażenie całkowicie oczyszczonej. Wszystko lśniło i nastroje natychmiast się poprawiły.

Lady Letitia i jej dwie podopieczne spędziły wczesne popołudnie, jeżdżąc ulicami, oglądając dekoracje i chłonąc odświętną

atmosferę. W Green Park, przylegającym do Parku Świętego Jakuba, wzniesiono wysoką na sto stóp gotycką fortecę, Zamek Niezgody, który tego wieczoru miał się pod osłoną sztucznych ogni w cudowny sposób przeobrazić w rozświetloną Świątynię Zgody. Znacznie wcześniej, przed południem, nad prowizoryczną świątynią wzniósł się jaskrawy, kolorowy balon pana Sadlera, z którego w tłum zrzucono niezliczone programy jubileuszu.

Po napatrzeniu się na Green Park damy z Daneway House pojechały dalej do Hyde Park obejrzeć ogromny lunapark, rozstawiony wśród drzew. Na jeziorze Serpentine zaplanowano regaty, po nich zaś nastąpić miała naumachia, widowisko przedstawiające bitwę morską pomiędzy dwiema miniaturowymi flotami, obrazujące wielkie zwycięstwo Nelsona nad Francuzami w Bitwie nad Nilem. W Hyde Park panował niesamowity wprost ścisk i tłok, lecz wszyscy byli w dobrych humorach. Ponieważ jednak zgromadzili się tu ludzie z różnych warstw społecznych, lady Letitia uznała park za miejsce nieodpowiednie dla dam wysokiego urodzenia i wkrótce zarządziła powrót na Berkeley Square.

Anthea i Corinna nie sprzeciwiały się, bo emocjonujący wieczór był już bliski. Musiały się jeszcze przebrać w eleganckie stroje, odpowiednie na obiad na barce spacerowej, dostatecznie dużej, jak zapewniała ciotka Letty, by zmieścił się na niej długi stół pod namiotem. Zaproszono sporo gości, dla Corinny miało to więc być pierwsze nieśmiałe wystąpienie w towarzystwie. Trochę się tym denerwowała, lecz nie mogła się już doczekać odmiany, jaką z pewnością będzie obiad na jeziorze przy oglądaniu tego, co

zapowiadano jako najwspanialszy pokaz sztucznych ogni, jakich Londyn nigdy nie Widział.

Słońce już zachodziło, kiedy dotarły na miejsce, i w Parku Świętego Jakuba był tłum. Latarnie mrugały na Birdcage Walk i wzdłuż Mall, wiedziano także, że rodzina królewska wraz z trzema setkami gości obserwuje wszystko z okien pobliskiego Buckingham Palące. W parku rozstawiono namioty i kramy. A nad długim, wąskim jeziorem, zwanym Kanał, wzniesiono chiński most. Na środku mostu wybudowano piękną siedmiopoziomową pagodę, żółto-czarną z niebieskim dachem, a o dziesiątej zarówno pagoda, jak i most miały rozbłysnąć fajerwerkami.

Lady Letitia, prezentująca się wyjątkowo wspaniale w taftowej sukni koloru butelkowej zieleni i w szmaragdach, wprowadziła swoje podopieczne do parku, gdy wieczorne cienie wydłużyły się, zapowiadając rychłe zapadnięcie ciemności, a pagodę oświetlono już nowomodnymi gazowymi latarniami. Wzbudziło to wielki aplauz i okrzyki podziwu wśród tłumów ludzi, które przyszły oglądać pokaz. Trzy damy z Daneway House przybyły jednak z zapasem czasu i mogły spokojnie przejść przez gawiedź w stronę łódek spacerowych i barek, oczekujących już na bardziej uprzywilejowanych widzów.

Anthea miała na sobie szafirowoniebieską jedwabną suknię z mocno wyciętym dekoltem w karo, ozdobioną złotym haftem na brzegach. Szal ze złotej koronki luźno zwisał jej na ramionach, a z biżuterii wybrała piękny naszyjnik z topazów i stanowiące z nim komplet kolczyki. Ciemne włosy upięła w stylowy węzeł na czubku

głowy. Wiedziała, że dobrze wygląda, ale i tik przyćmiewała ją przybrana siostra.

Corinna pożyczyła od Anthei jedną z jej sukien,z cieniutkiego cytrynowożółtego szyfonu, ozdobionego złotymi kropeczkami. Jasne włosy upięła w podobny kok jak Anthea, lecz kilka loków opadało jej na kark. Śliwkowofioletowy szal wdzięcznie ciągnął się za nią po trawie, co było ostatnim krzykiem mody, i wiele męskich oczu bacznie się jej przyglądało, chociaż nie wiedziano, kim jest.

Zatrzymały się właśnie, by wymienić uprzejmości ze znajomymi lady Letitii, kiedy nad głowami zebranych rozległ się huk grzmotu. Dały się słyszeć zaniepokojone westchnienia, wszyscy Zadarli głowy, lecz pogodne niebo nie zapowiadało wcale burzy, która mogłaby popsuć zabawę. Nikt więcej nie poświęcił więc temu uwagi, włącznie z Antheą, dopóki znów nie ujrzała zająca i nie przypomniała sobie, że gdy ostatnio widziała takie zwierzę, również grzmiało, a było to w arktycznie mroźną Wigilię na Berkeley Square.

Tym razem zwierzątko znajdowało się w odległości zaledwie kilku jardów od niej, na brzegu Kanału, nie miało gdzie się ukryć, a światło latarni padało na nie tak jasne, jakby wręcz celowo je podświetlało. Zając przykucnął na tylnych łapach, a przednią czyścił sobie długie ucho takim gestem, jak kobieta przygładza włosy. Anthea stwierdziła, że w jego bystrym spojrzeniu jest coś niemal ludzkiego.

Zając tak intensywnie wpatrywał się w Antheę i jej towarzyszki, że nie zauważył nadpływających od tyłu łabędzi. Ptaki rozpostarły skrzydła i groźnie wygięły szyje, lecz zając zorientował się dopiero, gdy rozzłoszczony dziób złapał go za ogon. Zając pisnął zdumiony i

obrócił się, a potem na wszystkich czterech łapach zaczął się wycofywać. Łabędzie nacierały z sykiem, lecz zając wybrał mądre rozwiązanie i uciekł brzegiem jeziora. Na koniec Anthea zobaczyła jego puszysty biały ogonek znikający w tłumie. Ludzie nie pokazywali go sobie palcami, nikt się nawet nie obrócił, i Antheę ogarnęło nieprzyjemne uczucie, że jego obecność zauważyła tylko ona i łabędzie.

Stwierdziła, że to jakiś bardzo dziwny zając, i zaraz w głowie rozległo jej się echo słów Joviana, wypowiedzianych w ostatnią Wigilię: *Strzeż się, Antheo, bo wkrótce mogą dziać się rzeczy, których nie potrafisz objąć rozumem.* Być może już się to zaczęło, bo przecież Corinna zachowywała się tak dziwnie, ta historia z jemiołą i z granatem, no a teraz znów ten zając.

Lady Letitia prowadziła bratanice, rodzoną i przybraną, ku barce, lecz Corinna została nieco z tyłu, przyglądając się łabędziom, czyszczącym piórka. Anthea odwróciła się, by ją pospieszyć, lecz w tym właśnie momencie do Corinny podeszła wysoka, bogato ubrana kobieta w wieku mniej więcej ciotki Letitii. Ubrana była w kremową muślinową suknię, na którą narzuciła jasnobrązowy płaszcz z brokatu, nosiła też kapelusz z szerokim rondem, skrywający jej twarz, Anthea jednak stwierdziła, że jest w niej coś znajomego. I nagle uświadomiła sobie, że to z pewnością ta sama osoba, która szła za nią we mgle, gdy wracała ze spotkania z Jovianem pod posągiem króla.

Kobieta odezwała się do Corinny, która prędko się obróciła, rozchylając usta, jakby doznała szoku, lecz zaraz skinęła głową.

Nieznajoma wtopiła się w tłum, a Corinna pospiesznie przyłączyła się do swoich towarzyszek.

- Kto to był? - spytała Anthea.

- Słu... słucham? - Corinna nie patrzyła jej w oczy.

- Ta kobieta, która przed chwilą z tobą rozmawiała.

- O, po prostu pomyliła mnie z kimś, nic więcej.

Anthea wiedziała, że to nieprawda. Gdyby nieznajoma naprawdę się pomyliła, Corinna pokręciłaby głową, a nie kiwnęła nią. Na dokładkę do wszystkich dziwacznych incydentów świadomość, że Corinna coś przed nią ukrywa, wprawiła Antheę w nieprzyjemny nastrój. Naprawdę działo się coś bardzo dziwnego i ogromnie chciała się dowiedzieć, co to wszystko ma znaczyć.

RS

8

Lady Letitia, Anthea i Corinna dotarły wreszcie na pokład oświetlonej latarniami barki biskupa Fairwells, jednej, z największych na jeziorze. Na rufie pod uroczym namiotem w biało-czerwone pasy stał prześlicznie udekorowany stół, nakryty srebrnymi sztućcami, porcelanowymi talerzami i kryształowymi kieliszkami. Świece w pięknych lichtarzach oraz patery pełne kwiatów i owoców dopełniały obrazu wspaniałości.

Gościom biskupa obiecano doskonały widok na pokaz sztucznych ogni, gdyż barka miała podpłynąć blisko mostu z pagodą. Ogółem na pokładzie miało się znaleźć dwadzieścia osób, włącznie, rzecz jasna, z lordem Henley, ożywiona debata była więc zagwarantowana, i nie dość tego, zaczęła się już przed wejściem trzech dam na barkę. Inni goście także już gawędzili, panowała więc przyjemna atmosfera.

Odwaga Corinny nieco osłabła na widok tylu nieznajomych, którym wkrótce miała zostać przedstawiona. Widząc nagłą nerwową bladość dziewczyny, lady Letitia przykazała Anthei na chwilę zabrać ją na bok, Corinna została więc zaprowadzona na dziób, gdzie zastała już jakąś młodą damę i dżentelmena, zajętych zapewne intymną konwersacją, gdyż stali w cieniach, pochylając głowy ku sobie. Anthea ledwie zwróciła na nich uwagę, gdy sadzała Corinnę na wyścielanej ławce. Przybrana siostra posłała jej żałosne spojrzenie.

- Przepraszam, Antheo, ale kiedy zobaczyłam wszystkich tych ludzi...

- Rozumiem, Corinno, i dlatego nie przepraszaj. Dorastanie w arystokratycznej, lecz pod względem towarzyskim odizolowanej posiadłości w Irlandii, czy nawet uczestnictwo w wydawanych przez ciotkę Letty obiadach w niewielkim gronie lub odwiedzanie londyńskich galerii, w których jest się przedstawionym jednej lub dwóm osobom, to jedno. Natomiast stanięcie twarzą w twarz z całym stadem ludzi ze śmietanki towarzyskiej stolicy, z których każdy będzie bacznie oglądał każdą twoją cząstkę, a później ją omawiał, to zupełnie coś innego. - Anthea uśmiechnęła się do przybranej siostry. - Ale nie musisz się martwić, bo wyglądasz prześlicznie, jak z żurnala, a manier każdy mógłby ci pozazdrościć, więc z pewnością będziesz błyszczeć.

- Obawiam się, że mi pochlebiasz. - Corinna przesuwała w palcach skrawek śliwkowego szala. - Jesteś bardzo miła, że pozwalasz mi korzystać ze swojej garderoby, ale nie mogę się już doczekać własnej.

- Londyńscy krawcy pracują dla ciebie tak ciężko, jak tylko mogą.

Corinna znów zaczęła szarpać za brzeg szala, potem zerknęła w bok na parę skrytą w cieniach.

- Nie pomoże mi też świadomość, że wicehrabia Heversham jest tutaj ze swoją nową miłością.

Anthea, zdumiona, również popatrzyła w tamtą stronę. Rzeczywiście, to wicehrabia, tak zajęty swą rudowłosą towarzyszką,

że w ogóle nie zwrócił uwagi na Corinnę. A jeśli nawet ją zauważył, to pozostał obojętny.

Corinna odetchnęła głęboko.

- Cóż, chyba nie mogę go obwiniać. Właściwie nie dałam mu powodów do nadziei.

- A teraz żałujesz? Corinna zawahała się.

- Nie wiem - odparła szczerze. - Wiem natomiast, że nie podoba mi się oglądanie go z inną. Może jestem po prostu jak pies ogrodnika.

Spojrzała na brzeg, przeczesując wzrokiem tłum, niemal tak, jakby spodziewała się kogoś tam ujrzeć.

- Kogo wypatrujesz? - spytała ją Anthea.

- Słucham? Ach, nie, nikogo. Przynajmniej... - Corinna ściągnęła brwi zaskoczona. - Cóż, wydaje mi się, że nie szukam nikogo konkretnego, chociaż w głębi duszy czuję, że tak właśnie jest. Ach, jeśli tak dalej będzie, pomyślisz, że postradałam rozum! Ale jestem w tej chwili tak zdenerwowana, że nie wiem nawet, jaki dzisiaj dzień.

- Święto Lammas, moja kochana - uśmiechnęła się Anthea. - I zaraz zjemy wspaniały obiad, a potem obejrzymy fantastyczny pokaz sztucznych ogni, jakiego świat jeszcze nie widział. To zdecydowanie powód do radości, nie do obaw!

W tym momencie z wyraźnym pośpiechem podeszła do nich lady Letitia.

- Antheo, moja droga, obawiam się, że przynoszę nieprzyjemne wieści. Biskup powiadomił mnie, że jedynymi gośćmi, na których jeszcze czekamy, są Jovian i sir Erebus Lethe.

- Och! - Anthei serce ścisnęło się w piersi, bo wydawało jej się, że nie zniesie więcej widoku pijanego Joviana.

Corinna natomiast wyraźnie się ożywiła i bardzo nieznacznie skinąwszy głową w stronę wicehrabiego Heversham i jego wybranki, zdecydowanie wstała.

- Czuję się już o wiele lepiej, lady Letitio - oznajmiła.

- Ogromnie się cieszę, moja droga. Towarzystwo potrafi być bardzo przerażające, lecz wiem, że z pewnością sobie poradzisz. Następnym razem nie będzie już tak źle, a wkrótce podobne spotkania będą ci sprawiać przyjemność. - Lady Letitia popatrzyła na Antheę, która nie odezwała się ani słowem, odkąd się dowiedziała, że Jovian również został zaproszony na przyjęcie. - Dobrze się czujesz, kochanie?

- Nie bardzo. Wolałabym nie spotkać się z Jovianem. Ciotka ujęła ją za ramię.

- Będziemy się trzymać od niego z daleka. Anthea nie odpowiedziała. Humor jej się zepsuł,miała ochotę wrócić do domu. Lady Letitia odgadła jej myśli.

- Opuszczenie przyjęcia tylko dlatego, że Jovian może się źle zachować, byłoby nierozsądne i w bardzo złym stylu. Jesteśmy zobowiązane zaczekać, aż naprawdę coś się wydarzy. - Dostrzegła właśnie Joviana z sir Erebusem, zbliżających się do barki. Zatrzymali się po drodze porozmawiać z innymi panami. -Cóż, wkrótce się przekonamy, co z tego wyniknie, bo oto już tutaj są - mruknęła. - Ach, Boże, obawiam się, że Jovian nie jest całkiem trzeźwy!

Anthea z nieszczęśliwą miną wpatrywała się w mężczyznę, który w tak niesprawiedliwy sposób wciąż zajmował jej serce. Wyglądał niezrównanie elegancko w wieczorowym stroju, lecz był ewidentnie podchmielony, i to do tego stopnia, że sir Erebus musiał trzymać go pod łokieć, żeby się nie chwiał. Nawet jednak w takim stanie żaden mężczyzna w Londynie do pięt nie dorastał dwunastemu księciu Chayanage. Mógł mieć swoje wady, lecz mimo tego i tak był bliższy ideału niż wszyscy pozostali.

Na moment ich spojrzenia się spotkały i Anthea poczuła się nagle tak, jakby patrzyła na dawnego Joviana, ukrytego głęboko pod skorupą tego człowieka, którym się stał. Niemal od razu jednak znów zobaczyła pijaczynę, winnego jej upokorzenia i nieszczęścia. Odwróciła się, na próżno usiłując o nim zapomnieć, lecz on pozostawał w jej myślach niczym echo smutnej przyszłości, która kiedyś zapowiadała się tak radośnie.

Nagle wydało jej się, że wypowiedział jej imię, jak gdyby stał tuż przy niej, chociaż w rzeczywistości wciąż znajdował się na brzegu jeziora i spoglądał teraz w stronę Westminster Abbey, którego sylwetka rysowała się na tle ciemnego nieba na wschodzie. Jovian miał nieobecny wyraz twarzy, choć nie do końca wyrażający obojętność wobec tego, co się działo, lecz wyraźnie świadczący o tym, że myślami jest gdzie indziej. Może zastanawia się, kiedy będzie mógł wypić kolejnego drinka, pomyślała Anthea bezlitośnie. Ach, ależ była na niego zła, rozgoryczona, rozczarowana i załamana. Oszukał ją i chciała nim gardzić tak, jak na to zasługiwał.

Zdecydowanym ruchem poprawiła szal na ramionach.

- Muszę z nim porozmawiać - oświadczyła.

- Czy to na pewno mądre, moja droga? - Ton lady Letitii nie pozostawiał wątpliwości, że w jej opinii jest wręcz przeciwnie.

- To nie potrwa długo - zapewniła Anthea i nim ktokolwiek zdążył jeszcze coś powiedzieć, przeszła po oświetlonym latarniami trapie na brzeg. Wystarczyły sekundy, by podejść do Joviana, który natychmiast się obrócił, jakby wyczuwając jej obecność,

- Dobry wieczór - yyk - Anth-theo. - Głos miał bełkotliwy, chociaż szare oczy spoglądały z zadziwiającą bystrością.

- Proszę, powiedz, że nie zamierzasz wejść na pokład w stanie takiego upojenia! - powiedziała ostro, ogromnie przejęta.

Jovian zerknął na sir Erebusa, pochłoniętego konwersacją z jakimś panem, a potem odparł spokojnym, lecz władczym tonem:

- Lepiej by było, gdybyś to ty została na brzegu, An-theo.

Przemówił z nieoczekiwanie czystą, wyraźną dykcją, bez śladu wpływu alkoholu.

Zapatrzyła się w niego, zdumiona zarówno tą nagłą poprawą, jak i treścią wypowiedzianych słów. Nagle jednak sir Erebus się odwrócił.

- Czy coś się stało, lady Antheo? - spytał. Jovian znów czknął i roześmiał się zbyt głośno.

- Coś mi się wydaje - yyk - Lethe, że ona sobie popiła! Spytała mnie - yyk - czy ma wejść na barkę, czy nie. A skąd ja miałbym to wiedzieć! - Zachwiał się niepokojąco i złapał sir Erebusa za ramię, żeby się przytrzymać.

Anthea była wstrząśnięta.

- Ach, nie ma najmniejszego sensu z tobą rozmawiać, mój panie, bo jesteś jak zwykle pijany jak bela. Nie życzę sobie, żebyś dziś wieczorem w ogóle się do mnie zbliżał.

- Wcale się do ciebie nie zbliżyłem. Sama do mnie przyszłaś, nie pamiętasz? - Zrobił gest, jakby wznosił toast.

Sir Erebus uwolnił się od uścisku Joviana i delikatnie ujął Antheę pod ramię.

- Dopilnuję, by zostawił panią w spokoju, lady Antheo. A teraz proszę pozwolić, że panią odprowadzę - powiedział grzecznie i skierował ją z powrotem na barkę.

Jego szczera troska sprawiła, że Anthei do oczu napłynęły łzy. Powstrzymała je gwałtownym mruganiem.

- Proszę mi wybaczyć, sir Erebusie, chyba wciąż trudno mi uwierzyć, że książę tak bardzo się zmienił.

Na moment dotknął jej palców.

- Doskonale to rozumiem, lady Antheo. Proszę mi wierzyć, on nie chce taki być, lecz obawiam się, że nie jest w stanie sobie pomóc.

Anthea przystanęła.

- Pan jest jego przyjacielem, sir Erebusie, czy pan wie, co się z nim stało? Dlaczego nagle zaczął pić?

Erebus Lethe zamyślił się.

- Nie wiem, co się za tym kryje, lady Antheo. Znam go od czasu, gdy zostałem jego sąsiadem, a było to mniej więcej rok temu, lecz on mi się nie zwierzał z tego, co się wydarzyło, zanim się poznaliśmy. Może zawsze miał skłonność do alkoholu, tylko wcześniej ją ukrywał.

- Nie, jestem pewna, że tak nie było. Przecież by o tym wiedziała!

- Wiem, że to nie moja sprawa, lady Antheo, lecz radzę pani całkiem o nim zapomnieć.

- On już i tak należy do przeszłości - skłamała Anthea z mocnym postanowieniem, że wkrótce to stwierdzenie stanie się prawdą. Musi wreszcie pogodzić się z faktem, że ten Jovian Cathness, którego kochała, odszedł na zawsze.

- W morzu są jeszcze inne rybki - powiedział miękko sir Erebus, gdy dotarli do trapu, prowadzącego na barkę. Nagła zmiana tonu w jego głosie wzbudziła w Anthei czujność, wiedziała, że Erebus Lethe próbuje jej powiedzieć, że sam jest taką rybką.

Podniósł jej rękę do ust.

- Wierzę, że wkrótce się spotkamy - szepnął, znów się uśmiechając.

- Ja również w to wierzę, sir Erebusie - odparła uprzejmie, choć raczej niemądrze. Nie chciała w żaden sposób go zachęcać, lecz była mu w tej chwili bardzo wdzięczna za wybawienie ze sprowokowanej przez nią samą przykrej konfrontacji z Jovianem.

Wróciła na pokład do oczekujących jej z niepokojem lady Letitii i Corinny.

- I o co w tym wszystkim chodziło? - spytała ostro lady Letitia.

- Ja... po prostu poprosiłam Joviana, żeby się do nas nie zbliżał.

- Wierzę, że się zgodził? Anthea spojrzała na brzeg.

- Nie całkiem, lecz sir Erebus obiecał, że będzie go trzymał z dala od nas - mruknęła.

- Ach, ten szarmancki sir Erebus - szepnęła lady Letitia. - To bez wątpienia prawdziwy dżentelmen.

Corinna westchnęła.

- I tak beznadziejnie zajęty Anthea. Chciałabym, żeby lubił mnie choć w połowie tak jak ją.

- To kara za twoje uniki wobec wicehrabiego Heversham! - skwitowała Anthea z grymasem, który miał uchodzić za uśmiech. - Poza tym sir Erebus rozmawiał ze mną jedynie dlatego, że okazałam się na tyle głupia, by próbować przemówić Jovianowi do rozumu. Jestem pewna, że gdy cię pozna, natychmiast odejdę w zapomnienie.

Sokolemu wzrokowi lady Letitii nie umknęło wewnętrzne rozdygotanie bratanicy, odwróciła więc uwagę Corinny, zabierając ją, by kogoś poznała. Anthea przeszła z powrotem na dziób, teraz już całkiem opustoszały, i usiadła na ławce, próbując odzyskać równowagę. Wzburzone myśli wróciły jednak do przeszłości, do tamtego strasznego wieczoru, kiedy okrutny język Joviana zmusił ją do ostatecznego zerwania.

Było to w roku 1812 na gwiazdkowym balu wydanym przez lorda i lady Farnborough...

9

Sala balowa w rezydencji lorda i lady Farnborough na Curzon Street mieściła się w osobnym budynku, stojącym w zaśnieżonym, rozświetlonym blaskiem latarni ogrodzie za domem, a urządzany przez lordostwo doroczny bal gwiazdkowy był zawsze wielkim wydarzeniem. Ten w roku 1812 nie stanowił wyjątku. Rozbrzmiewały słodkie tony muzyki, dużo konwersowano i lady Farnborough odniosła kolejny sukces, z wyjątkiem, rzecz jasna, strasznego wina. Dla Anthei tajemnicą pozostawało, dlaczego tak doświadczona i utalentowana gospodyni nie szczędzi pieniędzy na nic z wyjątkiem właśnie tego trunku.

Bal trwał w najlepsze, kiedy Anthea zauważyła nieobecność Joviana. Jej już i tak niezbyt dobry humor jeszcze się pogorszył, gdy rozejrzała się dokoła, na próżno poszukując jego jasnej głowy wśród morza gości bawiących się pod błyszczącymi kandelabrami i wspaniałymi świątecznymi dekoracjami. Od wielu dni między nimi układało się nie najlepiej, gdyż Jovian stale albo był pijany, albo cierpiał z powodu następstw przepicia. Anthea nie wiedziała, co spowodowało taką zmianę w jego zachowaniu, a on nie chciał się zwierzać. Czasami odzywał się do niej ostro, wręcz nieprzyjemnie. W rezultacie, zamiast w szczęściu rozmyślać o rychłym ogłoszeniu mających nastąpić zaślubin, poczuła poważne wątpliwości, czy naprawdę powinna się z nim wiązać.

Wprost niemożliwe się wydawało, że Jovian mógł się tak bardzo zmienić, i to w tak krótkim czasie, niemal z dnia na dzień. Niezrównanego mężczyznę, którego tak gorąco pokochała i którego pocałunek wywołał w niej wrażenie, że wzlatują ponad dachy Londynu, zastąpił jakiś odmieniec. Do słonecznego raju, w którym żyła przez ostatnie miesiące, nadciągnął chłód i mróz.

Zauważyła ciotkę Letty, rozmawiającą z lordem Henley, i pospiesznie podeszła do nich z pytaniem, czy nie widzieli gdzieś Joviana. Nie dało się nie zauważyć, że lady Letitia zakłopotana odwróciła wzrok, a lord Henley długo chrząkał, zanim odpowiedział.

- On... hm... wrócił do głównej rezydencji przed mniej więcej pół godziną.

Swoją szczerością zasłużył na ostrzegawczego kuksańca ciotki Letty, lecz na takie ostrzeżenia i tak było za późno, ponieważ Anthea już wybiegała z sali balowej do ogrodu, gdzie latarnie rzucały na śnieg kręgi tęczowego światła.

Kryształki na jej zwiewnej fioletowej sukni błyskały, gdy mknęła po wysypanej piaskiem ścieżce, a z ulicy dobiegały śpiewane kolędy. Od tej pory święta i kolędy miały się już na zawsze kojarzyć z tymi chwilami, w których zrujnowano jej szczęście i złamano serce.

Dotarła do domu i przez balkonowe drzwi weszła do sali bilardowej. Kilku dżentelmenów zajętych grą skinęło jej głową. Gdyby widziała spojrzenia, które później wymienili, wiedziałaby, czego powinna się spodziewać.

Znalazła Joviana w bibliotece lorda Farnborough, gdzie na kominku płonął ogień. Jovian siedział rozparty na brązowej skórzanej

sofie, trzymając w ręku pełną szklankę whisky. Na podłodze w zasięgu jego ręki stała w połowie opróżniona karafka. Zrzucił surdut i rozwiązał fontaź. Widząc w lustrze wchodzącą Antheę, wysoko podniósł szklankę.

- A więc mnie z-znalazłaś - mruknął niewyraźnie.

- Na to wygląda - odparła ostrym tonem, który w ostatnich dniach dominował w ich rozmowach.

- Ch-chciałem uciec od twojego jędzowatego języka i kwaśnej miny - powiedział, siadając powoli. Wypił naraz połowę zawartości szklanki, jakby z nadzieją, że jeszcze bardziej ją rozdrażni.

Anthea nie spuszczała z niego wzroku.

- Ach, Jovianie, co się z tobą stało?

Jego szkliste oczy w blasku ognia spoglądały twardo.

- Po prossstu zmęczyłem się tobą, moja pani. Nie podoba mi się twoje oblicze, twój głos, twoje przeklęte imię, nic - yyk - nic mi się w tobie nie podoba. - Znów przyłożył szklankę do ust i wypił to, co w niej zostało.

Słone łzy zapiekły Antheę w oczy.

- Mówisz prawdę? - spytała, usiłując zapanować nad drżeniem w głosie.

- Och, odejdź stąd, moja pani, bo dość już mam twoich piskliwych narzekań. Mdli mnie na twój widok, mdli od twoich konwersacji, od całej twojej osoby i - yyk - od twojej cnotliwości. Założę się, że w pościeli okażesz się równie ciekawa jak książeczka do nabożeństwa! Mężczyzna może pić tyle, ile chce, i nie należy od niego oczekiwać, że będzie postępował inaczej tylko dlatego, że nie

podoba się to jakiejś przeklętej babie! - Sięgnął po karafkę i ponownie napełnił szklankę, rozlewając przy tym sporo whisky, bo ręce mu się trzęsły. - Taka żona jak ty, moja Antheo, wycisnęłaby ze mnie całą żywotność. Popatrz na siebie, jesteś koścista i płaska, masz nieciekawe włosy i brak ci współczucia dla cudzych nieszczęść.

Każde okrutne słowo było dla Anthei niczym cios sztyletem, a po policzkach płynęły jej łzy.

- Nieszczęścia? Tak nazywasz swoje obrzydliwe pijaństwo? Jesteśmy tu sami i nie widzę nikogo, Jovianie, kto by cię zmuszał do podnoszenia szklanki do ust. To nie jest nieszczęście, tylko umyślne działanie, wynikające z twojej wolnej woli.

- Ależ z ciebie jędza! Yyk. - Popatrzył na nią ze szczerą pogardą.

- A z ciebie nędzny, żałosny człowieczek odcięła się. - Brak ci godności i manier, a jeśli dalej będziesz postępował w taki sposób, wkrótce stracisz wszystkich przyjaciół.

- Jędza, jędza, jędza!

- Cóż, oszczędzę ci kontaktu ze mną teraz i na zawsze. Jeszcze przed kilkoma dniami kochałam cię, mój panie, lecz teraz tobą gardzę. Możesz uważać nasz związek za skończony.

- Z radością.

Anthea, dusząc szloch, wyszła z biblioteki, pozostawiając za zamkniętymi drzwiami Joviana i utracone szczęście. Usłyszała jeszcze brzęk tłuczonej szklanki, którą za nią rzucił.

Smutne rozmyślania Anthei o tamtych strasznych świętach skończyły się, kiedy Corinna, na życzenie lady Letitii, przyszła oznajmić jej, że goście już zbierają się do kolacji. Z całych sił starając

się znów wyglądać świeżo i radośnie, ruszyła więc wraz z przybraną siostrą do stołu pod namiotem i w ciągu kilku chwil wszyscy zajęli miejsca, włącznie z Jovianem i sir Erebusem. Wiosłowe łódki wyciągnęły znacznie większą barkę na głębszą wodę, a potem powróciły na brzeg, gdzie miały czekać na moment, gdy trzeba będzie z powrotem ją przyholować. Wytworne przyjęcie u biskupa wkrótce się rozpoczęło i okazało się bardzo wyszukane, bo przygotował je wynajęty za znaczną sumę francuski szef kuchni.

Corinnie posiłek upłynął na rzucaniu ukradkowych spojrzeń na sir Erebusa, który pociągał ją swą ciemną urodą niemal do bólu. Jeszcze go jej nie przedstawiono, lecz i tak czuła, jakby znała go od zawsze. Było to bardzo dziwne uczucie, w przeważającej mierze przyjemne, lecz chwilami - ale tylko chwilami - bardzo niepokojące. Raz czy dwa przeszedł ją dreszcz, chociaż wieczór był taki ciepły. Dreszcze te miały wyraźny związek z sir Erebusem, choć Corinna nie potrafiła wytłumaczyć, dlaczego.

Jovian zajmował miejsce dalekie od Anthei i nie poświęcił jej nawet jednego spojrzenia. Ona zaś czuła się winna, że nieustannie bacznie go obserwuje. Zauważyła jedynie, ile razy napełniano mu szklankę. Wprost trudno jej było sobie wyobrazić, jak bardzo może być zamroczony. Od czasu do czasu docierał do niej jego podniesiony głos i widziała wtedy wysiłki sir Erebusa, starającego się dyskretnie go uciszyć.

Część gości spoglądała na Joviana z dezaprobatą, ponieważ wprawiał ich jedynie w zakłopotanie, a nie był wcale zabawny. Czy nie zdawał sobie z tego sprawy? Dlaczego, ach, dlaczego zaproszono

go na to przyjęcie? I dlaczego ona musiała wciąż odczuwać taki ból na jego widok? Za każdym razem, gdy na niego patrzyła, miała wrażenie, że jego dawne ja stoi zrozpaczone w cieniu, rzucanym przez jego obecną postać. Prawdziwy Jovian wciąż tu był... Gdybyż tylko zechciał wyjść z ukrycia i przegnać nikczemnego uzurpatora!

Podano już desery, kiedy nadeszła dziesiąta i rozpoczął się pokaz sztucznych ogni. Z rozbłyszczonej pagody wystrzeliły w niebo rzymskie świece, wirujące koła, młynki, rakiety, złoty deszcz i race. Z nieba spadały fontanny iskier, niemal zbyt piękne, by mogły być prawdziwe, powietrze pełne było syków i trzasków. Park spowiły kłęby dymu, a z mostu spływały kaskady światła, tańczące na wodzie. Dalej londyńskie niebo również rozświetlały fajerwerki, zwłaszcza te wypuszczane z Green Park, gdzie Zamek Niezgody przechodził przeistoczenie w Świątynię Zgody.

Goście biskupa wkrótce odeszli od stołu i przemieścili się bliżej relingu, żeby mieć jak najlepszy widok. Znalazł się wśród nich również sir Erebus, Jovian natomiast jako jedyny pozostał przy stole. Anthea w milczącej bezradności domyśliła się, że powodem tego były stojące na stole karafki. Tęskny wzrok Corinny śledził każdy ruch sir Erebusa, lecz on, jeśli spoglądał na nią, robił to wyłącznie w poszukiwaniu Anthei, która zaczęła się czuć trochę nieprzyjemnie, uświadomiwszy sobie, że jest adresatką pełnych podziwu spojrzeń, tak upragnionych przez przybraną siostrę.

Anthea zauważyła, że nie tylko Corinna śledzi wzrokiem sir Erebusa, bo ku niej z kolei tęskne spojrzenia słał wicehrabia Heversham. Wyjaśniła się tajemnica rudowłosej damy. Lady Letitia

odkryła, że to zamężna siostra wicehrabiego, lady Ellison. Podobno lord Ellison był niesfornym mężem i jego ostatni romans przyprawił żonę o wiele łez, przyszła więc do kochającego brata po współczucie. Tuż przed odbiciem barki od brzegu doręczono jej jednak pojednawczy liścik od lorda Ellisona i dama znów cała była w uśmiechach i dołeczkach, porzuciła od razu kochającego brata, który poniewczasie uświadomił sobie, jak bardzo zaniedbał własne sercowe sprawy. Patrzył na Corinnę jedynie po to, by przekonać się, że jej łaski kierują się ku innemu. Anthei zrobiło się żal młodego człowieka, uważała jednak, że nie najlepiej wszystko rozegrał. Powinien był sam powiedzieć Corinnie, kim jest jego towarzyszka, i z pewnością nie powinien całkowicie poświęcać się sprawom rodzinnym, wyraźnie ignorując Corinnę.

Tłum oglądający pokaz sztucznych ogni klaskał w ręce i wiwatował, gdy migoczące wybuchy rozświetlały granatowe niebo nad Londynem. Imponująca gra świateł odbijała się w wodzie, mieniącej się niczym płynne klejnoty i marszczącej w lekkiej bryzie, łagodnie chłodzącej przesycone dymem powietrze. Wietrzyk zaczął też leciutko popychać dotychczas nieruchomą flotyllę barek w stronę mostu, lecz nikt tego nie zauważył.

Anthea wpatrywała się w fajerwerki, gdy nagle usłyszała głos Joviana: *Bądź czujna, Antheo! Strzeż się!* Rozległ się tak wyraźnie, że natychmiast się odwróciła, spodziewając się zobaczyć Joviana tuż obok, lecz on cały czas siedział przy stole, odwrócony do niej plecami.

I zaraz znów przemówił: *Posłuchaj mnie, Antheo. Idź na rufę i zabierz ze sobą lady Letitię i swoją przybraną siostrę.*

Nie był to wcale pijacki bełkot, Jovian mówił czysto i wyraźnie. Anthea się zawahała, wprawiona w zmieszanie jego ciągłymi zmianami, a przede wszystkim wstrząśnięta tą zdolnością przemawiania jakby do jej myśli. Co to wszystko miało znaczyć? Dlaczego miała iść na rufę? O czym on w ogóle mówił?

W głosie Joviana pojawił się ton gniewu. *Usłuchaj mnie, Antheo! Może się okazać, że nie posiadam dość mocy, by zapobiec temu, co ma się stać, i chcę, żebyś znalazła się tak daleko, jak to tylko możliwe.*

Nacisk w jego głosie sprawił, że Anthei dech zaparło w piersiach, lecz nie zwlekając dłużej, odszukała ciotkę Letty i Corinnę. Przybrana siostra Anthei cała rozpromieniła się z radości, ponieważ sir Erebus się do nich przyłączył. Anthea wypaliła z pierwszą rzeczą, jaka przyszła jej do głowy:

- Ciociu Letty... nie czuję się najlepiej. Czy nie poszłabyś ze mną posiedzieć na rufie? Tam jest tak spokojnie.

Lady Letitia od razu się zatroskała.

- Ależ oczywiście, moja droga. Obie będziemy ci towarzyszyć, prawda, Corinno?

Był to bardzo subtelny sposób powiedzenia Corinnie, że młoda, zaledwie dziewiętnastoletnia dama nie powinna pozostawać sama z dżentelmenem, którego ledwie zna, lecz Corinna zaraz się nadąsała i zaprotestowała:

- Och, ależ, lady Letitio...

- Dość tego, moja droga! - usłyszała w odpowiedzi. Sir Erebus pospieszył jej na ratunek.

- Proszę, aby panie pozwoliły, bym się do nich przyłączył, a jeśli coś będzie potrzebne, będę służył za gońca.

Corinna była zachwycona.

- Jakież to uprzejme z pana strony, sir Erebusie -powiedziała przejęta.

Lady Letitia już nie dyskutowała, tylko objęła Antheę za ramiona i poprowadziła ją wzdłuż stołu na rufę, gdzie stały wygodne sofy i krzesła. Anthea pozwoliła ciotce się zatroszczyć o siebie, przyjęła też szklankę wody, przyniesioną przez sir Erebusa ze stołu. Ukradkiem zerknęła na Joviana i zobaczyła, że on przez ułamek sekundy się do niej uśmiecha. Znów wezbrały w niej gorące uczucia dla tego człowieka, w tej chwili bowiem stał się na powrót dawnym Jovianem, tym, który tak delikatnie dotykał czułych strun jej serca i wygrywał cudowne melodie na jej zmysłach, tym Jovianem, którego kiedyś tak bardzo, bardzo kochała. I którego kochała wciąż, bez względu na to, jak usilnie starała się zabić w sobie to uczucie.

Nagle znów rozległy się okrzyki zachwytu widzów. Z pagody buchnął dym, spodziewano się kolejnych nadzwyczajności, tymczasem pagoda lekko się przekrzywiła i pojawiły się na niej płomienie. Wkrótce płonąca budowla nachyliła się nad wodą, niebezpiecznie zbliżając się do flotylli łódek, i wreszcie wśród zebranych pojawiła się niepewność, gdyż ludzie zdali sobie sprawę, że w przygotowanym pokazie coś się nie udało, a ponadto wiatr coraz bardziej znosił łodzie w stronę zagrożenia! Tłum na brzegu jednak

wciąż wierzył, że to część pokazu, i znów rozległy się wiwaty i oklaski.

Niektórzy czujni panowie na lodzi próbowali wołaniem wezwać wiosłowe łodzie, by zaciągnęły barkę z powrotem w bezpieczne miejsce, lecz ktoś z załogi odkrzyknął, że wynajęto ich do wiosłowania po pokazie, a nie w połowie przedstawienia.

Sir Erebus wyraźnie się zaniepokoił.

- Czy panie umieją pływać? - spytał cicho. Lady Letitia popatrzyła na niego jak na szaleńca.

- Ależ nie, proszę pana, nie umiem, a nawet gdybym umiała, nie wyobraża pan sobie chyba, że wskoczyłabym do wody w tym kosztownym stroju!

- Możliwe, że wspaniałe szaty z konieczności będą musiały zejść na drugie miejsce - odparł.

Corinna zmarszczyła czoło, a broda jej się zatrzęsła.

- Czy my utoniemy? - spytała szeptem.

Lady Letitia chciała przyciągnąć ją do siebie, lecz Corinna podskoczyła do sir Erebusa i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Ach, musi nas pan uratować, sir Erebusie! Po prostu pan musi!

- Będzie pani bezpieczna, panno Pranton - odparł uspokajająco, wyraźnie wahając się przed objęciem dziewczyny. Miał nieprzyjemną świadomość czujnego wzroku lady Letitii.

Z okropnym trzaskiem, hukiem i sykiem płonąca pagoda runęła w końcu do jeziora. Strzelały iskry, buchały płomienie, rozlegał się syk pary, gdy płonące drewno stykało się z wodą, lecz pożar rozprzestrzenił się już na most, który w ciągu kilku chwil caluteńki

stanął w ogniu. A spacerowe łodzie dalej nieubłaganie dryfowały w stronę mostu, teraz nawet szybciej, wiatr bowiem wybrał sobie akurat ten moment na to, by przybrać na sile.

W powietrzu unosił się duszący dym, Anthea na twarzy czuła gorąco ognia. W ustach miała kwaśny smak, oczy jej łzawiły i bardzo się bała. Zorientowała się, że szuka wzrokiem Joviana, jakby od niego spodziewając się ratunku, lecz gdy się odwróciła, spostrzegła, że on niemal odruchowo sięga po karafkę z brandy. Ponownie napełnił sobie szklankę, lecz nie pił, zamiast tego usiadł oparty na krześle, dłonie płasko położył na stole i zamknął oczy, jak gdyby usiłował się skoncentrować. Potem podniósł ręce i wyciągnął je do nieba. Wargi mu się poruszały, lecz nawet jeśli mówił głośno, ona i tak go nie słyszała.

Kłęby dymu wdarły się na pokład. Jovian to niknął momentami za nimi, to znów ukazywał się wyraźnie jak na obrazie. Książę ręce wciąż trzymał wyciągnięte wysoko w górę, a dłonie mu drżały. Anthea poczuła nagle, że łódź się zatrzęsła. Czyżby uderzyli o coś zatopionego w wodzie? Ale nie. Tymczasem, zadziwiające, wszystkie lodzie pływające po jeziorze zaczęły cal po calu poruszać się w kierunku przeciwnym niż dotychczas, oddalając się od niebezpieczeństwa. Dokoła wszędzie słychać było okrzyki zdumienia, ponieważ w istocie działa się rzecz niewiarygodna.

- Spójrzcie, odpływamy! - wykrzyknęła lady Letitia z ulgą. - Nie mam pojęcia, jak mogło do tego dojść, lecz znów jesteśmy bezpieczni!

Anthea nie spuszczała wzroku z Joviana. Opuścił już ręce i pomimo rozmigotanego blasku płomieni dostrzegła zmęczenie, wręcz wycieńczenie na jego twarzy. Czyżby on naprawdę odmienił kierunek ruchu barki? Czy to możliwe? Przypomniały jej się wszystkie zdumiewające historie, jakie o nim opowiadano... To, że potrafił fruwać i spojrzeniem przesuwać butelki. Czy to kolejny taki przypadek? Czy mógł zawrócić całą flotyllę spacerowych łodzi, i to na przekór wiatrowi?

Wstała, żeby do niego podejść, lecz on wtedy zachwiał się i sięgnął po szklankę brandy, którą opróżnił jednym haustem. Potem osunął się w przód, głowa opadła mu na ręce. Serce Anthei skamieniało, rozgoryczona znów się odwróciła.

Sir Erebus zdołał wreszcie przekazać Corinnę w opiekuńcze objęcia lady Letitii i z uśmiechem zwrócił się do Anthei.

- Dobrze się pani czuje, lady Antheo?

- Tak, dziękuję.

Podszedł bliżej i ściszył głos, tak by tylko ona mogła go usłyszeć.

- Lady Letitia dała mi do zrozumienia, że pragnie zaprosić mnie na obiad. Czy pani sprawi przyjemność przyjęcie przeze mnie tego zaproszenia?

Była to deklaracja bliska niewidzialnej granicy, wyznaczanej przez etykietę i poczucie przyzwoitości. Dalej nie mógł się już posunąć.

Anthea jednak pomyślała o Jovianie i tamtej szklance brandy, i chociaż czuła wyrzuty sumienia, że może niepotrzebnie robi sir Erebusowi nadzieję, powiedziała:

- Oczywiście, chętnie będę pana widziała u nas na obiedzie.

Po powrocie do Daneway House wydarzenia w Parku Świętego Jakuba stały się nieuniknionym tematem rozmów, lecz podczas gdy lady Letitia i Corinna koncentrowały się na straszliwym pożarze, Anthea mogła myśleć jedynie o sekretnym, lecz nader skutecznym udziale Joviana w ich wybawieniu. Sir Erebusowi Lethe nie poświęciła ani jednej myśli.

RS

10

Następnego poranka nie pojawił się niechętnie widziany deszcz, słońce świeciło jasno i pogoda była idealna. Przy śniadaniu Corinna oświadczyła, że idzie na spacer. Zaczęła już wychodzić sama, nie wzbudziło to więc niczyjego zdziwienia.

Anthea ledwie zwróciła uwagę na to, co robi jej przybrana siostra, w świetle dnia zdała sobie bowiem sprawę, jak nierozważnie postąpiła wobec sir Erebusa. Jak mogła zachować się tak niemądrze? Wiedziała przecież, że się nią interesuje, a teraz jeszcze gotów pomyśleć, że ona odwzajemnia jego uczucia. Och, wszystko to wina Joviana! Gdyby poprzedniego wieczoru nie pochłonął tej ostatniej szklaneczki brandy, po której osunął się w pijackim stuporze, z pewnością zachowałaby się roztropniej! Z poczuciem winy spojrzała na kratkę do tostów stojącą obok niewielkiej miseczki z nasturcją, bo wiedziała, że zrzucanie winy na Joviana na nic się nie zda. Sama postąpiła głupio i teraz musiała sobie poradzić z tym problemem najlepiej, jak potrafiła.

Po śniadaniu, w jakieś dziesięć minut po wyjściu Corinny, Anthea stwierdziła, że jej także dobrze zrobi samotna przechadzka. Na poranną suknię z białego muślinu w kwiatki włożyła swój najlepszy spencerek z niebieskiego aksamitu, zawiązała pod brodą słomkowy kapelusik z niebieską wstążką i wyszła z domu. Wybrała trasę w dół Berkeley Street, skręciła na zachód wzdłuż Piccadilly i doszła do wejścia do Green Park, postanawiając, że obejrzy Świątynię Zgody.

Przy ogrodzeniu stał wyładowany powóz podróżny, zwrócony na zachód. Był to pojazd dość ponury, jednolicie czarny, do którego zaprzężono cztery równie czarne konie. Jego wygląd przywiódł Anthei na myśl karawan i aż przystanęła, żeby lepiej mu się przyjrzeć. W środku nikogo nie było, stwierdziła więc, że podróżujące nim osoby zapewne weszły do parku rozprostować trochę nogi przed wyruszeniem w dalszą podróż. Stangret, również cały w czerni, siedział na koźle nieruchomo jak pomnik.

Anthea, tłumiąc nagły dreszcz, pospieszyła do parku, w którym rosło wiele drzew, pasły się stadka bydła i jeleni. Inaczej niż w Parku Świętego Jakuba, gdzie pokaz zakończył się klęską, uroczystości przebiegły tutaj bez zarzutu, a Świątynia Zgody wznosiła się majestatycznie na środku otwartej trawiastej polany. Anthea podeszła bliżej, by lepiej się jej przyjrzeć, i nagle pod drzewami w odległości mniej więcej stu jardów zauważyła Corinnę, zajętą rozmową z jakąś kobietą. Nie mogło być mowy o pomyłce, żółtoszary strój i złote loki z pewnością należały do Corinny, tak samo jak nie było wątpliwości, że nieznajoma to ta sama osoba, która podeszła do Corinny poprzedniego wieczoru, choć tym razem nosiła beże, a nie brązy.

Im dłużej Anthea przyglądała się nieznajomej, tym większej pewności nabierała, że to ta sama wrogo nastawiona kobieta, którą spotkała na Berkeley Square w Wigilię. Bez względu na to, kim była, pilnie tłumaczyła coś słuchającej jej z uwagą Corinnie. Przybrana siostra Anthei nagle cofnęła się o krok, wyraźnie czymś wzburzona.

Widząc, że Corinna doznała jakiejś przykrości, Anthea natychmiast przyspieszyła kroku, lecz pokonała zaledwie kilka

jardów, gdy nie wiadomo skąd pojawił się przed nią sir Erebus Lethe. Nosił surdut w kolorze szałwii i kremowe sztruksowe bryczesy, uśmiechnął się, unosząc lśniący cylinder do ukłonu.

- Lady Antheo, obawiam się, że była pani tak bardzo zamyślona, że nie usłyszała pani mojego powitania.

- Pańskiego... powitania? - Anthea oderwała wzrok od sceny rozgrywającej się pod drzewami i popatrzyła na niego.

- Odzywałem się trzykrotnie, nim uznałem za konieczne zastąpienie pani drogi.

- Proszę mi wybaczyć, jestem... troszeczkę roztargniona.

- Zauważyłem. Czy wolno mi spytać, dlaczego?

- Moja przybrana siostra stoi tam z jakąś damą, której nie znam, i wydaje się bardzo zaniepokojona.

- Doprawdy? - Odwrócił się, od niechcenia obracając czarną laseczkę w ręce okrytej rękawiczką z koźlęcej skóry.

- Nie wiem, kim jest ta kobieta - ciągnęła Anthea -lecz wczoraj wieczorem w Parku Świętego Jakuba również rozmawiała z Corinną. Corinna twierdziła, że Z kimś ją pomylono, ale...

- Może ta pomyłka trwa nadal. Czy chciałaby pani, abym tam podszedł i sprawdził, czy... Cóż, ta pani i tak odchodzi.

- Rzeczywiście - Anthea odetchnęła z ulgą, widząc,że kobieta wciska coś Corinnie do ręki, a potem spiesznym krokiem kieruje się za bramę parku i wsiada do czarnego powozu, który natychmiast odjechał w stronę Hyde Park Corner. Anthea z podążającym za nią sir Erebusem pobiegła przez trawę.

- Corinno! Corinno, wszystko w porządku? Corinna odwróciła się z zawstydzoną miną.

- Anthea? I... i sir Erebus? Co wy tu robicie?

- Po prostu wyszłam na spacer i postanowiłam obejrzeć Świątynię Zgody. Sir Erebus zatrzymał mnie, żeby ze mną porozmawiać. - Anthea z ciekawością wpatrywała się w prawą rękę Corinny, w której ta mocno coś ściskała.

Sir Erebus ukłonił się grzecznie.

- Dzień dobry, panno Pranton. Lady Anthea martwi się, że spotkała panią jakaś przykrość.

- Przykrość? Ależ nie, czuję się doskonale.

- To nieprawda - stwierdziła bez ogródek Anthea. -Chcesz mi wmówić, że znów wzięła cię za kogoś innego?

Corinna odwróciła oczy.

- Hmm. No właśnie. Ta pani okazała się uparta, lecz w końcu zdołałam przekonać ją o pomyłce, jaką popełniła.

- O pomyłce? Ale przecież coś ci dała, prawda? -Anthea wskazała na rękę przybranej siostry.

Corinna z ociąganiem rozprostowała palce, pokazując przepiękny złoty medalion, owalny w kształcie, z delikatnie wygrawerowanym kłosem pszenicy. Anthea wpatrywała się w klejnot zdumiona, nie było to bowiem zwyczajne świecidełko, tylko rzecz naprawdę stara i cenna.

- Corinno, ta kobieta po prostu ci to dała?

- Tak.

Anthea przytrzymała ją wzrokiem.

- A teraz, bardzo proszę, powiedz mi prawdę, bo kompletnie nieznajomi nie rozdają podobnych prezentów na prawo i lewo.

Corinna zapłoniła się i popatrzyła na sir Erebusa, który od razu wycofał się na dyskretny dystans.

- A więc co powiesz, Corinno? - naciskała Anthea.

- Ten medalion należał do mojej babki.

- Do twojej...? Skąd możesz to wiedzieć?

- Ponieważ kobieta, z którą widziałaś mnie przed chwilą, to moja ciotka, Abigail Wheatley.

Anthea tylko na nią patrzyła. Corinna była bliska łez.

- Przykro mi, że cię oszukałam, Antheo, ale jestem tak wzburzona, że sama nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Sądziłam, że siostra mojej matki, jej bliźniaczka, miała na imię Flora, wygląda jednak na to, że ma na imię Abigail i że jak najbardziej żyje. Wygląda również na to, że moi rodzice nigdy nie zostali sobie poślubieni i matka wciąż nosiła nazwisko Wheatley, kiedy uciekła z domu. Pranton to prawdziwe nazwisko mego ojca, lecz ja nie mam prawa go nosić, ponieważ... ponieważ jestem dzieckiem z nieprawego łoża. Moja matka mnie okłamała. Ach, co za wstyd...

Corinna wybuchnęła płaczem, a Anthea szczerze żałowała, że jej podejrzenia co do pierwszego małżeństwa Chloe Pranton potwierdziły się w tak smutny sposób. Ze współczuciem objęła rozszlochaną przyrodnią siostrę.

- Ach, co mam zrobić, Antheo? - łkała Corinna. -

Nie odważę się teraz pokazać w towarzystwie i lady Letitia będzie zmuszona mnie odesłać!

- A cóż to za nonsens! - wykrzyknęła Anthea, lekko nią potrząsając. - Ani ciotka Letty, ani ja nie będziemy przez to myśleć o tobie gorzej, możesz więc przestać obawiać się najgorszego. Poza tym, bez względu na to, co działo się wcześniej, jesteś teraz przybraną córką hrabiego Daneway i nie możesz o tym zapominać.

- Chyba... chyba masz rację. - Corinna zdołała lekko się uśmiechnąć i wyjęła z torebki chusteczkę.

- Oczywiście, że mam rację. A jeśli sądzisz, że taka nowina zniechęci Zauroczonego tobą dżentelmena, to uważam, że bardzo się mylisz. Mężczyzn będzie pociągać twoja uroda, twój wdzięk i pełnia życia, tym podbijesz ich serca. A jeśli nawet będą potrzebować czegoś innego, to twój bliski związek z moją rodziną załatwi wszystko. - Anthea urwała na chwilę. - Corinno, dowiedziałaś się tego wszystkiego na temat swojego pochodzenia tylko dlatego, że panna Wheatley, czy jak tam ona się nazywa, postanowiła ci o tym powiedzieć. A jeśli ona się myli? Jeśli nikczemnie cię oszukuje?

- Ale dlaczego miałaby to robić?

- Nie wiem, ale też i jej nie znam. Może to wariatka, która uciekła z domu dla szaleńców w Bedlam.

- Przestań mnie straszyć, Antheo! Powiedziała mi, że mieszka w domu, który jest w posiadaniu rodziny Wheatleyów od dwustu lat!

- I co to za dom?

Corinna chrząknęła zmieszana.

- Hm, właściwie nie znam jego nazwy.

- Nie znasz? Jak, wobec tego...

- Tu nie ma żadnej tajemnicy - przerwała jej prędko Corinna. - Ona po prostu zapomniała ją wymienić. Powiedziała, że leży z dala od głównego traktu, dojeżdża się tam bocznymi ścieżkami, że najlepiej jest spytać o,drogę w miejscowej gospodzie Pod Skrzyżowanymi Lisami. Powiedziała, że oberżysta zapewni przewodnika.

Tych szczegółów Anthea nie starała się zapamiętywać.

- Jak ona cię znalazła?

- Wczoraj wieczorem w Parku Świętego Jakuba wpadło jej w ucho, jak dwie panie wymieniły moje nazwisko. Mówiły, że lord Daneway poślubił moją matkę w hrabstwie Fermanagh, opisały też mnie jako blondynkę o zielonych oczach, nabrała więc pewności, że muszę być jej siostrzenicą. Twierdzi, że wyglądam identycznie jak matka w tym samym wieku,

- A ty jej wierzysz?

- Owszem, wierzę - odparła Corinna.

- Co jeszcze ci powiedziała? Corinna odetchnęła głębiej.

- Że w jej posiadaniu jest mnóstwo dokumentów i dzienników, które powiedzą mi wszystko o mojej rodzinie, więc gdybym chciała dowiedzieć się więcej, zaprasza mnie w odwiedziny. Twierdziła, że w pełni zrozumie, jeśli ty i lady Letitia będziecie chciały mi towarzyszyć, i że ma dostatecznie dużo miejsca, aby gościć również was. Ta pani doskonale wie, jak się zachować i czego się po niej oczekuje.

Anthea nie posiadała się ze zdumienia.

- Dokąd jesteśmy zaproszone?

- Do jej domu w Gloucestershire. Tam właśnie się teraz udała.

Anthei przez głowę przeleciała myśl, że Gloucestershire to rodzinne hrabstwo Joviana, lecz natychmiast o tym zapomniała.

- Corinno, już wczoraj wieczorem wiedziałaś, za kogo podaje się ta kobieta, prawda? Poprosiła, żebyś się z nią tu dzisiaj spotkała?

Corinna spuściła wzrok.

- Tak - wyznała.

- Dlaczego się nie przyznałaś? Przyszłabym razem z tobą i...

- Pomyślałam, że powinnam to zrobić samodzielnie -przerwała jej, broniąc się, Corinna.

Anthea poczuła się trochę winna i odrobinę się zmitygowała.

- Przepraszam, Corinno, nie chciałam tak na ciebie napadać. Cóż, co zamierzasz dalej z tym zrobić?

-Zrobić?

- Z tym zaproszeniem do Gloucestershire? Corinna popatrzyła na nią błagalnie.

- Ogromnie bym chciała obejrzeć te dokumenty i dzienniki. Sądzisz, że lady Letitia na to zezwoli?

- Będę szczera, Corinno. Nie mam pojęcia, jaka będzie jej decyzja, lecz ciotka Letty bardzo zważa na to, co wypada, a co nie, a bez względu na wszystko ta panna Wheatley jak na razie bardzo mało o sobie powiedziała. Dlaczego, na miłość boską, zwyczajnie nie napisała do ciebie albo do ciotki Letty? Taki sposób załatwienia sprawy byłby o wiele bardziej stosowny. - W końcu jednak Anthea się uśmiechnęła. - Ale jeśli ciotka Letty się zgodzi, ja zgodzę się także.

Corinna rozjaśniła się i uściskała przybraną siostrę.

- Wszystko jest już załatwione. Ona spodziewa się, że wyjedziemy z Londynu w sobotę, dwudziestego siódmego, i do jej domu dotrzemy wieczorem w niedzielę.

Anthea aż usta otworzyła na taką bezpośredniość.

- Tyś już przyjęła to zaproszenie? Ależ, Corinno!

- Nie mogłam się powstrzymać, Antheo. Byłam bardzo zaniepokojona, kiedy ponownie się z nią spotkałam, lecz porwała mnie jej opowieść o dokumentach rodzinnych, a kiedy dała mi medalion mej babki, po prostu musiałam przyjąć zaproszenie.

- Nie tylko we własnym imieniu, lecz także moim i ciotki Letitii - podkreśliła Anthea.

- Antheo, ty znasz na wylot swoje pochodzenie i historię swojej rodziny i jesteś jej pewna. Czy potrafisz sobie wyobrazić, jak można się czuć, kiedy twoja przeszłość spoczywa w otchłani niewiedzy? Nagle okazuje się, że być może wcale nie nazywam się Pranton, bo skoro moja matka nie poślubiła ojca, to nazywam się Corinna Wheatley. Odkrycie prawdy ma dla mnie teraz największe znaczenie i wydaje mi się, że umrę, jeśli nie wolno mi będzie tam pojechać.

- Z pewnością za bardzo dramatyzujesz - ostudziła ją Anthea. - Ale chyba rozumiem, jak się musisz czuć. Proszę cię jednak, nie uważaj tej sprawy za ostatecznie uzgodnioną, bo nawet jeśli ciocia Letty się zgodzi, będzie najpierw chciała napisać do panny Wheatley, gdyż tak właśnie należy postąpić. Dwudziesty siódmy również może ciotce Letty nie odpowiadać i trzeba będzie wyznaczyć następny termin.

- Moja ciotka raczej obstawała przy dwudziestym siódmym - powiedziała nieśmiało Corinna.

- Jestem pewna, że nie wyryto tej daty na kamiennych tablicach. - Anthea ujęła ją pod rękę. - A gdzie w Gloucestershire mieszka twoja ciotka? W Cotswolds?

- Nie, w miejscu na północ od Bristolu w dolinie rzeki Severn. W pobliżu miasta zwanego Cathness -odparła Corinna i zaraz Zmarszczyła brwi. - Czy to nie jest przypadkiem nazwisko księcia Chavanage?

Anthea przystanęła skonsternowana.

- Owszem. Cathness Castle, jego wiejska rezydencja, znajduje się właśnie tam.

Dlaczego Abigail Wheatley ze wszystkich miejsc w całej Anglii musiała mieszkać akurat koło Cathness? Corinna bardzo się zmartwiła.

- Och, Antheo, czy przez to twój wyjazd może się okazać niemożliwy?

- Nie wiem.

- Lecz skoro książę jest teraz tu, w Londynie, dlaczego ty miałabyś nie pojechać do Gloucestershire? -Do głowy wpadł jej nowy pomysł i prędko spojrzała na sir Erebusa, który cały czas czekał w dyskretnej odległości kilku jardów. Zniżyła głos, chociaż nie było to wcale konieczne. - Antheo, skoro sir Erebus jest sąsiadem księcia, to znaczy, że on także mieszka w pobliżu Cathness!

- To prawda, która oznacza, że on również może znać twoją ciotkę, chociaż nic nie wskazywało na to, by ją rozpoznał. Tak czy

owak, nie zaszkodzi spytać. - Anthea ujęła Corinnę pod ramię i razem podeszły do sir Erebusa, który wyprostował się już w wyczekującej pozie.

- Siostrzana pogawędka się skończyła? - spytał. Okazało się, że sir Erebus nie zna panny Wheatley,lecz jak wyjaśnił, mieszka w pobliżu Cathness zaledwie od roku. Znał jednak właściciela gospody Pod Skrzyżowanymi Lisami.

- Ależ tak, oberżysta nazywa się Obed Dennis i jest człowiekiem wyjątkowym. - Zastanowił się przez chwilę i dodał: - A jeśli chodzi o pannę Wheatley, przypuszczam, że książę Chavanage z pewnością ją zna. Mogę go spytać, jeśli panie sobie tego życzą.

Twarz Corinny się rozjaśniła.

- Och, naprawdę zrobi to pan?

- Ależ oczywiście, panno Pranton - odparł z uśmiechem. - I jestem pewien, że to, co książę powie, uspokoi lady Letitię i pozwoli jej przyjąć zaproszenie.

- Och, mam taką nadzieję. Tak bardzo chciałabym pojechać do Cathness!

Sir Erebus znów się uśmiechnął.

- A Cathness z radością panią przywita, panno Pranton - szepnął.

Anthea była pewna, że za tymi słowami kryje się jeszcze jakiś inny sens, lecz nie mogła sobie wyobrazić, o co może chodzić.

Sir Erebus spytał wciąż z uśmiechem:

- A więc, moje panie, jakie są najbliższe plany?

- Powrót na Berkeley Square - odparła Anthea. Popatrzył na nią ciemnymi oczyma.

- Czy mogę panie eskortować?

W imieniu Anthei odpowiedziała Corinna:

- To bardzo miłe z pana strony, sir Erebusie.

- Z radością zaoferuję swoje usługi, panno Pranton, a potem bezpośrednio udam się do księcia. W chwili, kiedy się wszystkiego dowiem, wyślę posłańca do Daneway House. - Jego spojrzenie znów padło na Antheę, zatrzymując się na niej odrobinę dłużej niż to konieczne. Poczuła się dziwnie. A jakże żałowała swoich nieostrożnych słów, wypowiedzianych zeszłego wieczoru!

Lady Letitia ze zdumieniem słuchała opowieści Anthei o pannie Wheatley i jej nowinach. W pierwszej chwili ostro zganiła postępowanie tej damy. Na widok podarowanego Corinnie medalionu surowo zmarszczyła czoło i miała wiele wątpliwości co do wyjazdu i zatrzymania się u osoby nieznajomej, a związek z Jovianem i sir Erebusem jeszcze bardziej pogorszył sprawę, podobnie jak brak pełnego adresu. Wyglądało jednak na to, że najbardziej wstrząsnęła nią wiadomość, że sprawiająca tyle kłopotu nowo odnaleziona krewna Corinny mieszka w sąsiedztwie Cathness.

Anthea w pierwszej chwili sądziła, że to z powodu Joviana, którego ciotka Letty w przeszłości darzyła wielką sympatią, lecz teraz z uwagi na jego skłonność do mocnych trunków uważała za znajomość całkowicie nieodpowiednią. Stopniowo jednak Anthea zdała sobie sprawę, że za wzburzeniem ciotki kryje się coś zupełnie innego. Anthei znów przyszła do głowy natrętna myśl o jakiejś dawnej historii miłosnej, której istnienia była już pewna. Może ciotka Letty kochała się w ojcu Joviana?

Lady Letitia, nie wiedząc nic o sekretnych rozważaniach Anthei, groziła palcem Corinnie.

- Ty, panienko, popełniłaś wielki błąd, przyjmując zaproszenie, bez uprzedniej konsultacji ze mną. Należy przestrzegać odpowiednich zasad.

Anthea poczuła, że powinna wesprzeć zbłąkaną przybraną siostrę.

- Ciociu Letty, wiem, że to odrobinę, cóż, niekonwencjonalne, lecz wkrótce już będziemy wiedzieć wszystko, co konieczne. Sir Erebus zamierza porozmawiać z Jovianem i przesłać nam wiadomość.

- Mimo wszystko...

- A poza tym sir Erebus być może nie zna panny Wheatley, lecz bardzo dobrze wyrażał się o właścicielu miejscowej gospody.

- Doprawdy?

- Tak, ciociu Letty. Lady Letitia wahała się.

- Cóż, rozważę to, lecz nie podejmę żadnej decyzji, dopóki nie poznam wszystkich faktów. Wyślę list do panny Wheatley na adres Krzywych Lisów i...

- Skrzyżowanych Lisów - poprawiła ją Corinna z młodzieńczym entuzjazmem.

Lady Letitia obruszyła się.

- Bez względu na ich przebiegły charakter, panienko, nie pozwolę na nic, dopóki nie zyskam większej pewności. Czy to jasne? I nie życzę sobie, byś przyjmowała zaproszenia stąd czy stamtąd bez uprzedniego uzgadniania tego ze mną. Twoje dzisiejsze zachowanie

było doprawdy godne pożałowania, Corinno, i nie zamierzam tego więcej tolerować. Czy wyraziłam się dostatecznie jasno?

Corinna zrobiła skruszoną minę.

- Tak, lady Letitio - odparła potulnie.

- Lepiej, żebyś to sobie zapamiętała, bo nie żartuję.

- Tak, lady Letitio.

- I na razie nie będziesz, powtarzam, nie będziesz wychodzić nigdzie sama, dopóki nie przekonam się, że ten incydent był wyjątkowy. - Lady Letitia świdrowała Corinnę wzrokiem. - Zastanawiam się również, czy w swoim zapale do opuszczenia Londynu nie zaniedbałaś wicehrabiego Heversham, który mimo wszystko wcale cię nie zwiódł i nie opuścił dla innej.

Corinna otworzyła usta, gdyż rzeczywiście całkiem zapomniała o nieszczęsnym dżentelmenie. Teraz, gdy zajęta była o wiele bardziej interesującym sir Erebusem, wicehrabia przestał dla niej cokolwiek znaczyć.

Lady Letitia bacznie przyjrzała się twarzy dziewczyny.

- Nie musisz odpowiadać, bo potrafię z twojej twarzy czytać jak ze świeżo zadrukowanej kartki. Wicehrabia wychodzi, scena pusta. Wkracza sir Erebus Lethe.

Corinna spuściła oczy. Ciąg wydarzeń przedstawiony w taki sposób robił z niej bez wątpienia płochą panienkę.

- Zamiast więc zapraszać wicehrabiego na skromny obiad, który zamierzam wydać - ciągnęła lady Letitia -zaproszę sir Erebusa.

Corinna popatrzyła na nią rozjaśnionym wzrokiem.

- Naprawdę zrobi to pani? Och, dziękuję, lady Letitio!

- Hmm.

Wydawało się, że upłynęły całe wieki, zanim posłaniec przyniósł obiecaną wiadomość, roztropnie zaadresowaną do lady Letitii. Ciotka złamała pieczęć i odczytała Anthei i Corinnie treść listu.

Droga Lady Letitio,

Rozmawiałem z księciem Chavanage na temat panny Wheatley. Mówi mi on, że to wysoce szanowana zamożna dama. To prawda, że jej dom raczej trudno znaleźć wśród wielu ścieżek pomiędzy Cathness i rzeką Severn, lecz książę wspiera mnie w zapewnieniach, że właściciel gospody Pod Skrzyżowanymi Lisami to niezwykle uczciwy i pomocny człowiek, który bardziej niż chętnie wskaże drogę. Dom panny Wheatley w linii powietrznej znajduje się zaledwie o trzy mile zarówno od zamku Cathness, jak i od mojej rezydencji wiejskiej, Wycke Hall, jeżeli więc cokolwiek okaże się niezbędne, proszę bez wahania angażować służbę moją lub księcia. Wysłałem już informację dla moich służących, że mają udzielić wszelkiej pomocy, o jaką tylko zostaną poproszeni. Mam zaszczyt, i tak dalej, i tak dalej, Erebus Lethe.

Lady Letitia złożyła list.

- Cóż to za czarujący i układny człowiek ten sir Erebus! Bez wątpienia - mruknęła, a potem podeszła do okna, wyjrzała i odetchnęła głęboko. - Bez względu na to, co można mówić o Jovianie, jego słowo w podobnych kwestiach wciąż się liczy. Cóż, zakładając, że odpowiedź panny Wheatley na mój list mnie zadowoli, pojedziemy do Cathness.

Corinna gotowa była tańczyć z radości, którą zresztą podzielała Anthea, lecz spojrzenie na zamyśloną minę ciotki Letty, wyglądającej na plac, powiedziało jej, że lady Letitia znów snuje sekretne myśli. Czyżby odżyły wspomnienia? A może upiory z przeszłości?

RS

11

Lady Letitia napisała do panny Wheatley na adres gospody Pod Skrzyżowanymi Lisami w Cathness i wkrótce otrzymała uprzejmą odpowiedź. Dokładnego adresu wciąż brakowało, lecz charakter pisma świadczył o tym, że list wystosowała osoba dobrze wyedukowana, a użyty do korespondencji papier był bardzo kosztowny. Na lady Letitii wrażenie zrobiły także wyrażone w nim serdeczności. Przyjęła również zapewnienia panny Wheatley na temat jej domu i służby oraz fakt, że dama ta miała kilka panien służących, w przeszłości pracujących u dam, których nazwiska robiły wrażenie. Wszelkie sekretne zastrzeżenia lady Letitii związane z wyjazdem do Cathness zostały wyraźnie pogrzebane i odeszły w zapomnienie, gdyż zaczęła organizować wyjazd na dzień wyznaczony przez pannę Wheatley, czyli sobotę dwudziestego siódmego sierpnia.

Obiad w doborowym towarzystwie wydany został przez lady Letitię w piątek. Dzień ten od samego początku rozpoczął się niepomyślnie. Prawdziwa epidemia świnki, rozprzestrzeniająca się po Mayfair, w końcu dotarła również do Daneway House. Rankiem jeden z lokajów uskarżał się na złe samopoczucie, a do wieczora już kilkoro służących, z pokojówkami trzech dam włącznie, wykazywało wyraźne oznaki choroby.

Opuchnięte twarze stanowiły najlepszy dowód tego, co im dolega.

Na szczęście zarówno lady Letitia, Anthea, jak i Corinna wszystkie przechodziły tę chorobę w dzieciństwie i przez to stawało się mało prawdopodobne, że ponownie się zarażą, więc wizyta w Gloucestershire była niczym nie zagrożona. Oczywiście miały świadomość, że na czas wyjazdu będą pozbawione usług swoich pokojówek, lecz panna Wheatley w swoim liście przekonywała je, że jest w stanie zapewnić odpowiednie zastępstwo. „Służące ciotki Służącej*, jak powiedziała ze śmiechem Corinna.

Inne służki pomogły paniom ubrać się do obiadu, którego mimo wszystko nie odwołano, gdyż kucharka czuła się dobrze, miała też dość innej służby do pomocy i do usługiwania przy stole. Goście zaproszeni na obiad, sir Erebus, a także biskup Fairwells i lord Henley, trzej dżentelmeni dla trzech dam, na pilny liścik lady Letitii odpowiedzieli, że również w młodości przebyli świnkę i w związku z tym z radością potwierdzili zaproszenie.

** Abigail (ang.) - pokojówka, służąca; również imię żeńskie (przyp. tłum.).*

Jadalnia położona była na parterze w tylnej części Daneway House, balkonowe okna zostawiono otwarte na ogród, tak aby wraz z wieczornym powietrzem wpadał przez nie zapach kwiatów.

Na środku stołu ustawiono wielką paterę, wprost uginającą się pod ciężarem owoców. Z obu jej stron stały w lichtarzach świece, których ciepły blask odbijał się w kryształowych kieliszkach i wypolerowanych do połysku srebrnych sztućcach. Wyjęto najlepszy serwis z sewrskiej porcelany, przygotowano najprzedniejsze wina, a lady Letitia mogła być naprawdę dumna z przyrządzonych przez

kucharkę dwu rodzajów zupy, a następnie combra cielęcego, wędzonej szynki i sarniny, podanych z ziemniakami i groszkiem. Na deser zaserwowano ciasto morelowe i galaretki ze śmietaną. Jak zauważył później biskup, był to posiłek zaiste godny samego następcy tronu.

Lady Letitia byłaby ze wszystkiego bardzo zadowolona, gdyby wkrótce nie stało się jasne, że sir Erebus wcale nie interesuje się Corinną, tylko Antheą, która uprzejmie starała się go zniechęcić. Corinna była urażona i rozczarowana, młodzieniec ten bowiem wciąż bardzo ją pociągał. Miała wrażenie, jakby kochała go od zawsze, choć tak naprawdę ledwie go znała. Anthea zaś czuła się okropnie wobec przybranej siostry i w duchu przeklinała sir Erebusa za okazywanie uwagi niewłaściwej damie.

Kiedy posiłek dobiegł końca, dżentelmeni postanowili dochować wierności staremu zwyczajowi i pozostać przy stole, podczas gdy damy miały przejść do bawialni, położonej piętro wyżej. Anthea nie przyłączyła się od razu do ciotki i przybranej siostry, tylko postanowiła wcześniej zażyć nieco świeżego powietrza. Biskup i lord Henley uwikłali się w kolejną ze swych niekończących się politycznych debat, więc po paru minutach sir Erebus dołączył do Anthei.

Dopóki nie zjawił się u jej boku, Anthea napawała się świeżością wieczoru i odgłosami Londynu, dochodzącymi spoza ogrodowego muru. Fontanna pluskała rozkosznie, róże i kapryfolium słodko pachniały,a nad pobliskimi dachami wzeszedł przyjemny księżyc. Był to już drugi księżyc w tym miesiącu i do pełni brakowało

mu zaledwie kilku dni. Rzucał chłodne, czyste światło, o barwie - czy ma śmiałość tak to nazwać? - leciutko niebieskiej, ledwie w odcieniu błękitu, który tylko łagodził jego dość upiorny zwykle blask, lecz mimo wszystko pozostawał zauważalny.

Pojawienie się sir Erebusa wprawiło Antheę w konsternację, gdyż ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, była propozycja z jego strony, którą musiałaby odrzucić. Chyba do tej pory zdał już sobie sprawę, że nie jest nim ani trochę zainteresowana!

- Nie mogę zostawić pani tutaj samej, lady Antheo -oświadczył.

- Miło, że tak się pan o mnie troszczy, sir Erebusie, ale lubię być sama.

Czy zrozumie tę aluzję?

- Cieszy się pani z wyjazdu do Gloucestershire, lady Antheo? - spytał sir Erebus,

-Tak.

Może monosylabowe odpowiedzi przyniosą rezultat?

- Przypuszczam, że już tam pani kiedyś była? Popatrzyła na niego.

- Dlaczego pan tak uważa? Odchrząknął.

- Hm... zakładałem, że mogła tam pani bawić razem z księciem. Oczywiście, w towarzystwie lady Letitii -dodał czym prędzej.

- W istocie byłam już kiedyś w Gloucestershire, sir Erebusie, lecz tylko przejazdem w drodze do krewnych w Monmouthshire. - Anthea bacznie mu się przyglądała. - Ale uważam, że to tak czy owak nie pańska sprawa.

Teraz już chyba musi wiedzieć, że jego zaloty nie są mile widziane?

- Lady Antheo, czy pani wie, że książę wciąż panią kocha?

Anthea zirytowała się nie na żarty.

- To, co jest, lub czego nie ma, pomiędzy księciem i mną, to sprawa absolutnie prywatna, w którą pan żadną miarą nie powinien się mieszać, sir Erebusie.

Taki afront na moment zmroził mu twarz, lecz zaraz powrócił na nią uśmiech.

- Słusznie mnie pani łaje, lady Antheo, ponieważ zachowałem się bardzo arogancko. Obawiam się, że będzie pani jeszcze bardziej niezadowolona, kiedy powiem, że ja również planuję powrót do Gloucestershire.

- Och? - serce Anthei opadło w piersi. Jak daleko będzie musiała się posunąć, żeby ostudzić jego zapał?

- Owszem, ponieważ od jutra Londyn straci dla mnie cały swój urok.

Czy mogła tę uwagę zrozumieć inaczej, niż że zamierza wyjechać za nią?

- Sir Erebusie, może pan jechać, dokąd się panu podoba.

- Wierzę, że pani, lady Letitia i panna Pranton odwiedzicie mnie w Wycke Hall?

- To bardzo mile z pana strony, że pragnie pan nas u siebie widzieć - odpowiedziała Anthea, starając się jednoznacznie nie przyjmować zaproszenia.

Tajemniczy odcień błękitu w blasku księżyca ujawnił coś dziwnego w jego oczach, jakiś niuans, którego Anthea nie potrafiła zinterpretować, lecz kiedy sir

Erebus znów się odezwał, obdarzył ją komplementem.

- W jakiż idealny sposób dopełnia pani obrazu tych przepięknych kwiatów lady Letitii. Wydaje mi się, że ten aster ma identyczny kolor jak pani oczy.

Nachylił się, żeby zerwać kwiat, i podał go Anthei.

Nie potrafiła się przemóc, by mu odmówić, lecz to, co przyjęła z jego rąk, nie było wcale astrem, tylko gałązką jemioły! Przed oczami stanęła jej podobna gałązka, którą Corinna uparcie nazywała narcyzem. Czyżby sir Erebus był odpowiedzialny również za tamto zdarzenie? Oczywiście, że tak!

Sir Erebus przyglądał się Anthei uważnie, cała jego postawa świadczyła o wyczekiwaniu. Na co miał nadzieję? Że rzucony przez niego urok pchnie ją prosto w jego ramiona? Popatrzyła mu prosto w oczy... W głębi ducha jednak była szczerze zaniepokojona, że może to być kolejny z dziwnych wypadków, przed którymi ostrzegał ją Jovian.

Tymczasem, pełną zapału nadzieję na twarzy sir Erebusa zastąpiło niedowierzanie, w końcu odwrócił się lekko, by ukryć złość.

- Mogę spytać, czy ktoś w ostatnim roku podarował pani lawendę? - spytał cierpkim głosem.

- Owszem, zdarzyło się, że dostałam lawendę. W grudniu.

Odwrócił się z powrotem w stronę Anthei, nozdrza mu drgały, a obrys ust wyraźnie pobladł.

- Od księcia?

- A czy to ma jakieś znaczenie?

- Jak najbardziej, proszę mi wierzyć - odparł krótko.

- A więc dobrze. Tak, dostałam bukiecik lawendy od księcia. A teraz, jeśli pan pozwoli, dosyć mam tego wypytywania - chciała go wyminąć, lecz złapał ją za ramię i przytrzymał.

- Czy to była świeża lawenda?

- Proszę mnie puścić, sir Erebusie! -zażądała Anthea.

- Proszę mi odpowiedzieć na to pytanie! - krzyknął.

- Jak pan śmie!

- Proszę mówić!

Przestraszył ją, powiedziała mu więc wszystko, co chciał wiedzieć, w nadziei, że ją puści.

- Tak, była świeża. Z jakiegoś pola w Cathness, przynajmniej tak twierdził.

Sir Erebus był jak odmieniony, jego wściekłość przemawiała nawet przez uścisk ręki. Z Jovianem Anthea często doświadczała wejścia w inny świat, magiczny i jasny, lecz nigdy groźny. Z sir Erebusem było dokładnie odwrotnie, jakby osobiście zwiastował oślizgły mrok podziemi.

Starała się od niego uwolnić, lecz on zdawał się wcale jej nie słuchać i puścił ją dopiero, gdy z otwartych drzwi do jadalni dobiegł głos zaniepokojonego biskupa:

- Czy wszystko w porządku, lady Antheo?

- Tak, panie biskupie, w porządku. - Z pogardą spojrzała na sir Erebusa. - Chcę, żeby pan natychmiast opuścił ten dom, sir.

- Lady Antheo, jeśli zachowałem się niewłaściwie...

- W istocie, bardzo niewłaściwie! - syknęła. - I nie proszę, żeby pan wyszedł, tylko każę panu wyjść!

Zawahał się, lecz uprzejmie skłonił głowę.

- Jak pani sobie życzy.

-Jakiekolwiek podejmowane przez pana próby podtrzymania tej znajomości zostaną odrzucone, czy to jasne?

- Naprawię ten most między nami - rzekł miękko.

- Nie, mój panie, nie naprawi pan - odpowiedziała Anthea i zebrała spódnice, szykując się do odejścia. W tym czasie do biskupa dołączył lord Henley, który patrzył na nią pytająco.

- Jesteś pewna, moja droga, że wszystko w porządku?

- Owszem, lordzie Henley, tylko sir Erebus wychodzi.

- Ach! - Polityczne spory w jednej chwili poszły w zapomnienie, dwaj starsi dżentelmenowie przystąpili bliżej Anthei i posłali sir Erebusowi spojrzenia, od których powinien natychmiast zapaść się pod ziemię.

- Pańska obecność tutaj nie jest dłużej mile widziana, sir - oświadczył chłodno biskup, więc sir Erebus bez słowa przeszedł do holu, gdzie czujny lokaj już czekał, by podać mu cylinder, rękawiczki i laseczkę z szylkretową rączką.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Anthea odczuła niewypowiedzianą ulgę. Cóż za okropny człowiek! Trzeba poinformować ciotkę Letty o jego nagannym zachowaniu, Corinnę zaś należy przekonać, by przestała patrzeć na niego przez różową mgiełkę, tak jak teraz. Anthea, lekko drżąc, wygładziła dłońmi suknię, usiłując odzyskać zachwianą równowagę.

O co w tym wszystkim chodzi? Sir Erebus najwyraźniej oczekiwał od niej, że ulegnie iluzji i uzna jemiołę za aster, a gdy przyjmie jego podarunek, on osiągnie coś na swoją korzyść. Ponieważ tak się nie stało, wpadł w gniew. Wydawało się to mieć związek z lawendą, którą dostała od Joviana.

Nagle zaalarmowała ją pewna myśl. Jeśli dzisiaj oczekiwał tego od niej, to co się stało z Corinną? Czy w taki sposób nakłonił ją do uwielbienia? Czy ją uwiódł? Ach, niech to nie okaże się prawdą! Zaraz jednak się uspokoiła, bo w głębi serca wiedziała, że Corinna po prostu się w nim zadurzyła. Może to i dziwne, lecz przecież pozostała dawną słodką, niewinną Corinną.

Bardzo to wszystko niepokoiło Antheę, ostatnie wydarzenia bowiem nie przypominały niczego, co dotychczas przeżyła. Nagle odniosła wrażenie, jakby Jovian znów do niej szeptał: *Strzeż się, Antheo, bo wkrótce mogą dziać się rzeczy, których nie potrafisz objąć rozumem...*

Na chodniku przed domem twarz sir Erebusa wykrzywiła się paskudnie.

- Łatwo się przede mną nie osłonisz, moja śliczna -szepnął i tak mocno uderzył swoją trzcinką w żelazną kratę ogrodzenia, że hałas poniósł się po całym placu.

12

Lady Letitia z przerażeniem słuchała, co się wydarzyło, i poprzysięgła sobie, że rozgłosi wśród wszystkich swoich przyjaciół i znajomych, jakim to lubieżnym potworem okazał się w rzeczywistości sir Erebus. Anthea jednak wyperswadowała jej takie działanie, podkreślając, że sir Erebus może zrujnować jej reputację, twierdząc, iż uprzednio przyzwoliła na jego zaloty. O wiele lepiej, aby tej historii nie znał nikt oprócz osób przy niej obecnych. Na tę sugestię w końcu zgodzili się wszyscy, nawet Corinna.

W pierwszej chwili młoda dama, odkrywszy gliniane nogi swojego bożka, wpadła w rozpacz. Za sprawą sir Erebusa ten wieczór z nieprzyjemnego zmienił się dla niej w jeszcze gorszy i cała rozpłynęła się we łzach, które jednak wkrótce zastąpił uśmiech, a to dzięki lordowi Henley. Stwierdził on, że Corinna jest zbyt cenną ozdobą towarzystwa, by zbyt długo pozostawała w samotności. Przysięgał także, że słyszał, jak wicehrabia Heversham deklarował swe gorące uczucia dla Corinny, co z pewnością dało jej powód do przemyśleń. Zdaniem lady Letitii można było mieć nadzieję, że zaduma Corinny oznacza powrót zainteresowania usychającym z miłości wicehrabią.

Tej nocy Anthea wierciła się w łóżku, na próżno usiłując przegnać z myśli sir Erebusa i jego tajemnice.

Zostawiła okno nieco podniesione i leciutki powiew usuwał duchotę z pokoju. Gdy zasłony delikatnie się poruszały, blask księżyca zdawał się dostrzegalnie niebieski. Zegar w holu zaczął wybijać godzinę, a gdy umilkło ostatnie uderzenie, Anthea usłyszała głosy w korytarzu.

Zdziwiona usiadła na łóżku. Zamknęły się jakieś drzwi, pomyślała, że chyba od sypialni Corinny. Czy działo się coś złego? Wstała, żeby to sprawdzić. Zapalona na noc samotna świeca rzucała na korytarz blade światło, wszystko wydawało się tchnąć spokojem, oprócz... Nastawiła uszu. Tak, głosy dobiegały z pokoju Corinny i jeden z pewnością należał do mężczyzny!

Wstrząśnięta Anthea podbiegła do drzwi sypialni przybranej siostry i mocno zastukała.

- Corinno? Cisza.

- Corinno?

Tym razem odpowiedział jej zaspany głos:

- Taak? Co się stało?

- Dobrze się czujesz? Słyszałam jakieś głosy.

- Głosy? - Corinna otworzyła drzwi i popatrzyła na nią sennymi oczyma. - Widać mówiłam coś przez sen.

- Być może, ale raczej nie przemawiałabyś męskim głosem.

Corinna ze zdumienia otworzyła usta.

- Co ty mówisz, Antheo? Że przetrzymuję w sypialni kochanka? - Zielone oczy błysnęły. - Cóż, skoro tak uważasz, możesz go poszukać!

Anthea poczuła się bardzo zakłopotana.

- Jeśli chcesz wiedzieć, bałam się, że to włamywacz i że starasz się przemówić mu do rozumu.

- Ach, nie pomyślałam o tym! - Corinna, zawstydzona, próbowała się usprawiedliwiać. - Może słyszałaś którąś z pokojówek, rozmawiającą z lokajem, albo ktoś jeszcze zapadł na świnkę i potrzebuje pomocy. Och, nic mi o tym nie wiadomo, z wyjątkiem faktu, że to nie byłam ja. - Uśmiechnęła się i cmoknęła Antheę w policzek. - Wracaj teraz do łóżka. Jutro czeka nas długa podróż i musimy być wypoczęte.

Otworzyły się drzwi sypialni lady Letitii i wyjrzała z nich starsza dama. Warkocze wystawały jej spod nocnego czepka, a w obszernej koszuli przypominała ducha. Z uniesioną w górę świecą przyglądała się pannom krótkowzrocznymi oczyma.

- Dlaczego rozmawiacie o tej godzinie? Czy wszystko w porządku?

Mówiła lekko przez nos, a oczy miała czerwone. Anthea z troską uświadomiła sobie, że ciotka płakała.

- Wszystko dobrze, ciociu Letty. Usłyszałam jakiś hałas, ale chyba po prostu mi się to przyśniło.

- To dobrze, moje drogie. Życzę wam obu dobrej nocy.

Lady Letitia chciała wrócić do swojego pokoju, lecz Anthea podbiegła do niej.

- Nam nic nie dolega, ciociu Letty, ale tego samego nie da się powiedzieć o tobie - stwierdziła cicho, tak by jej głos nie dotarł do Corinny.

Lady Letitia zawahała się.

- To nic takiego, moje dziecko, ot, głupstwa starej panny.

Anthea delikatnie dotknęła rękawa ciotki.

- Chodzi o Cathness, prawda? Coś się tam wydarzyło.

Lady Letitia popatrzyła na nią zdumiona.

- Czasami jesteś zbyt spostrzegawcza, żeby ci to wyszło na dobre, panienko. I tak nigdy nie ujawnię tej smutnej historii, więc proszę, nie naciskaj. Nie trzeba do tego wracać.

- Ciociu Letty...

- Dobranoc, Antheo - oświadczyła lady Letitia zdecydowanie i weszła do swego pokoju.

Gdy drzwi się za nią zamknęły, Anthea wróciła do przyglądającej się jej z ciekawością Corinny.

- O co chodziło?

- Och, nic ważnego.

- Nie mam wcale zupełnie pusto w głowie, Antheo -uśmiechnęła się Corinna. - Już odgadłam, że lady Letitia była kiedyś bardzo zakochana i że ma to jakiś związek z Cathness. Sądzisz, że mogło chodzić o poprzedniego księcia?

Anthea zmarszczyła czoło.

- Szczerze mówiąc, ja również się nad tym zastanawiałam, lecz skoro ona nie chce o tym mówić, wątpię, byśmy kiedykolwiek poznały prawdę.

Rozstały się, życząc sobie dobrej nocy, i Anthea wróciła do swej sypialni, zanim jednak się położyła, postanowiła jeszcze raz spojrzeć na niezwykły niebieski księżyc. Nastrój tego wieczoru był w istocie niesamowity, jakby w powietrzu czaiło się coś doniosłego, lecz

niedobrego. Rozsunęła całkiem zasłony i uniosła ramę okna do samej góry. Owiało ją chłodne powietrze, przynosząc świeży, urokliwy zapach lawendy, chociaż skąd się mógł wziąć, Anthea nie miała pojęcia, gdyż krzaczki lawendy w ogrodzie dawno już przekwitły. Z radością wdychała aromat.

Anthea? rozległ się cichy głos Joviana w jej głowie. *Jestem tutaj, nad stajniami.*

Wstrząśnięta dostrzegła go na szczycie dachu budynku, stojącego w zaułku, w którym znajdowały się stajnie. Jovian był w wieczorowym stroju, jasne włosy w niebieskawym blasku księżyca wydawały się srebrne, i opierał się o ścianę przyległego wyższego budynku, jakby to była najbardziej naturalna rzecz pod słońcem.

Dla mnie jest oświadczył.

A więc potrafił nie tylko przemawiać do jej myśli, lecz także w nich czytać!

Tak, Antheo, potrafię jedno i drugie.

Utkwiła w nim spojrzenie, dochodząc do wniosku, że jeśli Jovian mówi prawdę, to wie, ile pytań chciałaby mu zadać.

Odpowiem na wszystko, co konieczne, lecz jeśli oczekujesz ode mnie dokładnych wyjaśnień, obawiam się, że się rozczarujesz.

Ty mnie zawsze rozczarowujesz, pomyślała Anthea.

Wiem, najmilsza, ale kocham cię i zawsze będę cię kochał.

Wyprostował się i jakby od niechcenia zszedł po stromym dachu do muru, odgraniczającego Daneway House od sąsiedniej rezydencji, a potem ruszył jego szczytem, podchodząc najbliżej jak się dało do okna Anthei. Uśmiechnął się do niej.

- Ślicznie wyglądasz w blasku księżyca - powiedział już na głos.

- To nie jest prawdziwy blask księżyca, tylko coś zupełnie innego - odparła Anthea, patrząc w niebo. -Dlaczego księżyc ma taki kolor?

- Ponieważ czas już prawie nadszedł.

- Jaki czas? - spytała prędko.

Jak się to stało, nie wiedziała, lecz nagle Jovian swobodnie siedział sobie na zewnętrznym parapecie jej okna, z jedną nogą podciągniętą, drugą beztrosko machając, jak gdyby znajdował się na parterze, a nie na drugim piętrze. Od muru otaczającego ogród do parapetu było za daleko, by dało się skoczyć lub wspiąć, a poza tym Anthea ledwie zdążyła mrugnąć. Cofnęła się niepewnie.

- Jak... jak to zrobiłeś? Uśmiechnął się.

- Ależ, Antheo, to z pewnością nie jest już dla ciebie niespodzianką. Zwłaszcza po tym, co się wydarzyło w Carlton House i w Parku Świętego Jakuba.

- Wiem, że powinnam się do tego przyzwyczaić, lecz myślę, że to się nigdy nie stanie. - Popatrzyła na niego. - Wciąż mi nie wyjaśniłeś, o jakim czasie mówisz.

- O czasie, na który Lethe i jego kohorty oczekiwali przez dziewiętnaście lat, kiedy lawenda kwitnie poza właściwą sobie porą, zboże dojrzewa, a w sierpniu pojawiają się na niebie dwa księżyce.

Anthea poczuła, że ma gęsią skórkę.

- Nie chcę zagadek, Jovianie. Chcę usłyszeć odpowiedzi, które zrozumiem.

- Uwierz mi, Antheo, gdybyś znała te odpowiedzi, wolałabyś ich nie znać.

- Dlaczego?

- Musisz mi w tym względzie zaufać.

- Zaufać tobie? Prosisz o zbyt wiele, bo ty przecież nie możesz żyć bez mocnego alkoholu, a jak wypijesz, zmieniasz się w okrutną bestię. Szybciej Zaufałabym szczurowi.

- Przypuszczam, że zasłużyłem sobie na taką opinię, lecz jeśli sądzisz, że przez ostatnie miesiące upijałem się z własnej woli, to bardzo się mylisz. Każdy wypity kieliszek był dla mnie torturą. Nie chcę pić, ale nie mam wyboru.

- Nie masz wyboru? Czy ktoś przykładał ci do ust puchar z trucizną i zmuszał do wypicia? Raczej nie. Piłeś, ponieważ tego chciałeś, i gardzę tobą, ponieważ udajesz, że jest inaczej.

Jovian wolno wypuścił powietrze.

- Masz prawo do takiej opinii, chociaż jesteś w błędzie. Lecz skoro już mówimy o stosunkowo niegroźnych szczurach, to mam szczerą nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że Lethe należy do roznosicieli zarazy i jest bardzo niebezpieczny.

Popatrzyła na niego uważnie.

- Po tej uwadze sądzę, że byłeś świadkiem sceny, jaka po obiedzie rozegrała się w ogrodzie?

- Nie musiałem, ponieważ go znam. Dzisiejszego wieczoru pokazał swoje prawdziwe oblicze, przynajmniej po części. - Jovian przerzucił nogi przez parapet i stanął w pokoju obok Anthei. - Nigdy mu nie ufaj, Antheo.

- Mówisz o nim bardzo nieprzychylnie, a ja uważałam go za twego bliskiego przyjaciela.

- On nie jest moim przyjacielem. Uwierz mi, nie bez powodu nazywa się Erebus Lethe.

- Syn Chaosu i Rzeka Zapomnienia? - Niechętnie przypomniała sobie, jak wcześniej tego wieczoru sir Erebus przywiódł jej na myśl lepki mrok podziemi.

Jovian wierzchem dłoni dotknął jej policzka, a potem delikatnie przesunął rękę w górę pieszczotą, która obudziła wspomnienia.

- Antheo, chciałbym, żeby nic z tego się nie zdarzyło, żeby wszystko było jak wcześniej, ale stało się... albo przynajmniej się zaczęło... Prawda jest bardziej niewiarygodna i ponura, niż potrafisz to sobie wyobrazić, a ja rozpaczliwie się staram temu zapobiec. Dlatego też przyszedłem do ciebie dzisiaj, żeby dać ci znać, byś pod żadnym pozorem nie wybierała się jutro rano do Gloucestershire. Trzymaj się z dala od miasta Gathness i postaraj się, aby twoja przyrodnia siostra też się tam nie zbliżała. Pozostańcie w bezpiecznym Londynie, dopóki ten księżyc nie zgaśnie.

Anthea wpatrywała się weń szeroko otwartymi oczami.

- Wielkie nieba, o czym ty mówisz, Jovianie?

- Nieba? To dopiero żart! - mruknął. Anthea nagle się rozzłościła.

- I ty, i sir Erebus, obaj jesteście szaleńcami. On się dzisiaj straszliwie rozgniewał, kiedy się dowiedział, że podarowałeś mi świeżą lawendę.

- Czy próbował dać ci jakiś kwiat?

Anthea się zmieszała.

- Tak, aster, tylko że w rzeczywistości była to gałązka jemioły.

Na twarzy Joviana odmalowała się niezwykła ulga.

- Mam więc pewność, że przynajmniej ty jesteś chroniona - mruknął.

- Chroniona? Przed nim?

- Tak.

Po niebie znów przetoczył się huk grzmotu i jak przedtem nie było widać żadnej chmury. Czy zaraz znów ujrzy zająca? Jovian wyjrzał przez okno z miną wyrażającą rozgoryczenie.

- Czy to prawdziwy grzmot, Jovianie, czy raczej tego samego rodzaju, co niebieski księżyc?

Na jego wargach pojawił się lekki uśmiech.

- Nie, to nie jest prawdziwy grzmot, tylko sposób, w jaki ona... - nie dokończył.

- Ona? Kogo masz na myśli? Czy ma to jakiś związek z zającem?

Ich oczy znów się spotkały.

- To bez znaczenia - odparł. - Znaczenie ma natomiast to, że kocham cię ponad wszystko, Antheo, i będę cię chronił w każdy możliwy sposób. Musisz mi zaufać, najmilsza, bo tylko ja oddzielam cię od wcielonego zła.

Przygarnął ją do siebie w pocałunku, który zdawał się płynąć z głębi jego duszy. Rozchylonymi wargami przycisnął się do jej ust i zaczął ją pieścić przez nocną koszulę. Zmysły Anthei ogarnęła ekstaza, od której nie mogła się uwolnić, ekstaza, którą mogła dzielić

jedynie z nim, bez względu na to, jak ciężko by zgrzeszył. Jej usta mu uległy, ciało ogarnęło rozkoszne gorąco, które nie pozwoliłoby jej na żaden opór, gdyby ułożył ją na łóżku i chciał się z nią kochać. Tymczasem Jovian ją puścił.

- Antheo, nie chcę ci niczego wyjaśniać, dopóki nie będę miał wyboru, lecz jedną rzecz musisz wiedzieć. Czy lady Letitia i Corinna dotykały lawendy, którą ci dałem?

Anthea zmarszczyła czoło.

- Czy co? Ach... raczej nie. Kiedy wróciłam do domu, dałam bukiecik służącej, żeby wstawiła go do wazonu, który następnie zaniesiono do mojej sypialni.

Cień uśmiechu uniósł kąciki ust Joviana.

- Jestem zaszczycony - powiedział miękko - lecz obawiam się, że zbaczamy ze ścieżki. Lethe już wie, że ty jesteś pod ochroną, z czego wcale nie jest zadowolony, ale może mieć również pewność, że lady Letitia i Corinna wciąż pozostają w jego mocy. To nie takie istotne, jeśli chodzi o twoją ciotkę, lecz twej przybranej siostrze grozi wielkie niebezpieczeństwo. *Zagrożenie czyhać będzie, jeśli pojedziecie do Cathness, błagam więc, zostańcie w Londynie*.

Ostatnie zdanie rozległo się tylko w głowie Anthei, nagle bowiem została w pokoju sama, a zasłony poruszało jedynie wpadające przez okno nocne powietrze. Wydało jej się, że z zewnątrz dobiega drwiący pisk zająca.

13

Dzień wyjazdu zapowiadał się idealnie na podróż, chociaż piękna pogoda oznaczała, że drogi będą z pewnością pełne kurzu. Kurz jednak był i tak lepszy od błota, a przynajmniej gwarantował utrzymanie dobrego tempa.

Komfort jazdy nie był jednak główną troską Anthei, gdy schodziła na śniadanie do lady Letitii i Corinny, zbyt mocno bowiem zaniepokoiła ją prośba Joviana. Sprawiał wrażenie takiego poważnego, takiego szczerego, takiego... godnego zaufania, że nie mogła go zignorować. Czuła się zmuszona w jakiś sposób nie dopuścić do tego wyjazdu, nie podnosząc przy tym zbędnego alarmu czy też nie wywołując bezpośredniego niedowierzania, z czym jak najbardziej się liczyła. Zdawała sobie sprawę, że czeka ją trudne zadanie, zwłaszcza że występuje z zastrzeżeniami na pięć minut przed dwunastą, i jeśli Corinna jeszcze kiedykolwiek później zechce się do niej odezwać, będzie to prawdziwy cud.

Poprzedniego wieczoru zapadła decyzja, że ubiorą się dopiero po śniadaniu, wszystkie trzy panie pojawiły się więc przy stole w szlafrokach i lizeskach. Lady Letitia nie Wyglądała najlepiej i Anthea była pewna, że ciotka znów przepłakała noc. Corinna również tak uważała, a świadczyły o tym częste spojrzenia, rzucane ukradkiem na czerwone oczy starszej damy.

Ze względu na nastrój ciotki Letty i ciężar powagi ostrzeżenia Joviana upłynęło nieco czasu, Zanim Anthea zebrała w sobie tyle odwagi, by poruszyć nieprzyjemny temat.

- Obie się na mnie rozgniewacie, wiem o tym, ale... prawdę mówiąc, nie mam ochoty na tę podróż.

Wbiły się w nią dwie pary oczu. Pierwsza doszła do siebie lady Letitia.

- Czy nie za późno o tym wspominać? - spytała z wyraźną naganą w głosie.

Anthea przełknęła ślinę.

- Wiem... I chciałam powiedzieć coś wcześniej, ale Corinna tak bardzo pragnęła jechać, że ugryzłam się w język. Teraz jednak nie mogę już dłużej milczeć.

Corinna nie kryła przerażenia.

- Ach, Antheo, proszę, nie rób mi tego! Wprost niewiarygodnie pragnę spędzić trochę czasu z moją ciotką i...

- Ale co my tak naprawdę wiemy o tej kobiecie? Może to zwykła awanturnica, czyhająca tylko na jakąś część fortuny papy, która może przypaść tobie -Anthea urwała, żałując ostatnich słów już w momencie, kiedy wychodziły jej z ust, bo Corinna była zdruzgotana.

- Czy o mnie też tak myślisz, Antheo? Uważasz, że mama i ja wyciągnęłyśmy szpony po jego tytuł i majątek? I może jeszcze, że jestem tu wyłącznie w tym celu, by dalej próbować to osiągnąć? - wykrzyknęła, a do jej ślicznych zielonych oczu napłynęły łzy.

Lady Letitia zgromiła Antheę wzrokiem i zaraz potem wstała, żeby pocieszycielskim gestem objąć Corinnę.

- Ależ nie, kochana, absolutnie nie myślimy takich okropnych rzeczy - powiedziała delikatnie.

- Lecz... skoro Anthea tak osądza moją ciotkę, to musi tak samo myśleć o mnie! Wszystkie jej uśmiechy i inne oznaki przyjaźni były fałszywe!

Anthea poczuła się okropnie.

- Wcale tak nie myślę, Corinno, proszę, uwierz mi. Po prostu dręczy mnie okropne przeczucie i chciałabym zostać w domu. Może jestem niemądra, ale nic na to nie poradzę.

Lady Letitia prychnęła zniecierpliwiona.

- Przypuszczam, że albo nadszedł twój czas w miesiącu, albo winna jest temu pełnia, Antheo - powiedziała ostro.

Anthea na wspomnienie księżyca spuściła oczy. Wstydziła się słów, wypowiedzianych bez zastanowienia, i tego, jak mogą zostać zinterpretowane.

Lady Letitia kontynuowała reprymendę:

- Antheo, kiedy ja wyrażałam niepewność co do osoby panny Wheatley, i ty, i Corinna, wyperswadowałyście mi moje wahanie, nierozsądne więc z twojej strony przedstawiać wątpliwości na tym etapie rozwoju sytuacji.

Corinna dalej była ogromnie zdenerwowana:

- Uważam, że jesteś bardzo niedobra, Antheo, i nigdy ci tego nie wybaczę.

- Przykro mi, Corinno, naprawdę, lecz moje wątpliwości się mnożą i dłużej ich nie zniosę. Czuję się nieswojo w związku z całą tą

sprawą i szczerze wierzę, że powinnyśmy postarać się dowiedzieć czegoś więcej na temat panny Wheatley, zanim ją odwiedzimy.

Lady Letitii oświadczenie Anthei wcale się nie spodobało.

- To doprawdy nieznośne, Antheo, i bardzo mnie rozczarowałaś. Tego rodzaju wątpliwości powinny zostać wyrażone na wstępie. Ja również mam powody do niechęci do wyjazdu do Cathness, lecz z uwagi na Corinnę udało mi się tę niechęć przezwyciężyć. Dlatego moim zdaniem powinnaś mieć większy wzgląd na swoją przybraną siostrę. Poza tym nie mogę się zgodzić z twoimi wątpliwościami co do osoby panny Wheatley. Jej list do mnie sformułowany został w jak najbardziej odpowiednim tonie, zrobił na mnie wrażenie, że napisała go dama o nieskazitelnym charakterze i pozycji.

Corinna posłała Anthei gniewne spojrzenie, a skinieniem głowy zaakcentowała, że zgadza się z wywodem lady Letitii.

Anthea zorientowała się, że przegrywa bitwę.

- Ciociu Letty, ja...

- Dość już tego, Antheo! Możesz zostać w domu, jeśli chcesz, lecz Corinna i ja pojedziemy do Cathness, tak jak zaplanowałyśmy.

Zostać w Londynie i pozwolić im wyruszyć wprost w paszczę lwa? Anthea wiedziała, że nigdy tego nie zrobi.

- Ja... ja też z wami pojadę - powiedziała cienkim głosem.

- Bardzo dobrze, lecz na przyszłość trzymaj język za zębami, dopóki nie będziesz miała do powiedzenia czegoś rozsądnego.

Anthea, bardzo niezadowolona ze swoich wysiłków, kiwnęła głową:

- Oczywiście, ciociu Letty.

Do południa brakowało kwadransa, kiedy trzy damy wyszły z domu, by wsiąść do oczekującego już powozu podróżnego, pięknego granatowego wehikułu, zaprzężonego w cztery doskonale dopasowane do siebie kasztanki.

Przy przejściu przez chodnik Corinna ujęła lady Letkie pod ramię, zmuszając Antheę, by szła za nimi sama. Zrobiła to umyślnie, bo wprawdzie lady Letitia po śniadaniu zaczęła nieco przychylniej spoglądać na bratanicę, to Corinna wciąż była smutna i przez cały czas ignorowała Antheę, nie odzywając się do niej ani słowem, chociaż Anthea starała się naprawić dobre stosunki. Anthea znalazła się w nie lada kłopocie, ponieważ chciała, aby podróż po wyboistych drogach upłynęła w miarę przyjemnie. Pełna rozterek nie wiedziała, jak wybrnąć z tej sytuacji.

Stangret o nazwisku Longton popędził konie i powóz wreszcie ruszył. Okrążył plac i kierując się na północ w stronę Oxford Road, mijał uliczną kwiaciarkę, która, jak zauważyła Anthea, sprzedawała wyłącznie astry. Innych kwiatów nie miała, ale jej zawołanie dotyczyło zupełnie innej rośliny:

- Kto kupi moją lawendę? Sześć pęczków za pensa! Lawenda, słodka niebieska lawenda!

Anthea zdumiona wychyliła się, by opuścić szybę powozu i wyjrzeć na plac. Zawołanie kwiaciarki natychmiast się zmieniło:

- Astry, piękne astry! Różowe, białe, czerwone i niebieskie!

Anthea popatrzyła na lady Letitię i na Corinnę.

- Słyszałyście? - spytała.

- Co takiego, moja droga? - zaciekawiła się ciotka.

- Kwiaciarka na rogu wołała „lawenda!", chociaż sprzedawała astry.

- Słyszałam jedynie wołanie o astrach. Corinna przyświadczyła.

- Ja także. Kiedyś wydawało mi się, że słyszę wołanie „lawenda!", ale nie tym razem. Tak czy owak, minęło kilka dni, więc jeszcze mniej prawdopodobne, że sprzedaje lawendę.

Lady Letitia popatrzyła na Antheę z dezaprobatą.

- Doprawdy, dziwnie się dzisiaj zachowujesz, moje dziecko. Dlaczego kwiaciarka miałaby wyśpiewywać o Lavendula vera w końcu sierpnia?

- Ja... nie wiem. - Anthea wyjrzała przez okno, chcąc ukryć zakłopotanie. Powóz skręcił na zachód wzdłuż Oxford Road i Longton popędził konie, bo wyjeżdżali już z Londynu.

Po raz pierwszy zmienili konie w oberży Pod Czerwoną Krową w Hammersmith, słynnym szesnasto-wiecznym zajeździe, stojącym wprost na drodze. Oberża miała wysoki dwuspadowy dach, kryty czerwoną dachówką, i duże stajnie zdolne obsłużyć natężony ruch, panujący na tym trakcie, włącznie z powozami pocztowymi i dyliżansami. Kiedy ekwipaż lady Letitii wjechał na ruchliwe podwórze, Anthea natychmiast skorzystała z okazji, by trochę się przejść. Było to jej zwyczajem podczas długich podróży i na postoju w powozie zatrzymać ją mógł jedynie ulewny deszcz.

Ledwie zdążyła postawić nogę na brukowanym podwórzu, gdy ujrzała Joviana, przejeżdżającego przez teren oberży i kierującego się w tę samą stronę co one. Jechał na swoim wspaniałym srokaczu czystej krwi, ubrany w surdut do konnej jazdy o barwie sosnowych

szpilek. Kremowe bryczesy opinały mu ciasno biodra i uda, a w wyczyszczonych do połysku sztylpach odbiło się słońce, gdy wstrzymał konia i obrócił się w siodle, by popatrzeć na Antheę. Gdy uniósł cylinder, by się jej ukłonić, z niepokojem zauważyła, że się zakołysał. A potem zawołał z pijackim bełkotem:

- Wrac-caj do d-domu, Antheo. Tam będziesz bez-piecz-czna!

Potem obejrzał się za siebie w ten sam dziwny sposób, który zauważyła już wcześniej. Musiał coś zobaczyć, bo uderzył konia piętami i pognał go na zachód. Czyżby wybierał się z Londynu do zamku Cathness?

Anthea wybiegła na drogę, lecz zobaczyła jedynie dwukółki, powozy, karety, dyliżanse, chłopskie furmanki, a nawet wózek zaprzężony w osiołka. Jovian zniknął w kłębach kurzu.

Niedługo potem powóz opuścił oberżę Pod Czerwoną Krową, zaprzężony w świeże konie. Po drodze nie mijali Joviana, Anthea więc wcale nie wspomniała o tym spotkaniu swoim towarzyszkom podróży. Wiejski krajobraz wyglądał łagodnie w blasku słońca późnego lata, żniwa znacznie się już posunęły, chociaż daleko im było do końca. Rzędy żniwiarzy z kosami i sierpami sunęły powoli po złocistych polach pszenicy albo dojrzałego jęczmienia. Ich śladem szli wiązacze, za którymi z kolei postępowały kobiety i dzieci, zbierając pokłosie lub ustawiając snopki w większe kopy.

Czasami do Anthei docierał monotonny śpiew mężczyzn, pomagający im utrzymać odpowiedni rytm pracy: „Tnij wysoko, tnij nisko, tnij równo jak ściernisko". Kiedy indziej słyszała fujarki i bębenki, a raz zobaczyła nawet tancerzy tańczących morrisa,

podzwaniających dzwoneczkami i powiewających chusteczkami, którzy w ten sposób pomagali żniwiarzom utrzymać jakże ważny rytm. Żniwa to dla wszystkich ciężka praca i wiele jabłecznika wypito z rogów, napełnianych z dwukwartowych drewnianych flaszek, w jakie zaopatrzeni byli wszyscy żniwiarze. Nieco później Anthea ujrzała kobiety, które przyniosły chleb, ser i więcej jabłecznika, i żniwiarzy wspólnie zasiadających na zasłużony odpoczynek.

Rozmaite wariacje takich scen dawało się zaobserwować wzdłuż całej drogi, podobnie jak zamożne farmy mleczne, stada owiec, imponujące rogatki, zadrzewione aleje, bogate rezydencje i wytworne parki. Wszystko to przypominało, jak bogatym i żyznym krajem jest Anglia.

Wieczorem dotarły do miasteczka Hungerford, położonego na granicy pomiędzy Berkshire i Wiltshire. Lady Letitia sumiennie przygotowała się do podróży, co oznaczało, że wygodne pokoje już na nie czekały w gospodzie Pod Niedźwiedziem, która stała w tym miejscu od trzynastego wieku. Słynna z czystych i wygodnych pokoi dla podróżnych, a także ze wspaniałości stołu, uważana była za jeden z najlepszych zajazdów w obu tych hrabstwach.

Po pysznej kolacji, na którą złożyły się łosoś, groszek i ziemniaki oraz placek agrestowy na deser, trzy zmęczone damy z radością udały się do swoich pokoi. Corinna nieco złagodniała wobec Anthei, panny dzieliły więc jeden pokój, lady Letitia natomiast miała sypialnię tylko dla siebie. Wszystkim trzem bardzo brakowało usług pokojówek. Same musiały się zająć składaniem ubrań, wyciąganiem szpilek z włosów i wszystkimi uciążliwymi zajęciami, w których

zawsze ktoś je zastępował. Lady Letitia mruknęła nawet pod nosem, że Wszechmocny najwyraźniej stworzył świnkę po to, by ukarać eleganckie damy.

W końcu jednak wszystkie trzy podróżniczki usnęły w świeżej pościeli gospody Pod Niedźwiedziem.

RS

14

Spokój nocy zakłóciła burza. Błyskawice rozdzierały ciemność, a grzmoty wstrząsały oberżą. Deszcz lal się z nieba strumieniami, potokami płynął,ulicą, ściekał z dachów, bulgotał w rynnach i rynsztokach. Powietrze napełnił zapach mokrej ziemi, a liście na drzewie połyskiwały wilgocią w świetle bijącym od latarni na rogu przy pokoju Anthei i Corinny.

Anthea przespała burzę, lecz gdy grzmoty zaczęły cichnąć w oddali, sen znów zakłóciły jej dziwne głosy w pobliżu. To Corinna rozmawiała z jakąś kobietą. Anthea zaspana rozejrzała się po pokoju.

- Mm? Kto tu jest? - wymamrotała, jeszcze nie w pełni obudzona.

Kobieta umilkła, lecz Corinna była czymś zbyt podniecona, by zachować ostrożność.

- Proszę nie odchodzić...

Kobieta nie odpowiedziała, Corinna zatem powtórzyła błagalnym głosem:

- Proszę zostać, błagam! - Wciąż nikt jej nie odpowiedział, więc dodała szeptem: - Zapamiętam, co mam robić. Każde słowo wyryło się w moim sercu.

Potem nastąpiły stłumione szlochy, ponieważ ukryła twarz w poduszce.

W oddali rozległ się grzmot, a horyzont na wschodzie od czasu do czasu rozjaśniał blask błyskawic. Anthea przebudziła się już do

reszty i przez sekundę lub trochę dłużej leżała, usiłując zebrać myśli. Była zbyt otumaniona, by mieć pewność, co usłyszała. Zdziwiona usiadła na łóżku i popatrzyła na Corinnę, która wciąż łkała w poduszkę. Delikatnie dotknęła ramienia przybranej siostry.

- Corinno? Co się stało?

Corinna drgnęła, a potem także usiadła. Zewnętrzna latarnia dawała dostatecznie dużo światła, by Anthea mogła zobaczyć jej twarz. Corinna sprawiała wrażenie zdumionej, jakby w ogóle nie wiedziała, gdzie jest, nagle jednak uśmiechnęła się zdziwiona do Anthei.

- Dlaczego mnie obudziłaś? Czy coś się stało?

- Prawdę mówiąc, wydawało mi się, że stało się coś tobie.

- Mnie? - Mina Corinny wyrażała najgłębsze zaskoczenie. - A to dlaczego? Spałam przecież głęboko, dlaczego więc mogłaś coś takiego pomyśleć?

- Płakałaś.

- Naprawdę? - Corinna odruchowo dotknęła dłonią oczu. - Wielkie nieba, rzeczywiście!

-Znów mi się wydawało, że słyszę głosy, tak jak tamtej nocy na Berkeley Square, pamiętasz? Tylko tym razem rozmawiałaś z kobietą.

Corinna nie posiadała się ze zdumienia.

- Z kobietą? Wiesz, Antheo, ja chyba naprawdę mówię przez sen - zachichotała. - Może następnym razem zmienię się w szczekającego teriera albo miaucząccego kota.

Anthea także się uśmiechnęła, lecz jej uśmiech był wymuszony. Dziwne okoliczności towarzyszyły im już od wyjazdu z Londynu i

Anthea była bardziej niż kiedykolwiek przekonana o powadze ostrzeżeń Joviana, choć jednocześnie jej wiara w niego zachwiała się, gdy ujrzała go pijanego przy oberży Pod Czerwoną Krową.

Gdy ponownie ułożyły się do snu, znów rozległ się daleki odgłos burzy, a przez uchylone okno wpadł delikatny powiew, poruszający zasłony. Parę minut później z kąta pokoju dobiegł głośny trzask, a potem na drewnianą podłogę zaczęła lać się woda. Anthea i Corinna poderwały się z krzykiem.

- Co to było? - jęknęła Corinna.

- Nie wiem. - Anthea podciągnęła kołdrę pod brodę i nerwowo rozejrzała się po pogrążonym w cieniach pokoju. Jej spojrzenie padło na toaletkę w rogu, na której nie stała już ani miska, ani dzbanek z wodą. Powoli usiadła na łóżku i popatrzyła na podłogę. I rzeczywiście, w kałuży wody leżały porcelanowe skorupy.

- Miska i dzbanek spadły - powiedziała z Wahaniem -ale były bardzo ciężkie. Jak, na miłość boską, mogły się same zsunąć?

- Nie wiem - odszepnęła Corinna ze strachem, tak samo podciągając kołdrę aż pod samą brodę.

Kolejny powiew wpadł przez okno, tym razem na tyle silny, że przemknął przez całą sypialnię. Zaskrzypiały drzwi. Były otwarte! Anthei serce zamarło w piersi, wiedziała bowiem, że sama starannie je zamknęła, kiedy udały się na spoczynek. Ktoś musiał być w tym pokoju!

Skrzypnięcie drzwi usłyszała również Corinna.

- Och, Antheo, był tu jakiś intruz! Myślisz, że coś ukradł?

- On?

- Cóż, włamywacze i złodzieje to zazwyczaj mężczyźni, nieprawdaż? Przecież wcale z nikim nie rozmawiałam, ani z mężczyzną, ani z kobietą, więc nie zaczynaj wszystkiego od początku.

- Lepiej sprawdzę - oświadczyła Anthea i odrzuciła kołdrę na bok. Na palcach obeszła porcelanowe skorupy i kałużę, a potem ostrożnie wyjrzała na korytarz. Wyglądało na to, że nikogo tam nie ma, a nocna świeca w odległym końcu płonęła spokojnie i równo, jak gdyby do niej przeciąg nie dotarł.

Anthea już miała się wycofać z powrotem do sypialni, gdy na podłodze korytarza dostrzegła mokre ślady łap. Wiodły parami, od ich pokoju ku schodom. Podobne ślady widziała już zimą na Berkeley Square i wiedziała, że należą do zająca. Ale takie stworzenie, nawet nadzwyczaj inteligentne, nie mogło samo otworzyć drzwi. Widocznie mimo wszystko nie zamknęła ich tak starannie, jak jej się wydawało.

Z łóżka dobiegł płaczliwy głos Corinny:

- Anthea? Boję się sama po ciemku.

- Już idę! - Anthea starannie zamknęła drzwi i wróciła do bałaganu na podłodze. Z wodą nic nie mogła zrobić, pozostawało jedynie mieć nadzieję, że nie zacznie kapać piętro niżej, ale kawałki porcelany starannie pozbierała i wrzuciła do małego kominka.

- Może powinnyśmy przepatrzyć nasze rzeczy, żeby sprawdzić, czy złodziej czegoś nie zabrał - zasugerowała Corinna, lecz Anthea nawet w słabym blasku latarni mogła zauważyć, że niczego nie ruszano. Sprawdziła jednak, lecz wszystko było na swoim miejscu.

- Może to któryś z tutejszych kotów - stwierdziła Corinna.

- Pewnie tak - odpowiedziała jej Anthea i wróciła do łóżka

Następnego ranka, w niedzielę, lady Letitia pierwsza wyszła z pokoju. Dzwony w kościele Hungerford rozdzwoniły się bardzo wcześnie, budząc ją po fatalnej nocy, nie czuła się więc najlepiej, gdy przechodziła klatką schodową do korytarza, w którym znajdował się pokój Anthei i Corinny. W głowie tłoczyły się jej wspomnienia i aż zbeształa się w duchu za taki przypływ sentymentów; przecież to wszystko zdarzyło się tak dawno temu, że powinna już o tym całkiem zapomnieć.

Tymczasem wymiana pozdrowień między dwoma dżentelmenami u stóp schodów wstrząsnęła nią i kazała się zatrzymać.

- Hugh? Do diaska, stary druhu, nie wierzę, że wpadłem na ciebie po tak długim czasie!

Mężczyzna nazwany Hugh odpowiedział z nieomylnie walijskim akcentem:

- Joseph? Boże, człowieku, sądziłem, że diabli cię porwali już całe wieki temu!

Lady Letitia musiała się oprzeć o ścianę korytarza, by nie stracić równowagi. Nieoczekiwany dźwięk tego imienia i najsłodszego z celtyckich akcentów wbił się w jej serce jak nóż, a do oczu napłynęły świeże słone łzy.

Anthea i Corinna właśnie w tym momencie wychodziły ze swojego pokoju i Anthea, widząc ciotkę w tak złym stanie, natychmiast do niej podbiegła.

- Ciociu Letty? Źle się czujesz? - wykrzyknęła z niepokojem.

- Proszę cię, nie rób rabanu, moja droga, nic złego się nie stało. - Lady Letitia udawała beztroską i wesołą, lecz wargi jej drżały, a po pulchnych różowych policzkach ciekły łzy.

Przybiegła również Corinna i obie młode panny bardzo przejęte zaprowadziły lady Letitię do swego pokoju i kazały jej usiąść na łóżku. Anthea wyjęła z torebki maleńki flakonik z solami trzeźwiącymi i podsunęła ciotce pod nos. Po chwili lady Letitia nieco doszła do siebie. Otarła oczy chusteczką i spróbowała się uśmiechnąć, lecz wypadło to raczej żałośnie.

- Taki nonsens z samego rana - szepnęła.

- Najwyraźniej dla ciebie to wcale nie jest nonsens, ciociu - powiedziała łagodnie Anthea, siadając przy niej i ujmując ją za rękę.

- Co się stało, lady Letitio? Skąd taki smutek? - spytała Corinna.

Lady Letitia zacisnęła usta, chcąc powstrzymać kolejny potok łez, ale kiwnęła głową.

- Rzeczywiście, moja droga Corinno, jestem smutna. Dręczą mnie wspomnienia już od chwili, gdy wyniknęła cała ta sprawa z wyjazdem do Cathness, a teraz, kiedy znów usłyszałam to imię...

- Jakie imię, ciociu Letty? - dopytywała się Anthea.

- Hugh.

Anthea nie zdołała ukryć zdumienia.

- Ale... czyż ojciec Joviana również nie miał na imię Jovian?

Lady Letitia uśmiechnęła się.

- Och, nie chodziło o księcia, moja droga, tylko o jednego z jego ogrodników z zamku Cathness.

Corinna szeroko otworzyła oczy, bo przecież ogrodnik z całą pewnością stał o wiele niżej od guwernantki.

- Pisał swoje imię na sposób walijski, H-u-w - ciągnęła lady Letitia. W oczach miała rozmarzenie, gdy myślała o swej wielkiej miłości. - Huw Gadarn to najprzystojniejszy, najbardziej czarujący i najwspanialszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek znałam. Rozjaśnił moje życie i z całego serca żałuję, że pozwoliłam, by oburzeni rodzice mnie z nim rozdzielili. Ale byłam młoda i nie umiałam okazać im nieposłuszeństwa.

- Opowiedz nam o tym, ciociu Letty - zachęciła ją delikatnie Anthea, która czuła, że ciotka w głębi serca chciałaby porozmawiać o sprawie, którą tak długo trzymała w sekrecie.

Lady Letitia przez chwilę się namyślała, aż w końcu skinęła głową.

- Dobrze, może rzeczywiście powinnyście o tym wiedzieć, chociażby po to, by zrozumieć, dlaczego tak bardzo zależy mi na tym, abyście obie były szczęśliwe. Nie wszystkim nam jest dane doświadczyć prawdziwej miłości, ale ty, Antheo, odkryłaś ją razem z Jovianem. - Uśmiechnęła się do Corinny. - Ty zaś odnajdziesz ją wspólnie z wicehrabią Heversham, moja droga, bo on jest w tobie rozpaczliwie zakochany, i wydaje mi się, że jeszcze nie zdajesz sobie sprawy z tego, że odwzajemniasz jego uczucia. Tak, tak, nie przewracaj tak oczami, bo ja wiem na ten temat więcej, niż którakolwiek mnie o to podejrzewa.

- Jak poznałaś Huw Gadarna, ciociu Letty? - spytała Anthea.

- Mało kto jeszcze dziś pamięta, że w roku tysiąc siedemset dziewięćdziesiątym piątym miałam zostać drugą żoną ojca Joviana.

Anthea rzeczywiście się zdumiała, usłyszała o tym bowiem po raz pierwszy i była pewna, że Jovian również nic nie wiedział.

- Matka Joviana zmarła w połogu - podjęła lady Letitia - i przez kilka lat ciągnęły się negocjacje pomiędzy księciem a moimi rodzicami, twoimi dziadkami, Antheo. Książę z początku wydawał się bardzo zadowolony z takiego związku, lecz później jego zapał ochłódł. W rezultacie mój ojciec zażądał, aby zaręczyny odbyły się natychmiast. Książę się zgodził, rodzice zabrali mnie więc do zamku Cathness, gdzie mieliśmy zabawić przez mniej więcej tydzień do publicznego ogłoszenia naszego przyszłego związku.

Lady Letitia przerwała na kilka sekund, ale Corinna nie mogła się doczekać dalszego ciągu opowieści.

- I co było dalej, lady Letitio? Proszę opowiadać!

- Cóż, książę był starszy ode mnie, miał wiele zalet i przyjemny charakter, lecz chociaż polubiliśmy się, zrozumieliśmy, że nie pasujemy do siebie. Wiedzieliśmy o tym, ponieważ oboje byliśmy związani z kimś innym. Już w chwili przybycia do Cathness zakochałam się w Huw. To był cudowny, porywający romans, który uniemożliwił mi nawet myśl o tym, bym mogła poślubić innego. Pochodziliśmy z bardzo różnych sfer, lecz ten fakt nie miał żadnego wpływu na nasze uczucia. Spotykaliśmy się kiedy i gdzie tylko mogliśmy i byliśmy razem tak niewiarygodnie szczęśliwi, że nic innego się nie liczyło. To właśnie przez niego tak się zainteresowałam ogrodnictwem i roślinami. Huw potrafił wyjaśnić wszystko w tak

jasny i fascynujący sposób, że nie mogłam nie dać się porwać jego entuzjazmowi.

- Jakie to romantyczne! - westchnęła tęsknie Corinna.

- Romantyczne, lecz skazane na zagładę - podkreśliła lady Letitia.

- Mówiłaś, ciociu, że książę był związany z kimś innym - zaciekawiła się Anthea.

- Tak. Nigdy jej nie widziałam ani nie poznałam jej imienia, lecz była to jakaś tutejsza kobieta, z dobrej rodziny.

- Jak się o niej dowiedziałaś? - spytała Corinna.

- Książę mi powiedział. Och, nie róbcie tak wstrząśniętych min, po prostu nie miał wyboru. Wracałam właśnie do zamku z jednej z nocnych schadzek z Huw, kiedy zobaczyłam nieduży powóz podróżny przy stróżówce. Być może w ogóle nie zwróciłabym na niego uwagi, gdyby książę nie stał przy jego drzwiczkach, najwyraźniej żegnając się z kobietą. Noc była cicha i słyszałam popłakiwanie tej damy. Książę ucałował jej dłoń z ogromną namiętnością, myślałam, że ją wprost połknie, a potem powóz ruszył drogą do miasta Cathness. Kobieta wychyliła się i machała mu aż do zakrętu, potem książę zawrócił do zamku. Stałam w takim miejscu, że nie mogłam się schować, nie miałam więc wyboru i musiałam na niego czekać. Wtedy właśnie po raz pierwszy rozmawialiśmy szczerze i oboje przyznaliśmy, że nasze małżeństwo byłoby błędem. Książę wyznał, że wie o Huw, ale nie szydził Z naszego związku ani też nie uznał go za hańbiący, stwierdził, że źle by postąpił, krytykując mnie, skoro właśnie pozwolił własnej sekretnej miłości uciec z tych okolic.

- Uciec? Czyżby ona była żoną innego? - dopytywała się Corinna.

- Nie jestem pewna, ale niewątpliwie istniały jakieś przeszkody, nie pozwalające na to małżeństwo. Książę ogromnie kochał tę panią i jestem pewna, że spodziewała się jego dziecka, lecz żadnych przyrzeczeń nie złożono. Tak czy owak, następnego dnia rano oboje z księciem przedstawiliśmy moim rodzicom naszą decyzję. Możecie sobie wyobrazić, że była to naprawdę trudna rozmowa.

Anthea bacznie się przyglądała twarzy ciotki.

- I to był już koniec wszystkiego?

- Nie całkiem. Tego samego poranka, gdy czyniono przygotowania do naszego natychmiastowego powrotu do Londynu, mój ojciec dowiedział się o mnie i o Huw. Papa nie był najłatwiejszym i najbardziej tolerancyjnym z ludzi, straszliwie pokłócił się z księciem, którego oskarżył o pomaganie mi i nakłanianie do upadku. Zagroził, że zabije Huw, a mnie w żenującym pośpiechu zabrano z Cathness, żebym całkiem się nie zmarnowała. Miałam złamane serce i napisałam wiele listów do Huw, lecz na zamku musiała być jakaś osoba, opłacana przez moich rodziców, bo wszystkie listy przechwytywano i zwracano mi nieotwarte. Huw odpowiedziałby mi, gdyby któryś dostał, jestem tego pewna.

Zielone oczy Corinny wypełniły się łzami współczucia.

- I od tamtej pory nie widziała go pani ani nie miała żadnej wiadomości?

- Nie. - Lady Letitia odetchnęła głęboko. - Sądziłam, że dawno już o tym zapomniałam, lecz wyjazd do Cathness wskrzesił

wspomnienia, a kiedy usłyszałam ten walijski akcent... - Nie dokończyła.

Anthea popatrzyła na nią uważnie.

- Czy on wciąż jest na zamku?

- Huw? Och, wątpię. Był tak świetnym ogrodnikiem, że właściwie musiał awansować. Do tej pory na pewno dorobił się żony i dzieci, a o mnie całkiem zapomniał.

Anthea uśmiechnęła się leciutko.

- Ale może nic takiego nie miało miejsca. Posłuchaj mnie, ciociu. Czy chciałabyś go znów zobaczyć? Bo kiedy przyjedziemy do Cathness, wizyta na zamku będzie jak najbardziej usprawiedliwiona.

Lady Letitia zawahała się, a w końcu pokręciła głową.

- Może lepiej nie tykać przeszłości, moje dziecko. Ludzie się zmieniają. Wiem, że sama się zmieniłam, i zapewne dotyczy to również Huw.

Corinna porozumiała się wzrokiem z Antheą i zwróciła się do starszej damy:

- Czy jest pani pewna, że chce pani kontynuować tę podróż, lady Letitio? Bo jeśli dla pani to takie trudne, a Anthea w ogóle nie ma ochoty jechać, to nie mogę oczekiwać...

- Ależ nie, moje dziecko! - czym prędzej zapewniła ją lady Letitia. - Wypłakałam się i teraz czuję się już o wiele lepiej.

Wraz ze słowami Corinny nadzieja Anthei na powrót do Londynu wzrosła, lecz teraz znów umarła.

- Jest pani tego pewna, lady Letitio? - naciskała Corinna.

- Oczywiście, moja droga.

Anthea się nie odezwała, bo wyciąganie własnych obiekcji byłoby w takiej sytuacji okazaniem kompletnego braku serca.

Lady Letitia wstała z łóżka.

- No, doszłam już do siebie, powinnyśmy więc chyba, nie zwlekając, zejść na śniadanie. Nie chcemy przecież wyjechać za późno.

Powóz wyruszył z Hungerford przy pięknej pogodzie, a wszelkie oznaki nocnej burzy wkrótce zniknęły pod gorącymi promieniami słońca. Longton utrzymywał dobre tempo i szybko posuwali się w stronę Marlborough.

Nim jednak dotarli do tego miasta, przejeżdżali przez północny skraj lasu Savernake, będącego miejscem polowań średniowiecznych królów i książąt. W tamtych czasach wielkie połacie porośnięte dębami i bukami rozciągały się od Marlborough po brzegi Solent na południowym wybrzeżu. Obecnie las Savernake zajmował znacznie mniejszy obszar, wciąż jednak był rozległy, a droga do następnej gospody wiodła wśród otoczonych drzewami polan. W takim właśnie miejscu Longton zaniepokoił się o jednego z koni, który w jego przekonaniu zaczynał kuleć. Postanowił wreszcie to sprawdzić i zatrzymał powóz na skraju drogi.

Trzy damy wysiadły, by trochę rozprostować nogi w czasie, gdy stangret badał konia. Między drzewami powietrze było chłodne i świeże, przesycone zapachem ziemi, liści i dzikich kwiatów. Ptasi śpiew dzwonił wśród zieleni. Lady Letitia i Corinna debatowały nad nowinkami w świecie mody, zwłaszcza nad popularnymi ostatnio kolorowymi spódnicami na szelkach, kontrastującymi z białą górą

sukni. Lady Letitii ta moda nie podobała się ani trochę, Corinna jednak była nią zachwycona i miała nadzieję, że będzie jej wolno się tak ubierać.

Anthea zdjęła kapelusik i trzymając go za wstążki, kołysała nim leniwie, przyglądając się otaczającej ją przyrodzie. Kowaliki biegały w górę i w dół pni w poszukiwaniu orzeszków bukowych, a w cieniu wczesne jesienne zimowity wychylały z ziemi bladofioletowe główki. Wśród pierwszych spadłych liści zobaczyła prześliczne, lecz śmiertelnie trujące muchomory z czerwonymi kapeluszami w białe kropki, przypominające pokruszony cukier. Leśne cienie zdobiły ziemię, a raz i drugi Anthea odniosła wrażenie, że wśród drzew dostrzega sarnę.

Gdzieś w górze odezwał się zielony dzięcioł; jego głos przypominał śmiech. Wszystko wydawało się jakby zatrzymane w czasie, odwieczne, i gdyby nagle pojawił się przed nią normański król ze swoją drużyną, ani trochę by się nie zdziwiła. Oddaliła się od swoich towarzyszek, zachwycając się urodą natury, potem zatrzymała się, żeby przyjrzeć się czerwonej biedronce, wygrzewającej się na liściu bluszczu. Biedronka, jakby przestraszona jej obecnością, poderwała się nagle do lotu, cicho bzycząc, aż Anthea się uśmiechnęła. Obserwowała jej lot pomiędzy zwisającymi nisko gałęziami dębu i nagle dech zaparło jej w piersiach, bo zobaczyła kroczącego ku niej Joviana.

15

Cętki słonecznego światła padały na włosy Joviana, ponieważ nie nosił kapelusza. Pelerynę przerzucił przez lewe ramię, więc koszula odcinała się bielą od bujnych zielonych liści. Zatrzymał się i posłał jej jeden z tych swoich leniwych uśmiechów, napełniających ją uczuciami, które, jak wiedziała, nie przystoją młodej damie.

- Znów się spotykamy, Antheo - powiedział miękko.

- Co... Co ty robisz w lesie?

- Przechadzam się wśród drzew, prawdopodobnie tak jak ty.

Podszedł do niej i stanął tak blisko, że mogła palca mi dotknąć ukochanej twarzy. Nagły przypływ nieodpartego pożądania wrócił jej świadomość.

- Hm... Longtonowi wydaje się, że jeden z koni mógł okuleć - powiedziała - więc wyszłyśmy się przejść w czasie, kiedy on sprawdza, czy zwierzę może biec dalej.

- Koń nie okulał, Antheo. To ja chciałem was zatrzymać.

- Kolejny z twoich licznych talentów? Uśmiechnął się lekko.

- Jeden z wielu talentów, przy których usiłuję trwać. Anthea nie miała pewności, czy Jovian jest trzeźwy,czy nie, bo choć jego głos brzmiał czysto, miał coś w oczach, przez co wydawało jej się, że patrzy przez nią na wskroś. Jovian czytał w jej myślach.

- Nie, kochana, nie jestem pijany i nie zamierzam znów się upijać.

- Chciałabym w to wierzyć.

- Dlaczego zignorowałaś moje ostrzeżenia, Antheo? Dlaczego wciąż zmierzacie do Gloucestershire?

- Wiesz, dlaczego. Mieszka tam ciotka Corinny i...

- Corinna nie ma ciotki.

Anthea aż otworzyła usta.

- Owszem, ma! Widziałam ją kilkakrotnie, Corinna z nią rozmawiała, a ciotka Letty dostała od niej list. Nazywa się Abigail Wheatley.

Jovian zaśmiał się krótko.

- Cóż, to nazwisko wyjątkowo do niej pasuje.

- Co to ma znaczyć?

- Domyśl się tego sama, moja pani. „Abigail" znaczy „służka", a „wheat lea" to tyle co „pole pszenicy". Jest więc służką pola pszenicy, która wywiąże się ze swych obowiązków, kiedy niebieski księżyc będzie w pełni, a dożynkowe rytuały dopełnione.

- Co? - Anthea wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, a potem roześmiała się z niedowierzaniem. - Ach, przestań, to zbyt naciągane, nawet jak na ciebie!

- Mówię prawdę. Do diabła, Antheo, nie mogę uwierzyć, że po wszystkich moich ostrzeżeniach okazałaś się idiotką i dopuściłaś, byście wybrały się z tą przeklętą wizytą!

Anthea odwróciła głowę.

- Usiłowałam wyperswadować ciotce Letty i Corinnie ten wyjazd, ale pokpiłam sprawę i w rezultacie one się tylko na mnie rozgniewały. Jasno oświadczyły, że najwyżej pojadą same, beze mnie, na co,rzecz jasna nie mogłam pozwolić. Tak więc jesteśmy tutaj.

- W drodze dokąd? Do nieistniejącej panny Wheatley?

Antheę ogarnął gniew.

- Jak możesz tak mówić, skoro sam nam ją zarekomendowałeś?

- Nic podobnego - zdumiał się Jovian.

- Ależ tak! Mogę nie lubić sir Erebusa i nie wierzyć mu nawet na cal, lecz nie mam powodu sądzić, że skłamał, pisząc, że z tobą rozmawiał w naszym imieniu. Powiedziałeś mu, że panna Wheatley to szanowana dama, a właściciel gospody Pod Skrzyżowanymi Lisami to sympatyczna i godna zaufania osoba, która bezpiecznie doprowadzi nas do jej domu.

Jovian ujął ją za ramiona.

- Lethe skłamał, Antheo. Chciał zyskać pewność, że ty, a zwłaszcza Corinna, pojedziecie do Cathness. Panna Wheatley może nie istnieć, ale wiem, że Obed Dennis ze Skrzyżowanych Lisów to postać rzeczywista. Znam go jako nikczemnego łotra pierwszej wody, a na dodatek sprzymierzeńca Lethe'a. To, że polecałbym gospodę Pod Skrzyżowanymi Lisami, jest równie prawdopodobne jak to, że pofrunąłbym na... - urwał.

- Na księżyc? - Anthea dokończyła za niego. - Cóż, to zupełnie inna sprawa, prawda?

- Nie, Antheo, ponieważ dotyczy tego samego. - Na moment przymknął oczy i oddychał wolno. - Zrozum, ani nie chcę się z tobą kłócić, ani cię przestraszyć, ale jestem zdesperowany i za wszelką cenę pragnę cię bronić.

- Ale nie chcesz mi powiedzieć, przed czym. Przed sir Erebusem? Cóż, wygląda na to, że z nim już sobie poradziłeś za pomocą lawendy.

- Nic nie jest idealne, Antheo, lawenda uchroni cię przed wieloma rzeczami, lecz wciąż pozostają rzeczy, wobec których nie ma mocy.

- Rzeczy?

- Nie zadawaj mi więcej pytań, błagam, bo naprawdę lepiej dla ciebie jest nie wiedzieć. - Odgarnął jej lok z czoła. - Wybacz mi te zagadki, bo przysięgam, udzielę ci odpowiedzi, kiedy stanie się to naprawdę konieczne.

- A kiedy to będzie? Gdy dojedziemy do Cathness?

- Obawiam się, że tak - odparł cicho. - Lethe tam będzie. Ale będę też ja.

- Czy cię zobaczę? - W oczach zapłonęły jej iskierki radości, bo razem z nim czuła się silna.

- Oczywiście - odparł samym oddechem. - Jesteś mi bardzo droga, kochanie, bo jesteś ukochaną królową mego królestwa, drugą połówką duszy, a ja będę ci tarczą aż do ostatniego tchnienia.

Od tych słodkich słów miłości Antheę ścisnęło w gardle, a do oczu napłynęły jej łzy.

- Ach, Jovianie... - szepnęła.

Jego oczy pociemniały, otworzył ramiona.

- Chodź do mnie - poprosił miękko. Usłuchała z radością, objął ją gorąco i przytulił tak mocno, że ich ciała niemal się stopiły. Ręce przesunął na jej talię, a ona napawała się jego ciepłem i zapachem

złocieni, zawsze unoszącym się od jego ubrań. Gdy wysunęła rozchylone usta, by zetknęły się z jego wargami, nawet przez myśl jej nie przeszło, że ciotka Letty albo Corinna mogą ich zobaczyć.

Wreszcie Jovian oderwał się od niej i popatrzył jej w oczy.

- Jesteś moim wybawieniem, Antheo. Gdyby nie ty, mogłoby mi zabraknąć woli do zwalczania Lethe'a i jego pradawnego zła.

- Czy wybawiłam prawdziwego Joviana? Takiego Joviana jak w tej chwili, nie zaś tego, który widzi i czuje wszystko przez okrutną zasłonę mocnego alkoholu?

- Zawsze byłem takim Jovianem jak w tej chwili, ale -uwierz mi, proszę - zostałem zmuszony do picia, bym przestał się buntować przeciwko cyklowi. - Widząc pytanie w oczach Anthei, przycisnął palec do jej ust. - Już powiedziałem więcej, niż powinienem. Obyś, na Boga, zdołała przerwać tę podróż, wówczas bowiem całe to prymitywne przedstawienie nie mogłoby się odbyć.

W oddali rozległ się huk grzmotu, chociaż na horyzoncie znów nie widać było ani jednej chmurki. Jovian obejrzał się za siebie.

- Już wiadomo, że tu jestem. Nie mam zbyt wiele czasu, posłuchaj mnie więc uważnie. Nie ustawaj w wysiłkach, spróbuj nakłonić swoje towarzyszki do powrotu do Londynu. Niech się nawet na ciebie rozzłoszczą, lecz uwierz mi, to gra warta świeczki. Najlepiej dla was wszystkich byłoby, gdybyście powróciły na Berkeley Square, lecz jeśli okaże się to niemożliwe, masz nie spuszczać Corinny z oka. Rozumiesz? Nie odstępuj jej na krok!

Rozległ się kolejny grzmot, tym razem o wiele bliżej, Anthea odruchowo popatrzyła w niebo, lecz oczywiście było pogodne i

błękitne. Przesunęła wzrok z powrotem na Joviana, lecz jego już nie zobaczyła, a gdy rozejrzała się dokoła, zdążyła jeszcze tylko dostrzec zająca, umykającego między drzewami.

Z drogi dobiegł głos Corinny:

-Anthea! Gdzie ty się podziewasz? Musimy ruszać, jeśli chcemy dotrzeć do Cathness przed wieczorem!

- Już idę. Nie zdawałam sobie sprawy, że zapuściłam się aż tak daleko!

- Pospiesz się!

Anthea wróciła do powozu, przygotowując się do zrobienia tego, co nakazał jej Jovian, wiedziała jednak, że tym razem rozmowa o powrocie do stolicy będzie o wiele trudniejsza. Wierzyła Jovianowi, gdy mówił, że w szczególnym niebezpieczeństwie znajduje się Corinna. Nie miało znaczenia, że nie chciał jej niczego wytłumaczyć, ani że to, co mówił, brzmiało raczej jak koszałki-opałki niż prawda, bo w ostatnich dniach jej wiara w niego powróciła. Znów był z nią ten Jovian, którego pokochała i któremu gotowa była oddać całe życie,

Powóz ruszył, tym razem żwawiej, ponieważ ku zdumieniu Longtona z pozoru okulały koń w cudowny sposób wyzdrowiał. Anthea nie wiedziała, jak zacząć trudną rozmowę, bo gdy spojrzała na pełną podniecenia twarz Corinny i przypomniała sobie, jak ciotka Letty przewalczyła własne obiekcje, byle tylko ta wizyta doszła do skutku, jej własne niemądre wątpliwości wydawały się nierzeczywiste. Tak czy owak, skoro Jovian kazał jej próbować, będzie próbować.

Lady Letitia dostrzegła zatroskanie bratanicy.

- Czy coś cię niepokoi, moja droga?

- Nie bardzo...

- A to oznacza, że coś naprawdę jest nie tak -oświadczyła lady Letitia. - Mów zaraz.

Corinna również na nią popatrzyła.

- Tak, Antheo, powiedz nam. -Ja...

- Słuchamy, Antheo. - Lady Letitia uważnie się jej przyglądała.

Nie pozostawało nic innego, jak mówić wprost.

- Wciąż nie podoba mi się ta wizyta u panny Wheatley. Corinna popatrzyła na nią z niedowierzaniem, a lady Letitia wybuchnęła gniewnie:

- Tego już za wiele, Antheo!

- Nic na to nie poradzę, ciociu Letty; Mam po prostu okropne przeczucia. Proszę, zrezygnujmy z tej podróży i wróćmy do Londynu.

Corinna wybuchnęła płaczem.

-Jesteś naprawdę okropna, Antheo! - rozszlochała się.

Lady Letitia była tego samego zdania.

- To w istocie potworne, Antheo, i nie zniosę już ani jednego słowa na ten temat. Miałaś możliwość zostać w domu, lecz zdecydowałaś się nam towarzyszyć, więc jeśli sądzisz, że dam wiarę twojemu niejasnemu gadaniu o przeczuciach, to się grubo mylisz.

- Ale, ciociu Letty...

- Dosyć!

Anthea wzdrygnęła się i nie powiedziała już ani słowa więcej. Zapadła nieprzyjemna cisza i Anthea po raz kolejny musiała się pogodzić z tym, że w drodze z Savernake do miasta Marlborough

będzie ignorowana. Miała ochotę krzykiem oznajmić ciotce, że Corinna znajdzie się w wielkim niebezpieczeństwie, jeśli pojadą do Cathness, lecz jak mogła coś takiego powiedzieć, jednocześnie przyznając, że nie wie, na czym właściwie owo niebezpieczeństwo polega? Miało jakiś związek z sir Erebusem Lethe, jakiś związek z dożynkowymi obrzędami i jakiś związek z jakimś cyklem, lecz tak naprawdę wszystko to pozostawało bardzo niejasne i nie potrafiłaby nic wytłumaczyć.

Nikt się nie odzywał, gdy powóz opuścił Marlborough i z Wiltshire wjechał do Gloucestershire. Atmosfera była naprawdę przygnębiająca, kiedy dotarli do miasteczka o osobliwej nazwie Chipping Sodbury. Zwykle panował tu duży ruch, lecz ponieważ wypadała niedziela, miasteczko wydawało się wręcz wyludnione. Ekwipaż lady Letitii sunął wolno szeroką spadzistą główną ulicą. Nagłe gdzieś z tyłu dobiegł odgłos szybko jadącego, lecz lekkiego pojazdu i moment później wściekły Longton musiał gwałtownie zjechać na bok, ustępując z drogi eleganckiemu żółtemu faetonowi, pędzącemu z zawrotną szybkością. Ciemnymi, wysoko podnoszącymi kopyta końmi z brawurowym zapałem powoził dżentelmen w niebieskim surducie. Cylinder miał mocno wciśnięty na czoło, by nie spadł w pędzie. Eaeton prześlizgnął się niebezpiecznie blisko powozu, o mało go przy tym nie zahaczając.

Longton był tak wściekły, że aż stanął na koźle, wygrażając zaciśniętą pięścią i głośno złorzecząc dżentelmenowi, który na moment się obejrzał. Corinna już wcześniej opuściła szybę, żeby zobaczyć, co się dzieje.

- Och, nie, to sir Erebus! - zawołała.

Anthea poczuła okropne ściskanie w żołądku. Wprawdzie Jovian ostrzegał ją, że sir Erebus będzie w Cathness, lecz tak nieoczekiwane potwierdzenie jego słów było dla niej nieprzyjemnym wstrząsem.

Lady Letitia nie kryła niezadowolenia.

- Ach, mój Boże, wolałabym, żeby został w Londynie. Tak czy owak, jeśli dalej będzie gnał z taką nieodpowiedzialną prędkością, znajdzie się w Wycke Hall, zanim my dotrzemy do Cathness, i przy odrobinie szczęścia nasze ścieżki się nie skrzyżują.

- A jeśli szczęście będzie nam bardziej sprzyjać, to wypadnie z drogi prosto do wyjątkowo obrzydliwej sadzawki dla kaczek - uzupełniła Anthea, zapominając, że znalazła się w niełasce.

- Mało w twoich słowach życzliwości, moja droga -zbeształa ją lady Letitia, ale zaraz uśmiechnęła się złośliwie. - Sadzawka dla kaczek byłaby dla niego odpowiednim miejscem.

Corinna nie była z natury mściwa, lecz i ona także uśmiechnęła się, słysząc uwagę Anthei. Lody nieoczekiwanie zostały przełamane i Anthea na powrót została przyjęta do grona parafian, jak zwykła powtarzać pewna przyjaciółka ciotki Letty ze Szkocji.

Sir Erebus mógł popędzić dalej, lecz najwyraźniej rozpoznawszy powóz, zatrzymał się pod dębem przy rozwidleniu dróg. Krzyknął na Longtona, który zamierzał wyminąć znienawidzony żółty faeton i jego właściciela, stangret jednak rozpoznał teraz w sir Erebusie osobę, będącą gościem w Daneway House, wiedział więc, że musi się kierować życzeniami lady Letitii. Zatrzymał powóz, nie dojeżdżając do dębu, zsiadł z kozła i podszedł do opuszczonego okna powozu.

- Proszę mi wybaczyć, milady, lecz sir Erebus Lethe stoi tuż przed nami. Życzy pani sobie z nim porozmawiać, czy też mam go po prostu minąć?

Lady Letitia już miała powiedzieć, żeby jechał dalej, gdy przyszło jej do głowy, że oto trafia się szansa powiedzenia sir Erebusowi, co o nim myśli.

- Chcę z nim pomówić, Longton.

- Jak pani sobie życzy.

Stangret wrócił na swoje miejsce i powóz ruszył, lecz Anthea i Corinna wymieniły zdumione spojrzenia. Lady Letitia od razu je dostrzegła,

- Nie zrozumcie mnie źle, moje drogie, chcę tylko utrzeć temu łotrowi nosa.

Powóz znów przystanął u rozwidlenia dróg i sir Erebus podszedł żeby otworzyć drzwiczki.

- Dzień dobry paniom. Jak miło panie spotkać!

Żadna nie odpowiedziała. Anthea zauważyła, że młodzieniec jedną rękę trzyma za plecami. Nieco ją to zdziwiło, lecz zaraz utkwiła wzrok w podłodze powozu. Corinna spojrzała na sir Erebusa przelotnie, z miną wyrażającą mieszane uczucia. Pomimo jego zachowania w stosunku do Anthei nie potrafiła pozostać wobec niego obojętna. Coś w jej wnętrzu płakało za nim i nic nie mogła na to poradzić. Jednocześnie zaś głęboko nim pogardzała. Wszystko to było bardzo przykre. Gdyby okazał się prawdziwym dżentelmenem, gdyby skierował swoje zainteresowanie na nią zamiast na Antheę, ta chwila

mogłaby być bardzo szczęśliwa, tymczasem była nieprzyjemna i żenująca. Corinna najbardziej chciała, żeby powóz natychmiast ruszył.

Mijały minuty kłopotliwej ciszy, lecz gdy lady Letitia już szykowała się do wygłoszenia płomiennej tyrady, usłyszeli monotonny śpiew, dochodzący z pola po drugiej stronie drogi, gdzie krąg żniwiarzy zebrał się wokół ostatniego niezżętego kawałeczka zboża.

Uczyń ziemię płodną, daj nam owoce i kłosy pszenicy, obfite zbiory, o Demeter... Uczyń ziemię płodną, daj nam owoce i kłosy pszenicy, obfite zbiory,o Demeter...

Zaśpiew ten się powtarzał, a Anthea zmarszczyła brwi.

- Demeter? Przecież to grecka bogini. Lady Letitia skinęła głową.

- Tak, wierzono, że jest panią zbiorów. Muszę przyznać, że nie miałam pojęcia, iż angielscy wieśniacy uważają ją za bóstwo.

Odezwał się Erebus:

- O tej porze roku wszędzie oddaje się cześć Demeter, lady Letitio, przekona się pani o tym, gdy dojedziecie do Cathness.

Lady Letitia zmroziła go spojrzeniem.

- Nie próbuj wedrzeć się na powrót w nasze łaski, mój panie, bo nic ci z tego nie przyjdzie. Jak śmiesz witać nas na królewskim gościńcu jak gdyby nic się nie wydarzyło! Nie masz pan za grosz sumienia ani honoru i nie zamierzam mieć z tobą więcej do czynienia!

Sir Erebus sprawiał wrażenie kompletnie zagubionego.

- Nie rozumiem, w jak sposób mogłem panią urazić, lady Letitio...

- Nie próbuj pan mydlić nam oczu! Dobrze wiesz i udawanie, że jest inaczej, wychodzi panu tylko na gorsze. Nazwanie pana dżentelmenem byłoby jawnym kłamstwem, w przeciwieństwie do określenia pana łotrem!

Sir Erebus pozwolił jej skończyć, a potem uśmiechnął się niewinnie.

- Jeśli w pani oczach jestem winny, lady Letitio, proszę pozwolić mi na przeprosiny. - Wyjął zza pleców rękę i podał lady Letitii bukiecik kwiatów kapryfolium, zerwanych z pobliskiego żywopłotu.

Anthea jednak zobaczyła, że to wcale nie jest kapryfolium, tylko jemioła, i wiedziała już, że nie może dopuścić do przyjęcia przez ciotkę upominku. Wychyliła się prędko, wyrwała bukiecik z ręki sir Erebusa i odrzuciła go daleko. Nagrodą dla niej była wściekłość, która natychmiast błysnęła w jego ciemnych oczach.

Lady Letitia, która i tak nie przyjęłaby bukietu, popatrzyła na bratanicę ze zdumieniem.

- Co się stało, moja droga?

- Wybacz mi, ciociu Letty, po prostu... zobaczyłam na jednym z kwiatów wielką osę. A może to nawet był szerszeń?

Anthea wręcz czuła bijącą w nią wrogość sir Erebusa, baronet zdobył się jednak na chłodny uśmiech.

- Pani ma naprawdę świetny wzrok, lady Antheo, skoro potrafi pani zauważyć osę, której nie ma.

Tego było już dla lady Letitii za wiele, zakręciła torebką na sznurku i uderzyła nią młodego człowieka w głowę.

- Proszę się w tej chwili odsunąć od powozu! - zażądała, gotowa powtórzyć atak, gdyby jej nie usłuchał. Miała silne ręce i doskonałą celność, sir Erebus więc czym prędzej uskoczył, a lady Letitia, nakazawszy Longtonowi jechać dalej, zatrzasnęła drzwiczki powozu.

Ekwipaż znów ruszył w dalszą drogę, a lady Letitia wprost prychała ze złości.

- Cóż to za skończony potwór! Jakże niegodny swego stanu!

- To prawda, ciociu Letty - przyznała Anthea, żałując, że nie wie, jakim naprawdę potworem jest sir

Erebus, lecz dopóki Jovian nie ujawni całej prawdy, nikt i tak tego nie zrozumie.

- Wielkie nieba, Corinna usnęła! - wykrzyknęła nagle lady Letitia.

Anthea popatrzyła na przybraną siostrę i rzeczywiście, Corinna miała zamknięte oczy. Jej głowa na oparciu siedzenia kołysała się delikatnie w rytm ruchów powozu, a Corinna pozostawała obojętna na wszystko dookoła. Zaledwie parę minut wcześniej była przytomna, a teraz Morfeusz porwał ją w swoje objęcia. Anthea przypomniała sobie, że Corinna nie spała, kiedy sir Erebus otwierał drzwiczki powozu, nie pamiętała jednak, co dalej się działo z przybraną siostrą.

Żadna z nich nie mogła wiedzieć, że Corinna nie śpi zwyczajnym snem, lecz że jej stan jest ó wiele groźniejszy. Wkrótce miały się o tym przekonać, lecz wówczas było już za późno, ostrzeżenia Joviana nie zostały wysłuchane i Corinna wpadła w szpony sir Erebusa.

16

Corinna wciąż spała, gdy pod wieczór powóz dotarł do spokojnych, wręcz czarująco pięknych wiejskich okolic w pobliżu Cathness. Był to sekretny zakątek Anglii, wtulony między Cotswold Hills na wschodzie i zbocza Forest of Dean na zachodzie, słoneczna dolina, gdzie ziemia była żyzna, strumienie obfitujące w wodę, lata długie, a zimy łagodne.

W iście sielankowej przystani późnym latem słodkie od kapryfolium żywopłoty uginały się od jagód. Wzdłuż drogi rosły festony dzikiego chmielu i powojników, a miriady pomarańczowoczerwonych owoców dzikiej róży lśniły w złotym świetle wieczoru. Sady jabłoni i grusz pełne były owoców, zadowolone owieczki skubały trawę na bujnych pastwiskach, a czerwo-nobrązowe bydło - głównie rzadkiej, niemal całkiem wytrzebionej rasy Old Gloucester - tłuściutkie i zadbane pasło się na łąkach. Panował tu taki spokój, jakby czas stanął w miejscu, i Anthea uznała ten widok za arcydzieło przedstawiające Arkadię, pędzla największego artysty na świecie.

Nawet sceny żniwne wydawały się tu bardziej malownicze i rajskie niż gdzie indziej i choć Anthea nie usłyszała już więcej dziwnych modłów do Demeter, w okolicy tej panowała jakby antyczna, przesycona mistycyzmem atmosfera. Czy pszenica była tu bardziej złocista, a farmy zamożniejsze? Czy ciepłe powietrze bardziej migotało, a ludzie wyglądali na weselszych? Bez względu na

to, skąd się to brało, nastrój panował iście nieziemski, a w jeszcze większy zachwyt wprawiały dźwięki muzyki i śpiew, dobiegające z każdego dosłownie pola. Gdyby balsamiczny powiew wiatru przyniósł daleką słodycz fletni Pana, Anthea by się nie zdziwiła.

Kiedy na horyzoncie pojawiły się pierwsze gospodarstwa Cathness, cienie już się wydłużały, Lady Letitia ostatnio widziała te chaty w roku 1795, gdy rodzice zabrali ją stąd siłą, by ukrócić romans z Huw. Okrutnym zrządzeniem losu również wówczas działo się to w słoneczny sierpniowy wieczór, gdy dookoła trwały żniwa. Lady Letitia z trudem oderwała się od wspomnień.

Cathness istniało znacznie wcześniej, niż odnotowano jego pierwszy statut z roku 1070, i sprawiało wrażenie, że stanowi część przyrody, a nie że wzniosła je ludzka ręka. Znajdowały się tu zabudowania z rozmaitych okresów, niektóre tak niskie i sędziwe, że nawet lady Letitia musiała przyznać, że z pewnością zaliczają się do najstarszych budynków w całym królestwie. Wszystkie chaty wyglądały na zadbane, co dobrze świadczyło o Jovianie jako o panu tych ziem.

Gdy powóz sunął długą główną ulicą miasteczka, Antheę ogarnął lęk. Kiedy coś się wydarzy? Czy niebezpieczeństwo czyha już w cieniu następnej alejki czy zaułka? Czy też może czai się w gospodzie Pod Skrzyżowanymi Lisami, którą prowadzi oberżysta, Obed Dennis, trzymający stronę mrocznych sił wraz z Erebusem Lethe? Przeniknęło ją tyle sekretnych lęków, że gdy Longton zatrzymał powóz przed oberżą, czuła się jak osoba bliska załamania nerwowego.

Gospoda Pod Skrzyżowanymi Lisami stała mniej więcej w połowie głównej drogi, niedaleko od miejskiej studni, a świadczył o tym szyld, na którym pięknie wymalowano dwa biegnące lisy, skrzyżowane ukośnie na jaskrawożółtym tle. Bez względu na to, że wypadała niedziela, był to najwyraźniej dobrze prosperujący przybytek, na podwórzu panował ruch, a z otwartych okien dobiegał gwar męskich rozmów i śmiechy. Ganek z kolumienkami, których strzegły kamienne lisy, wychodził na drogę, a całość była świeżo pomalowana i w dobrym stanie, podobnie jak pozostałe budynki w mieście.

Corinna wciąż tkwiła pogrążona w głębokim śnie i niczego nieświadoma, za to lady Letitia wyjrzała i z aprobatą pokiwała głową.

- Cóż za przyjemna gospoda! - oświadczyła. - Rozumiem już, dlaczego zarówno Jovian, jak i sir Erebus tak ciepło wyrażali się o jej właścicielu.

Anthea nie mogła przytaknąć, obawiała się bowiem, że w tym wypadku pozory mogą okazać się bardzo mylące. Została o tym przynajmniej ostrzeżona, lecz nie oznaczało to wcale, że jest na wszystko przygotowana.

Na wyłożonym brukiem podwórzu wystawiono stoliki, przy których siedzieli ogorzali wieśniacy nad kuflami piwa i jabłecznika, obsługiwani przez młodą, pulchną służącą w niebieskiej lnianej sukience i w plisowanym czepku na upiętych brązowych włosach. Na widok zatrzymującego się powozu dziewczyna pobiegła do gospody. Coś kazało Anthei wysiąść. Nie do końca rozumiała, dlaczego się na

to zdecydowała, lecz wolała stanąć twarzą w twarz z Obedem Dennisem, gdy ten się objawi, co nastąpiło kilka sekund później.

Stanął przed nią, wycierając opalone ręce w pasiasty fartuch, potężny, wyjątkowo muskularny mężczyzna o jowialnej twarzy, różowych policzkach i kompletnie łysy. Oczy, małe, trudne do opisania, niemal ginęły wśród wesołych zmarszczek, a wargi miał rozciągnięte w szerokim uśmiechu. Wszyscy oberżyści zazwyczaj ozdabiali klapy stroju bukiecikiem kwiatów, a bukiecik Obeda Dennisa był z czerwonych maków i niebieskich bławatków. Anthea znielubiła tego człowieka od pierwszego wejrzenia, lecz może wpływ na nią miały surowe ostrzeżenia Joviana?

Oberżysta uprzejmie się przed nią skłonił.

- Witam w gospodzie Pod Skrzyżowanymi Lisami, madame - powiedział z szerokim akcentem z Gloucestershire.

- Dziękuję panu - odparła. - Obawiam się jednak, że nie zechcemy skorzystać z pańskiej gościnności, ale raczej z pomocy przy obieraniu kierunku.

Uśmiechnął się znów.

- Kierunku? Ależ oczywiście, madame. Jeśli życzy pani sobie pomocy, jestem do usług.

- Chciałabym wiedzieć, jak dostać się do domu panny Wheatley.

Na moment jego twarz znieruchomiała, następnie pojawił się na niej wyraz zdziwienia, a Anthea poczuła na sobie dotyk oczu ludzi stojących w wejściu do gospody i siedzących przy pobliskich stolikach. Spojrzenie oberżysty przeniosło się na jej ciemne włosy, a następnie z powrotem na niebieskie oczy.

- Ale pani nie może być panną Pranton... - stwierdził, wśród pozostałych mężczyzn zaś zapanowało poruszenie, jak gdyby przyłapali Antheę na kłamstwie lub na próbie oszustwa.

Poczuła się bardzo nieswojo.

- To jak najbardziej prawda, sir. Nie jestem panną Pranton - odparła. - Jestem lady Anthea Wintour. Panna Pranton jest w powozie - wskazała na uśpioną Corinnę.

Oberżysta dostrzegł złote włosy Corinny i uśmiech powrócił na jego twarz.

- Rzeczywiście - stwierdził tonem, jakby był za coś szczerze wdzięczny, a to uczucie zdawali się podzielać inni. Najwyraźniej otrzymali odpowiedź na jakieś ważne pytanie. Tylko na czym polegał problem?

Jeden z mężczyzn przy stolikach mruknął pod nosem:

- *Uczyń ziemię płodną, daj nam owoce i kłosy pszenicy, obfite zbiory, o Demeter...*

W powozie Corinna przebudziła się wystraszona i tak zdumiona, że lady Letitia natychmiast przysunęła się do niej, by ją uspokoić, lecz Anthea, obdarzona bystrym słuchem, natychmiast zwróciła się do tego człowieka.

- Dlaczego to powiedziałeś? - spytała ostro. Odpowiedział jej Obed Dennis:

- O, proszę nie zwracać uwagi na Rufusa, milady, słyszała pani chyba, co się mówi o ludziach z Gloucestershire: szerocy w barach, wąscy w głowach. - Pogroził wieśniakowi pięścią, a potem przekrzywił głowę i zaśmiał się hałaśliwie.

Anthei wcale nie rozśmieszyła ta uwaga, oberżysta też zaraz przestał się śmiać, odchrząknął, a potem dwornie się skłonił.

- Proszę mi wybaczyć ten brak powagi, milady. Nie chciałem nikogo urazić. Proszę pozwolić mi to sobie zrekompensować. - Wyjął chabra ze swego bukietu i podał go Anthei eleganckim i wytwornym gestem.

Ona jednak nie widziała chabra, tylko jemiołę, i pokręciła głową.

- Bardzo dziękuję, lecz wolałabym go nie dotykać, sir. Kwiaty sprawiają, że zaczynam kichać. Prawdę mówiąc, wszystkie trzy cierpimy na tę samą przypadłość.

Czuła na sobie zdumione spojrzenie ciotki Letty, była jednak zdecydowana powstrzymać każdą próbę wręczenia jemioły którejkolwiek z pasażerek powozu.

Oczy oberżysty się zwęziły, rzucił jemiołę na ziemię.

- Pomyliłem się - mruknął.

- Nie mógł pan o tym wiedzieć - odparła Anthea.

- Teraz już z pewnością wiem.

- O tak, z pewnością - popatrzyła na niego tak samo zmrużonymi oczyma.

- Zatroszczę się o to, aby udzielono paniom wskazówek, jak się dostać do panny Wheatley, milady. Proszę pozwolić, że pomogę pani wsiąść do powozu, i zaraz przyślę mojego chłopca, Billy'ego. Siądzie na koźle razem ze stangretem i pokieruje na odpowiednie dróżki.

- Czy to daleko?

- Daleko? Ze dwie mile za zamkiem, lecz droga jest dość skomplikowana, jeśli rozumie pani, o czym mówię - odparł, podając

jej rękę, żeby mogła się o nią wesprzeć. Gdy Anthea już zajęła swoje miejsce, zatrzymał się na chwilę, żeby popatrzeć w śliczne zielone oczy Corinny, a potem schylił przed nią głowę. -Witamy w Cathness, panno Pranton.

Na lady Letitię nie zwrócił w ogóle uwagi.

Corinna odruchowo się cofnęła, a lady Letitia obdarzyła go jednoznacznie karcącym spojrzeniem. Jego gospoda może i była godna polecenia, lecz on sam ani trochę się nie sprawdził. Nie podobało jej się, że ją zignorował, oburzyła ją taka bezpośredniość wobec Corinny i sposób, w jaki rozmawiał z Antheą.

Uśmiech na twarzy oberżysty nie zgasł, kiedy zamknął drzwiczki powozu i wracał do gospody, przeciskając się przez tłum mężczyzn, usiłujących zajrzeć do ekwipażu, a raczej zobaczyć Corinnę. Bez wątpienia to właśnie ona była jedynym obiektem ich zainteresowania.

Lady Letitia przyglądała się Anthei.

- Moja droga, odkąd to kwiaty wywołują u ciebie kichanie?

- Po prostu nie chciałam jego okropnego chabra.

- To zrozumiałe - mruknęła ciotka, patrząc na bratanicę przenikliwie. - Co się z tobą dzieje, moja droga? Tak dziwnie się zachowałaś w przypadku kapryfolium sir Erebusa, a teraz ta historia z chabrem...

- Och, taki mam humor! - Anthea z uwagą popatrzyła na ciotkę i na Corinnę. - Proszę, obiecajcie mi, że podczas tej wyprawy od n i k o g o, absolutnie od nikogo nie przyjmiecie kwiatów.

Nie kryły zdumienia.

- Dlaczego? - spytała Corinna.

- Hm... tak naprawdę to nie wiem, po prostu mam wrażenie, że nie powinnyście. Będę o wiele szczęśliwsza, wiedząc, że odmówicie takich podarunków.

- Wobec tego będzie tak, jak prosisz, Antheo -uśmiechnęła się Corinna. - Bo przecież nie możesz być nieszczęśliwa.

- Oczywiście ja również na to przystaję - powiedziała lady Letitia, lecz przyglądała się Anthei z zaciekawieniem. Humor nie miał z tym nic wspólnego. Coś się działo! Anthea wcale nie stroiła fochów, prosząc o przerwanie tej podróży i powrót do Londynu. Cóż, prędzej czy później prawda i tak wyjdzie na jaw, bo lady Letitia Wintour nie zwykła ustawać w wysiłkach zmierzających do rozwiązania zagadek. A tu na dodatek chodziło o czyjeś sekrety.

Chwilę później Billy Dennis, bosy piegowaty chłopczyk o włosach barwy imbiru, wspiął się na kozioł koło Longtona. Zmęczone konie znów popędzono główną ulicą obok miejskiej studni, w stronę zachodnich krańców miasteczka. Droga zwęziła się, zmieniła w ścieżkę, gdy ponad koronami drzew pojawiła się imponująca wieża kościoła. Kościół parafialny stał przy ostrym zakręcie ścieżki, frontem do morza zieleni, nakrapianego krytymi strzechami chatami. Na położonym nieco wyżej cmentarzu wśród wysokiej do kostek trawy, falującej i marszczącej się na wieczornym wietrze, widać było stare mogiły i grobowce. Zza kościoła wyłoniła się wspaniała tudorowska linia zamku Cathness, którego stróżówka i wrota z herbem znajdowały się za zakrętem przy krytej dachem cmentarnej bramie.

Lady Letitia spojrzała na stróżówkę, wspominając tamten wieczór, gdy zobaczyła ojca Joviana żegnającego się z tajemniczą kochanką. Na sam zamek nie mogła patrzeć z uwagi na bardziej chwytające za serce wspomnienia Huw.

Anthea natomiast z zaciekawieniem przyglądała się zamkowi, którego tak łatwo mogła zostać panią. A może jeszcze nią będzie. Kto to wie?

Corinna uśmiechnęła się do niej.

- Chciałabyś zostać księżną Chavanage?

Anthea odpowiedziała jej tylko uśmiechem.

Za kościołem ścieżka poprowadziła ich w szachownicę bogatych pól, które w prehistorycznych czasach znajdowały się pod wodą. Stąd zresztą Cathness wzięło swoją nazwę, gdyż teren, na którym obecnie wznosiło się miasteczko, pierwotnie był przylądkiem czy też cyplem, czyli „ness", wcinającym się w o wiele niegdyś szersze ujście rzeki. Teraz rzeka Severn płynęła o kilka mil dalej na zachód, niemal w sąsiedztwie wzgórz Forest of Dean.

Anthea opuściła oba okna, aby do wnętrza powozu wpadł zapach kwiatów, zwłaszcza kapryfolium. Powietrze przesycone było tym aromatem, a także suchym, pylistym zapachem żniw. Zza żywopłotów wciąż dobiegały śpiewanie i muzyka, a myśli o niebezpieczeństwie i ciemnych mocach zostały całkowicie przesłonięte przez urodę tych chwil. Anthea była pewna, że zapamięta je na całe życie.

Powóz skręcił na skrzyżowaniu dróg, potem na następnym, a na rozstajach zjechał w lewo. Kilka rozwidleń dalej, gdy przejeżdżali przez kamienny most nad strumieniem, Anthei wciąż nie przyszło do

głowy, że od opuszczenia gospody Pod Skrzyżowanymi Lisami przejechali już znacznie więcej niż dwie mile. Zagłębiali się coraz dalej w dolinę i Anthea uległa czarowi tutejszej wsi. Pod ukośnie padającymi promieniami blednącego wieczornego słońca okolica wydawała się zamglona, złociście dojrzała. Nagle jednak odezwało się złe przeczucie. Było jak filiżanka niesłodzonego soku z cytryny w dusznej sali balowej, lecz wcale nie orzeźwiająca. Wiedziała, że zapowiedź Joviana o niebezpieczeństwie grożącym Corinnie wkrótce się spełni.

Miały zapłacić wysoką cenę za nieusłuchanie jego ostrzeżeń.

RS

17

Powóz skręcił na kolejnym skrzyżowaniu dróg i nagle lady Letitia dostrzegła wyjątkowo urodziwy krzak ostrokrzewu, na który zwróciła uwagę już wcześniej. Zatoczyli pełne koło! Zdumiona, wychyliła się przez okno.

- Longton? Już tędy jechaliśmy! - zawołała. Stangret natychmiast ściągnął wodze.

- Milady?

- Jechaliśmy już tą drogą - powtórzyła. - Rozpoznałam ten ostrokrzew. Dokąd ten chłopak nas prowadzi?

Stangret ujął potomka Obeda Dennisa za kark i zsiadł razem z chłopcem, wijącym się w jego uścisku.

- To prawda, ty młody huncwocie, co to za zabawa? Prowadzisz nas gdzieś, gdzie zostaniemy obrabowani?

Corinna cofnęła się wstrząśnięta, lady Letitia zaś mruknęła coś kategorycznie o młodych hultajach, którym przydałoby się przełożenie przez kolano i spuszczenie manta. Anthea roztrzęsła się tak, że w ustach jej zaschło. Miała wrażenie, że jakiś wielki niewidzialny krąg - cykl Joviana - się zamyka, a ona może tylko bezradnie patrzeć, jak pochłania niczego nieświadomą Corinnę.

Billy Dennis, dziesięciolatek w podartym ubraniu i z dawno niemytą twarzą, wyglądał tak, jakby za moment miał zalać się łzami.

- Ja nic złego nie zrobiłem! - zaprotestował z takim samym akcentem, jakim mówił jego ojciec. - Po prostu pobłądziłem, to

wszystko! Powiedziałem „na prawo", zamiast „na lewo" i bałem się zawracać! Proszę, nie bijcie mnie! Nie ma żadnych rozbójników, przysięgam na Lawendową Panią!

Longton mocno nim potrząsnął.

- Na co przysięgasz?

- Na Lawendową Panią.

- A któż to taki?

Chłopiec spojrzał na Antheę, a potem zacisnął usta i zwiesił głowę.

Longton poparzył na łady Letitię.

- Czego pani sobie życzy, milady?

- Cóż, potrzebujemy pomocy kogoś stąd, żeby wydostać się z tego labiryntu, i nie widzę innego rozwiązania, aniżeli potraktować wątpliwości wobec tego chłopca na jego korzyść. Przypuszczam, że każdy może popełnić błąd. - Lady Letitia surowo popatrzyła na małego urwisa. - Czy wiesz, gdzie jesteśmy?

Billy nie odpowiedział, czym zarobił sobie na wykręcenie ucha przez Longtona.

- Odpowiadaj milady, inaczej spiorę cię na kwaśne jabłko! - zagroził.

Chłopiec natychmiast wykrztusił:

- Tak, milady, wiem, gdzie jesteśmy.

- Dobrze, wobec tego jedźmy dalej. Wolałabym, aby ta podróż zakończyła się przed Bożym Narodzeniem.

Billy odwrócił się ruchem, wskazującym, że zamierza z powrotem wsiąść na kozioł, a następnie pochylił się gwałtownie,

wyrywając się z uścisku Longtona, i jak wiatr pognał ścieżką. Anthea niemal z rezygnacją obserwowała jego ucieczkę. A więc się zaczęło i teraz nie da się położyć temu kresu... Corinna i lady Letitia krzyknęły z przerażenia, a stangret rzucił się w pogoń, ale Billy przeskoczył już przez jakąś furtkę i zniknął na polu, na którym pasło się stado brązowych krów.

Corinna i lady Letitia wysiadły, kiedy Longton, wiedząc, że nie ma szans doścignięcia szybkonogiego dzieciaka, zawrócił. Chwilę później Anthea również opuściła powóz. Co się stanie teraz? zadawała sobie w duchu pytanie, świadoma otaczających ich niewidzialnych mocy, od których bliskości powietrze zdawało się drżeć, naładowane elektrycznością. Raz po raz zerkała na Corinnę, której miała nawet na moment nie spuszczać z oka. Ach, jakże brakowało jej teraz Joviana, tak bardzo pragnęła poczuć jego objęcia, odgradzające ją od wszelkich niebezpieczeństw...

Lady Letitię zbulwersowała ucieczka Billy'ego.

- Cóż, na miłość boską, ten dzieciak sobie myśli! Z całą pewnością rozmówię się z jego ojcem!

Corinna zrobiła minę wyrażającą powątpiewanie.

- Jeśli chcecie znać moją opinię, to oberżysta kazał chłopcu porzucić nas w nieznanym dla nas miejscu.

- Ach! - Lady Letitia zastanowiła się przez moment. -Może i masz rację!

- Pani nie myśli chyba, że... że oni naprawdę chcą nas obrabować, prawda? - spytała Corinna.

Lady Letitia czym prędzej zaczęła uspokajać dziewczynę.

- Oczywiście, że nie, moja droga, taki bandytyzm nie zdarza się w Anglii, a jedynie w barbarzyńskich miejscach takich jak Francja. To prawdopodobnie tylko niemądra psota. Lecz jeśli tak, to pożałują tego, możesz być pewna.

- Ale wciąż nie wiemy, gdzie jest dom mojej ciotki -westchnęła Corinna.

Wrócił Longton i usłyszał jej ostatnie słowa.

- Rzeczywiście, nie mam pojęcia, gdzie to może być, panno Pranton. Ten mały kundel cały czas powtarzał, że jesteśmy już niedaleko, ale chyba ani trochę się nie zbliżyliśmy. Jeśli kiedyś jeszcze go zobaczę, przysięgam, że zrobię sobie z jego flaków podwiązki.

Lady Letitia podzielała jego uczucia.

- Będę ci asystować przy tej operacji - zadeklarowała się. - Ach, naprawdę odetchnę, kiedy ta podróż się skończy.

Corinna kiwnęła głową.

- Ja też.

Ciotka zauważyła nagle milczenie bratanicy.

- Antheo? Ty nie masz nic do powiedzenia?

- Ja... nie bardzo - odparła niepewnie Anthea. Co mogła powiedzieć? Że zaczęły się jakieś okropne wydarzenia i że za każdym liściem i każdym źdźbłem trawy wokół tej samotnej dróżki może czaić się niegodziwość?

Corinna rozejrzała się po okolicy.

- Cóż, rzeczywiście się zgubiliśmy, lecz musicie przyznać, że ta wiejska okolica jest wyjątkowo piękna. Choć może trochę tajemnicza - dodała.

- Ty też to czujesz? - dopytywała się lady Letitia.

- Och, zdecydowanie. - Corinna odetchnęła głęboko. - Czuję, jakbym stała na krawędzi czegoś cudownego.

Anthea musiała przygryźć wargę, żeby nie wybuchnąć płaczem. Jovianie, tak cię potrzebuję, przybądź... ale on się nie zjawił.

Lady Letitia prychnęła.

- Na krawędzi czegoś cudownego? Corinno, moja droga, ufam, że tym czymś cudownym okaże się orzeźwiająca filiżanka herbaty w domu panny Wheatley, a po niej solidny posiłek.

- Co mam robić, milady? - spytał Longton. - Jechać dalej w nadziei, że natkniemy się na jakiś dom albo chatę? Czy też próbować odnaleźć drogę do Cathness?

- Wydaje mi się, że możemy jeszcze kawałek pojechać naprzód - odparła lady Letitia. - Jeśli w ciągu następnych dziesięciu minut niczego nie znajdziemy, nie będzie innego wyjścia, jak zawrócić do miasteczka. Bardzo mi to nie w smak, lecz będziemy musieli poszukać jakiegoś noclegu, choć z całą pewnością nie w gospodzie Pod Skrzyżowanymi Lisami!

- Oczywiście, milady.

Longton pomógł im zająć miejsca w powozie, a potem ciężko usiadł na koźle, lecz ujechali zaledwie kilkaset jardów, kiedy Anthea znów usłyszała monotonny śpiew. Dochodził zza żywopłotu, różowiejącego w blasku zachodzącego słońca, i zaraz potem

dostrzegła scenę identyczną jak ta, którą oglądali, kiedy sir Erebus zatrzymał powóz. Krąg mniej więcej dwudziestu żniwiarzy stał na środku zżętego pola, nakrapiane-go kopkami ułożonymi ze snopów. Mężczyźni z pochylonymi głowami ściskali w dłoniach sierpy i kosy, a ich długie cienie rozciągały się na ściernisku. Z odległego krańca pola obserwowały ich kobiety, dzieci i starcy, którzy wcześniej wiązali zboże w snopy i zbierali kłosy.

Pieśń zabrzmiała wyraźnej.*Przybądź do nas, o Żniwna Panno. Strzeż nas przed Lawendową Panią. Przybądź do nas, o Żniwna Panno... Przybądź do nas, o Żniwna Panno. Strzeż nas przed Lawendową Panią. Przybądź do nas, o Żniwna Panno...* Następnie krąg się rozdzielił i mężczyźni utworzyli długi szereg, stając twarzami do powozu i odsłaniając kępę ostatnich kłosów niezżętego zboża, wokół których wcześniej się skupiali.

Corinna też to zauważyła.

- Czy ten ostatni snop nie nosi nazwy „brody"?

- Nie mam pojęcia - odparła lady Letitia.

-Jestem pewna, że tak. W niektórych rejonach kraju istnieje ceremonia zwana „Opłakiwaniem brody", podczas której żniwiarze rzucają sierpami w ostatnie kłosy, wierzą bowiem, że ukrywa się wśród nich przynoszący zgubę żeński duch. Wydawało mi się, że nazywają go Białą Panią, lecz wygląda na to, że tutaj zmienili kolor na lawendowy. Tak czy owak, dopóki jej nie wypędzą, zbiory nie będą bezpieczne.

Lady Letitia popatrzyła na nią zdumiona.

- Skąd to wszystko wiesz, moja droga?

- Mama mi opowiadała. Mówiła, że ze żniwami związane są wszelkiego rodzaju tradycje, przesądy

i prastare wierzenia.

- Cóż, jeśli pochodziła z tych stron, wierzę, że wiedziała, o czym mówi. Twoja opowieść właściwie nasuwa mi pomysł, by porzucić botanikę i zamiast tego zająć się antropologią.

Corinna nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

- Ależ, lady Letitio, to nie byłoby chyba najlepsze, bo w odróżnieniu od roślin, ludzie z reguły się odcinają i komentują.

Lady Letitia posłała jej surowe spojrzenie.

- Czego ty, panienko, jesteś doskonałym przykładem.

Dróżka wiodła wzdłuż dwóch boków pola, mogły więc obserwować żniwny rytuał jeszcze przez jakiś czas. Z początku Anthea nie zauważyła, że szereg mężczyzn w jakiś sposób zawsze stoi bezpośrednio zwrócony twarzami do powozu, w końcu jednak zorientowała się, że żniwiarze przez cały czas się obracają. Oznaczało to, że nieustannie ich obserwują, nieprzerwanie też dobiegał ich jednostajny śpiew. Antheę mocniej ściskało w żołądku w miarę, jak napięcie stawało się coraz bardziej intensywne. Właściwie chciała, żeby coś naprawdę zaczęło się dziać...

Ciepły aromat kapryfolium i ściętego zboża, który od tak dawna utrzymywał się w powietrzu, zastąpił teraz inny zapach. Był to zapach lawendy, świeży, pikantny i tak mocny, że Anthea miała wrażenie, jakby skropiła skórę olejkiem lawendowym. Wyjrzała przez przeciwległe okno powozu na oślepiający karmazynowo złoty zachód słońca i ku swemu zdumieniu ujrzała fioletowoniebieskie pole

lawendy. Równiutkie rządki krzaczków ciągnęły się jak okiem sięgnąć, kwiaty były bujne i pachnące niczym na początku lata, nie zaś u jego schyłku. Czy to ta sama lawenda kwitła równie słodko w okresie Bożego Narodzenia?

Pomyślała o tym, jak Jovian opisywał tajemniczy dziewiętnastoletni cykl: *Czas... kiedy lawenda kwitnie poza sezonem, kiedy żniwa są na ukończeniu i kiedy w sierpniu pojawiają się dwa księżyce...*

Nagle Corinna oznajmiła bardzo zaniepokojona:

- Nie czuję się dobrze, lady Letitio, a prawdę mówiąc, czuję się bardzo, bardzo źle!

Lady Letitia, zaalarmowana, natychmiast wystawiła głowę przez okno i zawołała do Longtona:

- Proszę zatrzymać powóz! Szybko, bo panna Pranton źle się poczuła!

- Tak, milady!

Powóz przystanął i Corinna, teraz bardzo blada i mizerna, prędko wysiadła i pospiesznie przeszła pod stary dąb, który właśnie minęli, nisko zwieszający gałęzie nad makami i wysokimi trawami. Oparła się ręką o pień i spuściła głowę w oczekiwaniu na wymioty.

Monotonna pieśń na polu urwała się, lecz zauważyła to tylko Anthea, gdy razem z ciotką również wysiadła z powozu. Lady Letitia podeszła do Corinny.

- Och, moja biedaczko, ruch powozu niekiedy potrafi być bardzo nieprzyjemny, a obawiam się, że na tych zakrętach i nierównych

ścieżkach jest jeszcze gorzej niż zazwyczaj. Mnie też kolana się trzęsą. To bardzo przykre odczucie.

Anthea zobaczyła, że żniwiarze odchodzą wraz ze swą publicznością, w której zauważyła także niegodziwego Billy'ego Dennisa. Dookoła panowała teraz niezwykła cisza, którą mąciły jedynie odgłosy ich gromadki. Nadciągała noc, cienie wydłużały się i zlewały ze sobą, zacierając resztki zachodu słońca.

Corinna zamknęła oczy.

- To jest okropne - szepnęła.

- Czy mogę ci jakoś pomóc, moja droga? - spytała lady Letitia.

- Nie. Proszę mnie tylko zostawić na parę minut.

- Dobrze. - Lady Letitia zawróciła do Anthei i dopiero teraz zauważyła pole lawendy. Zapatrzyła się na nie. - To niemożliwe - oświadczyła. - Lavendula vera powinna przekwitnąć już na początku sierpnia, tymczasem wygląda tak świeżo jak w czerwcu.

- Ale przecież Jovian podarował mi świeżą lawendę w wigilię Bożego Narodzenia - przypomniała Anthea.

- I twierdził, że zerwał ją tutaj. O wiele bardziej jednak prawdopodobne, że pochodziła z jakiejś cieplarni w Chelsea. Antheo, zrobił z ciebie dilly. Lawendową dilly - zachichotała ciotka Letitia, bo Huw powiedział jej kiedyś, że dilly to w dialekcie Gloucestershire określenie głupca.

Anthea też próbowała się uśmiechnąć, lecz nagle nie wiadomo skąd przyszedł jej do głowy cytat z Makbeta: „Palec mię świerzbi, to dowodzi, że jakiś potwór tu nadchodzi..."* Z bezchmurnego nieba dobiegł znajomy odgłos grzmotu, sygnalizując, że zając jest gdzieś

blisko. Corinna! Obróciła się w koło, lecz ani pod dębem, ani na dróżce nie było już nikogo.

* *W. Szekspir, Makbet. Tłum. J. Paszkowski.,*

- Gdzie Corinna? - jęknęła. Lady Letitia też się obróciła.

- Musiała stanąć za powozem - stwierdziła rozsądnie. - Corinno, moja droga! Dobrze się czujesz?

Odpowiedzi nie było, tylko Longton chrząknął.

- Bardzo przepraszam, milady, lecz panny Pranton nie ma przy powozie.

- Wobec tego musiała wsiąść do środka - uznała lady Letitia i poszła sprawdzić. Powóz jednak był pusty. Zdumiona popatrzyła na dróżkę, w jedną, a potem w drugą stronę. - Musi gdzieś tutaj być - mruknęła.

Anthei serce w piersi zaczęło walić jak młotem, poczuła, że robi się zimna jak lód. Corinna, och, Corinna...

Lady Letitia zaczęła wołać głośniej, lecz odpowiadała jej cisza. Longton rozglądał się na wszystkie strony, koncentrując wzrok na ciemniejących coraz bardziej cieniach, ale nic nie wypatrzył.

Corinna Pranton jakby zapadła się pod ziemię.

18

Nagłe zniknięcie Corinny sparaliżowało Antheę. To wszystko jej wina. Nie udało jej się przerwać podróży do Cathness, nie zdołała też dostatecznie przypilnować Corinny. Gdyby była wierną służką sir Erebusa Lethe, nie pomogłaby mu chyba lepiej.

Lady Letitia też się obwiniała. To ona była opiekunką i przyzwoitką Corinny i jeśli zostanie surowo osądzona, będzie to ze wszech miar słuszne. Ach, jakże mogła być tak niedbała i pozwolić, żeby Corinna... No właśnie, co? Nie wiadomo było, co się stało, bo nikt niczego nie widział ani nie słyszał. Czy została uprowadzona? Czy właśnie porwania, nie rabunku, powinny były się spodziewać, kiedy Billy Dennis uciekł? Czy za powrót Corinny zażądają okupu?

Anthea spostrzegła żal ciotki i czym prędzej podeszła do niej, żeby ją uspokoić.

- Proszę, nie martw się, ciociu Letty, bo to nie twoja wina.

- Nie moja? Ach, nie powinnam była spuszczać jej z oka. A nie dalej niż dzisiaj rano okazałam się na tyle nierozsądna, że pozwoliłam ci samej chodzić po lesie Savernake. Mogły cię tam spotkać różne rzeczy...

- Ale nic mi się nie przytrafiło, ciociu Letty. Oprócz tego, jeśli chodzi o Corinnę, obie z nią byłyśmy,i Longton także. Nikt z nas niczego nie zauważył.

Anthea, próbując dodać ciotce otuchy, poczuła się jeszcze gorzej, mimo wszystko przecież ona wiedziała, że coś się stanie, ale

do niczego się nie przyznała. Jedynym sposobem na uniknięcie tych strasznych wydarzeń byłby powrót do Londynu, tak jak prosił Jovian.

Lady Letitia starała się skoncentrować.

- Może ona poszła zażyć nieco świeżego powietrza, potknęła się o coś i wpadła do tego rowu po drugiej stronie drogi? - wskazała drżącym palcem.

- Chyba byśmy usłyszały? - odparła Anthea. - I czy nie krzyknęłaby, gdyby się przewróciła?

- Może tak, ale pewności mieć nie możemy. Może straciła przytomność? - Lady Letitia złapała Antheę za ramię. - Boję się spojrzeć, moja droga. Ty musisz sprawdzić.

Z nadzieją, że jej własne lęki mogą okazać się nieprawdziwe, Anthea przebiegła przez dróżkę zbadać rów, nad którym zwieszał się bujny żywopłot. Gdy się zbliżała, poderwał się z niego przestraszony kos, a jego głośny krzyk rozdarł ciszę. Do zapadnięcia całkowitej ciemności brakowało już tylko kilku minut, na tle nieba widoczny był zarys każdej gałązki i listka, a niebo na zachodzie przypominało gęsty fioletowy dym. Trawa na skraju rowu była nienaruszona, a w niższych partiach żywopłotu nie dało się dostrzec ani jednej złamanej gałązki czy urwanych liści. Wystarczył jeden rzut oka, by stwierdzić, że Corinna tu nie wpadła ani też nawet nie stąpnęła na krawędź rowu.

- Nie ma jej tutaj, ciociu Letty - zaczęła Anthea, lecz urwała, widząc nagłą wyrwę w żywopłocie, szeroką ledwie na stopę, pomiędzy głogiem a karłowatą jabłonką. Uznała za bardzo nieprawdopodobne, że Corinna mogła się tędy przecisnąć, nie naruszając choćby listka, lecz jednak... - Tu jest przejście na to pole

zboża - powiedziała. - Wejdę tam zobaczyć, czy nie ma jakiegoś znaku.

- Tylko bądź ostrożna, moja droga.

Żywopłot zaszeleścił i zatrząsł się, gdy Anthea przepychała się na pole zżętego zboża, które w pełen grozy sposób ciągnęło się aż w ciemność. Zadrżała lekko, gdy na nim stanęła, bo wydawało jej się, że w powietrzu zawisło jeszcze echo monotonnej pieśni, lecz była to tylko jej wyobraźnia. Nagle jednak przestała się bać i wiedziała, że ta zmiana w niej nastąpiła, ponieważ Jovian jest blisko. Odruchowo się obróciła i rzeczywiście, stał przy niej.

- Och, Jovianie! - szepnęła i pobiegła w jego oczekujące objęcia.

Przygarnął ją mocno, a ich serca zabiły blisko siebie, gdy stopili się w pocałunku, przesyconym miłością i pożądaniem. Anthea potrzebowała ukochanego tak bardzo, że aż łzy popłynęły jej po policzkach, a palce drżały, gdy spragnionym gestem wsunęła mu je we włosy. Wszelkie czarne myśli, jakie się kiedykolwiek z nim wiązały, odpłynęły, i pozostała tylko niezmierzona miłość, która narodziła się już podczas ich pierwszego spotkania.

Zaraz jednak powróciła straszna rzeczywistość i Anthea wysunęła się z objęć Joviana.

- Tak mi przykro, tak strasznie mi przykro! Nie zdołałam ich nakłonić do przerwania podróży, a teraz... teraz Corinna zniknęła - głos jej się łamał,zwłaszcza że jednocześnie starała się, by nie doleciał przez żywopłot na dróżkę.

- Wiem, moja słodka, wiem - odszepnął, ujmując jej twarz w ciepłe dłonie i znów całując ją w usta.

Anthea popatrzyła mu w oczy.

- Ty wiesz, gdzie ona jest, prawda? Spodziewałeś się tego i wiesz, co się z nią stało?

- Nie wiedziałem dokładnie, w jaki sposób się to odbędzie, lecz owszem, mniej więcej tego się spodziewałem.

- Powiedz mi, proszę! - powiedziała błagalnie Anthea.

- Lethe ją przetrzymuje, najprawdopodobniej w Wycke Hall, lecz możliwe również, że w gospodzie Pod Skrzyżowanymi Lisami.

- Ale dlaczego? Jakie ma powody?

Jovian rozejrzał się dokoła, a potem w ciemności intensywnie popatrzył na Antheę.

- Na razie powiem ci jedynie, że ona jest Persefoną w Hadesie Lethe'a.

Anthea aż drgnęła wstrząśnięta, znała bowiem mit o Persefonie, Demeter i Hadesie.

- Jak... jak ja mogę w to wierzyć?

- Ponieważ taka jest prawda. Powiem ci wszystko, kiedy będziesz na zamku - odparł.

- Na zamku? Ale my nie wiemy, gdzie... Położył jej palec na ustach.

- Stoi po drugiej stronie pola lawendy, ledwie ćwierć mili w linii prostej.

- Skoro jest tak blisko, to dlaczego do tej pory go nie zauważyliśmy?

- Ponieważ zachodzące słońce oślepiało i nie pozwalało nic zobaczyć. Teraz z pewnością go dostrzeżecie. Jeśli Longton

przejedzie jeszcze kawałek, znajdzie wjazd na pole lawendy. Zostawcie tam powóz, a resztę drogi pokonajcie piechotą. Tylko starajcie się nie mitrężyć, bo nigdzie, a już zwłaszcza tutaj nie jest dobrze pozostawać nocą poza domem.

- Ale Corinna...

- ... jest stosunkowo bezpieczna aż do szczytu pełni księżyca, która przypada pojutrze.

Anthea usiłowała patrzeć na niego pomimo ciemności.

- Co się wtedy stanie? - spytała ze strachem. Jovian nie odpowiedział na pytanie.

- Zróbcie tak, jak cię poinstruowałem, a kiedy już dotrzecie do zamku, powiedz Serbrizowi, że...

- Komu?

- Serbrizowi, mojemu... hm... rządcy.

Sposób, w jaki mówił o tym człowieku, powiedział Anthei, że rządca należy do tej samej gromady, co sir Erebus, Obed Dennis i Abigail Wheatley.

- Jest jednym z nich? - upewniła się.

- Tak. To Cerber.

Anthei serce zamarło w piersi, gdyż Cerber był mitycznym psem z Hadesu, potwornym wielogłowym stworem, pilnującym wejścia do podziemnego świata.

Jovian jeszcze raz dotknął ustami warg Anthei, by dodać jej otuchy, i rzeczywiście to sprawił.

-On cię nie skrzywdzi, moja kochana, podobnie jak nikt inny. Przekaż mu, co się naprawdę wydarzyło, że przewodnik was opuścił,

że Corinna zginęła i że prosicie o moją pomoc. To zostanie zaakceptowane, dostaniecie schronienie. Później, kiedy będziemy mogli zostać sami, wytłumaczę ci wszystko.

Lady Letitia wyraźnie zaczynała się niepokoić.

- Antheo? Czy coś się stało? - Głos jej drżał i jasne było, że obawia się kolejnego nieszczęścia.

- Wszystko w porządku, ciociu Letty! - odkrzyknęła Anthea. - Nie martw się. Po prostu starannie się rozglądam, na wszelki wypadek. Ale niczego nie znalazłam.

- Proszę, wracaj, moja droga!

- Dobrze. - Anthea jeszcze raz popatrzyła Jovianowi w oczy. - Kocham cię - powiedziała miękko.

- Ta miłość jest więcej niż wzajemna. Pocałowali się jeszcze raz, tuląc się do siebie, jakby to miało być ich ostatnie spotkanie, a w końcu Anthea wysunęła się z jego objęć i wróciła do żywopłotu. Zatrzymała się jeszcze, by spojrzeć na ukochanego, lecz on już zniknął, przeszła więc przez zarośla na dróżkę, po której ciotka zdenerwowana chodziła tam i z powrotem.

- Och, jesteś wreszcie! - Lady Letitia podbiegła do bratanicy i złapała ją za ręce. - Proszę, nie znikaj mi więcej z oczu, bo nie zniosłabym, gdybyście obie się zgubiły!

Anthea popatrzyła przez pole lawendy. Rzeczywiście, za niewielkim zagajnikiem szkockich sosen ujrzała na zachodnim niebie piękny zarys zamku Cathness. Świeciło się w kilku górnych oknach na piętrze i w parterowym skrzydle, mieszczącym zapewne kuchnie i spiżarnie.

- Ach, spójrz, ciociu, to zamek! - Miała nadzieję, że w jej okrzyku dało się słyszeć zdumienie.

Lady Letitia i Longton obrócili się. Stangret gapił się na zamek, drapiąc się w głowę, bo nie mógł uwierzyć, że przejechali tyle mil, by w końcu znaleźć się ledwie czterysta jardów od zakrętu na drodze przy cmentarnej bramie i stróżówce. Lady Letitia odczula niewypowiedzianą ulgę.

- Och, nareszcie los nam sprzyja, muszą nam tam udzielić pomocy! - westchnęła. - Ale jak przebrniemy przez ten przeklęty labirynt ścieżek?

- Najlepiej jest zostawić powóz i udać się tam na piechotę - oświadczyła Anthea, tym razem zdecydowana usłuchać wskazówek Joviana.

- Na piechotę? - przeraziła się lady Letitia.

- Tak, ciociu Letty. To nie jest przecież daleko. Może zaraz znajdziemy jakieś przejście przez to pole lawendy i miejsce, gdzie dałoby się zostawić powóz. Zabierzemy konie, kuferki z rzeczami na noc i kosztowności, zostanie więc tylko powóz i mniej istotny bagaż, nawet jeśli mieliby się pojawić jacyś złodzieje.

Longton uznał, że panienka mówi sensownie, i zsunął się z kozła, zanim lady Letitia zdążyła zaoponować.

- Pomogę paniom wsiąść do powozu. Zawsze wożę na wszelki wypadek latarnię, oświetlimy nią drogę do zamku - oświadczył, starając się przy tym nie okazywać zbytniego pośpiechu, chociaż przebywanie w tym miejscu przyprawiało go o ciarki na plecach, a za

każdym pniem drzewa i kopką zboża widział już krwiożerczego rozbójnika.

Jakby na znak dany przez jego przestraszone myśli dobiegł z daleka kolejny mroczny odgłos grzmotu. Stangret nerwowo popatrzył w niebo, a lady Letitia drgnęła. Tylko Anthea wiedziała, co to jest, i rozejrzała się w poszukiwaniu zająca. I rzeczywiście był; z błyszczącymi oczkami, z postawionymi uszami szykował się do skoku wśród maków, przez które musiała przejść Corinna, żeby dotrzeć do dębu. Wyszczerzył zęby, jak kiedyś na Berkeley Square, a potem przedarł się przez żywopłot na pole lawendy.

Nikt oprócz Anthei go nie zauważył, bo Longton już prowadził lady Letitię do powozu. Potem pomógł też wsiąść Anthei i ponownie zajął swoje miejsce na koźle. Ruszyli w poszukiwaniu wejścia na lawendowe pole. Wreszcie znaleźli to, o czym mówił Jovian: przerwę w żywopłocie, dostatecznie szeroką, by wyminęły się w niej dwa wyładowane chłopskie wozy. Longton zjechał ciężkim powozem z dróżki i wymanewrował nim tak, by stanął na szerokim pasie trawy, biegnącym wokół pola, a potem zeskoczył na ziemię, by znów przyjść z pomocą damom.

Pole lawendy wyglądało jak szarofioletowa mgła, powietrze było niewiarygodnie ciepłe i przesycone aromatem kwiatów. Dookoła panowała cisza jak... jak w grobie, pomyślała Anthea. Przez moment wszyscy stali, intensywnie nasłuchując, i gdyby w tej chwili trzasnęła gałązka albo kos zerwał się z krzykiem, lady Letitia z pewnością zemdlałaby ze strachu.

W czasie gdy Longton wyprzęgał konie, związywał bagaż niezbędny na nocleg i szkatułki z biżuterią tak, by zarzucić je koniom na grzbiet, a potem wyjmował ze schowka pod powozem latarnię i pudełko z hubką i krzesiwem, lady Letitia wyszła na ścieżkę, by po raz ostatni się rozejrzeć. Wbrew rozsądkowi miała nadzieję, że zobaczy Corinnę, biegnącą ku nim poprzez ciemność. Nic jednak nawet się nie poruszyło.

Longtonowi udało się zapalić latarnię i Anthea miękko zawołała ciotkę:

- Chodźmy już, ciociu Letty! Nie możemy dłużej się ociągać.

Lady Letitia niechętnie zawróciła.

- Ale... ale nie wolno nam tak po prostu odejść i zostawić Corinny.

- Jej już tu nie ma, ciociu Letty, i nie wiemy, gdzie jej szukać. Musimy schronić się w zamku. Ktoś tam na pewno będzie wiedział, co robić. Może nawet sam Jovian.

- Sądzisz, że go zastaniemy, moja droga?

- Możliwe, bo świeci się w kilku oknach na piętrze zamku.

- Może Huw Gadarn też tam jest, moja kochana, a wydaje mi się, że nie zniosę jego widoku. Może żyje w szczęściu, odkąd się rozstaliśmy, podczas gdy ja... ja zmarnowałam życie, słuchając głosu złamanego serca, nieprawdaż?

- Wcale nie zmarnowałaś życia, ciociu Letty, a jeśli Huw podzielał twoją miłość, to być może również żyje sam.

- To bardzo wątpliwe, moja droga, i obie dobrze o tym wiemy - lady Letitia westchnęła drżąco. - Och, ostatnią rzeczą, jakiej

pragnęłam, był powrót na ten zamek, bez względu na przyczynę, lecz wygląda na to, że nie mam innego wyjścia. Tyle wspomnień, tak strasznie dużo wspomnień...

Longton był niespokojny.

- Powinniśmy już wyruszyć, bo każda sekunda zwłoki...

- Tak, wiem - odparła Anthea i delikatnie sprowadziła ciotkę Letty ze ścieżki.

Parę chwil później procesja, składająca się z dwóch kobiet, prowadzących każda jednego konia, i Longtona, który zajął się pozostałymi dwoma, ruszyła ku zamkowi skrajem lawendowego pola, oświetlając sobie drogę światłem latarni.

Księżyc już wschodził, a jego chłodny błękit stanowił zupełne przeciwieństwo ognistego zachodu słońca, które nie tak dawno zgasło.

19

Światło kołyszącej się latarni migotało, konie od czasu do czasu parskały, a uderzający do głowy zapach lawendy był jak narkotyk, gdy przygnębieni podróżni wędrowali w stronę zamku. Wszystko wydawało się jak z marzenia sennego i Anthea w duchu zadawała sobie pytanie, czy to aby na pewno nie jest sen, z którego zaraz się obudzi.

Nagle jednak ogarnęły ją jakieś nowe dziwne uczucia, miała wrażenie, że w jej żyłach płynie najdelikatniejszy olejek lawendowy, a szaty ma utkane z kwiatów i listków lawendy. Zmieniła się w eteryczną istotę o włosach z najcieńszego srebra, a stopami ledwie muskała chłodną trawę, nie dotykając ziemi. Gdy zerknęła na środek pola, zdumiona ujrzała samą siebie w upiornej błękitnej poświacie pierwszych promieni księżyca, idącą z powrotem w stronę dróżki, a przez moment dotarł do niej daleki, przytłumiony śpiew.

Niezwykłe wrażenie odpłynęło, gdy tylko śladem towarzyszy przeszła przez otwartą furtkę, prowadzącą do skupiska szkockich sosen, rosnących na skraju parku. Longton zatrzymał się, nim wszedł między drzewa.

- Teraz musimy bardzo uważać i pilnie trzymać się ścieżki, moje panie, bo nie wiem, jaki jego wysokość ma stosunek do kłusowników. Nie chcemy chyba wpaść w sidła czy inne pułapki zastawione przez jego dozorców.

Lady Letitia kiwnęła głową.

- Jeśli obecny książę jest choć trochę podobny do ojca, to dozorcy powinni być bardzo czujni - powie-działa, odwracając się, by spojrzeć na drogę, którą przyszli, z próżną nadzieją, że zobaczy biegnącą za nimi Corinnę. Ale w świetle wschodzącego księżyca widać było jedynie nocne cienie.

Weszli między wysokie, długonogie sosny, baldachim koron był wysoko i cicho szeptał. Obficie rósł tu ostrokrzew i jeżyny, Anthei przypomniała się baśń o Śpiącej Królewnie, której zaklętego zamku strzegły zarośla tak wysokie i gęste, że dotrzeć do niej mógł jedynie jej książę.

Ledwie znaleźli się mniej więcej w środku zagajnika, gdy naglący szept Joviana zaalarmował Antheę o niebezpieczeństwie. *Uważaj, moja kochana, bo w waszą stronę zbliża się Lethe! Zejdźcie mu z oczu, żeby spokojnie odjechał!* Niemal jednocześnie usłyszała odgłos kopyt spokojnie stąpającego konia, zbliżający się od strony zamku. Nie wahała się długo.

- Musimy się ukryć! Tutaj, za tymi zaroślami ostro-krzewu!

Lady Letitia była w rozterce.

- Przecież to może być osoba, która nam pomoże...

- Albo nie! Może nas wziąć za kłusowników albo przynajmniej za intruzów, a dozorcy słyną z tego, że najpierw strzelają, a dopiero potem zadają pytania.. Chodźcie!

Anthea sprawnie przeprowadziła konia przez cierniste krzewy do miejsca, w którym mogli się ukryć za kolczastymi liśćmi ostrokrzewu, modląc się w duchu, by nie natknęli się na żadne pułapki. Lady Letitia

i Longton, zdumieni i może dlatego posłuszni, poszli za nią. Ledwie zdążyli ukryć konie, kiedy na ścieżce pojawił się samotny jeździec.

Sir Erebus jechał bez pośpiechu, nagle jednak ściągnął wodze, żeby się rozejrzeć, jak gdyby wyczuł oczy wpatrujące się weń z cieni. Wszyscy troje zamarli, starając się dotykiem uspokoić konie, panowała więc niczym niezmącona cisza. Anthea wstrzymała oddech, obserwując sir Erebusa zza kolczastych liści, lecz ku jej uldze wkrótce ruszył naprzód i niedługo odgłos kopyt jego wierzchowca zamarł w ciemności.

Lady Letitia z drżeniem wypuściła powietrze.

- Na widok tego człowieka przechodzą mnie dreszcze - oświadczyła, jednocześnie z ciekawością zerkając na Antheę. - Zgadłaś, kto to będzie, prawda?

- Ja... podejrzewałam, że to on - zająknęła się Anthea.

- Hm. Cóż, jego obecność powinna świadczyć o tym, że Jovian jest w domu, ponieważ sir Erebus jest jego przyjacielem - chociaż Bóg jeden wie, dlaczego - i jak przypuszczam, to dość oczywiste, że odwiedzają się nawzajem, będąc na wsi.

- Sir Erebus nie jest przyjacielem Joviana - wypaliła bez zastanowienia Anthea.

- Ach? Ale ja myślałam...

- Ja także, lecz Jovian nie znosi sir Erebusa i nie ufa mu nawet na cal.

Lady Letitia nie kryła zdumienia.

- Cóż, to odmiana godna opisania w powieści, bo miałam wrażenie, że ci dwaj to serdeczni przyjaciele -mruknęła. - Zwłaszcza

że to za pośrednictwem sir Erebusa Jovian zarekomendował nam pannę Wheatley. -Ponieważ Anthea nic na to nie powiedziała, lady Letitia mówiła dalej: - A kiedy to poznałaś opinię Joviana na temat sir Erebusa? -Ja...

- Proszę odpowiadać, moja droga. Anthea szukała odpowiedniego wyjaśnienia.

- To było w oberży Pod Czerwoną Krową.

- W Hammersmith? Ależ przecież ledwie się zatrzymaliśmy!

- Wiem. Przejeżdżał konno i zamieniliśmy kilka słów. Wtedy mi o tym powiedział. - Po części była to prawda, po części bzdura, lecz niczego lepszego Anthea nie zdołała wymyślić.

- I nie uznałaś za stosowne o tym wspomnieć? -zdumiała się lady Letitia.

- To było dość trudne. Obie się na mnie obraziłyście, a Corinna w ogóle się do mnie nie odzywała. -Anthea w duchu przeprosiła ciotkę za kłamstwo. -Tak czy owak, to nie takie ważne. Chodźmy, musimy dostać się do zamku.

Lady Letitia westchnęła i skinęła głową.

- Dobrze. Ach, te jeżyny całkiem zniszczyły mi spódnicę!

- Powyciągane nitki to naprawdę najmniej istotny z naszych problemów - odparła Anthea, prowadząc swego konia za Longtonem, tym razem więc to ciotka zamykała pochód.

Wreszcie wydostali się z lasu na otwartą przestrzeń parku. Na jego przeciwległym końcu wznosił się zamek, położony wśród ogrodów, którymi kiedyś Opiekował się Huw Gadarn, a być może nadal się nimi zajmował. W niskim skrzydle i w oknach na piętrze

wciąż paliły się światła, lecz wokół zamku nie było nikogo widać. Longton odwrócił się do Anthei i jej ciotki.

- Bardzo przepraszam, moje panie, ale czy wiecie coś o tym, czy jego wysokość trzyma psy?

- Nie mam pojęcia - odparła Anthea. Lady Letitia nie miała pewności.

- Jeszcze raz muszę powtórzyć, że jego ojciec miał psy, lecz jeśli chodzi o obecnego księcia, to nic o tym nie wiem. Wyglądało jednak na to, że sir Erebus przejechał bezpiecznie.

Stangret pokiwał głową.

- To prawda. Ale na wszelki wypadek będę trzymał latarnię wysoko, żeby pokazać strażom, iż nie przybywamy w złych zamiarach.

Wymachując uniesioną w górę latarnią, ruszył ścieżką przez otwarty park, a zaraz za nim poszły Anthea i jej ciotka. Gdy zbliżyli się do zamku, natrafili na głęboki, zarośnięty trawą rów, zagradzający drogę. Jego zadaniem była ochrona ogrodów przed dzikimi zwierzętami i przed bydłem, pasącym się w parku, a nie psuł przy tym widoku, jak robiłby mur albo płot.

Ścieżka wiodła wzdłuż rowu do stróżówki i dalej do głównego podjazdu. Wprost niewiarygodne wydawało się, że wciąż nikt z zamku nie zauważył latarni, chociaż świeciła tak jasno. Nikt nie miał świadomości, że na ziemie jego wysokości księcia Chavanage wdarli się intruzi. Bardzo dziwiło to lady Letitię, która pamiętała, jak trudno jej było kiedyś bez zwracania na siebie uwagi wymknąć się na schadzkę z Huw.

Rów kończył się przy głównym podjeździe, który wiódł wzdłuż okazałego południowego frontonu do bramy z nadbudówką w stylu Tudorów, a za nią na dziedziniec. Brama, porośnięta bluszczem i pnącymi różami, przypominała mały domek z muru pruskiego. Na jej widok lady Letitii znów do oczu napłynęły łzy. Minęło dziewiętnaście samotnych lat, odkąd po raz ostatni widziała te oprawione w ołów okienka w kształcie rombów. Dziewiętnaście lat... Długość całego życia Corinny.

- Ach, Huw, cariad. - Walijskie słowo oznaczające ukochanego wymówiła z taką samą łatwością i miłością jak wówczas. - Jakąż idiotką byłaś, Letitio Wintour! Znalazłaś prawdziwą miłość i pozwoliłaś, by cię od niej oderwano!

Anthea usłyszała głos ciotki.

- Mówiłaś coś, ciociu Letty?

- Nie, moja droga. W każdym razie nic godnego powtórzenia. Jedynie słowa skruszonej starej panny, która zachowałaby się zupełnie inaczej, gdyby pozwolono jej jeszcze raz przeżyć życie...

Gdy zeszli ze ścieżki i ruszyli podjazdem, dalej panowała cisza i spokój. Longton prowadził kobiety wzdłuż frontonu, także porośniętego obficie bluszczem i pnącymi różami, zwłaszcza na ścianach wychodzących na południe, które zarówno latem, jak i zimą mogły się cieszyć promieniami słońca w takiej ilości, że dobudowano do nich oranżerię, jej okna w kształcie gotyckich łuków dopasowano do wyglądu reszty zamku. Ponieważ w oranżerii świeciło słabe światło, zatrzymali się z nadzieją, że ktoś tam jest, lecz chociaż na

wyłożonej kamiennymi płytami podłodze ustawiono świecę, pomieszczenie wydawało się opustoszałe.

Migotliwy płomyk rzucał bardzo marne światło z mnogością mylących cieni, wystarczył jednak, by stwierdzić, że oranżeria popadła w opłakany stan. Nie pełniła już swej pierwotnej funkcji, gdyż wszystkie rośliny z wyjątkiem jednego samotnego drzewka zwiędły i uschły. Przy drzewku jednak Anthea zauważyła ruch i po chwili zorientowała się, że jakaś kobieta zrywa z niego owoce.

Kobieta była szczupła, nieco kanciasta, Anthea po jej figurze i ruchach oceniła ją na mniej więcej czterdzieści lat. Koronkowy szal na włosach skrywał jej profil, brązowa suknia z długimi rękawami sprawiała wrażenie uszytej z materiału doskonałej jakości, a gdy kobieta obróciła się lekko, by włożyć owoce do przewieszonego przez ramię koszyka, Anthea dostrzegła także błysk diamentowych kolczyków. Kim była? Mało prawdopodobne, że to najświeższa miłostka Joviana, jak na gospodynię kobieta była zbyt dobrze ubrana, o ile zaś Anthea wiedziała, Jovian nie miał żadnych krewnych płci żeńskiej.

Lady Letitia podjęła się głośnego zastukania w szybę. Kobieta drgnęła przestraszona i rozejrzała się dokoła, lecz jej twarz pozostała w cieniu, gdyż płomyk świecy przechylił się od jej ruchu. Widząc twarze za szybą, kobieta zebrała spódnice i czym prędzej uciekła, zabierając swój koszyk. W przeciągu świeca zaczęła dymić i zgasła.

Lady Letitia poczuła się urażona.

- Och, doprawdy? Cóż to za niemądre stworzenie, skoro umyka jak królik.

Raczej jak zając, pomyślała Anthea, chociaż sama nie potrafiłaby powiedzieć, dlaczego, lecz kobietą i tak zaraz odeszła w zapomnienie, gdy ostry męski głos -obcokrajowca, lecz doskonale mówiącego po angielsku - rozległ się od strony bramy:

- Kim jesteście? Czego chcecie?

Z bramy wyłonili się mężczyźni z latarkami, do nowo przybyłych zwracał się ten, który im przewodził. W migotliwym świetle latarek Anthea dostrzegła, że jest śniady i zarośnięty, ma falujące, brązowe włosy sięgające mu aż do szerokich barków, ciemne oczy, duży ostry nos i cofniętą brodę, a gdy znów się odezwał, jego głos przywiódł Anthei na myśl szczekanie psa.

- Odpowiadajcie! Kim jesteście? Czego tu szukacie? Lady Letitia otrząsnęła się ze zdumienia.

- O nie, mój panie, powiedz, kim ty jesteś! - zażądała, uznając go za bezgranicznie aroganckiego.

- Jestem rządcą księcia Chavanage, nazywam się Serbriz.

Mityczny pies-strażnik, Cerber, pomyślała Anthea. Serbriz był wszakże człowiekiem, lecz miał w sobie dziwnie dużo z psa.

Myśli lady Letitii podążyły zaskakująco podobnym torem.

- Serbriz? Raczej chyba Cerber - szepnęła do Anthei - chociaż wyraźnie ma dwie nogi i tylko jedną głowę, a poza tym nie wierzę, aby zamek Cathness był wejściem do Hadesu.

- Czy wśród tych ludzi jest Huw Gadarn? - również szeptem spytała ją Anthea.

- Nie, zdecydowanie nie. Nawet po tak długim czasie poznałabym go wszędzie.

Serbrizowi nie spodobało się to szeptanie i podszedł bliżej, za nim ruszyli inni.

-Jeśli nie powiecie mi, kim jesteście, każę was wtrącić do lochu - zagroził. Po jego akcencie Anthea, której przedstawiono kiedyś pewnego dżentelmena z Aten, poznała, że ma do czynienia z Grekiem.

Lady Letitia obrzuciła rządcę pogardliwym spojrzeniem.

- Do lochu? Jakież to średniowieczne! Dobrze, panie Serbriz, przedstawię się. Jestem lady Letitia Wintour, siostra hrabiego Daneway, a to moja bratanica, lady Anthea. Nasz towarzysz to mój stangret, Long-ton. Jechałyśmy z wizytą do pewnej panny Wheatley, ale się zgubiłyśmy. Moja przybrana bratanica, panna Pranton, zaginęła i w desperacji postanowiłyśmy szukać pomocy u jego wysokości i prosić go o gościnę.

Nieoczekiwanie ponura twarz rządcy rozjaśniła się w uśmiechu, a Anthea poczuła, że on już dawno wiedział, kim są nieoczekiwani goście.

- Witam w zamku Cathness, milady - powiedział gładko. - Proszę o wybaczenie mojej szorstkości, lecz nie miałem pojęcia, że zwracam się do tak wysoko urodzonej osoby. Jego wysokość przebywa w swojej rezydencji i jestem pewien, że z radością zaofiaruje paniom pomoc i gościnę.

- No, teraz już lepiej - odparła lady Letitia, udobruchana. - Chociaż obawiam się, że zarówno pan, jak i pozostała służba dopuściliście się karygodnego zaniedbania obowiązków. Moglibyśmy być rabusiami albo włamywaczami, a udało nam się dotrzeć

niezauważenie aż do bram zamku. Zamienię na ten temat kilka słów z księciem.

- Milady - uśmiech z twarzy rządcy nie znikał, Serbriz ukłonił się głęboko. - Proszę tędy.

Mężczyźni rozstąpili się, kiedy się odwrócił, żeby przez bramę wprowadzić znużonych podróżnych w obręb zamku Joviana, tak pięknego w dziennym świetle, a tak tajemniczego i przytłaczającego w blasku niebieskiego księżyca.

RS

20

Kroki i odgłos kopyt rozbrzmiały echem w bramie, gdy Anthea, lady Letitia i Longton ruszyli za Serbrizem na wysypany żwirem dziedziniec, gdzie pochodnie na ścianach i przystrzyżone drzewka laurowe w terakotowych donicach tworzyły nastrój całkiem w stylu Tudorów. Dla Anthei było to jak cofnięcie się w czasie. Krynolina, kryza i peruka z rudych loków przetykanych sznurkami perełek bardziej by pasowały do tego otoczenia niż ich nowoczesne stroje.

Zamek Cathness posiadał jedne z najpiękniejszych wielodzielnych okien wykuszowych, jakie kiedykolwiek widziała, z pewnością mogących się równać z oknami w pałacu Hampton Court. Pięć rzędów oprawnych w ołów szybek nie tylko pięknie wyglądało, lecz także wpuszczało do środka dużo słonecznego światła. W tej chwili parter pogrążony był w ciemności, lecz na piętrze świeczniki w kształcie obręczy ukazywały ściany wykładane boazerią, kunsztownie zdobione stiukami sufity oraz przepyszne elżbietańskie meble.

W odległym kącie dziedzińca do głównego wejścia prowadziły zniszczone kamienne schody, zatrzymali się u ich stóp i ludzie Serbriza prędko zdjęli bagaże z koni. Dwóch z nich wraz z Longtonem zajęło się zaprowadzeniem zwierząt do stajni, Serbriz zaś zaczął wchodzić po schodach, licząc, że dwie kobiety pójdą za nim, lecz łady Letitia uparcie nie ruszała się z miejsca.

- Co z powozem, który zmuszone byłyśmy porzucić? - spytała.

- Powozu ani jego zawartości nic złego nie spotka, milady - odparł gładko Serbriz.

Lady Letitia jednak, przyzwyczajona do londyńskich złodziei i kieszonkowców, nie dała się tak łatwo zbyć.

- Sir, jestem pewna, że nawet w Cathness są złoczyńcy.

- Z całą pewnością nie, milady. Nie potrzeba nam nawet konstabla.

Popatrzyła na niego skonfundowana:

- Nie ma konstabla? - powtórzyła.

- Nie, milady, nie ma również sędziów pokoju. Cathness ich nie potrzebuje. Spory rozstrzyga sąd dworski, któremu przewodniczy jego wysokość, a czasami ja. W taki sposób się to odbywa.

- Doprawdy? Cóż, za czasów jedenastego księcia byli konstable, sędziowie pokoju i wszyscy inni przedstawiciele prawa. Istniał także przyzwoity sąd, nie zaś żaden dworski bałagan, którego jedynym celem jest zyskanie władzy absolutnej. Prawo powinno być reprezentowane w rozmaity sposób, zwłaszcza w miasteczku, gdzie dzieci to nieposłuszne łapserdaki, bo takie potomstwo bardzo źle świadczy o rodzicach i stanowi ewidentny dowód na to, że dworski sąd nie może należycie wymierzać niezbędnych kar! - Lady Letitia była jadowita i nieprzejednana.

- Billy Dennis to tylko chłopiec, milady, i otrzyma surową reprymendę, jeśli w istocie zawinił.

- Jeśli? - Lady Letitia prześwidrowała go wzrokiem. -

Dobry człowieku, chcesz powiedzieć, że podważasz moje słowa?

Anthea prędko jej przerwała.

- Skąd pan wiedział o Billym? - spytała rządcę. Przez moment patrzył na nią uważnie.

- Byłem w gospodzie Pod Skrzyżowanymi Lisami niedługo po waszej wizycie - odparł gładko. - Obed Dennis wspomniał, że jego syn, który, jak zapewniam, jest chłopcem o dobrym charakterze, pojechał eleganckim powozem, by przeprowadzić go przez labirynt ścieżek. Teraz po prostu dodałem dwa do dwóch.

Anthea nie uwierzyła w ani jedno słowo. Serbriz wiedział o Billym Denisie, ponieważ wplątany był w ten sam spisek - czy jak to zwać - co sir Erebus Lethe, i przez to również odpowiedzialny za zniknięcie Corinny. Pamiętając jednak instrukcje Joviana, by poddać się wszystkiemu, nie naciskała więcej w tej kwestii.

Lady Letitia jednak nie miała świadomości, że należy brać pod uwagę takie względy.

- Pozwolę sobie panu przypomnieć, sir, że chłopcy o dobrym charakterze nie opuszczają podróżnych Bóg wie gdzie, kiedy zapada mrok.

Rządca zignorował ją i dalej szedł ku wejściu do pałacu.

- Proszę tędy, zaprowadzę panie do jego wysokości.

- Och, doprawdy! - Lady Letitia rozsierdziła się nie na żarty i gotowa była stoczyć bitwę, lecz widząc błagalne spojrzenie Anthei, poddała się. - Dobrze już, dobrze, ale książę i tak dowie się o okropnych manierach tego człowieka.

Serbriz musiał ją usłyszeć, lecz gniewne słowa łady Letitii spłynęły po nim jak woda po gęsi - czy też, w jego wypadku, po psie -

bo nie poświęcił jej nawet spojrzenia, kiedy dotarł do drzwi i wszedł do środka.

Anthea zgadzała się z ciotką, lecz zbyt gorąco pragnęła Zobaczyć Joviana, by przejmować się zachowaniem jego służących. Przy Jovianie czuła się bezpieczna, a teraz chciała po prostu uciec od ciemności i jej strasznych sekretów.

Weszli do wielkiej sieni, powoli rozbłyskającej światłem, gdyż kilka panien służących w pośpiechu zapalało stojące na podłodze świeczniki. Sień była wysoka, wznosiła się aż do belkowanego dachu. Na podłodze leżały biało-szare płyty, a ściany pokrywała bogato zdobiona dębowa boazeria. Środek pozostawał pusty, lecz pod ścianami stało kilka krzeseł i stołów z szesnastego wieku, na jednym z nich ustawiono tacę z dwoma kielichami i dzbankiem, wszystko z pięknie cyzelowanego srebra.

Serbriz natychmiast podszedł do tej tacy.

- Panie pozwolą, że naleję puchar orzeźwiającego kykeonu, by przywitać panie w progach jego wysokości księcia.

- Puchar czego? - zainteresowała się Anthea.

- Kykeonu, milady. To wino z jęczmienia i miodu z dodatkiem mięty. Tutaj w Cathness tradycyjnie podaje się je gościom.

Lady Letitia nie życzyła sobie żadnych sztuczek ze strony rządcy, udającego gospodarza.

- Być może jest to tutejszy obyczaj, lecz słyszę o nim po raz pierwszy, i zanim czegokolwiek się napiję, życzę sobie mówić z księciem. Natychmiast.

- Jego wysokość wkrótce zejdzie, a ode mnie oczekuje, że w tym czasie powitam panie z właściwymi honorami - odparł Serbriz, nalewając wina i przynosząc im kielichy.

- Z właściwymi honorami? - prychnęła lady Letitia. -Wedle mojej opinii w pana zachowaniu nie było nic właściwego, mój panie!

- Jeśli czymkolwiek panią obraziłem, milady, proszę o wyrozumiałość, jestem bowiem cudzoziemcem i wiele się jeszcze muszę nauczyć o angielskich obyczajach i sposobie bycia.

- To oczywiste - stwierdziła lady Letitia zgryźliwie.

Anthea przyjęła jeden z kielichów, gdyż ten człowiek przynajmniej usiłował się tłumaczyć, a poza tym kontynuowanie kłótni w rezultacie przyniosłoby jedynie niedyspozycję ciotki, spowodowaną napięciem i złym humorem.

- Pamiętaj o swoich migrenach, ciociu Letty - szepnęła dyskretnie.

Z ulgą zobaczyła, że lady Letitia przyjmuje drugi kielich, chociaż przy wtórze kolejnego dobrze słyszalnego komentarza:

- Chciałabym móc mu powiedzieć, co może zrobić ze swoim przeklętym kykeonem, dzbankiem i wszystkim - mruknęła gniewnie.

- Jestem pewna, że niezamężna dama nie powinna wypowiadać takich nieprzyjemnych słów - odpowiedziała jej Anthea, uśmiechając się leciutko.

Ale lady Letitia jeszcze nie skończyła z wprawiającym ją w irytację rządcą.

- Nie ociągaj się dłużej, mój panie! Moja przybrana bratanica zaginęła, prawdopodobnie została porwana, i oczekuję

natychmiastowych intensywnych działań, mających na celu jej odnalezienie.

- Już posłano wiadomość do miasteczka. Będą tam szukać panny Pranton, a poza tym mężczyźni z miasteczka przyłączą się do poszukiwań, które rozpoczną się tutaj.

- Już posłano? - to oświadczenie wyraźnie zbiło lady Letitię z pantałyku, bo nie widziały, by Serbriz posyłał kogokolwiek dokądkolwiek.

- Tak, milady.

Lady Letitia popatrzyła na niego spod oka, po czym wypiła łyk kykeonu.

-Hm, to naprawdę przepyszne - oznajmiła i ku zdumieniu Anthei wychyliła cały kielich, a potem dała znak, że prosi o jeszcze.

Uśmiechnięty rządca, przymilny jak zawsze, czym prędzej spełnił jej życzenie.

Po wypiciu drugiej porcji kykeonu lady Letitia ziewnęła głośno.

- Ach, mój Boże, nagle zrobiłam się taka zmęczona! - oznajmiła.

- Ciociu Letty? - Anthea była skonsternowana niezwykłym zachowaniem ciotki, tymczasem lady Letitia ziewnęła po raz drugi.

-Wiem, że jeszcze wcześnie, moja droga, lecz jestem kompletnie wyczerpana i marzę o przyjemnym długim śnie.

- Ale Corinna...

- Rządca zajął się już wszystkim, co można dziś zrobić. Anthea wpatrywała się w ciotkę szeroko otwartymi oczami.

- Nie mogę dłużej tak stać w oczekiwaniu na dobry humor Joviana - oznajmiła lady Letitia. - Serbriz, proszę, by zaprowadzono mnie do mojego pokoju.

Tego dla Anthei było już za wiele.

- Ciociu Letty, musimy zaczekać, żeby najpierw pomówić z Jovianem. Nie możemy ot, tak żądać...

- Bzdura i nonsens, moja droga. Doskonale wiesz, że Jovian będzie zachwycony, mogąc okazać nam gościnność, kiedy oczywiście zechce nas przywitać.

Serbriz już był u boku lady Letitii. -Apartament jest do pani dyspozycji, milady - odpowiedział przypochlebnie.

- To brzmi bardzo miło.

Anthea była wstrząśnięta.

- Ależ, ciociu Letty...

Jej wzburzenie jeszcze wzrosło, ponieważ Serbriz przerwał jej, zwracając się do ciotki:

- Czy przywiozła pani ze sobą służące, milady?

- Nasze pokojówki zostały w Londynie, gdyż w bardzo niedogodnym momencie zapadły na świnkę,

Fakt, że tak niegrzecznie przerwał Anthei, zdawał się ani trochę nie martwić lady Letitii. Prawdę powiedziawszy, wyglądało na to, że starszej damy nic w tej chwili nie martwi, całkiem inaczej niż zaledwie kilka minut wcześniej, kiedy to nic się jej nie podobało.

- Czy życzy pani sobie, aby jedna z tutejszych służących pani pomogła? - spytał usłużnie.

- Byłaby to dla mnie duża pomoc. Hmm... zaczynam rozumieć, dlaczego jego wysokość składa na pana barki obowiązek witania gości.

Anthea nie mogła uwierzyć, że stosunek ciotki do śliskiego rządcy uległ tak całkowitej przemianie, człowiek ten był bowiem wstrętny i impertynencki, zasługiwał na przytarcie uszu. Okoliczności nie były jednak zwyczajne. Anthea popatrzyła na swój kielich kykeonu, którego jeszcze nie tknęła. Może to wcale nie jest zwyczajne wino? Ciotka Letty zaczęła się dziwnie zachowywać od momentu, w którym umoczyła usta w tym podejrzanym napitku...

Serbriz pstryknął palcami na jedną ze służących.

- Phoebe, będziesz usługiwać lady Letitii. Służąca dygnęła. Była niewysoka, szczupła i blada, jej jasne włosy miały niemal odcień popiołu, a oczy -chłodnej szarości. Szara lniana sukienka była starannie uprana, a wykrochmalony czepek równie starannie wpięty we włosy.

Serbriz ukłonił się lady Letitii.

- Dostanie pani apartamenty księcia Buckingham, milady. Wierzę, że będzie pani zadowolona. Zostały przygotowane w roku tysiąc pięćset dziewiątym dla Edwarda Stafforda, trzeciego księcia Buckingham, i...

- Jestem tego świadoma, sir, bo mieszkałam tu już wcześniej - przerwała mu lady Letitia.

- Milady - ukłonił się znów w sposób bardzo służalczy.

Lady Letitia, zupełnie niepodobna do zwykłej siebie, zniecierpliwiona odwróciła się do czekającej służącej.

- Prowadź, proszę, bo zaraz zasnę. Pospiesz się!

- Milady. - Phoebe czym prędzej zapaliła świecę od dużego świecznika i poprowadziła lady Letitię w stronę otwartych drzwi w kącie sieni, przez które widać było główną klatkę schodową.

Anthea popatrzyła na swój nietknięty kielich kykeonu i w jednej chwili postanowiła, że nie będzie go pić. Już miała go odstawić, gdy Jovian znów się odezwał: *Jesteś chroniona, dla ciebie jest więc bezpieczny. Ma cię uśpić, ponieważ ani ty, ani lady Letitia nie powinnyście oglądać tego, co będzie się odbywać dzisiejszej nocy. Wypij więc i zachowuj się tak jak ona.*

Anthea, świadoma, że Serbriz obserwuje ją i czeka, podniosła kielich do ust i spróbowała; Napój był w istocie pyszny, bez najmniejszych kłopotów wypiła całą porcję. Nie poczuła żadnego efektu poza orzeźwiającym smakiem delikatnego wina. Rządca powtórnie napełnił jej kielich i Anthea znów go opróżniła. Udała, że tłumi ziewnięcie.

-Wielkie nieba! - mruknęła. - Czy to tutejsze powietrze? Przysięgam, że nagle poczułam się tak zmęczona, jak moja ciotka.

- Apartamenty już czekają, lady Antheo. -Udam się do nich z wielką przyjemnością. Mam za sobą bardzo trudny dzień.

- Oczywiście. Chcę też panią zapewnić, że podjęte zostaną wszelkie wysiłki w celu odnalezienia panny Pranton. Jeśli usłyszy pani konie na dziedzińcu, będzie to oznaczać, że grupa ludzi wyrusza na poszukiwania. -Rządca strzelił palcami na drugą służącą. - Cynthio? Lady Anthea przenocuje w apartamencie króla Henryka.

- Dobrze, panie Serbriz.

Służąca, która podeszła do nich, była tak łudząco podobna do tamtej, którą przydzielono ciotce Letty, że Anthea zaczęła podejrzewać, iż muszą być siostrami. Może dlatego wybrano im takie imiona, będące nazwami nadanymi niegdyś księżycowi. A może nadawanie imion wywodzących się od księżyca miało tu, w Cathness, zupełnie inne znaczenie? Wzrok Anthei przesunął się na wysokie okno, za którym wśród gwiazd widać było bladoniebieskie światło.

Jovian przemówił jeszcze raz: *Schodzę już na dół, Antheo. I chcę, żebyś zgodziła się na wszystko, co powiem. Będę sprawiał wrażenie podchmielonego, lecz nie czyń mi z tego powodu wyrzutów, ponieważ kykeon niweczy wszelkie poczucie odpowiedzialności. Jeśli zauważysz moje pijaństwo, Serbriz będzie wiedział, że jesteś pod ochroną, a to wcale nie pasuje do moich planów.*

Niemal natychmiast na głównych schodach zamigotało światło świecy i rozległ się odgłos chwiejnych kroków, Niedługo potem Jovian wszedł do sieni. Włosy miał w nieładzie, koszulę rozpiętą niemal do pasa, świecę zaś trzymał pod takim kątem, że knot dymił, a rozgrzany wosk skapywał na podłogę. Uśmiechnął się wesołym pijackim uśmiechem,

- O co chodzi, Serbriz?

- Mamy gości, Wasza wysokość - odparł rządca. -Lady Letitię Wintour i jej bratanicę, lady Antheę Wintour. Lady Letitia była bardzo zmęczona i udała się już do apartamentów Buckinghama. Lady Anthea już miała iść do apartamentów króla Henryka.

- Ach, sło-słodka Anthea - mruknął Jovian, obrzucając ją lubieżnym spojrzeniem. - A gdzie jest cu-cu-downa Corinna?

Anthea udała, że powstrzymuje się od płaczu.

- Corinna przepadła nam gdzieś na ścieżkach tu w okolicy, Jovianie. Zniknęła nam z oczu i teraz ani ja, ani ciotka Letty nie wiemy, gdzie jest.

Jovian patrzył, jakby miał kłopoty ze zrozumieniem jej słów.

- Corinna znik - yyk - nęła? Dobry Boże!

- Wszystko jest już gotowe, by rozpocząć poszukiwania, wasza wysokość - oświadczył Serbriz.

- To dobrze. Na pewno za-zaraz się znajdzie. Yyk. -Jovian podszedł bliżej i z widocznym trudem ujął rękę Anthei i podniósł ją do ust. - Wiedziałeś, Serbr - yyk -riz, że lady Anthea i ja prawie się zaręczyliśmy? Świetnie nam się układało, ale przestało jej się podobać, że lubię sobie wychylić kieliszeczek. Albo. dwa. Yyk.

Anthea posłała mu uprzejmy uśmiech, a potem zasłoniła ręką usta, tłumiąc kolejne ziewnięcie.

Jovian machnięciem ręki kazał Cynthii odejść, rozchlapując przy tym wosk na wszystkie strony.

- Nie będziesz już potrzebna - yyk, bo ja odprowadzę lady A-antheę do jej - yyk - pokojów.

Serbriz skinął głową służącej, która dygnęła i prędko odeszła, lecz gdy Jovian podał Anthei bardzo niepewne ramię, dodał jeszcze:

- Tylko proszę długo nie zabawić, wasza wysokość. Jovian zmarszczył czoło i machnął kapiącą świecą na rządcę.

- Czy ja jestem, czy nie jestem klu-kluczem do wszystkiego?

Anthea zastanawiała się, co miał na myśli. Serbriz jeszcze raz służalczo się ukłonił.

- Oczywiście, wasza wysokość.

- Wobec tego, jeśli ze-zechcę się kilka minut spóźnić, to się, do diabła, spó-spoźnię!

- Jak wasza wysokość sobie życzy, ale księżyc już wzeszedł i książę musi tam być.

- Przygotuj mo-mojego konia, wszystko odbędzie się jak trzeba. Yyk.

Z tymi słowami Jovian poprowadził Antheę ku schodom.

RS

21

Gdy tylko Anthea uznała, że na schodach są już poza zasięgiem słuchu Serbriza, natychmiast przystanęła.

- Jovianie, ja...

-Jeszcze nie, Antheo - odparł szeptem. Płomień świecy zamigotał, a na wykładanej boazerią ścianie pojawiły się upiorne cienie, kiedy Jovian chwycił Antheę za rękę, każąc jej iść naprzód.

- Ale...

- Te ściany mają uszy. Zaczekaj, aż będziemy w twoich apartamentach - szepnął, a potem znacznie głośniej, kompletnie pijackim tonem oświadczył: -Oprócz tego, że zawieruszyłyście gdzieś twoją przybraną siostrę, to miałyście ze staruszką Letty przy -yyk - jemną podróż?

- My nie zawieruszyłyśmy Corinny, ona po prostu zniknęła, Jovianie.

Kiedy dotarli do szczytu schodów i w blasku świecy ukazała się galeria obwieszona tapiseriami, Anthea była pewna, że dostrzega jakąś postać, znikającą właśnie w przesłoniętych kurtyną drzwiach, po których obu stronach stały zbroje. Jovian również ją zauważył i udał, że traci równowagę.

- Niech t-to diabli, nogi nie chcą mnie dzisiaj słuchać! -Och, przestań, Jovianie, bo już nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie się położę!

- Szkoda, że nie zawsze ciągniesz mnie do łóżka z takim zapałem - mruknął, prowadząc ją przez galerię ku wyjątkowo okazałym podwójnym drzwiom. -Oto komnaty starego króla Henryczka! - oznajmił, otwierając je szerokim gestem.

Jasny blask wielu świec rozjaśniał pomieszczenie i oczy Anthei musiały przez chwilę przyzwyczajać się do tej zmiany, ujrzała jednak pokoje, z których, jak miała się później dowiedzieć, swego czasu korzystał król Henryk VIII w roku 1535 podczas królewskiego objazdu z Anną Boleyn. To właśnie te apartamenty Anthea widziała z dziedzińca. Okazały się tak wspaniałe, jak jej się wydawało. Były tu podłogi z wypolerowanego do połysku drewna, dębowe boazerie, bogate meble i tapiserie oraz najróżniejsze malowidła i portrety.

Witraże w wielodzielnych oknach przedstawiały herby rodzin, z którymi przez wieki zawierano alianse. Zielone aksamitne zasłony, odsunięte i przewiązane szarfami, sięgały od podłogi do sufitu, takie same poduszki leżały na ozdobnych krzesłach w stylu Tudorów. Świeczniki w kształcie obręczy dawały dużo światła, lecz dodatkowe wisiały jeszcze na ścianach,

Anthea rozwiązała i zdjęła kapelusz.

- Te pokoje przygotowano spokojnie, nie otwarto ich w pośpiechu w ostatniej chwili, a poza tym jeszcze z dróżki widziałam, że tu się świeci.

- Oni wiedzieli, że przybędziecie. - Jovian zamknął drzwi, a potem z palcem na ustach przyłożył do nich ucho. Usłyszał miękkie kroki, a potem ciszę, jak gdyby ktoś po drugiej stronie również nasłuchiwał. Pomyślał, że prawdopodobnie ucho od ucha dzieli

jedynie płyta drzwi z żelaznymi okuciami, i gestem dał znak Anthei, by powiedziała coś, co by świadczyło o tym, że zachowują się jak przedtem. Usłuchała.

- Ach, Jovianie, jakież cudowne pokoje! Przysięgam, prawie żałuję, że mimo wszystko cię nie poślubiłam.

- Razem bylibyśmy okropni, moja sło - yyk - słodka - odparł z uśmiechem.

Osobę podsłuchującą za drzwiami musiało to uspokoić, usłyszeli bowiem odgłos oddalających się kroków. Jovian znów położył palec na ustach i starannie zasunął zasłony. Dopiero wtedy chwycił Antheę w ramiona. Kapelusz wypadł jej z ręki, a wszystkie strachy zaczęły topnieć i przeradzać się w czystą radość, jaką daje kochanie i bycie kochaną przez mężczyznę, który potrafił zabrać swą wybrankę aż do samych granic innego świata.

Jovian nie chciał, by ten pocałunek kiedykolwiek się skończył, wiedział jednak, że tak być musi, w końcu więc odsunął się od Anthei i tylko ujął ją za ręce. Mocnymi, ciepłymi kciukami pieścił jej dłonie.

- Za kilka minut będę musiał cię opuścić albo po mnie przyjdą, a nie chcę czymkolwiek wzbudzać podejrzeń, wszystko jedno jak bardzo trywialnych.

Jeszcze przez chwilę, trwającą tyle, co kilka uderzeń serca, Anthea oddawała się burzliwym uczuciom, pozwalającym oderwać się od rzeczywistości, w końcu jednak przemówiły chłodne fakty. Popatrzyła na Joviana.

- Ale to przecież ty jesteś księciem, nie Serbriz czy sir Erebus Lethe. Dlaczego musisz im ulegać?

- Wyjaśnię ci wszystko później, kiedy do ciebie wrócę. - Wskazał na fragment obitej boazerią ściany. - Tu jest ukryte przejście, które łączy ten apartament z moim. Nikt się nie dowie, że jestem u ciebie, będziemy więc mogli porozmawiać szczerze i obiecuję, że ci wszystko wyjaśnię.

Anthea odetchnęła głęboko.

- Czy Corinna jest bezpieczna? I co z ciotką Letty? Zmiana, która w niej zaszła, bardzo mnie zaniepokoiła.

- Corinnie nic nie grozi aż do pojutrza, kiedy księżyc będzie w pełni, lady Letitii nic w ogóle się nie stanie. Kykeon sprawi, że zaśnie i zapomni o wszystkim tak, jak oni sobie tego życzą. Zbudzi się rano i w ogóle nie będzie pamiętać o zniknięciu twojej przybranej siostry. Kykeon nie tylko sprowadza sen, lecz także zmazuje wybrane wspomnienia i na ich miejsce wstawia fałszywe fakty. Lady Letitia uwierzy, że Corinna została w Londynie, a ty jesteś tutaj po to, abym ja na życzenie twego ojca omówił warunki twojego małżeństwa z Lethe'em. Gdyby kykeon na ciebie podziałał, również byś w to uwierzyła. I pogodziłabyś się z tym.

Anthea wpatrywała się w ukochanego szeroko otwartymi oczami.

- Kykeon tyle może?

- O tak, ale ja, dając ci lawendę z pola w Cathness, zapewniłem ci ochronę.

- Jak to możliwe?

- Potrafię się oprzeć mocy kykeonu i poprzez ofiarowanie ci lawendy zdołałem również tobie przekazać tę zdolność. Akt dawania i

brania zawsze jest znaczący. - Westchnął. - Wzmocniłem jeszcze twoją odporność poprzez dodanie do bukietu małej gałązki rozmarynu.

- A co robi rozmaryn? - spytała Anthea.

- Rozmaryn służy zapamiętywaniu, a przez to przeciwdziała Lethe, Rzece Zapomnienia. Dlatego jesteś bezpieczna, jedyne zagrożenie stanowi dla ciebie owoc granatu w każdej postaci. Nie ma amuletu ani magicznej mikstury, która by przed nim chroniła. Anthea nie kryła zdumienia.

- Kiedy mówisz o takich rzeczach, zaczynam się obawiać, że mimo wszystko tracę zmysły. To takie niesamowite...

Delikatnie położył jej palec na ustach.

- Ani ty nie jesteś szalona, ani ja. Nie wyobraziłaś sobie, że unieśliśmy się ponad dachy Londynu, ani że jakoś zdołałem dosięgnąć parapetu przy twoim oknie, wcale się nie wspinając, ani że widziałaś zająca, który nie zachowuje się jak zając. Naprawdę potrafię przemawiać do ciebie tak, że słyszysz mój głos w głowie, a gałązka jemioły może się wydać narcyzem, kapryfolium, bławatkiem i czymkolwiek innym. Naprawdę też potrafię siłą własnej woli zmienić kierunek spacerowej łodzi. Lethe i jego zło również są rzeczywiste. Nie są produktem myśli szaleńca.

- Wcześniej wspomniałeś, że ma to związek z mitem o Demeter, Persefonie i Hadesie, ale to przecież niemożliwe, bo mit pozostaje mitem i przez to nie jest faktem.

- Nic nie jest niemożliwe, moja kochana. - Odwrócił się i palcem wskazał na krzesło. Oczy pociemniały mu od skupienia, a po chwili

krzesło lekko drgnęło, uniosło się około trzech stóp nad podłogą i zawisło w powietrzu. - Co widzisz, Antheo?

- Widzę krzesło, które zaprzecza prawu ciążenia.

- Nie tylko. A teraz co widzisz? - Końcem palca zakreślił krąg, a krzesło zaczęło się obracać jak na niewidzialnym szpikulcu. W końcu Jovian pozwolił mu spokojnie opaść na ziemię, a potem spojrzał na Antheę, oczy miał ciemne, niezgłębione. - To nie było ani twoje szaleństwo, ani moja sztuczka, tylko prosta rzeczywistość. Nie snuję też fantazji z niczego, kiedy ci mówię, że pora żniw w Cathness, podobnie jak wielu miejscach w całej Brytanii i Europie, jest nierozerwalnie związana z greckim mitem o Demeter i Persefonie. Musisz mi uwierzyć, Antheo, bo to najprawdziwsza prawda.

- Wierzę ci - odparła. Patrzyła na niego teraz i wiedziała, że wcale go nie zna, stanowił bowiem cząstkę czegoś, co nie mieściło się w zwykłym ludzkim doświadczeniu, czegoś tak dziwnego i niesamowitego, że...

- ... że czujesz się zmuszona uwierzyć we wszystko, co ci mówię?

- Cóż, ja... - ogromnie rozpraszała ją świadomość, że Jovian zna jej myśli, niemal zanim sama zdąży się z nimi zapoznać.

Uśmiechnął się z czułością.

- Nigdy nie żyw wobec mnie podziwu, kochana,bo to cię odmieni, a ja kocham cię taką, jaka jesteś. - Znów wziął ją w objęcia. - Przysięgam ci, że pokonam całe to nikczemne zło i że żadnej z was nie stanie się krzywda. Dzisiejszej nocy muszę z nimi odprawić te rytuały, muszę udawać, że jestem z nimi aż do ostatniej chwili, lecz

wierzę, że wiem, jak zniszczyć Lethe'a i raz na zawsze zakończyć te barbarzyńskie praktyki w Cathness.

- Naprawdę?

Pod drzwiami rozległy się kroki i ktoś głośno zastukał.

- Wasza wysokość jest potrzebny - rozległ się głos Serbriza.

- Jestem pra-prawie gotowy. Yyk. Próbuję odro-bi--binę rozjaśnić sobie w głowie.

- Za pięć minut musimy wyjechać, wasza wysokość.

- Dobrze - odparł Jovian, a gdy kroki się oddaliły, po raz ostatni objął Antheę.

-Możemy posłać Lethe'a i jego kompanię do wszystkich diabłów, kochana, i właśnie to zamierzam zrobić. Ale teraz, proszę, spróbuj odpocząć.

Odpocząć? Była zbyt przejęta.

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

- Tak czy owak spróbuj, i pamiętaj, że kykeon by cię uśpił, gdyby wszystko poszło tak, jak zostało zaplanowane, uważaj więc na drzwi. W momencie gdy usłyszysz, że ktoś wchodzi, musisz leżeć w łóżku i udawać pogrążoną w głębokim śnie. To bardzo ważne, Antheo, ponieważ Lethe od tamtego obiadu u lady Letitii wie, że podarowałem ci lawendę. Musi zyskać pewność, że lawenda okazała się jednak nie tak potężnym środkiem powstrzymującym działanie kykeonu, jak się tego obawiał, i że mimo wszystko jesteś posłuszna jego woli. - Zza okna dobiegło parskanie koni i głosy. - Muszę już iść, ale zjawię się później, masz na to moje słowo.

Podszedł do drzwi i wyjrzał na pustą galerię, lecz o czymś sobie przypomniał i wrócił do Anthei.

- I bez względu na wszystko nie pij czerwonego wina, które mogą ci przynieść, ani żadnego innego napoju w jakimkolwiek odcieniu różu, purpury czy czerwieni - powiedział ledwie słyszalnym szeptem. - Bo zawsze dodają do nich sok z granatów, przed którym nikt nie jest bezpieczny. Dzięki niemu zdołali zyskać kontrolę nade mną i mieliby ją wciąż, gdybym przypadkiem nie odkrył ich metody. Teraz wystarczy, że udaję pijanego, kiedy się tego ode mnie oczekuje, a potajemnie pozbywam się ich wywarów.

Lęki Anthei powróciły.

- Dlaczego chcą cię mieć pod kontrolą? Och, Jovianie, nie mogę zapanować nad strachem pomimo wszystkich twoich zapewnień.

- Już niedługo znów będę z tobą, kochana, i odpowiem wyczerpująco na każde twoje pytanie.

Otworzył drzwi i wyszedł, Anthea wsłuchiwała się w jego cichnące nierówne kroki. Idąc, śpiewał. „Lawendy błękit, dili-dili - yyk - da, tralalalala..."

- Och, Jovianie, tak cię proszę, bądź ostrożny - szepnęła.

Kiedy już go nie słyszała, przeszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Pokój miał iście królewskie rozmiary, zobaczyła, że na misternie haftowanych lazurowo-złotych zasłonach wokół ogromnego łoża w stylu Tudorów widnieją insygnia Henryka VIII i Anny Boleyn. Zdmuchnęła świece, jakby zamierzała się położyć, lecz zamiast tego podeszła do okna i wyjrzała na dziedziniec.

22

Dziedziniec oświetlały pochodnie i latarnie, w ich blasku widocznych było około dwudziestu jeźdźców, wśród nich Anthea rozpoznała Obeda Dennisa, a także kilku innych mężczyzn, których zauważyła w gospodzie Pod Skrzyżowanymi Lisami. Srokaty siwek Joviana był już gotowy i czekał, Serbriz zaś właśnie dosiadał potężnego gniadosza. Kobieta z oranżerii stała w pobliżu, jej twarz wciąż pozostawała tajemnicą z powodu koronkowego szala narzuconego na włosy. Anthea żałowała, że nie spytała o nią Joviana. Teraz to pytanie, podobnie jak wszystkie inne, musiało zaczekać aż do jego powrotu.

Okno, liczące sobie setki lat, w jednym rogu było nieszczelne i odgłosy z dziedzińca docierały do Anthei całkiem wyraźnie. Słyszała pobrzękiwanie uprzęży, a od czasu do czasu szum głosów, potem zaś, kiedy Jovian wyszedł z pałacu i zaczął schodzić po schodach, rozległ się jego śpiew.

- Lawendowa zupa, dili-dili-daaa, jak się urżnę w trupa, czy ktoś buzi daaa...

Znalazł się wreszcie w jej polu widzenia, wciąż trochę się chwiejąc. Tak niezdarnie dosiadał konia, że Ser-, briz musiał zsiąść i dosłownie usadzić go w siodle. Doprawdy, Jovian, odgrywając swoją rolę, wykazywał się talentem, mogącym równać się z nowym geniuszem scen, Edmundem Keanem, bo chyba nikt nie zdołałby

odgadnąć, że zachował o wiele lepszą czujność spojrzenia i uwagę niż ktokolwiek z obecnych.

Nagle jeszcze jeden jeździec wpadł na dziedziniec, a gdy ściągnął wodze, spod kopyt konia aż trysnął żwir. Niektórzy z obecnych chcieli go przepędzić, on jednak podprowadził swego wierzchowca dość bezczelnie do konia Joviana, a potem spokojnie wyciągnął pistolet z wewnętrznej kieszeni surduta. Rzucił tym samym rękawicę, na której podniesienie nikt nie był przygotowany. Przybysz uśmiechnął się do Joviana, którego dyskretny uśmiech w odpowiedzi powiedział Anthei, że Jovian darzy tego mężczyznę szczerą sympatią. A więc ten człowiek jest przyjacielem Joviana, pomyślała Anthea, nie zaś rządcy. Natychmiast zyskał jej aprobatę.

Odwaga nowo przybyłego wzbudziła w niej podziw. Mógł liczyć około pięćdziesięciu lat, był przystojnym mężczyzną o raczej celtyckich rysach, miał bystre ciemne oczy i czuprynę siwych loków, które kiedyś zapewne były czarne jak węgiel. Dosiadał potężnego i krępego konia zaprzęgowego, nosił też dość proste odzienie, nie mógł więc być dżentelmenem. Serbriz i jego kompani powitali go z nieskrywaną niechęcią.

Rządca popatrzył na niego z zachmurzoną miną, a zaraz potem Anthea usłyszała, jak zawołał:

- Nie potrzeba nam ciebie tutaj, Huw Gadarn!

Anthei dech zaparło w piersiach. Dawny ukochany ciotki Letty!

- Już i tak tu jestem i nie odjadę, dopóki jego wysokość nie wróci cały i zdrowy! - Huw mówił z wyraźnym, lecz miłym dla ucha akcentem walijskim.

- Jeszcze się na tobie zemszczę, Waliczyjku! -krzyknął rządca.

- Musiałbyś się zrobić bystrzejszy niż dotychczas, ty grecki psie! To twoje szalbierstwo z jabłkami granatu nigdy mnie nie zwiedzie, więc bez względu na to, czy ci się to podoba czy nie, musisz się ze mną pomęczyć.

- Sir Erebus sprawi, że będziesz żałował, że się w ogóle urodziłeś.

Huw wyszczerzył zęby do Serbriza i bezczelnie pomachał pistoletem, przypominając, że gotów jest się bronić.

- Lethe może iść do diabła, chociaż pewnie nawet czart jest grymaśny w doborze towarzystwa. No dobrze, jedźmy wreszcie, niech to barbarzyństwo wreszcie się rozpocznie!

Anthea ze strachu aż rozchyliła usta. Określenie „barbarzyństwo" było doprawdy bardzo mocne i wiązało się z mnóstwem rzeczy, o których w ogóle nie chciała myśleć.

Serbriz wyglądał tak, jakby gotów był udusić Huw, lecz pistolet Walijczyka kładł kres wszelkim nierozważnym działaniom. Rządca mądrze więc dal po prostu rozkaz do odjazdu. Konni ruszyli rzędem. Pochód zamykali Jovian i Huw.

W blasku pochodni kawalkada zniknęła w bramie i pojawiła się na podjeździe, a następnie podążyła ścieżką wzdłuż rowu, kierując się ku szkockim sosnom. W pewnym momencie jeźdźcy znaleźli się poza zasięgiem wzroku Anthei, która natychmiast pospieszyła do innego okna po przeciwnej stronie sypialni. Linia świateł przesuwała się między drzewami, kierując się ku polu lawendy, a gdy Anthea uchyliła okno odrobinę, usłyszała muzykę fujarek i bębenków,

dochodzącą z tamtego wielkiego poła zboża, na którym wcześniej widziała żniwiarzy.

Krajobraz spowijała blada niebieska poświata. Pochodnie i latarnie jeźdźców minęły porzucony powóz i przesunęły się kilkaset jardów dalej wzdłuż dróżki. Anthea widziała wejście na pole, na którym ostatnią kępę zboża otaczała w pełnej szacunku odległości gromada, składająca się chyba ze wszystkich mieszkańców Cathness.

Muzykę wygrywali tancerze, było ich sześciu, a ponadto jeszcze czterech ludzi z mieczami. Wszyscy nosili czarne meloniki, białe koszule i bryczesy. W rękach mieli też kije, które uderzały o siebie w tańcu, i choć Anthea nie słyszała dzwoneczków, była pewna, że ich używają. Te przebrania i tańce w jednej chwili przestały być czymś ciekawym, beztroskim i niefrasobliwym, niosły w sobie chłód, który zdawał się wypływać z zarania dziejów.

Gdy koń Serbriza wszedł na pole jako awangarda procesji, zapłonęło tyle pochodni, że cała okolica zdawała się stawać w płomieniach. Tańce ustały, a tłum się rozstąpił, otwierając jeźdźcom drogę do środka kręgu. Zapadła cisza, gdy Serbriz i jego konni okrążali teren, a następnie zatrzymali się zwróceni twarzami w stronę kępy zboża. Jovian i Huw do tej pory jechali dalej w tyle, teraz jednak Jovian zbliżył się aż do samej kępy zboża i zsiadł z konia. Otarł się o kłosy, stając bezpośrednio pomiędzy nimi a rządcą.

Huw najwyraźniej nie chcąc niczym ryzykować, gdy chodziło o dobro Joviana, był bardzo zaniepokojony. Prędko podjechał do Serbriza i przyłożył mu pistolet do skroni. Było to jasne ostrzeżenie dla wszystkich, że jeśli cokolwiek złego spotka jego wysokość księcia

Chavanage, konsekwencje poniesie rządca. Serbriz w geście uspokojenia podniósł ręce do góry, lecz Huw nie odsunął pistoletu.

Na moment czas zdawał się stanąć w miejscu. Następnie jakiś chłopiec, Anthea stwierdziła, że może to być Billy Dennis, pospiesznie odprowadził wierzchowca Joviana na bok. Wyczuła wśród tłumu narastające napięcie. Czekała, wstrzymując oddech i wsłuchując się w mocne bicie swego serca. Tłum lekko się poruszył i znów rozdzielił, aby wpuścić do środka żniwiarzy idących rzędem. Mogli to być ci sami ludzie, których widziała wcześniej, lecz z całą pewnością zauważyła jedynie, że nie mają teraz kos, tylko same sierpy.

Żniwiarze uformowali drugi krąg wewnątrz kręgu jeźdźców, a tłum zaczął swoją monotonną pieśń. Anthea nie słyszała dokładnie słów, lecz rytm i doświadczenie podpowiadały jej, że powtarzają swoje modły do Demeter i do Żniwnej Panny. *Uczyń ziemię płodną, daj nam owoce i kłosy pszenicy, obfite zbiory, o Demeter... Przybądź do nas, o Żniwna Panno. Strzeż nas przed Lawendową Panią. Przybądź do nas, o Żniwna Panno...*

Monotonny śpiew urwał się nagle i w upiornej ciszy, która zapadła, Anthea zobaczyła, że jeden ze żniwiarzy rzuca swoim sierpem w Joviana. Łukowato wygięte narzędzie błysnęło w blasku księżyca. Anthea wystraszona przycisnęła ręce do ust, wyglądało bowiem na to, że śmiercionośne ostrze musi zranić ukochanego. Sierp upadł jednak w odległości kilku cali od niego i z drżeniem wbił się w ściernisko. Tłum wydał z siebie jęk podniecenia, lecz Anthea

wstrzymała oddech, czując, że nie może już dłużej na to patrzeć. Gdyby trafił...

Za pierwszym sierpem poleciał drugi i znów upadł w takiej samej odległości od Joviana. A więc to było celowe działanie! Anthea znów zaczęła oddychać, gdy kolejne sierpy przecinały powietrze i lądowały u stóp Joviana, dopóki nie utworzyły kręgu wokół niego i kępy niezżętego zboża. Gdy ostatni sierp wbił się w ziemię, Jovian wyszedł poza krąg, a kolejny sierp podano Serbrizowi, który uniósł się w strzemionach, by nim rzucić. Anthei serce podskoczyło w piersi, bała się bowiem, że teraz już na pewno Jovian będzie celem rządcy, tymczasem jednak srebrne ostrze dotknęło zboża, nie ścinając przy tym ani jednego kłosa. Rozległy się głośne okrzyki radości, lecz Anthea mogła myśleć jedynie o tym, że gdyby Jovian pozostał w kręgu sierpów, z pewnością już by nie żył.

Nocny rytuał najwyraźniej jeszcze się nie zakończył, bo znów rozległ się monotonny śpiew. Uwagę Anthei przykuł jakiś ruch na dróżce, zobaczyła dwie postacie na koniach, zbliżające się ku polu. Jedną z nich był mężczyzna, ubrany w czarny płaszcz z kapturem, na bardzo dużym i ciemnym koniu. To sir Erebus, uznała Anthea bez wahania. Mężczyzna prowadził białego kuca, na którym siedziała dama. Anthea na jej widok szeroko otworzyła oczy, bo nawet z tej odległości i w tym dziwnym niebieskim świetle rozpoznała zaginioną przybraną siostrę. Corinna ubrana była w powłóczystą białą suknię, złote włosy miała rozpuszczone, siedziała na koniu po męsku, najprawdopodobniej jechała na oklep, a suknię starannie wokół niej udrapowano. W obu rękach trzymała coś, co wyglądało na bukiet

polnych kwiatów, i patrzyła wprost przed siebie, nie okazując przy tym żadnych uczuć, nawet wówczas, gdy pojawiło się przed nią rozświetlone blaskiem pochodni pole.

Sir Erebus przeprowadził kuca przez podwójny krąg jeźdźców Serbriza i żniwiarzy, a tłum znów zaczął śpiewać. Sir Erebus zsiadł z konia i zsadził Corinnę na ziemię. Wyglądała, jakby była w transie, gdy trzykrotnie oprowadzał ją wokół kępy zboża i kręgu sierpów przy wtórze nieustających śpiewów widzów, następnie powiódł ją z powrotem do jej konia i posadził na jego grzbiecie.

Dwie kobiety natychmiast wystąpiły z tłumu, by odpowiednio udrapować jej suknię, a sir Erebus odwrócił się i rzucił kilka słów Jovianowi, który przez cały czas trzymał się w pobliżu. Ta krótka wypowiedź sprowokowała gwałtowną reakcję. Jovian zaciśniętą pięścią uderzył sir Erebusa w podbródek, a ten aż uniósł się nad ziemią i padł na ściernisko. Śpiew skonsternowanych widzów urwał się niczym ucięty nożem i przez sekundę albo dwie nikt się nie poruszył, lecz gdy sir Erebus zaczął podnosić się z ziemi, Serbriz i jego ludzie skierowali swe wierzchowce na Joviana, gotowi go schwytać.

Huw pojawił się nie wiadomo skąd, jego krępy koń aż przysiadł na zadnich nogach tuż przy sir Erebusie, gdy jeździec ściągnął wodze. Huw mocnym ramieniem złapał sir Erebusa za szyję i przystawił mu pistolet do skroni. Anthea usłyszała, że Walijczyk wykrzykuje jakieś ostrzeżenie. Rządca ze swymi ludźmi wycofał się, widząc, że sir Erebus na próżno stara się uwolnić z uścisku Huw. Corinna podczas

całej tej sceny pozostawała nieruchoma jak piękny posąg, spokojnie siedziała na swoim koniku, ze wzrokiem utkwionym w jeden punkt.

Huw znowu coś krzyknął i Billy Dennis przyprowadził wierzchowca Joviana, który go dosiadł, a wtedy Huw kazał swemu koniowi się cofać, zmuszając sir Erebusa, by za nim szedł. Z Jovianem u boku, nie wypuszczając sir Erebusa, Huw zmusił żniwiarzy i konnych do przepuszczenia ich. Dopiero w odległości dziesięciu jardów od tłumu Huw cisnął sir Erebusa na bok i wraz z Jovianem galopem opuścili pole.

Odjechali bez Corinny? Anthea przyglądała się temu ze łzami w oczach, nie dowierzając.

Nikt nie próbował ścigać dwóch gnających jak burza jeźdźców. Przejechali przez lawendowe pole i przez lasek szkockich sosen, lecz wtedy nagle obserwująca ich Anthea usłyszała, że główne drzwi do apartamentu się otwierają. Pobiegła do łóżka i skuliła się na wierzchu, na narzucie, udając głęboko uśpioną. Słyszała kroki przemierzające główną komnatę ku sypialni. Potem tajemnicza osoba się zatrzymała, jakby uważnie nasłuchiwała. Niczego nie usłyszawszy, delikatnie otworzyła drzwi. Płomień świecy rozświetlił ciemność i Anthea ujrzała na podłodze cień kobiety. Zaszeleściły spódnice, gdy kobieta podchodziła do łóżka.

Anthea udawała głęboki sen, podczas gdy nieznajoma bacznie się jej przyglądała, jak gdyby podejrzewając oszustwo, w końcu jednak, widocznie zadowolona, wyszła do głównej komnaty, zostawiając drzwi do sypialni otwarte. Anthea jeszcze raz odważyła się otworzyć oczy i zobaczyła odbicie tamtej w lustrze. Była to ta

sama kobieta, którą wcześniej widzieli w oranżerii, lecz ponieważ nie nosiła już na głowie szala, Anthea rozpoznała w niej osobę, którą widziała w Parku Świętego Jakuba i w Green Park. To była Abigail Wheatley i Anthea pojęła teraz ponad wszelką wątpliwość, że to tamta wrogo do niej nastawiona kobieta, którą spotkała w zimny wigilijny dzień na Berkeley Square.

Anthea dalej udawała sen, czekając, aż kobieta opuści apartament i zamknie drzwi. Obawiając się jej nagłego powrotu, leżała nieruchomo, ale mijały minuty i w końcu uznała, że może już bezpiecznie wstać. Spostrzegła, że Abigail nie przyszła z pustymi rękami, lecz zostawiła dla niej na stoliku tacę z zimną kolacją. Był tam ser Single Gloucester, seler i pikle, świeży chleb, mały talerzyk ciastek na miodzie i dzbanek kykeonu. Anthea czuła głód, lecz bała się cokolwiek tknąć.

Ach, gdzie jest Jovian? Chyba wrócił już razem z Huw na zamek? Z nadzieją popatrzyła na fragment boazerii, za którym, jak powiedział Jovian, kryło się sekretne przejście, i po raz pierwszy zauważyła na nim stary sztych. Zaciekawiona, podeszła bliżej. Przedstawiał scenę na polu zżętego zboża, tancerzy i tłum ludzi przyglądających się mężczyźnie w czarnej szacie z rękami wyciągniętymi w geście diabolicznego zbawcy. To sir Erebus, pomyślała Anthea.

Obok niego z jednej strony stała młoda dziewczyna o długich jasnych włosach, w powłóczystej białej sukni, która w obu rękach trzymała bukiety z dojrzałych kłosów pszenicy i polnych kwiatów. Stała przy kępie niezżętego zboża i kręgu sierpów i wyglądała

dokładnie tak, jak dziś wieczorem Corinna. Z drugiej zaś strony figury w czarnej szacie znajdowała się, uwięziona w wiklinowej klatce, czarnowłosa młoda kobieta w sukni z kwiatów. Na sztychu widniał rok 1738 i tytuł: *Żniwna Panna złożona w ofierze, a Lawendowa Pani pojmana.*

Nie było najmniejszych wątpliwości, że Corinna jest Żniwną Panną. Anthea uważniej przyjrzała się uwięzionej w klatce kobiecie w sukni z kwiatów. Przypomniała sobie owo niezwykłe wrażenie, które ogarnęło ją w drodze przez lawendowe pole na zamek, kiedy to miała uczucie, że sama nosi suknię Z kwiatów, i nie mogła nie zadać sobie pytania, czy ona, Anthea Wintour, ma być Lawendową Panią.

Nagle sztych przesunął się na bok wraz z boazerią i z sekretnego przejścia wyłonił się Jovian.

- Tak, moja kochana. Corinna jest Żniwną Panną, ty zaś - Lawendową Panią.

23

Anthea rzuciła się Jovianowi w ramiona, wtulili się w siebie przed pocałunkiem. Czuła zapach nocnego powietrza w jego włosach i smak późnego lata na ustach. W końcu odsunął się od niej i ujął jej zarumienioną twarz w dłonie.

- Moja kochana, pomimo sceny, którą przedstawia ten stary sztych, Lawendowej Pani nigdy nie spotyka nic złego. Co roku musi zostać schwytana i przepędzona, lecz nigdy nie pozostaje w niewoli zbyt długo.

Anthea, której pytania cisnęły się na usta jeszcze przed obejrzeniem starej ryciny, miała ich teraz o wiele wiele więcej. Jovian zauważył wyraz jej oczu i prędko nalał jej trochę kykeonu, przyniesionego przez Abigail Wheatley.

- Napij się, z pewnością ci nie zaszkodzi, a pomoże ci się uspokoić - rzekł, wręczając Anthei kielich.

Wypiła kilka łyków.

- Ty chyba zawsze znasz moje myśli, ja natomiast nigdy nie wiem, co ci chodzi po głowie.

- Tę zdolność możesz nazwać talentem... albo przekleństwem.

Jeszcze raz wypiła odrobinę kykeonu, a potem głęboko odetchnęła.

- Ten sztych rzeczywiście mną wstrząsnął, ale teraz czuję się już trochę lepiej. - Jeszcze raz zerknęła na rycinę. - Co on właściwie przedstawia? Oczywiście to, co ma związek ze Żniwną Panną, jest

dostatecznie jasne, bo przecież niemalże przed chwilą sama to widziałam na własne oczy. Jasne jest też dla mnie, że ta postać w czerni to sir Erebus. Ale co ma znaczyć wiklinowa klatka i Lawendowa Pani? Skoro to moja rola, to z całą pewnością nie uczestniczyłam w dzisiejszych wydarzeniach, nigdzie też nie zauważyłam klatki.

- Klatka pojawi się już jutro, podobnie jak ty, lecz nie zostaniesz uwięziona. Tak jak dzisiaj Corinna, zostaniesz tylko zaprezentowana. Wszystko to są przygotowania do szczytu pełni, który wypada pojutrze, trzydziestego sierpnia. Tej nocy cykl się dopełni i rozpocznie się nowy. Ale Lethe'owi nie powiodą się jego zamiary, ponieważ ja na ten rok mam zupełnie inny plan.

- Inny plan? - powtórzyła.

- To będzie wet za wet, pojedynek Rolanda z Oliwierem - powiedział Jovian z uśmiechem. - Tylko że tym razem, jeżeli sprawy pójdą po mojej myśli, Roland pokona Oliwiera. Opowiem ci teraz wszystko od początku, a ponieważ to długa historia, równie dobrze możemy usiąść wygodnie.

Ujął ją za rękę i podprowadził do wielkiego przepastnego fotela, usiadł na nim i posadził sobie Antheę na kolanach. Przytuliła się do niego, oparła głowę na jego ramieniu, a on czule ją objął.

- Antheo, muszę przyznać, że zawsze trochę znałem dożynkowe rytuały, jakie odprawia się w tej części kraju, lecz wydawały mi się niewinną tradycją, więc doroczne święto nigdy nie spotkało się z moją dezaprobatą ani też nie wywołało u mnie wyrzutów sumienia. W

pewnym momencie jednak odkryłem, że co dziewiętnaście lat, kiedy cykl się dopełnia, obrzędy przybierają inną, przerażającą formę.

- Nigdy nie słyszałam nic o żadnym dziewiętnastoletnim cyklu. Co to takiego?

- Co dziewiętnaście lat księżyc, słońce i ziemia powracają do tej samej pozycji na niebie i w przynajmniej jednym miesiącu ostatniego roku cyklu księżyc pojawia się dwukrotnie. Poprzedni cykl skończył się w lipcu tysiąc siedemset dziewięćdziesiątego piątego, tamtego roku więc rytuały odprawiono dosyć wcześnie. Nowy cykl, który rozpoczął się w tym samym miesiącu, kończy się właśnie w tym roku, trzydziestego sierpnia, i rytuały znów zostaną odprawione.

- W tysiąc siedemset dziewięćdziesiątym piątym urodziła się Corinna.

- Tak - odparł. - A licząc po dziewiętnaście lat wstecz, dojdziesz do roku tysiąc siedemset trzydziestego ósmego, tego, w którym powstał sztych. Cykl ma zawsze dziewiętnaście lat. W tysiąc siedemset dziewięćdziesiątym piątym miałem jedenaście lat i wysłano mnie do krewnych, nie widziałem więc ani nie słyszałem, co się wtedy wydarzyło. Może ojciec usiłował mnie chronić, a może po prostu wolał uniknąć moich dziecinnych pytań. Nigdy nie dowiem się, co nim powodowało. Dość powiedzieć, że kiedy sam zostałem księciem, nie miałem pojęcia o cyklu i o tym, z czym się wiąże. Lecz w owym brzemiennym w skutki dziewiętnastym roku książę Chavanage powinien obowiązkowo uczestniczyć w ceremonii, musiano mi więc powiedzieć prawdę.

Anthea podniosła na niego oczy.

- Czy z tego powodu tak nagle objawiła się twoja skłonność do picia?

- W pewnym sensie tak, dwie rzeczy bowiem są ze sobą nierozerwalnie związane - odparł. - Moje zaangażowanie - któremu byłem bardzo niechętny - zaczęło się, kiedy Lethe kupił Wycke Hall, kilka miesięcy po tym, jak my dwoje związaliśmy się ze sobą. Wraz z jego przybyciem wszystko się zmieniło. Wydawał się takim miłym człowiekiem, życzliwym i dowcipnym, a ja, głupiec, polubiłem go i mu zaufałem. Pewnego wieczoru jednak rozpoczął ze mną rozmowę o rytuałach, a ja powiedziałem mu wszystko, co wiedziałem. Udawał zaskoczonego, że nie wspominam o obrzędach, powtarzających się co dziewiętnaście lat. Przyznałem, że nic o tym nie słyszałem, wyjaśnił mi więc, że wszyscy mieszkańcy Cathness i okolic zachowali prymitywne wierzenia i są przekonani, że jeśli co dziewiętnaście lat nie odprawią pradawnych rytuałów w należyty sposób, zbiory się nie udadzą i przyjdzie głód. Byłem wstrząśnięty tym, czego się dowiedziałem, i nie pozostawiłem mu żadnych wątpliwości, że uważam to wszystko za idiotyczne przesądy i że gdybym naprawdę sądził, iż ludzie mieszkający na moich ziemiach odprawiają pogańskie rytuały, natychmiast położyłbym temu kres.

Pogańskie rytuały? Anthea odwróciła wzrok, zaczynała bowiem podejrzewać, w co została wplątana, a na samą myśl o tych okropnościach zadrżała.

Jovian miał świadomość jej lęków i dał jej jeszcze trochę czasu, na razie nie opisał obrzędów szczegółowo. Wiedział jednak, że

wkrótce będzie musiał to uczynić, ponieważ Anthea powinna się z nimi oswoić pomimo całej ich ohydy.

- Tak czy owak - podjął - Lethe pragnął się jedynie dowiedzieć, jaki jest mój stosunek do rytuałów dziewiętnastego roku. Gdybym nie zechciał z nim współdziałać, należało mnie do tego zmusić, lecz moje... hm... moce również należało mieć pod kontrolą. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale już wcześniej zdążył mi wręczyć jemiołę, więc i tak mógł mną rządzić. Teraz jeszcze się w tym umocnił, dodając mi do kieliszka wina sok z granatów. Od tej pory na dobre wpadłem w jego szpony.

- Kim jest sir Erebus? Czarownikiem? Czarnoksiężnikiem? Te słowa mogłyby się wydawać idiotyczne, gdyby sytuacja nie była tak poważna.

- Ani jednym, ani drugim, po prostu bardzo niebezpieczną osobą, będącą w stanie umiejętnie wpływać na innych, i wierzącą w te mity, które nigdy nie powinny przetrwać do dzisiejszych czasów. Zna właściwości roślin i wie, jak je stosować, a przy pomocy Abigail Wheatley, która go uwielbia i która z całą pewnością posiada nadprzyrodzone zdolności, potrafi manipulować otaczającymi go ludźmi. To za jej pośrednictwem udaje mu się sztuczka z jemiołą.

- Dlaczego zaprzeczałeś istnieniu Abigail Wheatley? - spytała Anthea. - Wiem, że ona jest tu, na zamku, ponieważ ją widziałam. Przyniosła mi tę tacę -podkreśliła Anthea.

- Owszem, przebywa tutaj, i to właśnie ona podała mi sok z granatów, lecz Abigail Wheatley to nie jest jej prawdziwe nazwisko. Kim ona jest, nie wiem, mam natomiast pewność, że zdecydowanie

nie jest krewną Corinny. I pamiętaj, strzeż się jej, Antheo, to nie jest zwyczajna kobieta, potrafi zmienić się w...

- W zająca? - wpadła mu w słowo Anthea.

- Tak. Jej duch pod postacią zwierzęcia towarzyszy Lethe'owi. Jest jego oczami i uszami, a w czworonożnej postaci może przebyć wiele mil bez wysiłku. Podobnie jednak jak w wypadku wielu czarownic, które żyły przed nią, aby przeobrazić się z człowieka w zwierzę, musi najpierw wywołać grom. Dlatego zawsze słyszałaś grzmot, gdy pojawiał się zając. Ma za zadanie mnie szpiegować i, doprawdy, bardzo trudno jest jej umknąć, lecz da się to zrobić. Wielokrotnie udawało mi się jej uciec, żeby się z tobą zobaczyć, a teraz pilnuje drzwi do moich apartamentów, nie wiedząc nic o istnieniu tego sekretnego przejścia.

Anthea myślała o Corinnie.

- A więc moja przybrana siostra jednak nie ma żadnej ciotki?

- Żyjącej - nie ma. Jedyną ciotką, jaką kiedykolwiek miała, była siostra-bliźniaczka jej matki, Flora Pranton, która... hm... zmarła w tym samym roku, w którym urodziła się Corinna.

Anthea nie mogła nie zauważyć wahania w głosie Joviana, gdy wspomniał o śmierci Flory, lecz nie domagała się wyjaśnień, zadała natomiast kolejne pytanie:

- Nie istnieją więc żadne kroniki Prantonów? Jovian znów się zawahał.

- Nie w takiej formie, jak obiecano to Corinnie, ale ja sporo wiem o jej rodzinie.

- Ty? - Aż usiadła, żeby na niego popatrzeć. - Naprawdę wiesz coś o Prantonach?

- Tak, i opowiem ci o tym w stosownym czasie.

Anthea znów dostrzegła coś w jego oczach, jakby ostrzeżenie przed naprawdę straszną prawdą, postanowiła więc choć na trochę odsunąć przykry moment.

- Dlaczego sir Erebus używa jemioły? I dlaczego granatu? - spytała.

- Jemiołę stosuje po to, by dana osoba stała mu się uległa, lecz przy pomocy Abigail skrywa ją pod postacią innej rośliny, tak aby sam akt ofiarowywania nie wydawał się dziwny. Później musi użyć owocu granatu, aby narzucić całkowite posłuszeństwo. Tylko granat się do tego nadaje, nic innego nie zadziałałoby w taki sposób. Podawanie owocu należy do Abigail.

- Pod jaką postacią ukryli jemiołę przed tobą?

Jovian uśmiechnął się, jakby śmiał się sam z siebie.

- Czy masz wizję, że Lethe w roli kochanka obdarowuje mnie bukiecikiem kwiatów?

Anthea się zarumieniła.

- Nawet mi to przez myśl nie przeszło.

- To dobrze. Lethe wdał się ze mną w spór, czy konkretna roślinka to przetacznik lśniący czy też przetacznik polny.

Teraz Anthea musiała się uśmiechnąć.

- Ciocia Letty z pewnością spytałaby, czy masz na myśli Veronica polita czy Veronica agrestis.

- Wszystko jedno. Zerwał tę piekielną roślinę i podał mi, żebym sprawdził. A przynajmniej tak się wydawało. Faktycznie jednak po prostu wręczył mi gałązkę jemioły. Tak czy owak, wspominam o tym tylko przy okazji, bo faktem pozostaje, że schwytał mnie w swoją sieć i nawet na chwilę z niej nie wypuszczał. Zmusił mnie, żebym robił takie rzeczy, które w innym wypadku uważałbym za wstrząsające. Widzisz więc, moja kochana, nie mogłem postąpić inaczej, musiałem pić, żeby odsunęli się ode mnie wszyscy, którzy są mi drodzy.

Serce mi pękało, gdy patrzyłem, jaką krzywdę wyrządzam tobie, lecz nie mogłem tego powstrzymać. Nie miałem pojęcia, że najbardziej szkodził mi sok z granatów stale dodawany mi do jedzenia i napojów. To przez niego stałem się pokojowym pieskiem Lethe'a. - Jovian ze smutkiem odchylił głowę. - Byłem takim głupcem, Antheo. Dlaczego od początku nie dostrzegłem fałszu w jego przyjaźni? Przez niego straciłem ciebie, wolność i szacunek do samego siebie, i to tylko dlatego, że potrzebna mu moja współpraca w jedną jedyną noc, trzydziestego sierpnia...

- Och, Jovianie... - Zarzuciła ukochanemu ręce na szyję i mocno przytuliła.

Oparł się policzkiem o jej ciemne włosy.

- Innym skutkiem działania tego wstrętnego soku z granatów było rozluźnienie kontroli nad moimi zdolnościami, stąd te pogłoski o wyfruwaniu z okien i przyciąganiu spojrzeniem butelek wina. Dotychczas zawsze potrafiłem ukryć prawdę, bo przecież ludzi oskarżano o czary za mniej niezwykłe umiejętności. Byłaś jedyną osobą, z którą świadomie i celowo przestałem być ostrożny.

- Tamtego wieczoru w Carlton House? - spytała. Kiwnął głową.

Anthea poczuła się winna.

-I pomyśleć tylko, że spotkały cię takie straszne doświadczenia, a ja oskarżałam cię o to, że jesteś wstrętnym pijakiem. Czy kiedykolwiek będziesz potrafił mi wybaczyć?

Jovian ustami musnął jej włosy.

- Moja kochana, nie ma czego wybaczać. Celowo chcieli doprowadzić do tego, abym uchodził za wstrętnego pijaka, dlaczego więc akurat ty miałabyś się domyślić prawdy? Mogłem się jedynie modlić o możliwość odkupienia grzechów i o szansę powtórnego zdobycia twojej miłości. Taka szansa się pojawiła, kiedy odkryłem, że Lethe mną manipuluje. Zobaczyłem, jak Abigail dodaje soku z granatów do butelki wina, którą stawia przy mnie co wieczór do obiadu. Zdołałem się pozbyć tej ohydnej mikstury w taki sposób, by tego nie zauważyli, i rano na powrót byłem sobą. Udałem jednak, że wciąż pozostaję kukłą Lethe'a, by poczekać na odpowiednią okazję i go zniszczyć.

- Jovianie, czegoś tu nie rozumiem. Jeśli wciąż starasz się, by sir Erebus uważał, że jesteś pod jego kontrolą, to dlaczego dzisiaj go uderzyłeś?

Uśmiechnął się.

- Widziałaś tę scenkę, prawda?

- Oglądałam wszystko. Co on takiego powiedział, że zdołał cię sprowokować?

Nastąpiła chwila ciszy.

- On... on obraził mój honor. Może zbyt prędko go zaatakowałem, lecz posunął się za daleko w swoich szyderstwach. Zrobiłem to jednak, wciąż udając pijanego, mam więc nadzieję, że nie obudziłem jego podejrzeń.

- No tak, pijacy przecież często wykazują gwałtowność.

- Być może, ale największym z moich grzechów był okrutny język i niewiarygodny egoizm.

- I tyle wystarczyło - mruknęła Anthea, przypominając sobie tamtą noc na balu u lady i lorda Farnborough. *Och, odejdź stąd, moja pani, bo dość już mam piskliwych narzekań. Mdli mnie na twój widok, od twoich konwersacji, od całej twojej osoby, i - yyk - od twojej cnotliwości. Założę się, że w pościeli okażesz się równie ciekawa jak książeczka do nabożeństwa! Mężczyzna może pić tyle, ile mu się podoba, i nie należy od niego oczekiwać, że będzie postępował inaczej tylko dlatego, że nie podoba się to jakiejś przeklętej babie!*

Jovian znów odczytał jej myśli i zawstydzony zamknął oczy, lecz Anthea wyciągnęła się i pocałowała go w policzek.

- Teraz, kiedy wiem, że nie byłeś wtedy naprawdę sobą, tamte okropne dni przestały już się liczyć - szepnęła.

Przebywanie razem tak blisko siebie skłaniało, by zapomnieć o całym świecie. Pożądanie płonęło w nich już od tak dawna, że ta bliskość stawała się dla Joviana wprost nie do zniesienia. Pragnął zanieść Antheę do łóżka i kochać się z nią słodko aż do świtu, lecz nie pora była na oddanie się namiętnościom.

- Musimy porozmawiać, kiedy mamy ku temu sposobność - stwierdził delikatnie, lecz zdecydowanie - ponieważ mam ci wiele

więcej do powiedzenia, a poza tym chciałbym ci ujawnić mój plan, który ma związek z tobą. Jeśli zechcesz mi pomóc w ukróceniu złego panowania Lethe'a, będzie ci potrzebna cała twoja odwaga. - Uśmiechnął się nieoczekiwanie. - Ta odwaga będzie ci też potrzebna, jeśli chcesz popsuć Lethe'owi szyki również pod innym względem.

- Pod innym względem? Co chcesz przez to powiedzieć?

- Po prostu to, że pretekst, iż ciotka przywiozła cię tutaj po to, bym omówił z Lethe'em warunki waszego małżeństwa, wcale nie jest pretekstem. Lethe naprawdę chce cię poślubić.

Anthea zbulwersowana aż się wyprostowała, żeby popatrzeć Jovianowi w oczy.

- Powiedz, że żartujesz!

- Gdyby tak było, z pewnością bym ci o tym powiedział, obawiam się jednak, że właśnie taka jest prawda. On pożąda ciebie i twojego majątku, ani jednemu, ani drugiemu nie potrafi się oprzeć. Co prawda chyba mu się to nie uda, jeśli Abigail mu nie pomoże, a ona jest bardzo zazdrosna i, jak podejrzewam, nienawidzi cię i nie może znieść twego widoku. Dopomoże mu w odprawieniu obrzędów, lecz nie w zdobyciu twojego pożądania.

Anthea przypomniała sobie Wigilię i widok odrazy w oczach Abigail. A więc kryła się za tym zazdrość... Jovian przytulił ją jeszcze raz.

- Lethe cię nie dostanie, ponieważ ja się na to nie zgodzę. Jesteś moja. A przynajmniej taką mam nadzieję.

- Oczywiście, że tak - odparła i podała mu usta. Pocałowali się namiętnie, a potem Jovian spojrzał jej prosto w oczy.

- Zawsze byliśmy sobie przeznaczeni, Antheo -szepnął. - A ponieważ raz już cię straciłem, teraz nie zamierzam wypuścić cię z rąk.

Mowa o utracie ukochanej osoby przypomniała Anthei o historii ciotki Letty i Huw Gadarna.

- Jovianie, ten człowiek, który był z tobą dzisiejszej nocy, ten o imieniu Huw...?

- Huw Gadarn? To mój naczelny ogrodnik i jedyny wierny sojusznik, odkąd postanowiłem sprzeciwić się tym barbarzyńskim obrzędom. - Zaciekawiony uniósł brew. - A dlaczego pytasz?

- Cóż, ja... - Nie miała pewności, czy może zdradzić więcej, bo przecież to jednak nie był jej sekret.

Jovian przyglądał się jej twarzy i czytał w jej myślach.

- A więc Huw Gadarn i lady Letitia byli sobie kiedyś bliżsi, niż być powinni, a ona teraz zadaje sobie pytanie, czy Huw jest żonaty, czy założył rodzinę? Cóż, żonaty nie jest i nigdy nie słyszałem, by zalecał się do jakiejkolwiek kobiety.

- Ciotka Letty po tylu łatach wciąż go kocha i głęboko boleje, że pozwoliła, by ją z nim rozdzielono.

- Może jeszcze nie wszystko stracone. Ale o czym to mówiliśmy?

- O tym, jak odkryłeś, że dolewają ci soku z granatów i w końcu na powrót stałeś się sobą.

- A tak. Najlepszym sposobem na obrócenie planów Lethe'a wniwecz było wyperswadowanie tobie i Corinnie wyjazdu z Londynu.

- Corinna nie chciała słyszeć o pozostaniu na Berkeley Square, chociaż z całych sił starałam się ją przekonać.

- Lethe wiedział, że gorąco zapragnie dowiedzieć się czegoś o swojej rodzinie, i doskonale pograł, wysyłając do niej Abigail, aby udawała jej ciotkę.

Myśli Anthei znów skierowały się ku dożynkowym rytuałom.

- Jovianie, jak sir Erebus może w ogóle uważać, że to wszystko mu się uda?

- Tak samo, jak udawało się jego poprzednikom -wystarczy podporządkować sobie ludzi dzięki „pomocy sił nadprzyrodzonych" oraz narzucenie niepamięci. Gdyby jego plan się powiódł, lady Letitia z pobytu tutaj zapamiętałaby jedynie wasze zaręczyny, a gdyby i ciebie omamiono tak jak ciotkę, byłabyś bardzo zadowolona z tego związku. Obie wierzyłybyście, że Corinna została w Londynie, i jej zniknięcie odkryto by dopiero po waszym powrocie na Berkeley Square. Służący twierdziliby, że towarzyszyła wam w wyjeździe do Gloucestershire, lecz obie byście temu zaprzeczały. Podejrzewałybyście służbę, zewie, co się naprawdę stało, i że kłamie we własnej obronie. Wezwano by władze i wkrótce by odkryto - oczywiście dzięki zawsze pomocnemu Lethe'owi - że Corinna uciekła z powrotem do Irlandii. Stwierdzono by, że była tu nieszczęśliwa i po prostu wróciła do kraju, gdzie spędziła niemal całe życie. Taki byłby koniec tej historii. Nigdy by nie odkryto, jaki los naprawdę ją spotkał. - W blasku świec popatrzył jej głęboko w oczy. - A byłby to los zaiste okrutny - dodał miękko.

Anthea wiedziała, że nadszedł moment, by spojrzeć prawdzie w oczy.

- Jaki jest ten los, Jovianie? - spytała cienkim głosem, a potem, w oczekiwaniu na odpowiedź, ukryła twarz na jego ramieniu.

- Sądzę, że już wiesz - odparł delikatnie.

- Ona... ma umrzeć?

- Tak, kochana. Corinna jest Żniwną Panną i w roku tysiąc osiemset czternastym, kiedy dziewiętnastoletni cykl się dopełni, ma zostać złożona w ofierze.

RS

24

Złożona w ofierze! Anthei krew zakrzepła w żyłach, bo chociaż w głębi duszy spodziewała się takiej odpowiedzi, to jednak w nią nie wierzyła.

- Nie! Nie zgodzę się na to! Skoro tobie udało się wyrwać spod działania soku z granatów, to Corinnie też musi się udać. Na pewno możemy coś zrobić, by ją uwolnić! Na przykład pójść tam, gdzie ją przetrzymują, i...

- Nie możemy nic zrobić, dopóki nie rozpocznie się rytuał tej nocy, na którą przypada pełnią, ponieważ nie mam pojęcia, gdzie ona może być. Mogą ją więzić w Wycke Hall albo w gospodzie Pod Skrzyżowanymi Lisami lub w jakiejś innej z setek miejscowości wokół Cathness. Wszyscy mieszkańcy wpadli w sieć Lethe'a, ponieważ tutejsi ludzie zachowali prymitywną wiarę w moc rytuałów. Są przekonani, że jeśli nie odprawią pradawnych obrzędów w każdym dziewiętnastym roku, to zbiory się nie udadzą i nastanie głód.

- Ale...

- Posłuchaj mnie, Antheo. To wszystko Lethe dopiero planuje zrobić, lecz może to osiągnąć jedynie wtedy, jeśli rytuały zostaną odprawione bezbłędnie. I tu właśnie jest pole do popisu dla nas, bo zamierzam mu zdecydowanie w tym przeszkodzić.

- Zamiar i jego realizacja to dwa kompletnie różne światy, Jovianie! - zawołała Anthea oskarżycielskim tonem. - Och, dlaczego dzisiejszego wieczoru zostawiłeś Corinnę na polu? Dlaczego

pozwoliłeś, żeby ją zabrano? - Zerwała się z jego kolan, ale Jovian złapał ją za rękę.

- Antheo, musisz mnie wysłuchać do końca!

- Puść mnie natychmiast! - krzyknęła, szarpiąc się z nim.

On jednak chwycił ją mocniej, a drugą ręką zasłonił jej usta.

- Cicho bądź! Chcesz, żeby tu przybiegli?

Anthea jednak wciąż usiłowała mu się wyrwać, mocno więc nią potrząsnął.

- Do diabła, Antheo, bądź rozsądna! Naprawdę wyobrażasz sobie, że zostawiłbym Corinnę w szponach Lethe'a, gdyby było inne wyjście?

Jeszcze przez moment jej lawendowe oczy ciskały na niego gromy, ale wreszcie rozsądek zwyciężył i Anthea przestała walczyć.

- Dobrze, powiedz mi resztę. Powiedz mi, dlaczego ty i Huw Gadarn uratowaliście własną skórę, a moją przybraną siostrę zostawiliście na pastwę losu. - Wiedziała, że jest niesprawiedliwa, lecz strach o Corinnę nie pozwalał jej do końca nad sobą panować.

Jovian rozluźnił uścisk, ale nie odpowiadał. Anthea widziała, jak głęboko uraziły go jej oskarżenia. Wreszcie się jednak przemógł.

- Wspomniałem ci już, że wszystko to ma związek z mitem o Demeter, Persefonie i Hadesie, których historię z całą pewnością Znasz. Lecz mimo wszystko powtórzę ją, by nie było żadnych nieporozumień. Hades,bóg podziemnego świata, symbolizujący jałowość i śmierć - jego rolę odgrywa Lethe - zakochuje się w Persefonie, bogini młodych zasiewów, wiosny i wzrostu, którą obecnie jest Corinna. Wręczając jej jemiołę pod postacią narcyza,

czyni ją bezradną i niezdolną do protestu, gdy porywa ją do swego królestwa, by tam została jego żoną. Demeter; pogrążona w żałobie matka Persefony, bogini dojrzałych zbiorów i urodzajnej ziemi, identyfikowana również z Lawendową Panią - to twoja rola, moja kochana - z żalu zsyła na ziemię wieczną zimę. Ludzkość cierpi okrutnie i błaga Zeusa - czyli mnie, jak się obawiam - by zmusił swego brata Hadesa do oddania Persefony matce. Zeusowi, obawiającemu się, że ludzie z głodu wymrą i nie będzie miał kto oddawać czci bogom, udaje się nakłonić Hadesa, aby wypuścił ukochaną, Hades jednak wcześniej podaje Persefonie owoc granatu. Jedni mówią, że w postaci pestek, inni, że soku. To wiąże ją na stałe z podziemnym światem i z jej mężem. Wolno jej jednak powrócić do Demeter na sześć miesięcy w roku. W zamian za to ustępstwo Demeter daje się ubłagać i zezwala na powrót dawnych czterech pór roku. Aż po dziś dzień wielu ludzi wierzy, że co roku pod koniec żniw Persefona powraca do wnętrza ziemi, by spędzić następne kilka miesięcy razem z Hadesem. I właśnie wtedy odprawiane są doroczne obrzędy, które mają to naśladować. Co dziewiętnaście lat jednak nie jest to tylko udawanie. Persefona pod postacią Żniwnej Panny zostaje naprawdę złożona w ofierze. Taka jest prawda, Antheo. Podczas podróży do Cathness byłaś świadkiem przynajmniej jednej podobnej sceny, świadczącej o tym, że takie obrzędy się tutaj odprawia.

Anthea odpowiedziała po namyśle.

- Tak, na polu, tam gdzie sir Erebus zatrzymał nasz powóz i... i pod postacią kapryfolium próbował dać ciotce Letty jemiołę.

Jovian kiwnął głową.

- Owszem, chciał się przekonać, czy ona tak jak i ty jest chroniona przeze mnie. Ale to było właściwie bez znaczenia, zrobił to raczej z ciekawości, gdyż ciotka Letty i tak nie bierze udziału w ponownym odegraniu mitu, czym tak naprawdę są te obrzędy.

- A więc sir Erebus jest Hadesem, ty - Zeusem. Corinna, Żniwna Panna i Persefona to jedna i ta sama postać. Natomiast Demeter i Lawendowa Pani to ja?

- Tak - odparł.

Anthea była bliska łez.

- Ale dlaczego Corinna? Co jest w niej takiego, że wybrano właśnie ją?

Jovian odetchnął głęboko.

- Corinna została wybrana dlatego, że w tym rejonie Gloucestershire Żniwna Panna zawsze wywodziła się z rodziny Prantonów. Nazwisko Pranton to nic innego jak zniekształcone francuskie słowo printemps, oznaczające wiosnę. Żniwna Panna zawsze ma dziewiętnaście lat we właściwym czasie, złote włosy przypominające o dojrzałych kłosach zboża i oczy zielone jak soczysta bujna trawa - umilkł na moment, lecz zaraz dodał: - A Zeus jest jej ojcem.

Anthea, zdumiona, aż odsunęła się, żeby lepiej móc na niego patrzeć.

- Co ty wygadujesz?

- Nie twierdzę wcale, że to ja jestem ojcem Corinny, gdyż miałem zaledwie jedenaście lat, gdy ona się urodziła. Chcę ci natomiast powiedzieć, że mój ojciec i ojciec Corinny to jedna i ta

sama osoba. Corinna jest twoją przybraną siostrą, dla mnie natomiast siostrą przyrodnią.

Anthea była tak zdumiona, że potrzebowała dobrej chwili, by dojść do siebie. Wszystko zaczynało się układać.

- Ach, a więc to matka Corinny, Chloe Pranton, była tą nieodpowiednią kobietą, którą kochał twój ojciec w roku tysiąc siedemset dziewięćdziesiątym piątym? Ciotka Letty mi o niej opowiadała. Wspominała także, iż podejrzewano, że ta kobieta spodziewała się dziecka księcia.

- Słusznie. W tym samym roku, w którym urodziła się Corinna, bliźniacza siostra Chloe została Żniwną Panną. A przy okazji, włosy w medalionie Corinny nie należą wcale do jej babki, jak powiedziała jej Abigail, ani też do matki, tylko właśnie do ciotki, do Flory Pranton. Żniwnej Pannie zawsze daje się lok włosów należących do poprzedniczki, choć z jakiegoś powodu podczas odprawiania obrzędu to Lawendowa Pani ma na sobie naszyjnik, który potem zwraca Żniwnej Pannie.

- To znaczy, że i ja będę musiała go włożyć? - zadrżała Anthea.

- Tak, ale to za daleka dygresja. Wiem teraz z listu, który mój ojciec zostawił pod opieką Huw - miał mi go oddać jedynie wtedy, gdy jasne się stanie, że nie pójdę w ślady poprzednich książąt Chavanage - że mój ojciec uświadomił sobie, jakie zło tkwi w tych ceremoniach. Gdy zakochał się w Chloe, jedynym sposobem, w jaki mógł pomóc swemu nienarodzonemu jeszcze dziecku, niemal na pewno dziewczynce, której miała przypaść rola kolejnej Żniwnej Panny, było ukrycie jej w jakimś bezpiecznym miejscu. Powierzył

ukochaną i dziecko swemu szwagrowi, mojemu wujowi Lisnerne, który nigdy nie miał nic wspólnego z tymi obrzędami. Wuj zgodził się, by Chloe zamieszkała w jego posiadłości w hrabstwie Fermanagh. Tak oto Chloe Pranton i jej córeczka zniknęły. Uczyniono wszystko, by mieć pewność, że Corinny nie spotka los Flory, gdy dopełni się kolejne dziewiętnaście lat. Lethe jednak zdołał ją odszukać.

- Czy odnalezienie przez niego Corinny miało jakiś związek z nagłą śmiercią Chloe? - spytała Anthea.

- Oczywiście. Lethe ją otruł. Wyznaczono ją na następną Lawendową Panią, miała być prawdziwą matką Demeter rodzonej córki Persefony, okazała się jednak zbyt przebiegła i nie pozwoliła sobie podać ani jemioły, ani granatu. Lethe bardzo szybko zdał sobie sprawę, że może z niej zrezygnować, ponieważ ty jesteś w stanie zająć jej miejsce, i prędko się jej pozbył.

Anthea poczuła w oczach słone łzy.

- Biedny papa, był taki szczęśliwy, kiedy Chloe pojawiła się w jego życiu, i tak strasznie przeżył jej śmierć.

Anthea bardzo kochała ojca i nie mogła znieść myśli o jego rozpaczy.

Jovian odetchnął głęboko.

- A teraz Lethe chce, aby dziewiętnastoletni cykl po raz kolejny się dopełnił i pomimo wysiłków rodziców Corinna została Żniwną Panną.

- A kto był Lawendową Panią w tysiąc siedemset dziewięćdziesiątym piątym? - zapytała Anthea, Ciekawa swojej poprzedniczki.

- Pewna młoda kobieta, która nazywała się Jokasta Frost. Wydaje mi się, że mieszka teraz gdzieś w Szkocji. Zupełnie nie pamięta, co się wtedy tutaj działo. Jedyną rzeczą oprócz medalionu, przekazywaną kolejnej Lawendowej Pani, jest suknia z kwiatów, która w tej chwili liczy dwieście lat.

- To bardzo sędziwy wiek - stwierdziła Anthea.

- To prawda, i suknia stała się już bardzo krucha, lecz po każdym użyciu jest starannie reperowana i przechowywana. Ludzie wierzą, że coś musi zostać zachowane z cyklu na cykl. Suknia Lawendowej Pani, kosmyk włosów w medalionie Żniwnej Panny. Na pamiątkę robi się również „zbożowe kukiełki" z kłosów zżętych na ostatku i przetrzymuje się je w domach aż do następnego roku. Tego rodzaju przesądy wiążą się nie tylko ze żniwami, przecież dość powszechna jest tradycja przechowywania kawałka drewnianej kłody, która paliła się w kominku w święta Bożego Narodzenia. Spala się ją dopiero w następnym roku, wraz ze świeżym drewnem.

- Rozumiem. Nie potrafię natomiast pojąć, jak ja mogę zostać Lawendową Panią zamiast Chloe. Najwyraźniej do tej roli nie zawsze angażowana jest ta sama rodzina, gdyż o ile dobrze wiem, Wintourowie nie mają żadnych związków z Prantonami bądź Frostami. A Lawendowa Pani najwyraźniej może pochodzić ze wszystkich tych trzech rodzin. Chyba że to wcale nie są trzy różne rodziny? - Anthei przyszła do głowy straszna myśl. - Chodzi mi o to, że skoro twój ojciec był ojcem Corinny...?

Jovian wiedział, co ona powie, jeszcze zanim skończyła.

- Nie, nie musisz się bać, że i my również jesteśmy przyrodnim rodzeństwem - odparł ze śmiechem. -Z całą pewnością tak nie jest.

- To wcale nie jest śmieszne, Jovianie.

- Wybacz. - Znów spoważniał.

- A więc w jaki sposób to ja zostałam wybrana?

- Cóż, z zasady w obrzędy zaangażowanych jest cały czas tych samych kilka rodzin, chociaż nie zawsze, ale Żniwna Panna nieodmiennie pochodzi z rodu Prantonów. Tak naprawdę liczy się imię, nazwisko jest mniej ważne. W moim wypadku imię Jovian, które zawsze nadaje się męskim potomkom, wynika również z tradycji tych obrzędów. Jovian pochodzi od imienia rzymskiego boga Jowisza, znanego również jako Jupiter, którego Grecy nazywali...

- Nie próbujesz mi chyba wmówić, że w rzeczywistości jesteś Zeusem, bo jeśli tak...

- ... uznasz, że nadaję się do zamknięcia w domu dla szaleńców - dokończył za nią Jovian. - Nie, Antheo, jestem po prostu ostatnim księciem Chavanage, który w tym micie ma odegrać rolę Zeusa, co wcale nie jest jednoznaczne z byciem samym Zeusem. W mojej rodzinie zawsze istniało imię Jovian, podobnie jak pewne nadprzyrodzone zdolności, lecz z tego powodu wcale nie jestem Jowiszem, Jupiterem czy Zeusem. Tak samo jak nadanie tobie imienia Regina nie zrobiłoby z ciebie królowej i nie Zapewniłoby ci tronu. Przypadkiem masz na imię Anthea, co znaczy pani kwiatów, a imię to nadano ci, ponieważ mój ojciec, zadręczany przez ówczesnego Hadesa, dalekiego kuzyna Lethe'a o nazwisku Acheran, od Acherontu, Rzeki Boleści, nakłonił twojego ojca, by takie właśnie imię ci nadać.

Anthea znów się przeraziła.

- Proszę, nie mów mi, że papa jest winny temu...

- O to nie musisz się wcale obawiać, chociaż w przeszłości niektórzy członkowie twojej rodziny również byli wplątani w tę historię, lecz z całą pewnością nie ma z nią związku żaden żyjący jej członek ani też ktoś, kogo byś znała osobiście. Twoje nazwisko, Wintour*, symbolizuje jałową porę roku, którą Demeter narzuciła ziemi, dopóki nie poznała losu Persefony. Przez to właśnie Lawendowa Pani, czyli Demeter, musi niekiedy pochodzić z twojej rodziny, czasami znów z innych rodów, których nazwiska stanowią określenie pewnych atrybutów tej bogini. Jak było na przykład w wypadku Jokasty Frost.

**Winter (ang.) - zima (przyp. tłum.).*

- A więc to kwestia przypadku? - zdziwiła się Anthea.

- Jeśli o ciebie chodzi - tak, lecz nie w wypadku Corinny. Ona została przeznaczona do roli Żniwnej Panny. Samo imię Corinna wywodzi się od innego imienia Persefony, zwanej również Korą, imię jej matki, Chloe, nawiązuje do przydomka Demeter.

- Ach, być może właśnie dlatego zostałam wybrana! - przerwała mu Anthea. - Przecież ja nazywam się Anthea Chloe Wintour.

- Bardzo prawdopodobne, że właśnie taki był powód, Florze Pranton nadano imię rzymskiej bogini wiosny, kwiatów. Cathness to zniekształcone Chthonios, przydomek Zeusa, boga ziemi i płodności. Obed Dennis znaczy tyle, co sługa Dionizosa, miano doskonale pasujące do oberżysty. Nazwisko Jokasty Frost nietrudno zrozumieć, gdyż znaczy tyle co mróz i symbolizuje zimę. Jokasta natomiast

oznacza świecący księżyc, Serbriz to Cerber, strażnik Hadesu. Dwie służące, które spotkałaś po przyjeździe tutaj, Phoebe i Cynthia, noszą imiona księżyca, a Abigail Wheatley...

- To służka pola pszenicy - dokończyła Anthea, bo wyjaśniał jej to już wcześniej. - No a Huw Gadarn?

- Cóż, pierwszy Huw Gadarn był celtyckim wodzem; to prawdopodobnie postać mityczna, który bezpiecznie przywiódł swych ludzi do Brytanii i nauczył ich uprawiać ziemię bez uciekania się do magicznych środków. Obecny Huw Gadarn jest również wspaniałym ogrodnikiem, najlepszym, jakiego kiedykolwiek w życiu spotkałem, i żywi odrazę do tych krwawych żniwnych ceremonii. I on, i ja wiemy, że tutejsze pola będą rodzić również bez odprawiania tych rytuałów. - Jovian popatrzył na ukochaną. - Za bardzo cię tym wszystkim wystraszyłem? - spytał delikatnie.

- Tylko głupiec by się nie wystraszył - odparła Anthea. - Ale nie mam wyboru. Muszę uczynić wszystko, co konieczne, by ukrócić te obrzędy i uratować Corinnę.

- Czy coś z tego, o czym ci mówiłem, pozostaje dla ciebie niezrozumiałe?

Anthea kiwnęła głową.

- Nigdy dotąd nie słyszałam o żadnej Lawendowej Pani, chociaż spotyka się ich mnóstwo w innych kolorach. Są jakieś upiorne szare damy, białe i czarne, lecz nie lawendowe.

Jovian się uśmiechnął.

- W większości tradycji związanych ze żniwami rzeczywiście występuje Biała Pani, która reprezentuje śnieg i mróz zesłany przez

Demeter. I tu również jeszcze dwieście lat temu istniała Biała Pani. Tak było aż do czasu, gdy nagle kolejność pór roku zakłócił niezwykły okres bardzo ciepłej i wilgotnej pogody. Biała Pani zawsze chodziła do miejsca odprawiania obrzędów przez pole lawendy, która owego roku kwitła wyjątkowo długo, i Biała Pani wiedziona nagłym impulsem zerwała kilka kwiatków, wpięła je w suknię i tak kontynuowała obrzęd. Następne lato przyniosło niesłychanie obfite zbiory, o jakich nikt nigdy w tej okolicy nie słyszał, i ludzie uznali, że to lawenda dodała mocy ich rytuałom. Od tamtej pory wpinano w suknię Białej Pani coraz więcej lawendy, aż w końcu kwiaty całkiem ją pokryły i wyglądała, jakby była zrobiona tylko z nich. W dość naturalny sposób imię Białej Pani zmieniono na Lawendową. Od tamtej pory tutejsza lawenda kwitnie do późna. Co dziewiętnaście lat jest w kwieciu przez całe dwanaście miesięcy. To tajemnica, której nie potrafię wyjaśnić.

- Jest jeszcze inna tajemnica, którą, jak mi się wydaje, potrafisz wytłumaczyć - powiedziała Anthea po chwili, pytanie już od dawna tłukło jej się po głowie.

- Powiedz, o co ci chodzi?

- Skoro twój ojciec i Corinny to jedna i ta sama osoba, czy to oznacza, że w... - Anthea liczyła - ... w roku tysiąc osiemset trzydziestym trzecim Żniwną Panną będzie twoja córka? Jeśli tak, to aby mogła mieć w tym roku dziewiętnaście lat, musiała się już urodzić albo przynajmniej zostać spłodzona. Dlatego, jak przypuszczam, powinieneś wiedzieć, kim jest, lub przynajmniej, kim jest jej matka.

Jovian sprawiał wrażenie bardzo zakłopotanego, a w końcu poprosił, żeby Anthea wstała z jego kolan. Sam również wstał i poruszony jął przeczesywać ręką włosy.

Anthea bacznie mu się przyglądała.

- Jovianie, z całą pewnością musisz wiedzieć, czy... czy nie...

- Nie! Nie wiem. Zdrowy mężczyzna w pełni sił witalnych nie może przez cały czas żyć w celibacie. I musisz zrozumieć, że w czasie, gdy byłem pijany niemal bez przerwy, zdarzały się również okresy, w których w ogóle nie mogłem sobie przypomnieć swoich poczynań. Corinna nie może być jedyną żyjącą osobą z rodziny Prantonów, która kiedyś była bardzo liczna i rozproszona po całym królestwie. Nawet więc jeśli coś takiego mi się przydarzyło, to nie mam pojęcia, jak ta kobieta wyglądała, a już na pewno nie wiem, czy miała na nazwisko Pranton, czy w jej żyłach w ogóle płynęła krew Prantonów. Dobrze wiesz, że czułość w takich wypadkach nie jest wcale konieczna. Mój ojciec i Chloe Pranton przypadkiem się kochali, lecz z kolei mój dziadek z całą pewnością nie zważał na takie względy, podobnie jak większość książąt przed nim. Jeśli w istocie jestem winny powołania na świat kolejnej Żniwnej Panny, to musiało się to stać wówczas, gdy byłem zbyt pijany, aby mieć świadomość tego, co robię.

Anthea nie wiedziała, co powiedzieć. Nie mogła nawet znieść myśli o Jovianie pozostającym w bliskości z inną kobietą. A fakt, iż tłumaczył się pijaństwem, wcale nie umniejszył przeszywającego ją w tej chwili bólu. Chociaż zdawała sobie sprawę, jak bardzo jest to nierozsądne, czuła się, jakby Jovian umyślnie ją zdradził.

Znów popatrzył na nią uważnie.

- Proszę, uwierz mi, Antheo, że nie mógłbym zdradzić kiedykolwiek mej miłości do ciebie.

- Wierzę ci - odszepnęła i była to prawda. Gdy patrzyła mu teraz w oczy i słyszała żal w głosie, nie mogła go obwiniać o coś, co mogło, lecz wcale nie musiało mieć miejsca. Wyciągnęła rękę i splotła palce z jego palcami.

Przyciągnął ją bliżej.

- Lethe zna prawdę i dzisiaj naigrawał się ze mnie właśnie z tego powodu. Dlatego się na niego rzuciłem.

- Ach, Jovianie! - przytuliła się do niego. - Jovianie, jeśli coś takiego rzeczywiście się stało i jest gdzieś jakaś nieszczęsna dziewczynka, której przeznaczeniem jest zostać w tysiąc osiemset trzydziestym trzecim Żniwną Panną, musimy tym bardziej się postarać, by ukrócić tę niegodziwą tradycję.

- Będziesz potrzebowała całej swojej odwagi i inicjatywy - ostrzegł ją.

- Ani jednego, ani drugiego mi nie brakuje - odparła Anthea.

- Wiem - rzekł z czułością, a potem zaczął jej opowiadać, w jaki sposób ma nadzieję pokonać sir Erebusa Lethe i okrutne dożynkowe obrzędy, będące zmorą przepięknej wiejskiej okolicy Cathness.

W pierwszej chwili plan wydał się Anthei zbyt zuchwały i nie wierzyła w możliwość jego realizacji, lecz gdy Jovian wyjaśnił jej wszystkie szczegóły, zrozumiała, że może im się powieść. Długie godziny spędzili na omawianiu kolejnych posunięć, usiłując wymyślić wszystko, co mogło się nie udać. Na zewnątrz chmury zaczęły

przesłaniać księżyc. Złowieszcza niebieska poświata zniknęła i noc wyglądała już zwyczajnie.

Gdy nadszedł świt i wietrzyk zaszeleścił koronami drzew w parku, Jovian sekretnym przejściem wrócił do swych apartamentów. Plan był już przygotowany, oboje dokładnie wiedzieli, co robić. Teraz potrzebowali jeszcze tylko trochę szczęścia.

RS

25

Nadszedł już świt i ptaki się rozśpiewały, gdy Anthei w końcu udało się zasnąć. Wyczerpana usnęła bardzo głęboko, było już więc po południu, gdy Cynthia wreszcie zdecydowała się ją obudzić i oznajmiła, że Anthea musi wstać, gdyż wkrótce do zamku przybędzie z wizytą sir Erebus. Służąca najwyraźniej wiedziała o małżeńskich aspiracjach tego dżentelmena i spodziewała się, że jego przyszłej narzeczonej będzie się bardzo spieszyć do spotkania z nim. Najwyraźniej nie wpadło jej do głowy, że przyszły pan młody może być jedyną osobą pragnącą tego małżeństwa.

Mając w pamięci instrukcje Joviana, by koniecznie udawać posłuszeństwo, Anthea nie pokazała służącej, jaką odrazę budzi w niej sama myśl o tym, że Erebus Lethe mógłby zostać jej mężem. Nie okazała również zdenerwowania, wywołanego tym, iż wkrótce już miała nastąpić realizacja pierwszej części planu Joviana. Należało wykorzystać ustaloną już wcześniej wizytę sir Erebusa, a z nadejściem wieczoru po odjeździe przyszłego męża Anthea miała przejść prawdziwą próbę ognia: po raz pierwszy publicznie wystąpić w roli Lawendowej Pani. Nie wiedziała, czego obawia się bardziej.

Rankiem tego dnia przyprowadzono na zamek porzucony powóz i w czasie, gdy Anthea spała, do pokoju przyniesiono i rozpakowano jej bagaż.

Anthea pozwoliła, by Cynthia pomogła jej się ubrać w sukienkę w żółtą kratkę. Mile się zdziwiła sposobem, w jaki służąca uczesała i

upięła jej włosy, lecz tak naprawdę trudno jej było odnajdywać przyjemność w czymkolwiek. Pomimo wszystkich dzielnych uśmiechów Anthea miała w sercu jedynie lęk i drżenie.

Cynthia przyniosła jej lekkie śniadanie, składające się z herbaty, tostów, masła i marmolady pomarańczowej, lecz Anthea, choć była głodna, nie chciała niczego tknąć w obawie, iż może się tam znajdować sok z granatów. Głos Joviana wkrótce ją uspokoił. *W porządku jest wszystko z wyjątkiem herbaty. Poproś o samo mleko.*

Dała więc znak służącej, że nie chce herbaty.

- Proszę tylko o mleko - powiedziała. Cynthia bardzo się zmieszała.

- Och, ależ...

Anthea posłała dziewczynie niewinny uśmiech.

- Nie mam ochoty na herbatę, gdyż obawiam się, że wypiłam zbyt dużo kykeonu, który przyniesiono mi w nocy.

Cynthia, trochę uspokojona, nalała jej mleka do filiżanki i zajęła się rozmaitymi drobnymi czynnościami w pokoju, przy pracy miękko podśpiewując: *Lawendy błękit, dili-dili-da...* Miała przyjemny głos i w innych okolicznościach Anthei wręcz miło byłoby go słuchać, lecz tu, w Cathness, ta stara piosenka wydawała się przesycona grozą.

Służąca rozsunęła zasłony i spinała je teraz taśmami, gdy nagle coś jej się przypomniało i śpiew się urwał.

- Ach, lady Antheo! Lady Letitia prosiła, bym przekazała pani, gdy pani zejdzie na dół, że znajdzie ją pani w bibliotece.

- Zaraz do niej pójdę.

- Musi pani prędko skończyć śniadanie, żeby była pani gotowa na przyjazd sir Erebusa.

Anthea już miała na końcu języka jakąś ostrą uwagę, zdołała ją jednak przemilczeć i odparła uprzejmie:

- Ależ oczywiście, przecież bardzo chcę się z nim zobaczyć.

Cynthia kiwnęła głową, jak gdyby było to jak najbardziej zrozumiałe i naturalne.

Po wyjściu służącej Anthea odczekała kilka minut i poszła szukać ciotki Letty w bibliotece. W zamku panował spokój, gdy schodziła głównymi schodami, lecz w połowie drogi znalazła się twarzą w twarz z Serbrizem.

Rządca przystanął, bacznie się jej przyglądając. Najwyraźniej dowiedział się od Cynthii o niewypitej herbacie.

- Dzień dobry, milady.

- Witam, Serbriz.

- Wierzę, że dobrze pani spała.

- Doskonale, dziękuję. Mam nadzieję, że sir Erebus wkrótce przyjedzie. - Anthea okazała wielki zapał, niewinnie patrząc w niesamowite psie oczy rządcy.

- Tak, milady.

- Sądzę, że zostanę poinformowana o jego przybyciu natychmiast, gdy się zjawi.

Uśmiechnął się lekko.

- Oczywiście, milady.

Ona również się uśmiechnęła, jakby to zapewnienie bardzo ją uszczęśliwiło, a potem popatrzyła w dół schodów.

- Moja służąca powiedziała mi, że lady Letitia jest w bibliotece...

- Tak, milady. To te drzwi na lewo u stóp schodów.

Anthea skinęła mu głową i ruszyła dalej w dół, świadoma, że Serbriz nie spuszcza z niej wzroku. Nie ruszył się z miejsca, dopóki nie dotarła do drzwi biblioteki, z ulgą więc weszła do środka, gdzie ciotka Letty już na nią czekała, i to nie sama, lecz w towarzystwie Joviana. Siedzieli przy stoliku, zagłębieni w bezcenne pierwsze wydanie Pełnego herbarium Culpepera.

Bibliotekę wypełniały rzadkie książki, mapy i dokumenty. Ściany niemal kompletnie zasłonięte były półkami. W oknach wisiały brokatowe zasłony w kolorze kasztanowym, a w kącie tykał wolno stary zegar z wahadłem. Za otwartymi oknami rozpościerał się przepiękny ogród z symetrycznie uformowanymi klombami, w którym Anthea dostrzegła Huw Gadarna, udzielającego instrukcji dwóm pomocnikom. Nawet z tej odległości widać było, że Huw ma u pasa pistolet. Najwyraźniej jego zachowanie poprzedniej nocy nie było niczym wyjątkowym.

Walijczyk miał świadomość obecności lady Letitii w bibliotece i nieustannie na nią zerkał, lecz Anthea nie była całkiem pewna, czy ciotka tak samo go rozpoznała. Lady Letitia wyglądała ujmująco w sukni w odcieniu ciemnej moreli i rozjaśniła się na widok Anthei, jak gdyby wszystko tego dnia niezmiernie ją cieszyło.

- Ach, jesteś nareszcie, moja droga! Zaczęłam już się obawiać, że nigdy się nie obudzisz. Mam nadzieję, że dobrze wypoczęłaś.

- O tak, dziękuję, ciociu Letty. - Anthea serdecznie uściskała ciotkę.

Jovian wstał, gdy tylko Anthea weszła do pokoju. Ubrany był w strój do jazdy konnej, lecz tym razem nosił surdut w kolorze starego złota, nie zaś sosnowych szpilek. I on także uśmiechnął się na widok Anthei.

- Dzień dobry - powiedział i zaraz jego uśmiech zgasł, gdy lekki odgłos grzmotu obwieścił pojawienie się zająca na jednej ze starannie wysypanych żwirem ścieżek w ogrodzie. Otwarte okno oznaczało, że zając czy też raczej Abigail mogła słyszeć każde słowo wypowiadane w bibliotece. Reakcja Joviana więc była natychmiastowa i bezbłędna. W jego kroku od razu pojawiła się lekka chwiejność, gdy okrążał stolik, żeby podejść do Anthei. Lekko słaniając się na nogach, uniósł jej rękę do ust.

- Wyglądasz prześli - yyk - cznie, Antheo!

- Dziękuję - odparła, a potem z lekko karcącym spojrzeniem wyrwała mu rękę. - Jovianie, znów wydajesz się leciutko wstawiony, będę bardzo niezadowolona, jeśli spowodujesz jakieś kłopoty podczas spotkania z sir Erebusem. - Te słowa niemal ją zadusiły, zdobyła się jednak na szczerość w głosie.

Od takich wyznań muszą ci się wywracać wnętrzności, bo ze mną też się tak dzieje, rozległa się odpowiedź w jej głowie, lecz na głos Jovian powiedział:

- Nie martw tym swojej pięknej gló-główki. Postaram się wywynegocjować dla ciebie naprawdę piękny kontrakt ślubny.

Podprowadził ją do stolika i przystawił jej krzesło. Gdy Anthea usiadła, lady Letitia delikatnie poklepała ją po ręce.

- Ogromnie się cieszę z tego małżeństwa, moja droga. Sir Erebus to dla ciebie doskonała partia. Żałuję jedynie, że nasza droga Corinna nie mogła nam towarzyszyć w tej wizycie. Wciąż jednak rozumiem jej chęć pozostania w Londynie, aby mogła więcej czasu spędzić z ciotką. Panna Wheatley była taka czarująca,gdy nas odwiedziła, że od razu ją polubiłam.

- Tak, ciociu Letty , odparła Anthea, łapiąc przelotne spojrzenie Joviana.

Lady Letitia nachyliła się bliżej.

- Antheo, czy widzisz tego miłego człowieka na zewnątrz? Tego, który wydaje polecenia dwóm ogrodnikom? - szepnęła. - To właśnie Huw! I co więcej, Jovian powiedział mi, że on nie jest żonaty ani też że nie ma ukochanej.

- Och, bardzo się cieszę, ciociu, że on wciąż tutaj jest. Rzeczywiście to ogromnie przystojny mężczyzna.

- Prawda? Poznałam go od razu, gdy tylko go ujrzałam. - Lady Letitia Westchnęła tęsknie i podjęła: - Jovian poinformował mnie, że wkrótce ma umówione spotkanie z Huw w starej oranżerii, gdzie ma z nim rozmawiać, co należy zrobić, by znów zaczęła się dobrze prezentować. Ja również się tam z nim wybieram. Lecz ze względów przyzwoitości uważam, że powinnaś mi towarzyszyć.

- Oczywiście, ciociu, jeśli sobie tego życzysz. Anthea już wcześniej wiedziała o spotkaniu w oranżerii, które stanowiło część planu Joviana.

- Myślę, że sir Erebus tam do nas dołączy, Jovianie? -spytała, wyglądając jak uosobienie niewinności.

- Oczywiście.

Chyba że los nas wcześniej wybawi, sprawiając, że spadnie z konia i skręci kark. A tak w ogóle zapomniałem ci powiedzieć, że zamierza ci dzisiaj podarować medalion Żniwnej Panny, w którym jest teraz lok włosów Corinny, a nie Flory. Musisz mu pozwolić, by włożył ci go na szyję, by potwierdzić akt ofiarowywania i przyjmowania. Ani ty, ani twoja ciotka nie będziecie wiedzieć, że widziałyście medalion już wcześniej.

Huw wyszedł z ogrodu boczną furtką w wysokim murze, a lady Letitia natychmiast poderwała się z krzesła. Była podniecona i ręce jej się trzęsły, gdy odkładała tom Culpepera. Jovian i Anthea również wstali, Jovian podał paniom ramię i wspólnie opuścili bibliotekę. Anthea jeszcze się obejrzała w drzwiach, czujny zając pozostawał na posterunku.

Gdy doszli do oranżerii, Huw jeszcze tam nie było i Anthea w oczekiwaniu na niego postanowiła trochę się rozejrzeć. Pierwszą rzeczą, jaką zauważyła, było drzewko, z którego Abigail poprzedniej nocy zbierała owoce. Wyrastało wprost z okrągłej rabaty powstałej na miejscu wyjętych kamiennych płyt, pokrywających podłogę w całej szklarni, i miało mniej więcej dwanaście stóp wysokości, grube i błyszczące, chyba wręcz zimozielone liście i różowawozłote owoce mniej więcej wielkości jabłek. To właśnie były granaty, z których uzyskiwano ów niezwykle ważny sok, niezbędny sir Erebusowi do usidlania ofiar.

Anthea wiedziała również od Joviana, że jemioła ukryta wśród liści mogła zostać użyta zarówno przez sir Erebusa, jak i przeciwko

niemu. Według greckiego mitu o Eneaszu złota gałąź stanowiła środek umożliwiający wejście do podziemnego świata. Jeśli natomiast jutrzejszej nocy otrzyma ją Żniwna Panna, zapewni jej to wyjście z podziemi. Dlatego właśnie wymyślony przez Joviana plan popsucia nikczemnej ceremonii sir Erebusa opierał się na tym, że Lawendowa Pani będzie mieć jemiołę przy sobie podczas odprawiania rytuałów i da ją Corinnie.

Po odcięciu gałązki jemioły zarówno drzewo granatu, jak i jego złotolistny gość zostaną zniszczone w obecności sir Erebusa, choć bez jego świadomości. Zwiędną i uschną, tak samo zmarnieje jego władza nad innymi ludźmi. Należało dopilnować, by nic o tym nie wiedział, lecz był przy tym obecny, i właśnie to stanowiło prawdziwy powód spotkania w oranżerii, powtórne połączenie ciotki Letty z Huw Gadarnem to wydarzenie niejako dodatkowe.

Anthea przyjrzała się innym roślinom w oranżerii, żadnej jednak nie dałoby się już uratować - albo całkiem uschły, albo też zostały za bardzo zaniedbane. Ogromnie ją to zdziwiło, skoro Huw był tak oddanym i zdolnym ogrodnikiem.

Huw odmawia dotykania tu czegokolwiek z powodu tego drzewka granatu, o które Abigail musi się sama troszczyć, wyjaśnił Jovian.

Oranżeria stała się więc prowizorycznym składzikiem, w którym znalazło się miejsce dla stosu starych pni, zniszczonego klawikordu, sterty olejnych obrazów w ozdobnych ramach i dużego, raczej brzydkiego naczynia do chłodzenia wina, a także dla wszelkiego rodzaju narzędzi ogrodniczych i donic z terakoty. Na hakach tuż przy

drzwiach wisiały zwoje sznurka, warkocz zwiędłej cebuli, dwie rustykalne laski, wędki i raczej sponiewierany, lecz wykonany z wyjątkową pracowitością wachlarz z dojrzałych kłosów pszenicy i ze słomy. Właśnie podobne plecionki nazywano zbożowymi kukiełkami, mogły mieć różne kształty, a robiono je z pszenicy, jęczmienia, owsa, żyta i każdego innego zboża, nawet z kukurydzy.

Tę „kukiełkę" musiał wykonać ktoś bardzo zręczny. Ile mogła mieć lat, trudno było stwierdzić, lecz jej dość opłakany stan świadczył o tym, że zrobiono ją dwadzieścia albo nawet więcej lat temu. Dziewiętnaście lat, pomyślała Anthea, zgadując, że kłosy ścięto podczas żniw w 1795 roku.

Masz rację, kochana.

Lady Letitia również zwróciła uwagę na „zbożową kukiełkę".

- Wielkie nieba, aż trudno mi w to uwierzyć...! - zawołała zdumiona.

- W co uwierzyć, ciociu Letty?

- Ten wachlarz jest identyczny jak ten, który robiono, kiedy tu byłam w roku tysiąc siedemset dziewięćdziesiątym piątym. Huw mówił, że zostanie wykorzystany, gdy wznosić będą dożynkową chatę, a ja nie mogłam się już doczekać tego świętowania, lecz rozeźleni rodzice wcześniej zabrali mnie do domu.

Ona także rozglądała się po oranżerii i, tak jak Anthea, dostrzegła drzewko granatu.

- Ach, Punica granatum! - wykrzyknęła zdumiona, granatów bowiem wcale nie hodowano w Anglii powszechnie, nawet pod szkłem. Podeszła bliżej i zaraz odskoczyła na widok jemioły skrytej

wśród liści. -Ach, mój Boże, ciekawa jestem, czy Huw wie, że to biedne drzewko zostało zaatakowane przez Viscum album? - mruknęła.

Anthea wyczuła nagle obecność zająca w wejściu do oranżerii. Zwierzę usiłowało ukryć się w fałdach wiszącej w drzwiach zasłony, lecz zdradzał je czubek długiego brązowego ucha. Abigail Wheatley na życzenie sir Erebusa podsłuchiwała z pełnym poświęceniem.

Z zewnątrz dotarł stukot kopyt i turkot kół toczących się po podjeździe. Anthea rozpoznała czarny powóz, który ostatnio widziała przy bramie Green Park. Stangret gonił konie, aż żwir pryskał, gdy mijali oranżerię. Zasłony w powozie były opuszczone, lecz bez wątpienia przyjechał nim sir Erebus.

Mężczyzna idący podjazdem w przeciwną stronę musiał czym prędzej uskoczyć na bok, żeby powóz mógł przemknąć obok, a gdy przejechał, Anthea zobaczyła, że tym mężczyzną jest Huw Gadarn. Z kwaśną miną popatrzył za powozem, wkrótce potem zbliżył się do oranżerii od strony szklanych drzwi, których Anthea wcześniej nie zauważyła, gdyż umieszczone były z boku i częściowo przesłonięte stosem pni. Ściągnął kapelusz i okazując szacunek, zastukał w szybę, a Jovian skinął mu głową. Drzwi skrzypnęły przy otwieraniu, a zaraz potem buty ogrodnika zastukały na kamiennej podłodze. Huw podszedł do nich i ukłonił się. Na twarzy miał przy tym charakterystyczny dla wielu Walijczyków niemal łobuzerski uśmiech i Anthea coraz lepiej rozumiała, dlaczego lady Letitia Wintour w młodości oddała temu człowiekowi serce.

- Ach, Huw! - Jovian przeciągał słowa. - Zamyślam całą tę - yyk - przeklętą oranżerię zrównać z ziemią, ale najp-pierw chciałem poznać twoją opinię.

- Może i do tego dojdzie, wasza wysokość, ale zobaczę, co się da z tym zrobić - odparł Huw, nie mogąc powstrzymać się od patrzenia na lady Letitię, która stała z bardzo różową twarzą i nie przestawała wygładzać sukni jak zawstydzona siedemnastoletnia panienka. - Czy pani mnie pamięta, lady Letitio? - spytał w końcu. - Wiem, że to było dawno temu, ale...

- Oczywiście, że cię pamiętam - odparła prędko. -Jak mogłabym zapomnieć? Naprawdę ogromnie się cieszę, że znów cię widzę.

- To dla mnie zaszczyt, milady - odparł, nie spuszczając z niej ciemnych, błyszczących oczu. Lata rozstania przestały się liczyć, ona wciąż była jego ukochaną, wciąż jego cariad. Nic tego nigdy nie zmieni.

Od drzwi dobiegł głos Serbriza:

- Sir Erebus Lethe, wasza wysokość - oznajmił i sir Erebus, podzwaniając ostrogami, wszedł do oranżerii.

26

Sir Erebus był ubrany w szary surdut i kremowe bryczesy, ciemne włosy miał idealnie uczesane, a na palcach nosił drogie pierścienie. Pęk dewizek wystający z kieszonki na zegarek zaimponowałby nawet słynnemu dandysowi, panu Brummellowi. Prezentował się tak, jakby wybierał się na beztroską przechadzkę po modnej londyńskiej Bond Street, a nie jakby przyszedł z wizytą do sąsiada na wsi. Jedynym elementem psującym całość, było, jak zauważyła Anthea, podbite oko, będące wynikiem starcia z Jovianem.

Właściciel mocnej pięści, cały w uśmiechach, podszedł przywitać przeklętego gościa.

- Ach, Lethe. Yyk! Dobry Boże, co się stało z twoim okiem?

Sir Erebusowi leciutko zadrżały nozdrza.

- Chcesz powiedzieć, że moje obrażenia to dla ciebie nowość?

Jovian zmarszczył czoło, znakomicie udając niewiedzę.

- Oczywiście, że to dla mnie nowość. Co się stało?

- Spadłem z konia.

- No tak, z tego twojego brutala do polowań. Naprawdę powinieneś się postarać o spokojniejszego wierz-rzchowca. Yyk.

Anthea musiała wbić wzrok w podłogę, żeby zapanować nad uśmiechem, bo sir Erebus naprawdę nie miał pojęcia, jak zręcznie był oszukiwany.

Wszyscy - z wyjątkiem lady Letitii, gdyż ona tkwiła w kompletnej nieświadomości - odczuli ulgę, gdy Serbriz i zając

wreszcie się wycofali, pozostawiając sir Erebusa samego z jego ofiarami i wrogami. Obecność popleczników nikczemnika znacznie by utrudniła albo wręcz uniemożliwiła realizację pierwszej części planu Joviana. Teraz natomiast konspiratorzy uznali, że wszystko powinno się udać.

Jovian dyskretnym skinieniem głowy dał znak Huw i ogrodnik zaczął się przesuwać w stronę drzewka granatu, udając, że przeprowadza szczegółową inspekcję oranżerii. Uważnie sprawdzał ścianę i część podłogi, później podniósł kilka doniczek, by za nie zajrzeć. Ruchy miał powolne i metodyczne, nie ściągał na siebie niepotrzebnie uwagi sir Erebusa, który stał się teraz obiektem wylewnych powitań lady Letitii.

- Ach, sir Erebus, tak bardzo się cieszę, że znów pana widzę! I jak wspaniale pan wygląda! Założę się, że pański strój zawstydza księcia! - W jej zachwycie nie było nic wymuszonego, poprzedniego wieczoru wypiła bowiem kykeon, rano natomiast podano jej herbatę, doprawioną sokiem z granatów. Naprawdę myślała to, co mówiła.

- Witam, lady Letitio! - Sir Erebus skłonił się jej, lecz ciemnych oczu nie odrywał od Anthei. - Znów się spotykamy, lady Antheo - powiedział miękko.

Anthea jednak była tak przejęta tym, czy Huw sobie poradzi, czy też nie, że całkiem zapomniała, czego się po niej oczekuje. Jovian musiał jej ostro o tym przypomnieć.

Anthea!

Drgnęła w poczuciu winy i czym prędzej zebrała się na ciepły i serdeczny, jak miała nadzieję, powitalny uśmiech.

- Proszę mi wybaczyć moje roztargnienie, sir Erebusie, obawiam się jednak, że wprost przytłoczył mnie zaszczyt, jaki zechciał mi pan uczynić.

- Zaszczyt?

- Prosząc mnie o rękę.

- Ach, tak! Lecz jak mógłbym nie pragnąć się z panią ożenić, lady Antheo? Jest pani kobietą idealną i oczarowała pani moje oczy od pierwszej chwili, gdy panią ujrzały.

To mój majątek cię oczarował, ty potworze, pomyślała Anthea, on jednak zobaczył tylko fałszywy, głupkowaty uśmiech na jej delikatnych ustach, gdy odpowiadała:

- Ja... nie mogę wprost uwierzyć, że dane mi będzie takie szczęście.

- Jest pani rozkoszą dla mego serca, lady Antheo -odparł gładko.

- Pan mi pochlebia, sir.

- Przyniosłem pani coś na dowód mego uwielbienia -powiedział, wyjmując z kieszeni surduta medalion.

Anthea udała radość.

- Ach, jakie to piękne!

Lady Letitia w pełni się z nią zgadzała.

- Naprawdę śliczna ozdóbka, sir Erebusie, najwyraźniej ma pan wyjątkowy gust.

- Zwłaszcza gdy chodzi o wybór przyszłej żony -odpowiedział dwornie i zwrócił się do Anthei: - Czy mogę zawiesić go pani na szyi, milady?

- Tak... oczywiście. - Anthea nienawidziła dotyku jego palców na skórze i mogła myśleć jedynie o tym, że w medalionie znajdował się teraz lok włosów nieszczęsnej Corinny. Nie powinni prowadzić takiej uprzejmej rozmowy z Hadesem, należało raczej zmusić go, by oddał Persefonę!

Zimny metal medalionu dotknął jej szyi i Anthea znów się uśmiechnęła.

- Jest naprawdę prześliczny, sir Erebusie. Zawsze będzie dla mnie cennym skarbem. Żałuję jedynie...

- Żałuje pani? - podchwycił.

- Tak, żałuję, że nie ma tu z nami mojej przybranej siostry.

- Ach, tak.

- Corinna i ja nie znamy się zbyt długo, lecz stałyśmy się sobie bardzo bliskie.

- Nie ma związków silniejszych niż rodzinne -mruknął.

- O tak, to prawda.

Jovian przesłał jej myśl: *Zasugeruj krótką przechadzkę na koniec oranżerii i z powrotem.* Anthea uśmiechnęła się do sir Erebusa:

- Przejdziemy się trochę?

- Ależ oczywiście. - Podał jej ramię i wolno ruszyli w stronę odległego krańca oranżerii, oddalając się od drzewa granatu.

Lady Letitia obróciła się do Joviana.

- Czy nie sądzisz, że powinnam powiedzieć Huw o Viscum album na Punica...

Jovian czym prędzej jej przerwał.

- On już o tym wie, lady Letitio - powiedział cicho, z nadzieją, że sir Erebus niczego nie słyszał.

- Doprawdy? Ach, dobrze. - Lady Letitia natychmiast o tym zapomniała.

Anthea z wielkim wysiłkiem starała się skupić całą uwagę sir Erebusa na sobie. Nie zapamiętała nic z tego, o czym mówiła, lecz Jovian później powiedział jej, że plotła dosłownie o wszystkim, od fasonu najmodniejszych kapeluszy poczynając, poprzez sposób noszenia wstążek, a kończąc na odnowieniu i przebudowie Wycke Hall już po ich ślubie. Zachowywała się jak pełna uwielbienia narzeczona o raczej pustej główce i okazywała swoją próżność z pełną ostentacją. Sir Erebusowi pustka w głowie raczej nie przeszkadzała, przynajmniej dopóty, dopóki sakiewki Anthei nie dało się opisać w podobny sposób.

Jovian starał się zająć lady Letitię, zadając jej pytania dotyczące rozmaitych drzew w parku, i właściwie nikt nie widział, jak Huw wyciągnął z kieszeni ostry nóż i prędko nachylił się nad pniem drzewka granatu. Wystarczyło mu parę sekund, by zręcznym ruchem wyciąć dookoła pnia pasek kory szeroki na ćwierć cala, potem szybko się wyprostował. Był tak zwinny, że gałązki drzewa ledwie się poruszyły. Teraz drzewo powoli umrze, a wraz z nim pasożytnicza jemioła, odżywiająca się jego sokami, najpierw jednak trzeba było uciąć jeszcze jej gałązkę, i to podczas obecności sir Erebusa w oranżerii.

Anthea i Jovian kontynuowali podstępne działania i moment później gałązka jemioły została ucięta i troskliwie schowana w

wewnętrznej kieszeni surduta Huw. Cel został więc osiągnięty, i to w sposób wręcz idealny.

Mówi się, że potrzeba jest matką wynalazku, i w przypadku Anthei rzeczywiście tak było podczas całej wizyty sir Erebusa. Nie wiedziała, jak w ogóle może się zachowywać tak, jakby rzeczywiście rzucił na nią urok, lecz gdy wreszcie sobie poszedł, cieszyła się, że jej fałszywe uśmiechy były niemal tak wiarygodne jak pozorne pijaństwo Joviana.

Tuż przed odjazdem sir Erebusa wszyscy wypili jeszcze po pucharze kykeonu w głównej sieni. Przyniósł im go Serbriz, Abigail Wheatley zaś stała z boku, zimnym spojrzeniem obrzucając Antheę. Ten wzrok nie pozostawiał żadnych wątpliwości, że jest okropnie zazdrosna o sir Erebusa. Jednakże uraza Abigail była najmniejszym z problemów Anthei, bo przecież jej dzień próby wcale jeszcze się nie skończył. Wkrótce miała przez kilka godzin odgrywać Lawendową Panią pod czujnym wzrokiem mieszkańców Cathness i bardzo bała się, czy temu podoła.

Najpierw jednak sir Erebus posłał lady Letitię do łóżka. Zaczekał, aż wypiła kykeon, a następnie spokojnie wmówił jej, że jest zmęczona i powinna się przespać. Dama bez sprzeciwu udała się do swych apartamentów. Potem zwrócił się do Anthei:

- Lady Antheo, pani zadanie teraz się rozpoczyna. Pani wie, że będzie Lawendową Panią?

Odpowiadaj zgodnie z prawdą, pouczył ją Jovian, zdając sobie sprawę z jej obaw.

- Tak, sir Erebusie, wiem.

- Cóż, będzie pani musiała pokazać się w całym sąsiedztwie, by wszyscy wiedzieli, że znów się pani tu pojawiła, zagrażając zbiorom. Pani suknia z lawendy już czeka przygotowana, a wierzchowiec wkrótce zostanie wyprowadzony na dziedziniec. W tej przejażdżce towarzyszyć będzie pani książę.

Wszystko w porządku, kochanie. Okaż, że się zgadzasz. To jedynie coś w rodzaju królewskiego objazdu, nie musisz więc aż tak bardzo się denerwować.

Anthea kiwnęła głową sir Erebusowi.

-Doskonale.

- Proszę więc iść się przebrać.

Anthea ulegle obróciła się i poszła do Cynthii czekającej już na nią na schodach.

Powróciła kilka minut później, w wydekoltowanej sukni z białego jedwabiu, całkowicie pokrytej sztucznymi jedwabnymi kwiatkami lawendy. Skórę natarto jej olejkiem lawendowym, a rozpuszczone włosy ozdobiono wieńcem ze świeżej lawendy. Na stopach miała satynowe pantofelki, na szyi zaś lśnił złoty medalion.

Jovian nie mógł oderwać od niej oczu.

Wyglądasz tak pięknie, że aż dech w piersiach zapiera.

Sir Erebus również się w nią wpatrywał.

- Sądzę, że jest pani najpiękniejszą Lawendową Panią ze wszystkich - wyszeptał. Oczy mu płonęły i Anthea miała wrażenie, że zaraz wymusi na niej pocałunek, lecz ku jej uldze skinął jej tylko głową i odszedł do oczekującego powozu. Kiedy odjechał, Anthea dostrzegła dwa osiodłane już konie. Srokaty siwek Joviana czystej

krwi, a dla niej kremowy konik, taki jak Corinny, może nawet ten sam.

Serbriz przyniósł cylinder i rękawiczki Joviana, a Jovian, ubierając się, dalej udzielał jej cichych instrukcji.

Pojedziemy wyznaczoną trasą wokół Cathness. Ludzie będą stali wzdłuż drogi, by cię oglądać. Nikt się do ciebie nie zbliży ani cię nie dotknie, mogą jedynie rzucać lawendę na drogę i śpiewać jedną z pieśni towarzyszących obrzędom. Nie musisz wcale się denerwować, bo ja cię przez to przeprowadzę.

Skinął głową rządcy, zwalniając go, i wyciągnął rękę do Anthei.

Podała mu palce i Jovian wyprowadził ją na dziedziniec, gdzie zebrała się już większość służby. Kiedy ją podniósł, by posadzić na damskim siodle, jedynym dźwiękiem, jaki dał się słyszeć, był szum wiatru wśród blanków. Anthea cieszyła się, że przypadło jej takie siodło, gdyż nie znajdowała przyjemności w jeździe po męsku, jak jechała poprzedniego wieczoru Corinna.

Jovian również dosiadł swego konia i wolno ruszyli przez dziedziniec. Służące sypały przed nimi lawendę i rozpoczął się śpiew:

Przybądź do nas, o Żniwna Panno. Strzeż nas przed Lawendową Panią. Przybądź do nas...

Gdy para jeźdźców minęła bramę, Anthea zobaczyła, że Huw Gadarn czeka na nich na swym krępym koniu. Zajął stosownie odległą pozycję za nimi, a gdy Anthea obejrzała się na niego, puścił do niej oko. Uradowana mogła mu odpowiedzieć lekkim uśmiechem. To musi się udać! Musi!

27

Jovian i Anthea eskortowani przez Huw jechali podjazdem w stronę stróżówki. Ludzie stali na cmentarzu, na którym wysoka trawa falowała poruszana lekkim wiatrem. Jeszcze więcej widzów czekało przy zakręcie, grupki stały wzdłuż całej drogi do miasteczka. Często rzucano lawendę pod kopyta koni, a gdy zwierzęta deptały ją, w ciepłym powietrzu wczesnego wieczoru unosił się orzeźwiający zapach.

Kiedy dotarli do miasteczka, Anthea ze zdumieniem zobaczyła, że chyba wszyscy jego mieszkańcy, mężczyźni, kobiety i dzieci, utworzyli szpaler wzdłuż drogi. Stukot kopyt echem odbijał się od ścian budynków głównej ulicy, a głośny, monotonny śpiew działał na Antheę bardzo przygnębiająco. Patrzyła jednak przed siebie, udając, że Lawendowa Pani, Demeter, nic sobie nie robi z ich zaklęć.

Jovian jak zawsze gotów był ją wesprzeć.

- Doskonale sobie radzisz, kochanie, i z jedną rzeczą, którą Lethe powiedział, w pełni się zgodzę. Jesteś doprawdy najpiękniejszą ze wszystkich Lawendowych Pań.

- Wcale nie czuję się piękna, to zbyt straszne, by można było użyć takiego określenia.

- Lecz jeżeli się nam powiedzie, kochanie, to będziesz też ostatnią ze wszystkich Lawendowych Pań.

- Tylko to mnie uspokaja.

Posłała mu szybki uśmiech.

Obed Dennis z założonymi rękami stał przed gospodą Pod Skrzyżowanymi Lisami, wargi mu się poruszały, gdyż on również śpiewał pieśń. Anthea nie mogła się powstrzymać, żeby na niego nie spojrzeć, a jej awersja do tego człowieka jeszcze się pogłębiła, gdy ujrzała zimny błysk jego oczu. Intuicja podpowiedziała jej, że oberżysta jest równie niebezpiecznym człowiekiem jak sam sir Erebus, i może za wszelką cenę starać się przeszkodzić ich poczynaniom.

On nas nie powstrzyma, kochanie, stwierdził Jovian uspokajająco, lecz Anthea nie podzielała jego przekonania.

Jeśli miała nadzieję, że po opuszczeniu Gathness i wjechaniu w polne dróżki zostawią już tłumy za sobą, musiała doznać przykrego rozczarowania, bo mieszkańcy z monotonną pieśnią na ustach ruszyli za nimi. Szli mila za miłą, mijali farmy i małe osady, w których jeszcze więcej ludzi przyłączało się do procesji. Wieczorne cienie zaczynały się wydłużać, niebo zabarwiło się złotem, lecz Anthea w końcu rozpoznała pole zżętego zboża, gdzie została jeszcze kępa źdźbeł w oczekiwaniu na tajemniczy obrzęd, który miał zostać odprawiony następnej nocy. Tancerze już czekali, a tłum ucichł i śpiewy zastąpiła muzyka fujarek i bębenków. Dzwoneczki słodko podzwaniały, kije stukały o siebie w idealnym rytmie morrisa, lecz Anthea wiedziała, że już nigdy nie będzie mogła ze spokojem oglądać tego tradycyjnego i tak powszechnie lubianego angielskiego tańca.

Poprzedniej nocy sir Erebus oprowadził Corinnę wokół resztki kłosów, teraz zaś Jovian pomógł Anthei zsiąść z konia, by to powtórzyć. Ich ciemne cienie padły na rżysko, a promienie

zachodzącego słońca oślepiały, gdy nagle od tłumu oderwała się postać przebrana za konia w cudacznych kolorowych szatach. Głośno trzasnęła szczękami, powiewając wstążkami i chorągiewkami. Stwór tanecznym krokiem podbiegł do Anthei, jak gdyby chciał ją zaatakować. Cofnęła się przestraszona, lecz Jovian ją powstrzymał. Pamiętaj, że to tylko pozory. Udają, że chcą cię przegnać z pola. Nie okazuj strachu!

Nie okazywać strachu? Łatwiej tak powiedzieć niż zrobić, bo ta prymitywna dzika figura była naprawdę straszna. Ku uldze Anthei dziki koń zaraz się wycofał, lecz wtedy Obed Dennis i jeszcze kilku mężczyzn, których widziała w gospodzie Pod Skrzyżowanymi Lisami, przyniosło wiklinową klatkę. Wyglądała dokładnie tak jak na starym sztychu i wydawała się bardzo niewygodna, gdy ustawili ją na rżysku przed Antheą.

Oberżysta stanął przed nią i krzyknął tak głośno, żeby wszyscy słyszeli:

- Jeśli zagrozisz naszym zbiorom, to wiele ryzykujesz, o Demeter, Lawendowa Pani. bo schwytamy cię i nie pozwolimy odnieść zwycięstwa.

W tym momencie Anthea, jak się po niej spodziewano, zrobiła krok w tył, jakby zniechęcona, i po polu poniósł się okrzyk radości. Potem całkiem się odwróciła i Jovian poprowadził ją z powrotem do jej konia, podniósł delikatnie i posadził w siodle. Dopiero teraz padła z jej ust oczekiwana odpowiedź, wyzywające słowo:

- Powrócę!

Odpowiedziano jej gwizdami i prześmiewkami, lecz ona o to nie dbała, ponieważ Jovian wreszcie wyprowadzał ją z pola, i tym razem jedyną towarzyszącą im osobą był Huw. Ruszyli z powrotem na zamek przez lawendowe pole, z którego w wieczornym powietrzu unosił się silny aromat. Zachodzące słońce jeszcze mocniej podkreślało barwę kwiatów. Antheę przeszedł dreszcz, gdy pomyślała o następnej nocy, kiedy będzie szła wśród tych krzewów do miejsca, gdzie miał się dokonać rytuał. Podniosła głowę i zobaczyła, że pierwsze gwiazdy rozbłysły już na coraz bardziej granatowym niebie, chociaż księżyc jeszcze się nie pokazał. Jovian zacytował wers z poematu:

- Pod gwiaździstym progiem dworu Jowisza mój dom... Anthea popatrzyła na Zamek, który tego wieczoru rzeczywiście mógł jej przywieść na myśl dwór Jowisza. Potem spojrzała na Joviana, w myślach zadając sobie pytanie, skąd pochodzi ten cytat.

- Z Comusa Miltona, tysiąc sześćset trzydzieści cztery. Po gwiaździstym niebie przetoczył się huk grzmotu, a sekundę później rozległ się szelest wśród lawendy. Zając wyminął ich i pokicał w stronę zamku. Huw parsknął z obrzydzeniem:

- Diawl - syknął po walijsku.

- Rzeczywiście to wcielony diabeł - przyznał Jovian.

- Czart Lethe'a stale poszukuje zdobyczy - mruknął Huw. - Czy ona go nigdy nie zawiedzie?

- Jutro - odparł Jovian.

Huw roześmiał się.

- Rzeczywiście, bo jeśli szczęście sprzyja dobru, to pełnia księżyca zastanie i tę wiedźmę, i tego psa pobitych ich własną jadowitą bronią.

Anthea rozumiała słowa Huw, gdyż mit o Eneaszu mówił, że Cerbera można wyminąć, podając mu ciastka na miodzie. Jovian był pewien, że w ten sposób da się wyeliminować nie tylko Serbriza, lecz również Abigail Wheatley.

Wyjechali z pola lawendy i kierowali się przez szkockie sosny ku zamkowi, który coraz wyraźniej rysował się na tle zachodu słońca. Jechali wzdłuż rowu w stronę podjazdu, gdzie Anthea nagle się zatrzymała.

- Co się stało? - spytał Jovian.

- Ja... nie wiem. Po prostu czuję, jakbym musiała iść na cmentarz.

- Cóż, nie widzę powodu, żebyś miała tego nie zrobić. Poprowadził ją ścieżką do cmentarnej bramy, zsiadł przed nią i pomógł jej zeskoczyć na ziemię. Lekki wietrzyk poruszał koronami drzew, a ciężka suknia Anthei szeleściła, gdy zeszli z wysypanej żwirem ścieżki i ruszyli przez wysoką falującą trawę.

Anthea naprawdę nie miała pojęcia, dlaczego coś ją popycha do przyjścia tutaj, lecz uczucie, które ją popędzało, było na tyle silne, że nie dało się go zlekceważyć. Żałowała, że nie może wziąć Joviana za rękę, bo potrzebowała jego silnego ramienia, lecz obserwowały ich oczy, brązowe okrągłe oczy pod długimi brązowymi uszami...

Dotarł do nich odgłos nadjeżdżającego powozu i zaraz ukazał się czarny ekwipaż sir Erebusa, zmierzający ku miasteczku. Kiedy skręcił

przy kościele i minął Huw, pilnującego koni, Anthea zobaczyła, że zasłony są opuszczone, lecz róg jednej nagle się uniósł i przez szybę wyjrzała blada twarzyczka okolona złotymi lokami. Corinna!

Zapominając o wszystkim, Anthea podciągnęła lekko spódnicę z kwiatów i pobiegła przez trawę do miejsca, gdzie mur wokół cmentarza się obniżał. Corinna popatrzyła na nią bez znaku, że ją poznaje, i zaraz potem zasłona znów opadła. Powóz wjechał prędko w labirynt wiejskich dróżek, gdzie horyzont niebieszczył się już od wschodzącego księżyca.

W głowie Anthei rozległ się zdenerwowany głos Joviana:

To było niemądre. Abigail patrzy i nabierze teraz podejrzeń.

Anthea przerażona szukała jakiegoś sposobu naprawienia szkody. W końcu znalazła inspirację, a przynajmniej miała nadzieję, że tak będzie.

- Nigdy nie zgadniesz, Jovianie, ale gotowa byłabym przysiąc, że to moja przybrana siostra. Jakaż byłam niemądra, bo przecież wiem, że została w Londynie ze swoją ciotką!

Jovian uśmiechnął się, słysząc taką bystrą wymówkę.

- Chyba ta dama w powozie rzeczywiście była do niej podobna - powiedział przekonany, że Abigail usłyszała tłumaczenie, i pewien, że przyjmie je za dobrą monetę.

Corinna na razie jest bezpieczna, pamiętaj o tym.

Anthea obróciła się do niego i szepnęła:

- Ona mnie nawet nie poznała, Jovianie.

- Lethe to Rzeka Zapomnienia - przypomniał jej delikatnie. - Bądź silna, kochanie, bo Corinna cię potrzebuje.

- Cóż, przynajmniej wiem, dlaczego czułam, że muszę tu przyjść. Może moje więzi z nią są silniejsze, niż mi się zdawało? - Popatrzyła na niego z zaciekawieniem. - Ona jest ze mną jedynie spowinowacona poprzez małżeństwo ojca, wy dwoje natomiast macie wspólnego rodzica. Nie mówiłeś mi, jakie to uczucie. Jovian zawahał się.

- Szczerze mówiąc, nie potrafię na razie powiedzieć. W tym momencie myślę o niej po prostu jak o dziewicy, która wpadła w szpony smoka, i muszę być dla niej świętym Jerzym. Gdy znów będzie bezpieczna i kiedy wszyscy już będziemy to mieli za sobą, wówczas na pewno moje uczucia dla niej wyklarują się i przerodzą w coś więcej. Staną się braterskie i nabiorą ciepła. Tak przypuszczam... To bardzo dziwne uczucie odkryć tak późno w życiu, że się ma rodzeństwo. - Uśmiechnął się do niej. - Przypuszczam, że tobie również nie było łatwo zaakceptować nagłego pojawienia się w twoim życiu przybranej siostry.

- To był rzeczywiście wielki szok - przyznała Anthea. - Lecz teraz bardzo ją kocham. Jestem pewna, że i ty ją pokochasz, kiedy lepiej ją poznasz.

W pobliżu poruszyła się wysoka trawa i wyłoniło się z niej długie brązowe ucho. Jovian więc prędko odsunął się od Anthei.

- No dobrze - powiedział opryskliwie. - Chyba już stąd idziemy, bo zaczynam trzeźwieć. Yyk. Dość już tego świeżego powietrza. Poszukajmy najbliższej karafki.

Zaprowadził ją z powrotem do koni i wkrótce wrócili na zamek. W głównej sieni czekała na nich Abigail Wheatley.

- Dobry wieczór, wasza wysokość i milady. - Głos miała spokojny i fałszywie słodki. Ubrana była elegancko w suknię z długimi rękawami w orzechowym kolorze, a na ramiona narzucony miała kremowy szal. W uszach błyszczały diamenty. Aż trudno było uwierzyć, że zaledwie kilka chwil wcześniej miała postać zająca, chowającego się w wysokiej cmentarnej trawie. Chociaż Anthei przyszło na myśl, że zapewne pod suknią ma jeszcze biały ogonek.

- Wierzę, że przejażdżka sprawiła pani przyjemność, milady - powiedziała tak, jak gdyby wyrażała nadzieję, że dowie się o jakimś bardzo przykrym upadku.

- Cóż, z pewnością pozostawi niezatarte wrażenia -odparła Anthea podobnym tonem. - Gdzie jest lady Letitia?

Wzrok Abigail spoczął na medalionie Anthei.

- Wciąż śpi, milady. I ty bez wątpienia również wkrótce zaśniesz.

Była to niezwykle impertynencka odpowiedź i zareagował na nią Jovian.

- Madame, to nie pani sprawa decydować, co będzie, a czego nie będzie robiła lady Anthea.

Nawet udając pijaka, Jovian w każdym calu zachował dostojeństwo i władczość, jakie przystoją księciu i panu, Abigail więc niemalże się cofnęła, nie okazała jednak żadnej słabości.

- Jak wasza wysokość sobie życzy - odparła skromnie i bezczelnie przytrzymała go spojrzeniem. - Czy życzy pan sobie, aby podano obiad? - spytała.

Obiad? Anthea nie miała apetytu, wiedziała jednak, że musi coś zjeść, jeżeli ma mieć siłę do wypełnienia jutrzejszych zadań. Jovian czytał w jej myślach.

- Oboje poprosimy o podanie lekkiego posiłku do naszych apartamentów - oznajmił, wyjątkowo zapominając, że ma mówić głosem pijaka.

Bystre spojrzenie Abigail natychmiast się na nim zatrzymało.

- Jak wasza wysokość sobie życzy - odparła i odeszła.

Jovian odprowadził Antheę do jej pokojów i zatrzymał się przy drzwiach.

- Abigail nie żartowała, mówiąc o twoim śnie, bo w twojej kolacji znajdzie się coś, co go sprowadzi. Jeśli podadzą ci kykeon, możesz jeść i pić bez obaw, lecz jeżeli przyniosą ci czerwone wino, to niestety, będziesz mogła tylko jeść - szepnął, cały czas zerkając na korytarz w obawie, że ktoś może nadejść. Ta część zamku wyglądała jednak na opustoszałą.

- Znów mam spać? Przecież wstałam po południu! I czy naprawdę muszę nosić ten obrzydliwy medalion?

- Boję się, że tak, gdyż zdjęcie go z całą pewnością wzbudzi podejrzenia. Wytrzymaj to, kochana, a pozbędziesz się go z jeszcze większą przyjemnością, gdy nadejdzie na to czas.

- Wobec tego wyrzucę go, jak będę szła przez lawendowe pole.

- Doskonały pomysł.

Z kieszeni surduta wyjął skradzioną gałązkę jemioły, którą Huw zdołał przekazać mu wcześniej.

- Trzymaj ją w bezpiecznym miejscu, a jutro wieczorem ukryj w fałdach lawendowej sukni. Tylko mając przy sobie złotą gałąź, będziesz zdolna rozerwać sieć, w której Lethe trzyma Corinnę. Schowaj ją teraz starannie, bo źle się stanie, jeśli ją znajdą, zanim jej użyjemy.

- Dobrze.

- Weź też to. - Podał jej małą fiolkę laudanum. -Wiesz, co masz z tym zrobić?

- Dodać do ciastek na miodzie.

- Tak. - Uśmiechnął się i rozejrzał, sprawdzając, czy nikt nie nadchodzi, a potem, wiele ryzykując, wziął

Antheę w ramiona i namiętnie pocałował. Moment później przeszedł do własnych apartamentów.

Kolacja, którą przyniesiono Anthei, składała się z zimnej sałatki z kurczaka i na całe szczęście dzbanka kykeonu. Mogła więc się najeść i zaspokoić pragnienie. Nie spodziewała się, że będzie miała apetyt, choć przez cały dzień niewiele jadła, lecz okazało się, że mimo wszystko jest głodna. Ku jej dalszemu zdumieniu poczuła się później bardzo zmęczona, może przez napięcie i zdenerwowanie ostatnich kilku godzin. Bez względu na przyczynę szybko zasnęła i spała głębokim snem, śniąc o przyjemnych rzeczach. Rano miała się obudzić wypoczęta na tyle, by znaleźć w sobie dość odwagi i stanąć twarzą w twarz z tym, co musiało nadejść.

Na zewnątrz niebieski księżyc spokojnie żeglował po ciemnym nocnym niebie. Kiedy ukaże się następnym razem, czas nadejdzie.

28

Następny poranek upłynął na modnym próżnowaniu, na rozmowach w bibliotece, przechadzkach, oglądaniu ogrodów i beztroskim lunchu w letnim pawilonie nad prześliczną sadzawką 2 liliami. Trudno było okazywać taką wesołość i spokój, lecz również z tego należało się dobrze wywiązać. Godziny mijały niespiesznie, a zdecydowanie Anthei momentami się chwiało, lecz Jovian zawsze w odpowiednim momencie ją wspierał. Jego słowa zachęty i miłości dodawały jej sił.

Późnym popołudniem Lawendowa Pani kolejny raz wyruszyła na objazd, którego punktem kulminacyjnym była udana próba zmuszenia jej przez Obeda Dennisa do wejścia do wiklinowej klatki. Tłum zachęcał go okrzykami, a potem udał wielki gniew, gdy Dennis zmuszony był znów wypuścić Antheę. Jej ponownej ucieczki wymagał jednakże rytuał i dopiero za trzecim pojawieniem się mogła zostać zamknięta w klatce. Jeśli wszystko poszłoby tak, jak przewidział sir Erebus, Anthea miała dojść na miejsce przez lawendowe pole, gdy na niebie ukaże się księżyc w pełni, i zostać schwytana, gdy dojdzie do kępy niezżętych kłosów. Jeśli natomiast powiedzie się plan Joviana, w klatce zamiast Lawendowej Pani znajdzie się sir Erebus.

Powrócili do zamku, gdy wieczorne cienie wydłużyły się, a niebo wyzłociło, lecz Jovian pożegnał się z Antheą już na dziedzińcu, miał bowiem z Huw swoje sprawy. Na potrzeby nasłuchujących uszu

chodziło im o jakieś rozstrzygnięcia dotyczące posiadłości, lecz tak naprawdę musieli omówić jeszcze kilka szczegółów zniszczenia sir Erebusa i przeszkodzenia w odprawieniu rytuału.

Anthea wróciła więc do zamku sama i poszła przygotować się do swego ostatniego najważniejszego wystąpienia w roli Lawendowej Pani. Abigail czekała na nią w sieni, w której zapalono świece.

- Dobry wieczór, milady - powiedziała uprzejmie kobieta, choć Anthei wydawało się, że słyszy, jak tamta zgrzyta ze złości zębami.

- Dobry wieczór. Proszę, żeby jak najszybciej przyniesiono mi do pokoju trochę ciastek na miodzie.

- Ciastek na miodzie, milady? - Abigail wyglądała na zdumioną.

- Tak, tych, które książę podobno tak lubi. Sam mi o nich powiedział. Rozumiem, że prosił, by je dzisiaj upieczono.

- Tak... chyba tak, milady.

- Nie rozumie pani? - Anthea popatrzyła na nią pytająco. - Chyba wie pani, o jakich ciastkach mówię, tak czy nie?

Abigail otrząsnęła się ze zdumienia.

- Oczywiście, milady. Jeśli jego wysokość ich zażądał, z całą pewnością je przygotowano.

- To dobrze. Chciał, żeby zaniesiono mu je do jego apartamentów. I mnie także proszę przysłać trochę.

- Tak, milady.

- I nieco kykeonu - dodała Anthea.

- Oczywiście, milady.

- I bardzo proszę zrobić to od razu.

- Jak pani sobie życzy.

W piwnych oczach Abigail pojawiła się odraza, lecz skłoniła się, a potem poszła wydać dyspozycję w sprawie ciastek. Oddaliła się z takim impetem, że aż spódnice zaszeleściły, a od ruchu powietrza zamigotały płomienie świec.

Anthea, patrząc za nią, mruknęła pod nosem:

- Możesz mi wierzyć, moja droga, że więcej niż chętnie oddam ci sir Erebusa Lethe.

W apartamentach króla Henryka czekała Cynthia i natychmiast zajęła się Antheą. Już wcześniej przygotowała dla niej gorącą kąpiel z dodatkiem olejku lawendowego, a gdy tylko Anthea się rozebrała, inna służąca zabrała suknię z kwiatów, by ją odświeżyć i przygotować na wieczorną ceremonię. Niedługo później Anthea z rozpuszczonymi włosami siedziała w samej koszuli na wyściełanej ławie w okiennej niszy, przy ciastkach i kykeonie, przyniesionych przez Abigail. Głośno chwaliła smak miodowych specjałów i oświadczyła, że równie smacznych ciastek nie jadła nigdy w życiu.

Na zewnątrz robiło się coraz ciemniej, zachód słońca już zbladł, ogniste cienie zmieniły się w granat. Od czasu do czasu z łąki przy kościele dobiegała muzyka i dźwięk dzwoneczków, towarzyszący tańcom. W pewnej chwili gdzieś o wiele bliżej, może nawet na oświetlonym pochodniami dziedzińcu, usłyszała dziewczynę śpiewającą „Błękit lawendy". Nastrój był tak niesamowity, że powietrze zdawało się iskrzyć niebezpieczeństwem i tłumionym podnieceniem. Anthea miała świadomość, że przesypuje się ostatnia resztka piasku w klepsydrze odmierzającej cykle dziewiętnastu lat. Wkrótce na niebie ukaże się księżyc w pełni. Popatrzyła poza starą

bramę i pełen cieni, w jednej chwili tajemniczy park. Ach, oby tylko udało im się ocalić Corinnę i przegnać stąd sir Erebusa na cztery wiatry!

Abigail pozostawała w jej apartamentach, aby nie było wątpliwości, że Cynthia zrozumiała ważne szczegóły, których nie wolno było przeoczyć, jeśli wszystko miało się odbyć gładko. Czoło Anthei musiało zostać namaszczone wyciągiem z konkretnych ziół, medalion powinien spocząć na jej szyi w konkretnej pozycji, włosy musiały zostać dotknięte szczotką określoną liczbę razy, a następnie starannie ułożone. Na koniec na głowę miał jej zostać włożony wieniec ze świeżej lawendy, i to o właściwym czasie, nie za wcześnie i nie za późno. Te zasady ustalone zostały przed wiekami i o niczym nie wolno było zapomnieć ani też nic zmienić.

Gdy omawiano wszystkie te szczegóły, Anthea udawała zajętą ciastkami na miodzie i kykeonem, faktycznie jednak tylko czekała na odpowiedni moment, by skropić ciastka, których nie zjadła, zawartością fiolki z laudanum. Udawała, że nie zważa na nic, co się dzieje wokół niej, lecz w momencie, gdy uwaga Abigail i Cynthii skupiła się na dziewczynie, która przyniosła suknię, skorzystała z okazji i przyprawiła ciastka. Nikt tego nie zauważył, pułapka została zastawiona.

Z westchnieniem satysfakcji Anthea oblizała palce i Wstała z siedzenia pod oknem.

- Te ciastka są naprawdę wyborne - oświadczyła, płucząc ręce w srebrnej misce pełnej pachnącej wody - Może i wy się poczęstujecie? - zaproponowała trzem obecnym w pokoju kobietom.

Abigail zawahała się, w końcu jednak wzięła ciastko. Cynthia i druga służąca poszły za jej przykładem, a Anthea z wielką satysfakcją patrzyła, jak zjadają słodycze do ostatniej okruszyny. Zaczęły ją ubierać, ale wkrótce musiały tłumić ziewnięcia. Zapadły w sen wszystkie jednocześnie. Abigail po raz ostatni musnęła włosy Lawendowej Pani i zaraz potem osunęła się na podłogę. Dwie służące zasnęły na krzesłach ze zwieszonymi rękami i uchylonymi ustami. Anthea z ulgą stwierdziła, że podstęp się udał, i teraz modliła się jedynie, by Jovianowi szczęście tak samo dopisało z Serbrizem.

Udało mi się, kochanie. Ten stary pies chrapie teraz tak głośno, że prawie dach zamku się podnosi. Ale nie wolno nam niczego ryzykować z twoimi trzema gracjami. Zwiąż je wstążkami i wciśnij im chusteczki do ust. To im uniemożliwi jakiekolwiek działanie, dopóki my nie uporamy się ze swoim.

Ach, tak, niech tak będzie.

Wszystko będzie dobrze, kochanie. Na pewno.

Anthea usłuchała rady Joviana co do wstążek i chusteczek i wkrótce już miała pewność, że jej trzy ofiary nie będą w stanie się ruszyć i podnieść alarmu, nawet gdyby się przebudziły. Potem sprawdziła jeszcze, czy wygląda tak, jak powinna wyglądać Lawendowa Pani, i z gałązką jemioły wciśniętą za gorset sukni opuściła swoje apartamenty.

Nim zeszła do głównej sieni, gdzie czekać miał na nią Jovian, zajrzała jeszcze do pokoju łady Letitii. Ciotka spała spokojnie, z leciutkim uśmiechem zadowolenia na ustach. Anthea uspokojona zeszła na dół do Joviana. W sieni czekali już służący, lecz tym razem

nosili maski, poroża jeleni, skóry zwierząt i prymitywne kostiumy. Podobne przebrania widywała dotychczas tylko w majowe święto wiosny, takie beztroskie i przyjemne, tutaj jednak ci ludzie budzili w niej jedynie przerażenie.

W ustach jej zaschło, gdy rozpoczęła krótką konwersację, którą kilkakrotnie przećwiczyła z Jovianem tamtej nocy, gdy układali szczegółowy plan.

- Gdzie jest Serbriz, Jovianie? Sądziłam, że będzie tutaj, by dopilnować, abyśmy wyruszyli we właściwym czasie.

- Och, miał coś do zro-zrobienia. Yyk. Powiedziałem mu więc, że dziś wieczorem nie będę go już potrzebował.

- Cóż za zbieg okoliczności! - wykrzyknęła Anthea. -Bo ja tak samo poinstruowałam Abigail, a służącym też zapowiedziałam, że na dzisiaj ich obowiązki są już skończone. Tak ciężko pracowały, żeby mnie ubrać i uczesać, że uznałam, iż przynajmniej tyle mogę dla nich zrobić.

- Tak samo jak - yyk - ja. Pamiętałaś o jemiole?

Anthea potwierdziła, Jovian podał jej więc ramię i wyszli na oświetlony pochodniami dziedziniec, gdzie czekała już pozostała służba, wszyscy w przebraniach jak tamci w holu. Gdy tylko ukazała się Lawendowa Pani, dziedziniec rozbrzmiał krzykami, gwizdami i głosami zwierząt, i służący strumieniem wybiegli z zamku, głośno przy tym hałasując. Potem ruszyli przez park ku szkockim sosnom.

Anthei serce w piersi waliło jak młotem, gdy Jovian poprowadził ją przez bramę i wzdłuż podjazdu do okalającego park rowu. Harmider służby słychać teraz było z pola lawendy i nagle w

odpowiedzi dobiegł gwar z pola pszenicy, gdzie zebrali się już mieszkańcy Cathness.

- Odwagi, moja kochana! - powiedział Jovian cicho, gdy szli ścieżką prowadzącą do sosen.

- Tak strasznie się boję, że mogliśmy coś przeoczyć, bo przecież nawet drobny szczegół może nam przeszkodzić.

- Niczego nie przeoczyliśmy. Wkrótce odniesiemy zwycięstwo.

Huw już czekał na skraju pola lawendy z dwoma końmi, ukryty wśród drzew, dopóki nie minęła go zamkowa służba. Księżyc powoli wyłaniał się ponad horyzontem, a na dalekich chmurach już pojawiła się niebieska poświata. Serce Anthei uderzało teraz tak mocno, że bała się, że zemdleje. Skórę miała zimną, chociaż nocne powietrze było ciepłe, i wyraźnie drżała. Aż do bólu zdawała sobie sprawę z tego, że życie Corinny zależy teraz od niej.

Jovian przeprowadził Antheę przez zagajnik, a w połowie drogi do pola lawendy wziął ją na chwilę w objęcia i pocałował w usta.

- Pamiętaj, dasz sobie radę, a Huw i ja również tam będziemy i zrobimy wszystko, co konieczne.

- Lecz jeśli mi się nie uda...

- Wszystko pójdzie jak należy - oświadczył z mocą, kładąc jej ręce na ramionach i patrząc głęboko w oczy. - Masz całą siłę, jakiej tu potrzeba, i moją bezbrzeżną miłość. Robimy to razem, Antheo, i razem jesteśmy niezwyciężeni.

Słaby uśmiech pojawił się na wargach Anthei.

- Niezwyciężeni?

- Oczywiście - szepnął, a potem przyciągnął ją bliżej i jeszcze raz pocałował. - Huw i ja przez cały czas będziemy blisko ciebie, więc niczego się nie bój. To wszystko wkrótce się skończy i Corinna, już bezpieczna, będzie z nami.

Gdy ponad horyzontem ukazał się wreszcie brzeżek księżyca, dzwon w kościele w Cathness zabił jeden raz, sygnalizując, że jest dokładnie dwadzieścia pięć po dziesiątej. Niesamowite niebieskie światło księżyca zalało okolicę i Anthea usłyszała szmer wyczekiwania dobiegający z pola pszenicy. Jovian ucałował ją w czoło.

- Idź już, to pora, byś ruszyła - powiedział miękko. Anthea niemal jak we śnie odwróciła się i weszła w lawendę. Zapach kwiatów wypełnił jej nozdrza, czuła, że idąc, nie ma kontaktu z ziemią. Wolnym krokiem zbliżała się do miejsca, gdzie miał zostać odprawiony rytuał. Odnosiła coraz silniejsze wrażenie, że jej suknia utkana jest z samych kwiatów, bo nagle zrobiła się chłodna w dotyku. Długi tren ciągnął się za nią. Taką wizję samej siebie ujrzała, gdy po raz pierwszy szła tędy na zamek. W połowie drogi przez pole zerwała medalion z szyi i cisnęła go na bok. Upadł, leciutko podzwaniając, lecz Anthea nie patrzyła, gdzie, i wcale jej to nie obchodziło. Niemal natychmiast odniosła wrażenie, jak gdyby z barków zdjęto jej ogromny ciężar, poczuła też napływ nowych sil. Wiedziała, że stać ją na to. Naprawdę.

Tłum na polu pszenicy czekał z niecierpliwością, księżyc wznosił się coraz wyżej nad horyzontem, niebieskie promienie padły w końcu na kępkę niezżęte-go zboża. Rozległo się westchnienie i

niemal natychmiast ze ścieżki dobiegł wolny stukot kopyt. Pojawiło się dwóch jeźdźców, Hades i jego Persefona.

Sir Erebus, nieświadomy, iż rzeczy zaczęły się toczyć nie po jego myśli, znów przywdział czarne szaty. Nie miał pojęcia, że Abigail, jego oczy i uszy, leży bez świadomości związana, tak samo jak jego pies strażnik, Serbriz. Fakt, iż nie przybyli do niego, upewnił go, że wszystko toczy się właściwym torem. Spokojnie prowadził wierzchowca Corinny. Żniwna Panna znów była w swojej powłóczystej sukni, złote włosy, stanowiące kompletne przeciwieństwo kruczoczarnych loków Anthei, kaskadami spływały jej na ramiona. W obu rękach znów trzymała bukiety z kłosów zboża i polnych kwiatów.

Anthea dotarła do brzegu ścieżki i przystanęła, by przyjrzeć się ślicznej przybranej siostrze.

- Ocalimy cię, Corinno - powiedziała samym tylko oddechem.

Gdy Persefona i jej ciemny władca wstąpili na pole, na którym zamarły nagle wszelkie odgłosy, Anthea wyszła na ścieżkę, by również na nie wejść. Nagle drogę zagrodził jej Obed Dennis. Przysadzisty oberżysta stanął, wziąwszy się pod boki, i przez jeden straszny moment Anthea pomyślała, że zostali odkryci. Zaraz jednak przypomniała sobie, że tak właśnie powinno to wyglądać, aby Demeter zmusiła go do ustąpienia. W tej chwili ktoś mógł jedynie odkryć, że Jovian i Huw z daleka podążają za nią na koniach lub że Anthea nie nosi naszyjnika, lecz i to się nie stało. Anthea popatrzyła Obedowi Dennisowi prosto w oczy, niemal wyzywająco, po chwili pokłonił jej się nisko i pozwolił jej przejść. Ciężkim krokiem ruszył

tuż za nią na pole pszenicy. Jeszcze dalej, choć niesłyszalni dla nikogo, lecz jednak obecni, podążali Jovian i Huw.

RS

29

Śpiew rozpoczął się natychmiast, gdy tylko Anthea pojawiła się na polu. Przybądź do nas, o Żniwna Panno. Strzeż nas przed Lawendową Panią. Przybądź do nas, o Żniwna Panno!

Wszystko wyglądało tak, jak poprzedniego wieczoru, tłum z szacunkiem zgromadził się wokół ostatniej niezżętej kępy zboża, przed którą stała teraz Żniwna Panna w oczekiwaniu, aż jej los się dopełni. Klatka z wikliny czekała już w pobliżu, a żniwiarze byli przygotowani, wypolerowane sierpy lśniły w niebieskim blasku księżyca. Tym razem śmiercionośne ostrza miały zostać rzucone nie po to, by kręgiem sierpów otoczyć kłosy, lecz by wbiły się w Corinnę.

Anthea pewnie podążała ku miejscu, w którym miała się rozegrać straszna scena. Z każdym jej krokiem monotonny śpiew stawał się coraz głośniejszy. Niebieski księżyc niemal w całości znalazł się już ponad horyzontem, gdy się wyłoni, Żniwna Panna zostanie złożona w ofierze.

Obed Dennis kroczył teraz u boku Lawendowej Pani, więc Anthea lekko pochyliła głowę, tak by jej długie ciemne włosy rzucały cień na szyję w miejscu, gdzie powinien widnieć medalion. Tłum rozstąpił się przed nią, przepuszczając ją do skraju wewnętrznego kręgu, a gdy się tam zbliżyła, Obed Dennis nagle ją wyprzedził i znów zagrodził jej drogę.

Zapadła grobowa cisza, wszyscy bowiem się spodziewali, że w tym momencie Lawendowa Pani zostanie pochwycona i zamknięta w

klatce. Tymczasem ona wyminęła zdumionego oberżystę i szła dalej ku Corinnie. Przez moment nikt jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, co się dzieje. Wszyscy pomyśleli, że to nieporozumienie, że Lawendowa Pani nie została w odpowiedni sposób przygotowana. Sir Erebus niczego nie zauważył, zbyt był bowiem skupiony na Corinnie w obawie, że w nagłym przypływie świadomości zerwie się i, chcąc ratować życie, zacznie uciekać.

Wykorzystując jego nieuwagę, Anthea przyspieszyła kroku akurat w chwili, gdy Obed otrząsnął się ze zdumienia i podniósł alarm. Anthea uniosła lekko spódnicę z kwiatów i ostatnie jardy, dzielące ją od Corinny, przebyła biegiem. Znalazłszy się tuż przy przybranej siostrze, zatrzymała się, triumfalnym gestem wyciągnęła zza stanika gałązkę jemioły i podniosła ją do góry tak, aby każdy mógł zobaczyć.

Rozległy się okrzyki przerażenia i Anthea uświadomiła sobie, że tłum lekko się cofa, jak gdyby sama bliskość złotej gałęzi, w oczywisty sposób skradzionej, oznaczała klątwę, rzuconą na nich wszystkich. Później Anthea dowiedziała się, że właśnie w tym momencie wielu ludzi zaczęło zdawać sobie sprawę, że pozwoliło się złapać sir Erebusowi w sieć, dało się zwieść jego gładkim słówkom i przekonującym opowieściom.

Sir Erebus zamarł, lecz oczy błysnęły mu złowrogo.

- Oddaj mi to! - zażądał, lecz Anthea pokręciła głową.

- O, nie! Podczas gdy to ja mam w ręku złotą gałąź i gdy tu stoję, Persefona jest bezpieczna, a Hades nie może jej skrzywdzić. W obecności Demeter ostatnia kępa zboża nie może zostać ścięta, a póki

stoi, póty Persefony nie wolno zabrać. Tak jest i musi być, sir Erebusie, i nic, co pan powie czy zrobi, nie zdoła tego odmienić. I niech się panu nie wydaje, że ten ohydny rytuał może zostać odprawiony, bo nie mam na szyi medalionu. Bez niego Persefona nie może zostać złożona w ofierze.

Jej głos docierał do tłumu, wywołując zamieszanie i szepty. Sir Erebusowi na skroni pojawiła się pulsująca żyła, ostrym wzrokiem rozejrzał się dookoła, najwyraźniej zadając sobie w duchu pytanie, dlaczego wierna Abigail nie ostrzegła go, że coś jest nie tak.

Anthea się uśmiechnęła.

- Na próżno pan wypatruje upiornego zająca, sir Erebusie, bo nieświadomie zażył laudanum, porcję własnego lekarstwa, jak przypuszczam. To samo dotyczy Serbriza, który połknął identyczną przynętę. Jak mało pan zna greckie mity, one są znacznie mniej potężne, niż się panu wydawało.

Ostatnie słowa wypowiedziała raczej z uwagi na wieśniaków i miała rację, trafiły na podatny grunt.

Wąskie wargi sir Erebusa wykrzywiły się z tłumionego gniewu.

- Powinienem był się domyślić, że Chavanage mnie oszukuje!

Odpowiedział mu Jovian we własnej osobie, gdyż razem z Huw wjechali na koniach w krąg, z pistoletami przygotowanymi do strzału.

- Rzeczywiście, to niemądre z twojej strony, Lethe! -krzyknął, a zdezorientowany tłum znów umilkł.

Anthea zauważyła, że niektórzy ludzie zaczynają się już wymykać, niestety nie było wśród nich żniwiarzy, w pogotowiu

dzierżących sierpy. Corinna nawet nie drgnęła, patrzyła martwo w jeden punkt, nie widząc ani nie słysząc, co się wokół niej dzieje.

Sir Erebus spojrzał na pełną tarczę księżyca, widniejącą już ponad horyzontem wśród pierwszych gwiazd, Anthea widziała, że gorączkowo usiłuje coś wymyślić, i dech zaparło jej w piersiach, gdy obrócił się ku żniwiarzom.

- Zabijcie Żniwną Pannę! - zawołał. - Zabijcie ją teraz!

- Nie! - krzyknęła Anthea. Skoczyła w bok i ciałem zasłoniła przybraną siostrę.

Żniwiarze jednak znajdowali się pod zbyt silnym wpływem sir Erebusa, by okazać mu nieposłuszeństwo, i kolejno zaczęli rzucać śmiercionośnymi ostrzami.

Jovian skupiał wzrok na każdym sierpie, a twarz wykrzywiła mu się z wysiłku, gdy za wszelką cenę starał się użyć swych zdolności, by powstrzymać sunącą w powietrzu broń. Po kolei zatrzymywał lot błyszczących ostrzy, unieszkodliwione padały na ściernisko u stóp Corinny. Gdy ostatni sierp upadł na ziemię, stała się rzecz cudowna. Księżyc w jednej chwili przestał świecić na niebiesko i znów rzucał swój zwyczajny srebrny blask. Z tłumu widzów podniosły się okrzyki zdumienia.

Huw z szerokim uśmiechem pogroził sir Erebusowi pistoletem.

- Dalej, tomen dali, pakuj się do klatki! - rozkazał. Zanim Anthea zdążyła zadać sobie pytanie, co znaczą te walijskie słowa, Jovian wyjaśnił jej na głos:

- To tyle co „kupa gnoju".

- Bardzo na miejscu - stwierdziła Anthea i przejęta objęła Corinnę, która wciąż pozostawała w transie.

Sir Erebus nie miał zamiaru ulegać rozkazom ogrodnika, nawet ogrodnika z naładowanym pistoletem, lecz gdy Jovian oddał pojedynczy strzał w ziemię, a pył podniósł się w odległości cala od jego stóp, ohydny Hades czym prędzej usłuchał. Skończyła się wstrętna władza, którą miał nad Cathness.

Huw z ogromną przyjemnością kazał Obedowi Dennisowi zamknąć klatkę. Pewnym błędem okazało się pozostawienie oberżysty na wolności, tej pomyłki przyszło im później żałować.

Teraz jednak Jovian uniósł się w strzemionach i rozejrzał po wielkiej gromadzie okolicznej ludności.

- Spójrzcie, nad głowami prawdziwy księżyc, a na ziemi ośmieszony sir Erebus Lethe. Ile warte są teraz jego obietnice i kłamstwa? Wracajcie do domów, bo nie ujrzycie składania ofiary ani dzisiaj, ani żadnej innej nocy. Naszym plonom do obfitości nie potrzeba krwi, wystarczą ręce chętne do ciężkiej pracy i dobra pogoda, a ani jednego, ani drugiego w Cathness nie brakuje.

Przez moment nikt się nie poruszył, lecz później tłum zaczął się wycofywać. Ludzie odchodzili, dogłębnie zawstydzeni, że zgodzili się na udział w tak prymitywnych, barbarzyńskich obrzędach. Obed Dennis odszedł wraz z nimi, on jednak nie podzielał ich wstydu, miał bowiem tak samo mroczne sumienie jak sir Erebus i z całych sił pragnął pomóc pokonanemu mistrzowi.

W ciągu kilku minut pole opustoszało, pozostali na nim tylko Anthea, Corinna, Jovian i Huw. I oczywiście sir Erebus, lecz Huw

zaraz uwiązał klatkę do siodła i popędził konia. W podskakującej na wybojach klatce Hades zmierzał do lochu pod zamkiem, by czekać, aż przybędą go aresztować wojskowi z najbliższego posterunku.

Corinna pozostała w transie, dopóki Jovian nie dał jej kilku gałązek rozmarynu, zerwanych uprzednio w zamkowym warzywniku, oraz paru kwiatków lawendy, o które zatroszczył się, gdy Anthea przechodziła przez lawendowe pole. Wreszcie Persefona uwolniła się od wpływu Hadesa. Rozejrzała się zdziwiona dokoła, gdy zobaczyła, że jest na zalanym blaskiem księżyca polu. Na moment się przeraziła, lecz na szczęście zaraz zauważyła przybraną siostrę.

- Antheo! Gdzie my jesteśmy? Co się stało? Pamiętam, że zabłądziłyśmy w plątaninie ścieżek, szukając domu mojej ciotki, ale później...

Anthea mocno ją objęła.

- To bardzo długa historia, Corinno, opowiem ci wszystko, jak wrócimy na zamek.

- Na zamek? - Dopiero w tej chwili Corinna zauważyła Joviana. - Wasza wysokość?

- Wystarczy, jak będziesz mi mówić po imieniu -uśmiechnął się Jovian. - Po tym wszystkim mam wrażenie, że znam cię już na tyle dobrze, by zrezygnować z formalności i nie nazywać cię panną Pranton. - Zauważył spojrzenie Anthei i dodał: - A prawdę mówiąc, muszę cię jak najszybciej poznać jeszcze lepiej, bo jesteśmy ze sobą związani znacznie bliżej, niż przypuszczasz.

- Doprawdy? - powiedziała zaskoczona Corinna. -W jaki sposób?

- Jesteśmy przyrodnim rodzeństwem - odparł. Zielone oczy Corinny zaokrągliły się ze zdumienia.

- My... naprawdę? - Spojrzeniem szukała potwierdzenia u Anthei. - Czy tak rzeczywiście jest?

- Owszem. Nie masz ciotki, która nazywa się Abigail Wheatley, lecz masz za to brata o imieniu Jovian, który z całą pewnością jest najwspanialszym mężczyzną na ziemi - odparła Anthea, patrząc na Joviana.

Wrócili na zamek, Corinna na swoim kucu, a Anthea razem z Jovianem na jego koniu. W wielu oknach Zamku się świeciło, służący bowiem zaniepokojeni czekali w głównej sieni, niepewni, co się z nimi stanie teraz, gdy książę zdemaskował ohydę ich obrzędów. Abigail Wheatley uciekła, gdyż obudziła się i zdołała przemienić w zająca, tym sposobem wyplątała się ze wstążek, którymi skrępowała ją Anthea. Po uwolnieniu Serbriza umknęła w czworonożnej postaci, zniknęła wśród drzew i w Cathness nigdy już jej nie widziano. Serbriz również uznał, że mądrze będzie zniknąć, i wymknął się przez kuchnie, kiedy reszta służby oczekiwała powrotu Joviana.

Choć służący prawdopodobnie nie zasłużyli na wielkoduszność, Jovian doszedł do wniosku, że pozwoli im zostać. Obiecał, że wybaczy i zapomni, pod warunkiem że nikt już nigdy nie będzie próbował igrać z ciemnymi mocami. Ostrzegł, że nawet jeśli usłyszy kogoś szeptem odmawiającego zaklęcie, żeby pozbyć się kurzajek, dowie się o tym i taka osoba zostanie natychmiast wyrzucona. Wszyscy, włącznie z Cynthią i Phoebe, przysięgli mu posłuszeństwo.

Akurat kiedy skończył rozmowę ze służbą, po głównych schodach zeszła na dół zaspana lady Letitia. Przystanęła z zachwytem na widok Corinny, bo fałszywe przekonania o tym, że przybrana bratanica została w Londynie, rozwiały się.

- Moja droga, znalazłaś się! - zawołała i pospieszyła ją uściskać, Potem się cofnęła i krytycznym spojrzeniem obrzuciła białą szatę dziewczyny i koronę z kłosów. - Hmm. Nie wiem, czy mam ochotę dowiadywać się, co się tu działo, lecz czy możesz mnie zapewnić, że jesteś cała i zdrowa? Corinna się roześmiała.

- Ależ tak, lady Letitio! Z całą pewnością nic mi nie jest.

- Nazywaj mnie ciotką Letty, moja droga, bo twoje zniknięcie uświadomiło mi, jak bardzo już należysz do rodziny. Powiedz mi tylko, co się wydarzyło na ścieżce. W jednej chwili tam byłaś, a już w następnej - zniknęłaś.

- Szczerze mówiąc, lady... to znaczy ciociu Letty, nie wiem, co się ze mną działo. Stałam pod dębem, czułam się okropnie i słabo, a potem nagle stałam w tym stroju na zalanym blaskiem księżyca polu.

Do rozmowy włączył się Jovian.

- Anthea i ja wszystko wyjaśnimy, lecz sądzę, że w bibliotece będzie nam wygodniej. - Zwrócił się do lokaja, niespokojnie przestępującego z nogi na nogę w pobliżu. - Proszę podać kawę po turecku, ale jeśli odkryję bodaj kroplę tego przeklętego soku z granatów, urwę ci głowę. Czy to jasne?

- Oczywiście, wasza wysokość. - Lokaj pomknął, jakby paliły mu się poły liberii.

Wyjaśnienia w bibliotece przeciągnęły się aż do rana. W miarę jak toczyła się opowieść, lady Letitia i Corinna coraz bardziej nie posiadały się ze zdumienia. Nikt na zamku nie miał świadomości, że Obed Dennis przedostał się do środka i uwolnił sir Erebusa z lochu. Pod osłoną ciemności - i czarnego ekwipażu -Hades wraz z oberżystą opuścili Cathness, uciekając przed srogą karą, na którą z pewnością zostaliby skazani. Ich ucieczkę wkrótce odkryto, lecz Jovian uznał, że bez Abigail i Cerbera w garści nie ma sensu posyłać po wojsko. W sieć sir Erebusa wciągnięci zostali wszyscy mieszkańcy Cathness, trzeba by więc aresztować wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci, a to byłoby raczej niemądre. Jovian zdecydował zatem, że lepiej, aby sprawa przycichła, a Anthea, lady Letitia i Corinna w pełni się z nim zgodziły.

Nieszczęsny stangret, Longton, już w chwili przybycia na zamek został przez Serbriza zamknięty w stajniach, nie był więc szczególnie zachwycony siedzibą księcia i nim samym. Ogromnie się niecierpliwił, kiedy lady Letitia i Corinna odłożyły swój powrót do Londynu o kilka tygodni. Lady Letitia odnowiła bliski związek z Huw, planowali wyjechać z kraju i osiedlić się w jakimś miejscu, w którym będą mogli być razem i gdzie nikt nie będzie się dziwił ich tak różnemu pochodzeniu. Jednej rzeczy natomiast lady Letitia była pewna: nie wybiorą się nad Amazonkę!

Po powrocie dwóch dam na Berkeley Square pierwszą osobą, która złożyła im wizytę, był nie kto inny jak wicehrabia Heversham, którego przyjemnie zdziwiła radość, z jaką powitała go Corinna. Lady

Letitia natychmiast zajęła się kojarzeniem małżeństwa tych dwojga, a jej zabiegi wkrótce przyniosły rezultat.

Małżeństwo Anthei i Joviana nie wymagało żadnych zabiegów, bo to właśnie z ich powodu lady Letitia i Corinna opóźniły wyjazd z Cathness. Pewnego ciepłego, słonecznego dnia pod koniec września mieszkańcy okolic zebrali się jeszcze raz, by być świadkami ślubu księcia Chavanage i lady Anthei Wintour w prześlicznym miejscowym kościółku. To, co miało być hucznym towarzyskim wydarzeniem w londyńskim kościele świętego Jerzego, na Hanover Square albo w Mayfair House,było skromną wiejską ceremonią, na której jedynymi szlachetnie urodzonymi osobami, oprócz państwa młodych, były lady Letitia i Corinna.

Był to bardzo piękny ślub i hrabia Daneway do końca życia żałował, że bawił wówczas poza Anglią. Mieszkańcy Cathness radowali się szczęściem swego księcia i nowej księżnej. Ostatnie wydarzenia jakby w ogóle nie miały miejsca, a wszelkie ślady sir Erebusa pieczołowicie usunięto, zburzono nawet jego rezydencję i z Wycke Hall nie pozostał kamień na kamieniu.

W noc poślubną, w łożu, które zajmował kiedyś sam król Henryk VIII z Anną Boleyn, Anthea i Jovian leżeli objęci i wpatrywali się w księżyc. Był to zwyczajny księżyc, nawet nie w pełni, lecz śliczny. Anthea przytuliła się mocniej do ukochanego męża.

- Wydaje mi się, że jeśli kiedykolwiek jeszcze usłyszę tę piosenkę...

- Jaką piosenkę?

- „Błękit lawendy".

- Ach! - westchnął i pocałował ją w szyję, ciepłą i zmysłową pod ciemnymi włosami.

Anthea zamknęła oczy, bo przeniknęło ją rozkoszne drżenie.

-Jeśli kiedykolwiek jeszcze ją usłyszę, poczuję się bardzo nieprzyjemnie.

Jovian przestał całować żonę i podniósł głowę.

- Dlaczego?

- Bo wszystko się zaczęło od tego, że ta stara śpiewka przyszła mi do głowy nie wiadomo skąd i nie chciała się odczepić.

- To tylko stara piosenka - szepnął, nachylając się nad nią. - Wydaje mi się, że jest pewna inna stara tradycja, której należy dotrzymać, jeśli wszystko ma się dobrze skończyć.

- Stara tradycja? - Anthea popatrzyła na niego czujnie. Uśmiechnął się.

- Należy się upewnić, i to tak, by nie pozostał najmniejszy nawet cień wątpliwości, że to małżeństwo zostało należycie skonsumowane.

- Ale my przecież już... dwa razy.

- Wiem, wiem - odparł wesoło. - Lecz na wszelki wypadek... - Nachylił się nad jej ustami, a ona mocno go objęła.

Księżyc spokojnie żeglował po niebie wśród gwiazd, gdy książę Chavanage i jego świeżo poślubiona żona znów namiętnie się kochali. Delikatny wiatr szeptał w koronach szkockich sosen, a wśród nocy niosło się słabe echo:

Lawendy błękit, dili-dili-da.

Lawendy zieleń, dili-dili-di.

Kiedy królem będę, kiedy królem będę,

Królową będziesz ty.

RS